



ELISE KOVA

PRZEBUDZENIE

POWIETRZA

KSIĘGA PIERWSZA



Elise Kova

PRZEBUDZENIE POWIETRZA

Przełożyła Anna Studniarek

Tom pierwszy cyklu „Przebudzenie powietrza”

WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKI · KRAKÓW 2021

Tytuł oryginału: Air Awakens. Book One of the Air Awakens Series
Copyright © 2015 by Elise Kova. All rights reserved.
Cover Artwork by Merilliza Chan

Copyright © for the Polish translation by Anna Studniarek, 2021
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Galeria Książki, 2021

Opracowanie graficzne okładki na podstawie oryginału d2d.pl
Redakcja techniczna Robert Oleś /d2d.pl
Redakcja językowa, korekta i skład /d2d.pl
Opracowanie wersji elektroniczne / **mobi**sfera

Wydanie I

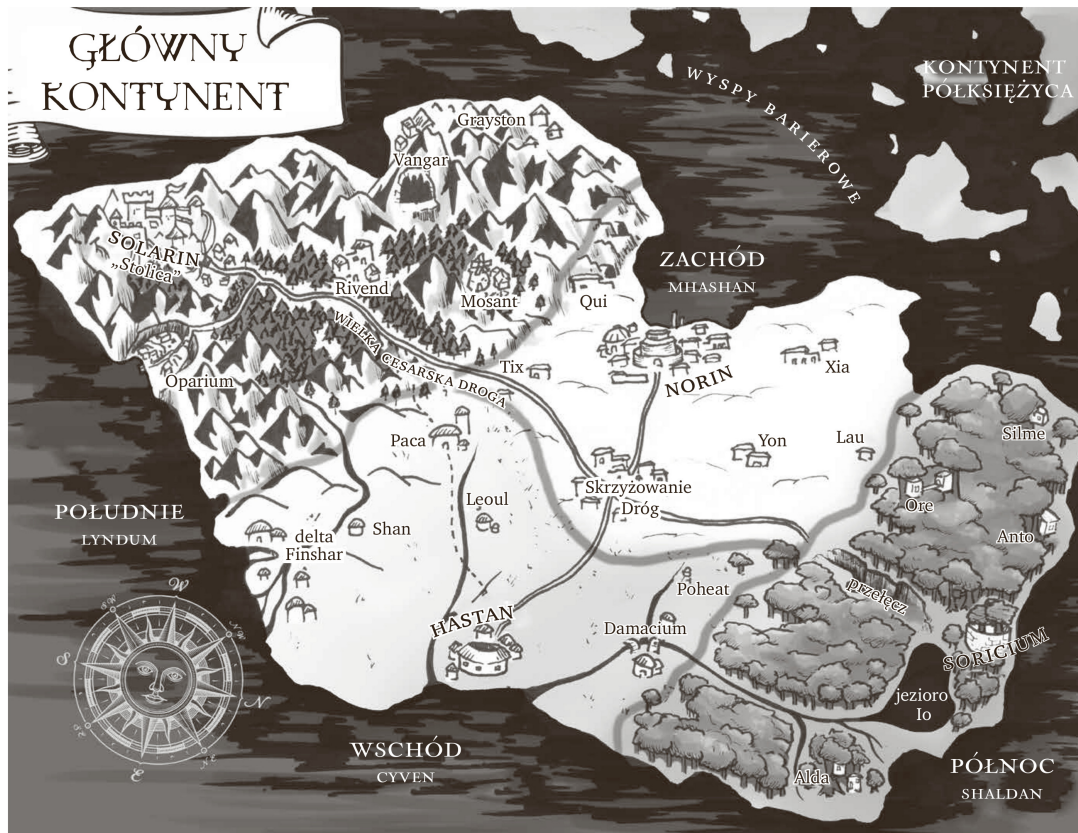
ISBN EPUB: 978-83-66173-87-3
ISBN MOBI: 978-83-66173-88-0

Wydawca: Wydawnictwo Galeria Książki
www.galeriaksiazki.pl
biuro@galeriaksiazki.pl

Tę książkę dedykuję następującym osobom:

Alicia Davis, Kiri, Kay, IridescentSoul, Elanor Crumwell, RomanceObsessed, DarlingFaye, PowerMadGirl, yesiamhuman, queencarrot, Prodigee123, doc2or, Seriah Black Sheep, Your Loyal Bookworm, shinju asuka, puffgirl 1952, musicboxmetaphor, shari, bfl2ma, Valerie, XtremeAngell, Mirirowan, Rebecca, prathyu, Alyss20, TwiinzRJ, Vyra Finn, Ozymandeos, Lady Altrariel, Ulsindhe, gizem524, musical-fishieXD, devonamorgan, blueeyesbrightsmile, Estheranian, Michelle Fang, Rizzy, Tessa, Sekhra, JustAnotherGal, Ashley, Izzy, Blanket Baby, hopewriteinspire, rosewood, apleeater1313, Wonderlander, A fan, Mizz Dustkeeper, lalalaugher101, LazyFakeName, carmensimagination, avery, avid reader, Mousey, Emmie, FreakinMarisa, Death's Sweet Kiss, Kaf, Sephirium

...i wszystkim innym, którzy byli przy mnie i wspierali mnie od samego początku. Bez Was nie byłoby opowieści.



Rozdział 1

Odkąd Vhalla Yarł przeprowadziła się ze Wschodu siedem lat temu, musiała znosić letnie burze, które często zdarzały się w stolicy, ale nigdy nie polubiła błyskawic i gromów.

Tej nocy to nie rozbłysk światła wpadający między deseczkami okiennic przyspieszył bicie jej serca. To podniosły, niski dźwięk rogu odbijający się od każdego stanowiska w mieście z każdym powtórzeniem sprawiał, że jej świat zwalniał. Hałas przycichł, po czym rozległ się ponownie.

Vhalla poderwała się na równe nogi i podbiegła do wąskiego otworu strzelniczego, który służył jej jako okno. Otwarcie zasuwki okazało się złym pomysłem, gdyż wiatr natychmiast pochwycił okiennicę i z taką siłą uderzył nią o ścianę pałacu, że prawie wyrwał ją z zawiasów. Jednak dziewczyna szybko zapomniała o okiennicy, kiedy usłyszała dźwięk rogów płynący z niżej położonych pałacowych murów.

Ten dźwięk mógł oznaczać tylko jedno.

Jej ciemnobrązowe, nakrapiane złotem oczy skupiły się na Cesarskiej Bramie, która otworzyła się, żeby wpuścić do środka oddział żołnierzy. Vhalla wychyliła się najdalej, jak tylko mogła, i ignorując uderzające o jej policzki krople deszczu, próbowała przyjrzeć się żołnierzom wracającym do domu z frontu.

„Zwyciężyli? Czy wojna przeciwko Shaldanowi się skończyła?”

Serce Vhalli zabiło szybciej. W blasku błyskawic dostrzegła jedynie dwudziestu konnych.

Zwycięzcy wjeżdżali do miasta w pełni sił, z rozświetlonymi słonecznym blaskiem sztandarami powiewającymi na wietrze. Zwycięzcy czekali z paradą na lepszą pogodę. To byli posłańcy, dostawa, eskorta...

Vhalla poczuła pustkę w głowie.

Pałacowa służba wybiegła na powitanie oddziału i w migoczącym blasku ich pochodni dziewczyna mogła rozpoznać przybyłych. Płaszcz w cesarskiej bieli okrywający koński zad.

Powrócił książę.

Służący pomogli pochylonemu mężczyźnie zsunąć się z siodła, podtrzymywali bezwładne ciało. Nie rozumiała słów wykrzykiwanych wśród burzy, ale pobrzmiwały w nich złość i rozgorączkowanie. Vhalla stanęła na czubkach palców, zgięła się w pasie i pozwoliła, by deszcz zalewał jej plecy. Wystawiała głowę za okno, aż ranny mężczyzna został zabrany. Wtedy wróciła do komnaty, zamknęła okiennicę i zignorowała niewielką kałużę wokół stóp. Jeden z książąt został ranny, ale który?

Jej umysł wypełniły bezdenne błękitne oczy. Książę Baldair, drugi syn, wieczorem przed powrotem na wojnę zajrzał do biblioteki. Vhalla nigdy wcześniej nie poznała członka cesarskiej rodziny, ale wszystkie opowieści o Księżciu Pożeraczu Serc okazały się prawdziwe.

Złapała za koszulkę nocną i zmusiła się, by oddychać głęboko. Książę nawet nie wiedział, kim była, przypomniała sobie. Z pewnością zapomniał już o uczennicy z biblioteki, którą złapał, kiedy ześlizgnęła się niezgrabnie z jednej z wielkich bibliotecznych drabin na kółkach.

Teraz wezwano kapłanów, obudzono służbę, by przyniosła koce i rozpała ogień, adepci uzdrawiania mieli pracować całą noc, a ona mogła jedynie czekać w milczeniu.

Odsunęła wilgotne kosmyki włosów z twarzy. Roan miała rację, myślenie o Księżciu Pożeraczu Serc było czystą głupotą. Baldair nie zainteresowałby się dziewczyną taką jak ona, była zbyt zwyczajna.

Drzwi jej komnaty otworzyły się z trzaskiem. W wejściu stała niewysoka blondynka o falujących włosach. Vhalla zamrugała, spoglądając na nią – jakby przywołała ją swoimi myślami.

– Vhallo... biblioteka. Natychmiast – wydyszała Roan. Brzmiało to tak, jakby mówiła w innym języku i ciało Vhalli nie

zareagowało na polecenie. – Vhallo, natychmiast!

Chwyciwszy ją za nadgarstek, Roan pociągnęła ją słabo oświetlonymi korytarzami, nie dała jej nawet szansy, by włożyła na siebie coś porządniejszego.

– Roan... Roan! Co się dzieje? – spytała, kiedy wyszły za róg.

– Nie wiem zbyt wiele. Mistrz Mohned wyjaśni.

– Chodzi o księcia? – wyrwało się Vhalli.

Jej przyjaciółka zatrzymała się i odwróciła.

– Wciąż myślisz o Księżu Pożeraczu Serc? Minęło... ile... dwa miesiące? – Roan przewróciła niebieskimi oczami, nieco ciemniejszymi od oczu księcia.

– Nie o to chodzi. Ja... – Poczowała, że się rumieni.

– I czemu jesteś cała mokra? – Roan zamruwała, po raz pierwszy zauważając stan przyjaciółki. Nim Vhalla zdążyła odpowiedzieć, znów przeciskały się wąskimi i krętymi korytarzami dla służby. – Nieważne, postaraj się tylko nie zamoczyć książek.

Cesarska Biblioteka znajdowała się wewnątrz pałacu, części górskiej stolicy Cesarstwa Solaris. Połączone regały z wiśniowego drewna, wysokie jak czterech mężczyzn stojących jeden na drugim, zawierały ogrom wiedzy z całego Cesarstwa. Sklepienie zdobiły witraże, które w słoneczny dzień rzucały na podłogę kolorowe plamy światła.

Teraz jednak bibliotekę spowijała ciemność. Uczniowie, mniej lub bardziej ubrani, zgromadzili się wokół głównego stanowiska pracy i płonącej na nim świecy.

Vhalla przesunęła wzrokiem po pełnej macierzyńskiego ciepła Lidii i przez chwilę spoglądała na Cadance, po czym zatrzymała się na Sareemie. Wpatrywała się w jego oliwkową skórę, ciemniejszą niż jej własna, odsłoniętą, gdyż nie miał na sobie koszuli. Był umięśniony i przez chwilę usiłowała sobie przypomnieć, kiedy jej przyjaciel z dzieciństwa stał się mężczyzną. Sareem napotkał jej spojrzenie i wydawał się wręcz zaskoczony. Szybko odwróciła wzrok.

– Potrzebujemy wszystkich ksiąg na temat magii i trucizn Cytadel Północnego Nieba Shaldanu. Przynieście je tutaj.

Przeczytamy je i zrobimy notatki na temat tego, co może być użyteczne, zanim przekazemy je kapłanom – powiedział mistrz Mohned, podczas gdy strażnicy zaczęli zapalać kolejne świece w całej bibliotece. Po wiekowym mistrzu widać było wszystkie lata jego życia, a jego długa biała broda była rozczochrana jak cienkie korzenie niedużej rośliny. Kiedy zauważył, że wszyscy wpatrują się w niego z otwartymi ustami, dodał ostro: – To cesarski rozkaz! Ruszać się!

Vhalla z rozbiegu wskoczyła na drabinę na kółkach i wykorzystwała impet, by przesunąć się wzdłuż biblioteki. Jej wzrok prześlizgiwał się po tytułach, a ręce wyjmowały tomy. Trzymając w ramionach trzy manuskrypty, pobiegła do głównego stanowiska pracy, położyła je na podłodze i powtórzyła cały proces.

Serty rosły, a na czole Vhalli perlił się pot. Mistrz często beształ ją za czytanie w czasie pracy, ale siedem lat nieposłuszeństwa sprawiło, że w głowie miała długą listę ksiąg. Tytuły pojawiały się przed jej oczami szybciej, niż mogła do nich dobiec.

Kiedy trzecia sterta oprawionych pergaminów była wyższa od niej, dostrzegła, że inni uczniowie przestali szukać i zajęli miejsca na podłodze, by zacząć potwierdzać zawartość każdego z manuskryptów. Przycisnęła dłoń do boku, by rozmasować kolbę. Ich serty były tak małe. Wiedziała choćby o pięciu tomach na temat eliksirów, które Sareem przegapił.

Jej umysł wypełniały myśli o księciu, gdy przynosiła kolejne księgi, ciągle miała jego twarz przed oczami. Jego obrażenia musiały być poważne, skoro kapłani potrzebowali informacji wykraczających poza zwykłą wiedzę. Vhalla zagryzła wargę, wpatrując się w wieże tomów przed biurkiem. Co mu dolegało?

– Vhallo.

Nie usłyszała zmęczonego głosu mistrza, szukając w głowie kolejnych tytułów. Jednego brakowało, tego była pewna. Pochodził z działu tajemnic?

– Vhallo.

Życie księcia mogło przeciec między ich palcami, jeśli przegapią choćby jedną linijkę tekstu. Otarła czoło dłonią. Po jej szyi spływał pot, a może woda.

– Vhallo!

– Co? – spytała ostro, wpatrując się w Mohneda. Natychmiast uświadomiła sobie swój brak szacunku.

Mistrz pozwolił, by uszło jej to na sucho.

– Wystarczy, mamy już dosyć. Pomóż nam w poszukiwaniach. Zapisz wszystko, co uznasz za przydatne.

Mistrz Mohned wskazał podłogę i Vhalla zajęła miejsce między Roan a Sareemem. Bibliotekarze ignorowali wszystkie zasady i wszelką przyzwoitość, sięgając do sterty piór, kałamarzy i pergaminów pośrodku ich kręgu.

Vhalla położyła pierwszą księgę na kolanach.

– Mistrzu? – Uniosła głowę i odwróciła wzrok od kart, które ścisnęła drżącymi palcami. Mędrzec spojrział na nią przez okulary. – Kto jest chory?

– Księżę.

To jedno słowo wystarczyło, by gardło Vhalli wyschło bardziej niż Zachodnie Pustkowie. Żałowała, że się nie pomyliła.

Przebywał w pałacu, gdzieś poza jej zasięgiem. Potrzebował pomocy, a ona była nikim. Niewiele się różniła od służących, którzy zamiatali korytarze i czyścili toalety za karę za niewielkie przewinienia. Ale może lata czytania wreszcie okażą się użyteczne i uda jej się coś zrobić.

Złapała kolejny arkusz pergaminu. Jej pióro pozostawiało ślady atramentu na jego gładkiej powierzchni. Tylko to mogła zrobić. Tylko w tym była dobra. Mogła czytać i być może przekazać wiedzę jakiemuś kapłanowi, a ten uratuje mężczyznę, którego właściwie nie знаła.

Vhalla złamała pióro, odrzuciła je na bok z przekleństwem i sięgnęła po następne. Sareem posłał jej zaciekawione spojrzenie, ale ona przebywała w innym świecie. Im dłużej pisała, tym spokojniejsza się czuła. Pióro było niczym

przedłużenie jej istoty i naginała atrament do swojej woli, jakby słowa rzuciły na nią czar.

Powoli rosła nowa sterta ksiąg. Za okładką każdej znajdowała się notatka, wymieniająca informacje, które Vhalla w niej znalazła i uznała za pomocne. Właściwie nie zauważała żołnierzy, którzy zaczęli wynosić całe naręcza tomów. Nie odwróciła się również, by pożegnać przyjaciół, którzy odchodzili zmęczeni w ciągu nocy.

Choć traciła siły, im więcej ksiąg opuszczało bibliotekę, tym większy przymus czytania czuła. Stopniowo wypełniało ją ciepło. Z początku powoli, z każdą godziną stawało się coraz silniejsze, aż zmieniło się w przeszywające gorąco.

Odgłos zamykania ostatniego woluminu wyrwał ją z transu. Vhalla zamrugała i spojrzała na puste, zaplamione atramentem dłonie. W blasku słońca wzniosła oczy do góry i wpatrzyła się ze zmęczeniem we wspaniałą tęczowy witraż biegnący wzdłuż sklepienia. Nadszedł świt, a ona nawet nie pamiętała nocy. Poczuła, że na jej ramionach zacisnęły się dłonie.

Zamrugała i spojrzała na mężczyznę, który nagle pojawił się przed nią. Nie rozpoznawała tej twarzy. Nieznajomy pochodził z Południa, miał lodowate niebieskie oczy, bródkę i krótkie jasne włosy. Nie wyglądał groźnie, a ona była przekonana, że nie spotkała go nigdy wcześniej.

– Czy to ona? – spytał kogoś, choć cały czas wpatrywał się w nią.

– Tak, ministrze – odpowiedział inny nieznajomy głos.

– Dziękuję. Możesz odejść – polecił Południowiec.

Vhalla usłyszała jeszcze oddalające się kroki, którym towarzyszył brzęk pancerza.

– Kim jesteście?

Znów odzyskała panowanie nad językiem, fala gorączkowego ciepła znikła. Próbowwała zrozumieć, kim był ten mężczyzna i dlaczego jej dotykał. Jej wzrok spoczął na gładkiej czarnej kurtce, która wyraźnie rzucała się w oczy w promieniach porannego słońca. Nikt w pałacu nie nosił czerni.

Zakręciło jej się w głowie. Prawie nikt nie nosił czerni.

– Zaraz, jesteście...

– Nie zadawaj pytań. – Na jej ustach zacisnęła się duża dłoń, wilgotna i zimna. – Nie bój się. Chcę ci pomóc. Ale musisz pójść ze mną.

Vhalla popatrzyła na mężczyznę szeroko otwartymi oczami. Odetchnęła przez nos i pokręciła głową, protestując przeciwko uciskającej ją dłoni.

– Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy, ale mistrz ksiąg wkrótce powróci. Dlatego chodź ze mną. – Powoli odsunął dłoń od jej twarzy.

– Nie. – Prawie poleciała do tyłu. – Nie pójdę z wami! Nie powinniście tutaj być, ja tam nie pójdę.

Panika sprawiła, że w głowie miała mętlik, pogłębiony przez wysiłek tej nocy.

Mężczyzna złapał ją raz jeszcze, popatrzył na nią z irytacją i obejrzał się przez ramię.

Vhalla otworzyła usta, by wezwać pomoc, ale wtedy do jej twarzy przyciśnięto kawałek materiału, który pachniał ziołami. Tuż przed tym, jak mimo wszelkich wysiłków straciła przytomność, dostrzegła symbol wyhaftowany na kurtce mężczyzny, który pochylił się, by ją podnieść. Na jego lewej piersi wyszyto pęknięty na dwie części srebrny księżyc ze smokiem zwiniętym wokół jego środka. Nigdy wcześniej nie widziała tego złowrogiego symbolu, ale wiedziała, co oznacza – czarodzieja.

Rozdział 2

Vhalla miała wrażenie, jakby ktoś uderzył ją toporem w tył głowy i pozwolił, by jej mózg wyciekł na nieznaną poduszkę. Jęknęła i uniosła powieki. Czuła, że twarz ją pali, i to nie z powodu promieni słońca, które wpadały przez – jej zdaniem – ogromne okno.

Szybko przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego dnia. Kiedy usiadła i przycisnęła dłonie do skroni, przeszedł ją dreszcz. Powrót księcia, odnalezienie wszystkich ksiąg, jakie tylko przyszły jej na myśl, utrata przytomności w czasie czytania, i ten mężczyzna w dziwnej czarnej kurtce – wszystko to wróciło do niej z oszałamiającą szybkością.

Vhalla ostrożnie rozejrzała się po komnacie, jakby w cieniach mogły kryć się widma. Ściany były typowe dla pałacu, z dopasowanych bloków kamienia połączonych zaprawą. W przeciwieństwie do jej prostej komnaty, tu pod sufitem biegł dekoracyjny wzór. Rzeźbione smoki tańczące wokół księżyców.

W końcu jej spojrzenie spoczęło na niewielkim szklanym słoju wiszącym na wbitym w ścianę haku. W jego wnętrzu migotał język ognia. W środku nie było żadnej oliwy ani wosku, żadnego źródła płomienia. Po prostu unosił się wewnątrz pojemnika.

Podniosła się niezgrabnie i podbiegła do drzwi. Zacisnęła dłonie na metalowej klamce i gwałtownie szarpnęła. Rozległ się zgrzyt metalu o metal, gdy zamek się zablokował, a drzwi ani drgnęły. Dźwięk był głośniejszy niż przerażony okrzyk, który utknął w gardle Vhalli. Przed jej oczami pojawiło się wspomnienie mężczyzny w czerni – odsunęła je mrugnięciem.

Cofnęła się o krok i gorączkowo rozejrzała po komnacie. Łóżko, nieduży stolik i nocnik. Podbiegła do okna, otworzyła je

i spojrzała w dół. Znajdowała się oszłamiająco wysoko nad ziemią.

Odgłos otwieranego zamka sprawił, że Vhalla znów wróciła myślami do komnaty i przycisnęła się plecami do ściany. Porwał ją czarodziej, wołała nie myśleć, dokąd. Drzwi rozwarły się i spojrzały na nią nieco już znajome lodowate oczy.

– Dobrze, że się obudziłaś. – Mężczyzna uśmiechnął się serdecznie. – Jak się czujesz?

– Kim jesteście?

Vhalla przycisnęła się do ściany, tak mocno, że między jej plecy a kamień nie dałoby się wsunąć nawet arkusza pergaminu. Uważnie wpatrywała się w mężczyznę. Miał na sobie inny strój – długą szatę narzuconą na tunikę i spodnie. Naszycie na jego lewej piersi jedynie zwiększyło jej przerażenie – kawałek czarnej tkaniny z pękniętym księżycem.

– Nie bój się. – Uniósł ręce w uspokajającym geście. – Nikt nie zrobi ci krzywdy.

– Kim jesteście? – powtórzyła Vhalla.

Jego długa do ziemi szata i szerokie rękawy świadczyły o tym, że pozycja mężczyzny była wyższa niż jej własna – co zresztą dotyczyło niemal wszystkich w pałacu. Dziewczyna starała się mówić spokojnie i z szacunkiem. Nie udało jej się.

– Nie wolałabyś usiąść? – Wciąż ignorował jej pytanie.

– Chciałabym wiedzieć, kim jesteście – powtórzyła powoli Vhalla, wpatrując się w jego lewą pierś. Tak mocno wbijała palce w kamień, że złamała paznokiec. – Dlaczego mnie zabraliście?

– Nazywam się Victor Anzbel. – Mężczyzna westchnął cicho. – Jestem ministrem czarów, a ty znajdujesz się w Wieży Czarodziejów. Zabrałem cię, bo musiałem z tobą porozmawiać, a biblioteka nie była dobrym miejscem. Wybacz mi, ale już nadszedł świt i nie mieliśmy czasu na uprzejme zapoznanie się ze sobą.

– O cz-czym mielibyście ze mną rozmawiać? – wykrztusiła Vhalla.

Oparła się o ścianę z zupełnie innego powodu. Znajdowała się w Wieży Czarodziejów i rozmawiała z ministrem czarów. Musiała śnić.

– Proszę, podejdź. – Wskazał na drzwi. – Nie chcę rozmawiać przez całą komnatę.

Nie czekał na jej reakcję i wyszedł, zostawiając otwarte drzwi. Vhalla słyszała jego kroki na kamiennej posadzce gdzieś za nimi. Nie chciała odchodzić od ściany. Ściana dawała poczucie bezpieczeństwa i stabilności.

Czarodzieje byli dziwni i niebezpieczni, trzymali się w swoim gronie i zostawiali zwykłych ludzi w spokoju. Dlatego mieli własną wieżę, by inni nie musieli na nich patrzeć i o nich myśleć. Wszyscy na Południu zawsze jej to powtarzali. To było ostatnie miejsce, w którym powinna się znaleźć.

– Wolisz czarną herbatę czy ziołową? – spytał minister z drugiego pomieszczenia, jego głos brzmiał swobodnie.

Vhalla przełknęła ślinę. Może gdyby została tu dość długo, mogłaby stać się częścią ściany i zniknąć ze świata.

– Mam też śmietankę i cukier.

Rozważyła możliwości, ignorując dziwny fakt, że mężczyzna miał śmietankę i cukier, i był gotów zaproponować je komuś takiemu jak ona. Istniały dwie drogi wyjścia – okno albo drzwi. To pierwsze oznaczało upadek z wysoka i pewną śmierć. Te drugie oznaczały stawienie czoła czarodziejowi, który ją porwał. Żadna z możliwości jej nie zachwycała.

Przesunęła się ostrożnie w stronę otwartych drzwi, chowając dłonie w szlafroku, który wciąż miała na sobie. Oddałaby wszystko za parę spodni i nie obchodziło jej, że to niezgodne z południową modą.

Minister był zajęty na drugim końcu sąsiedniego pomieszczenia. Na kolejnym nienaturalnym płomieniu spoczywał czajnik, a mężczyzna wyciągał słoje suszonych ziół i kubki. Było to pomieszczenie robocze, ze stołem, kilkoma łózkami i bandażami. Vhalla rozpoznała parę kapłańskich maści, a później jej wzrok padł na rząd noży. Miała się stać częścią jakiegoś eksperymentu?

– A, jesteś. Usiądź, proszę.

Odwrócił głowę w jej stronę i wskazał na stół. Z jego oczu bił młodzieńczy blask, do którego Vhalla nie była przyzwyczajona. Zawsze uważała pałacowych urzędników za starców, jak mistrz Mohned, ale ten mężczyzna mógł być starszy od niej co najwyżej o dziesięć lat.

Sunęła wzdłuż ściany, starając się na nic nie wpaść. Prawie wyskoczyła ze skóry, kiedy jej stopa dotknęła czegoś miękkiego. Okazało się, że to tylko dywan. Vhalla aż zamrugała na jego widok. Był o wiele ładniejszy niż te, które zdobiły bibliotekę. Poruszyła palcami stóp wśród miękkich włókien.

– To jak, czarna czy ziołowa? – powtórzył mężczyzna, jakby w ich sytuacji nie było nic niezwykłego. Jego dłoń zawisała nad czajnikiem, nad jednym z kubków już unosiła się para.

– Ani taka, ani taka. – Vhalla nie zapomniała o tkaninie, którą wykorzystał, by pozbawić ją przytomności.

– Jeśli jesteś głodna, to może coś byś zjadła? – Taktownie przyjął jej odmowę, ale zostawił na blacie pusty kubek.

– Nie.

Przyglądała mu się uważnie, gdy usiadł na krześle naprzeciwko niej. Minister objął palcami swój kubek i uśmiechał się irytująco swobodnie.

– Jeśli zmienisz zdanie, wystarczy, że mi powiesz.

Vhalla miała zbyt ściśnięte gardło, by zrobić coś poza skinieniem głową. Miło byłoby się napić herbaty, ale prędzej Bogini Matka przestanie wstawać o świcie w całej swojej chwale, nim ona przyjmie cokolwiek od tego mężczyzny.

– Jak się nazywasz?

Zagryzła dolną wargę, rozdarta między szacunkiem dla tego siedzącego przed nią urzędnika a obawą, która sprawiała, że jej złączone dłonie prawie drżały. Uznała, że bez problemu mogłby poznać jej imię. Choć zmuszenie się, by je wydusić, było trudniejsze niż przyznanie się do najmroczniejszej tajemnicy.

– Vhalla. – Może jeśli spełni jego życzenia, on pozwoli jej odejść. – Vhalla Yarl.

– Vhallo, miło mi cię poznać. – Uśmiechnął się nad herbatą.

Próbowała zachować obojętną minę, z czym jednak nigdy nie radziła sobie dobrze.

– Wiem, że masz wiele pytań, więc spróbuję wyjaśnić wszystko najprościej, jak się da. Po pierwsze, pozwól, że udzielię ci pochwały za twe wysiłki na rzecz naszego księcia.

Vhalla bez słowa pokiwała głową. Biblioteka wydawała się innym światem. Jedynym świadectwem jej realności było jej ubranie i gorączka wciąż przepełniająca jej ciało.

– Ostatniego wieczora zostałem wezwany przez kapłanów, by zbadać magiczne Kanały księcia. Potrzebowali mojej wiedzy jako Przenoszącego Wodę.

– Księżę Baldair nie ma magii – przerwała Vhalla. Nie rozumiała dziwnego zmruczenia jego oczu.

Minister pogłaskał się po bródce i odchylił do tyłu.

– Księżę Baldair nadal przebywa na froncie – powiedział w końcu.

Vhalla otworzyła usta, nic nie mogła na to poradzić. Jeśli księcia Baldaira nie było w pałacu, znaczyło to, że księciem, którego uratowała, był...

– Chodziło o księcia Aldrika?

W jej głowie odbijały się echem wszystkie plotki służby i złośliwe komentarze na temat wyniosłego dziedzica tronu. To dla tego mężczyzny męczyła się przez całą noc?

– Owszem. – Czarodziej zaśmiał się lekko, rozbawiony jej dezorientacją i wstrząsem. Vhalla szybko zamknęła usta. – Kiedy go badałem, dostrzegłem coś szczególnego w niektórych notatkach wsuniętych pod okładki ksiąg. Gdy stan księcia się ustabilizował, miałem czas sprawdzić je dokładniej. Zostały zapisane magiczną ręką. – Victor pochylił się do przodu. – Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy dowiedziałem się, że nie napisał ich żaden z uczniów z Wieży, prowadzących podobne badania dla naszego księcia, ale pochodziły z biblioteki.

– To niemożliwe. – Vhalla pokręciła głową.

– Kiedy czarodziej coś robi, może pozostawić za sobą śladowe ilości magii – objaśnił minister. – Zwłaszcza kiedy ten czarodziej jeszcze nie został właściwie przebudzony, a jego moc Objawia się w niespodziewany sposób.

– Nie rozumiem.

Pragnęła wrócić do domu. Czekala, aż ten mężczyzna powie, co chce, a później pozwoli jej wrócić do biblioteki. Już zaczęła się praca, a ona była spóźniona.

– Vhallo, jesteś czarodziejką – powiedział w końcu minister bez żadnych ogródek.

– Co takiego?

Świat zatrzymał się nagle, a cisza ciążyła na jej ramionach.

Przed jej oczami pojawiło się wspomnienie – dziewczynka stojąca przed gospodarstwem i błagająca ojca, by został. Ale on musiał odejść – Cesarstwo wzywało żołnierzy do walki z magiczną skazą, która sączyła się na świat z Kryształowych Jaskiń. Vhalla pamiętała, jak jej ojciec odchodził.

– Co takiego? – Jej głos brzmiał silniej, mocniej. Poderwała się na równe nogi. – Nie, pomyliliście się, wzięliście złe księgi. Moje notatki musiały się pomieszać z zapiskami kogoś innego. Nie jestem czarodziejką. Mój ojciec był rolnikiem, rodzice mojej matki pracowali na poczcie w Hastan. Żadne z nas nie jest...

– Magia nie płynie we krwi – przerwał jej minister. – Dwoje czarodziejów może zrodzić Pospolitego – wyjaśnił, omawiając ludzi posiadających moc i jej pozbawionych. – Dwoje Pospolitych może zrodzić czarodzieja. Magia sama nas sobie wybiera.

– Przykro mi. – Vhalla roześmiała się, jakby świat był jednym wielkim żartem, a ona jego puentą. – Nie jestem czarodziejką.

Ruszyła w stronę drzwi, choć nie wiedziała, dokąd prowadzą. Nie myślała logicznie. Chciała się jedynie wydostać.

– Nie możesz przed tym uciec. – Mężczyzna również wstał. – Vhallo, twoje moce zaczęły się Objawiać. Takie objawienia pojawiają się zwykle w młodszym wieku, ale to się dzieje. – Zamrugał kilka razy. – Nawet teraz widzę otaczające cię ślady magii.

Zatrzymała się w połowie drogi między ministrem a drzwiami i załamała ręce. Jego słowa nie znaczyły jeszcze, że coś tam było. „Może kłamać”, Vhalla upierała się w duchu. Czy mogła ufać słowom człowieka, który ją porwał?

– Twoja magia będzie wzrastać. Nic jej nie powstrzyma i w końcu przebudzisz się do pełni mocy. Stanie się to albo w rękach innego czarodzieja, który będzie cię prowadził, albo twoje moce po prostu się wyzwolą.

W głosie mężczyzny nie było śladu wesołości. Ale brak rozbawienia nie sprawiał, że było łatwiej w to uwierzyć.

– Co mogłoby się stać?

Nerwowa energia w jej wnętrzu szukała ujścia. Całe jej ciało drżało, gdy czekała na odpowiedź.

– Nie wiem. – Victor sięgnął po kubek z płynem o karmelowej barwie i z namysłem pociągnął łyk. – Jeśli jesteś Niosącą Ogień, może jednym spojrzeniem zapalisz świecę. Albo podpalisz całą Cesarską Bibliotekę.

Vhalla niemal straciła równowagę i upadła, słowa te zaparły jej dech w piersiach. Potrząsnęła głową, jakby mogła odrzucić od siebie rzeczywistość.

– Chcę wracać do domu – wyszeptała w końcu.

– Przykro mi, Vhallo, ale powinnaś zostać..

– Chcę wracać do domu! – przerwała mu krzykiem. Płonącym wzrokiem spoglądała na mężczyznę, któremu powinna okazywać szacunek i podporządkowanie.

Pozwolił jej złapać oddech, zanim się odezwał.

– Dobrze – powiedział cichym, pełnym namysłu głosem.

– Naprawdę? – Palce Vhalli się rozluźniły, jej paznokcie pozostawiły ślady na dłoniach.

– Widzę, że przymus nie pomoże ci w podjęciu tej decyzji. – Uniósł obie ręce, poddając się. – Zwykle, kiedy przyprowadzam rodzających się czarodziejów do Wieży, oni zmieniają zdanie. Miałem nadzieję, że zdołam pokazać ci...

– Nie chcę tego oglądać! – Vhalla prawie krzyknęła i natychmiast uniosła dłoń do ust, jakby chciała złapać te ostre i niegrzeczne słowa.

– Może kiedy indziej. – Minister się uśmiechnął.

Kiedy wyprowadził ją przez drzwi, wbijała wzrok w swoje stopy. Korytarz był biegnącą w dół spiralą z drzwiami rozmieszczonymi w przypadkowych odstępach po obu stronach. Nie było okien i zakładała, że źródłem światła były takie same nienaturalne płomienie, jakie widziała w poprzednich komnatach.

Nie chciała na to patrzeć. Nie chciała niczego zabrać z tego miejsca, nawet wspomnień. Nie chciała mieć nic wspólnego z tymi dziwnymi ludźmi z Wieży, którzy w tej chwili omijali ją i ministra szerokim łukiem. Zagryzła wargę i stłumiła łkanie. Była zmęczona i nie miała siły na kłamstwa czarodzieja. Mylił się, a kiedy ona powróci do prawdziwego świata, już nigdy nie będzie musiała myśleć o tym miejscu. Splotła dłonie i bawiła się palcami.

Jednak mimo umysłowego i uczuciowego wycofania, widziała. Widziała niekończące się dywany o oszałamiających wzorach, którymi wyłożono korytarz. Gdzie kończył się jeden, tam zaczynał się drugi, jej stopy ani razu nie dotknęły kamienia. Widziała fragmenty ozdób na ścianach, rzeźby zdobione żelazem i srebrem, tworzące kształty, na które uparcie nie pozwalała sobie spojrzeć. Widziała stopy tych, którzy ją mijali, i błyszczące buty. Dlaczego czarodzieje mieli takie ładne rzeczy, choć podeszwy jej pantofli prawie całkiem się przetarły? Choć jej okna były otworami strzelniczymi, a jej korytarze były pozbawione ozdób, zniszczone i zwyczajne?

Minister bez słowa zaprowadził ją do bocznego korytarza. Kamienie zaczynały nabierać odcieni i kształtów, które lepiej znała, a światła przygasły. Kiedy się zatrzymali, Vhalla w końcu podniosła wzrok. Przed nimi znajdowała się ślepa ściana.

– Ministrze? – Znowu przepełniła ją panika.

– Wieża żyje i umiera przy księżycu, przy Ojcu, który powstrzymuje krainy chaosu i strzeże niebiańskiej bramy w niebiosach – poinformował ją tajemniczo. – Kiedy się uspokoisz, wiem, że znowu nas odnajdziesz. Większość

Objawiających się czarodziejów to robi, kiedy zaczną myśleć logicznie.

– Czy weźmiecie mnie znów siłą, jeśli tego nie zrobię? – Vhalla cofnęła się o pół kroku. Szczerze wątpiła, by z własnej woli znów odszukała tego mężczyznę i jego Wieżę.

– Przyjmij moje przeprosiny. – W oczach ministra błyszczało coś, co była skłonna uznać za szczerść. – Nie widziałem innego sposobu, by porozmawiać z tobą w cztery oczy. Pomyślałem, że jeśli znajdziesz się w Wieży, będziesz gotowa zobaczyć, co w niej na ciebie czeka.

– Posłuchałabym...

Vhalla z irytacją odwróciła głowę. Nie była pewna, co frustruje ją bardziej – jego działania czy fakt, że miał rację i nie była gotowa spotykać się z czarodziejami.

– Dobrze. Jestem pewien, że wkrótce znów cię zobaczę – powiedział swobodnie. Wydawało się, że niewiele potrafi wytrącić Victora Anzabela z równowagi.

Zastanawiała się, jak wiele razy tańczył ten sam taniec z innymi.

Mężczyzna wyciągnął rękę i wskazał na ślepa ścianę. Vhalla zamrugła, ale on nie powiedział nic więcej. Z wahaniem zrobiła krok do przodu. Wyciągnęła dłoń, spodziewając się, że popchnie ukryte drzwi. Jednak jej palce zniknęły w kamieniu.

Westchnęła i odwróciła się do ministra, oczekując wyjaśnień, ale jego już nie było. Z trudem stłumiła drzenie i rzuciła się na magiczną ścianę.

Wyłoniwszy się po drugiej stronie, natychmiast rozpoznała, gdzie się znalazła. Kamień za jej plecami wyglądał dokładnie tak samo, jak każdego dnia, kiedy go mijała. Zmrużywszy oczy, dostrzegła jednak coś, czego nie zauważyła nigdy wcześniej – koło, przecięte na dwie odsunięte od siebie części – pęknięty księżyc Wieży. Jak mogła go nie zauważyć przez te wszystkie lata?

Ostrożnie sięgnęła ręką do tyłu i jej dłoń zniknęła w fałszywej ścianie. W jej wnętrzu pojawiła się iskierka ciekawości. Jaka magia mogła tego dokonać?

Vhalla szybko wyrzuciła tę myśl z głowy. Była zbyt ciekawska, mistrz zawsze ją za to beształ. Magia była niebezpieczna. Powtórzyła przyciszone słowa, które stale słyszała od Południowców: „Magia była niebezpieczna i dziwna”.

Pokręciła głową i ruszyła w stronę biblioteki tak szybko, jak tylko mogła.

Rozdział 3

O wiele łatwiej było udawać normalność, kiedy znów włożyła bury strój uczennicy i zносиła bezstanie przez mistrza za prawie cztery godziny spóźnienia. Mówił spokojnie, a jej jedyną karą była reprimenda w obecności Roan, która siedziała przy biurku i przepisywała. Dziewczyna patrzyła z zainteresowaniem na Vhallę, a błysk w jej oczach świadczył, że nie uwierzyła w jej tłumaczenie, że zasnęła. Mistrz jednak tego nie kwestionował, ze względu na wydarzenia poprzedniej nocy.

Mistrz wyznaczył jej najbardziej nudne zadanie w całej bibliotece – układanie w kolejności alfabetycznej. Większość bibliotekarzy go nie znosiła, ale Vhalla odkryła, że przesuwanie palcami po grzbietach ksiąg działa na nią uspokajająco. To był jej świat, bezpieczny i stały.

– Vhallo – szepnął ktoś z końca alejki, gdzie zbiegały się półki.

Sareem rozejrzał się na wszystkie strony. Wezwał ją gestem, a ona bez chwili wahania zbiegła po drabinie i ruszyła za nim między regałami w stronę zewnętrznej ściany.

– O co chodzi, Sareemie? – spytała cicho, gdy dotarli do jej ławeczki w wykuszu.

– Dobrze się czujesz? – Zaprosił ją, by usiadła obok niego.

– Nic mi nie jest.

Siadając, nie patrzyła mu w oczy. Jak mogła podsumować nietypowe wydarzenia tego dnia?

– Kłamiesz – złajął ją Sareem. – Nie umiesz kłamać, Vhallo.

– To była długa noc. Jestem zmęczona – wymamrotała. Tyle było prawdą.

– Zwykle się nie spóźniasz. Martwiłem się.

– Przykro mi, że cię zmartwiłam.

Znała go od prawie pięciu lat. Zaczął naukę zaledwie dwa lata po niej i szybko zostali przyjaciółmi. Z całą pewnością mogła

mu zaufać.

– Sareemie, znasz jakichś czarodziejów?

– Co? – Odsunął się, jakby mu zagroziła. – Dlaczego miałbym mieć kontakty z czarodziejami?

– Wiem, że twój ojciec pochodzi z Norinu. Słyszałam, że na Zachodzie magia jest bardziej akceptowana. Pomyślałam, że może... – To, co zaczęło się jako pospieszne tłumaczenie, szybko straciło impet.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie znam żadnych czarodziejów i nie planuję ich poznawać.

– Jasne – mruknęła bez entuzjazmu. Zrobiło jej się zimno.

– O jakiej księdze teraz myślisz? – Sareem postukał kłykciami w jej brodę, zmuszając ją, by podniosła oczy. Vhalla próbowała wymyślić jakieś usprawiedliwienie, ale on nie zamierzał na to pozwolić. – Znam cię, panno Yarl. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Czytaj, ile tylko chcesz. Nie mogę mieć do ciebie o to pretensji, zwłaszcza po tym, gdy najpewniej uratowało to księcia. Ale nie szukaj czarodziejów, dobrze?

Nie mogła znieść jego pełnego troski spojrzenia.

– Oni są niebezpieczni. Popatrz tylko na następcę tronu. Płomienie skaziły jego charakter, tak mówią. – Położył dłoń na jej głowie i trzymał ją tam przez dłuższą chwilę. – Vhallo, jesteś ciepła.

– Co takiego? – Zamrugowała i przepełnił ją niepokój, że jakimś sposobem wyczuł magię w jej wnętrzu.

– Masz gorączkę. – Dłoń Sareema przeniosła się na jej czoło. – Nie powinno cię tu być. Chodźmy powiedzieć mistrzowi.

– Nic mi nie jest. – Pokręciła głową.

– Nie, jeśli będziesz się wysilać, poczujesz się jeszcze gorzej. Wkrótce nadejdzie jesienna gorączka, powinnaś oszczędzać siły.

Pomagał jej się podnieść, kiedy kątem oka zobaczyła ruch.

Przeniosła spojrzenie w tamtą stronę. Przy drugim końcu regałów, w cieniu między promieniami słońca podświetlającymi kurz, ktoś stał. Serce zabiło jej szybciej. Ramiona tej postaci okrywała czarna kurtka, sięgająca do pasa,

a jej rękawy kończyły się tuż za łokciem. Vhalli nie udało się powstrzymać przestraszonego pisku.

– Vhallo, o co chodzi? – spytał Sareem, przyciągając jej uwagę, a nim odwrócił się, by podążyć za jej przerażonym spojrzeniem, tamten ktoś już znikł.

– N-nic takiego. – Z trudem zapanowała nad głosem.

Sareem pomógł jej wrócić do głównego stanowiska, gdzie z kolei został zbesztany za to, że nie pracuje. Przyjaciel uśmiechnął się lekko i zniknął między rzędami regałów. Mistrz położył pomarszczoną dłoń na czole Vhalli i potwierdził słowa Sareema. Z ojcowską troską odesłał ją do komnat, żeby odpoczęła.

Kiedy opuściła bibliotekę i została sama, szybko odnalazła rzeźbę odsuniętą od ściany na tyle, że można było za nią wejść bokiem – i zniknęła. Znała każde pęknięcie w tych murach, każdy nierówny kamień pod stopami i każdy korytarz dla służby. Chodziła tą drogą od prawie siedmiu lat, od kiedy jej ojciec zrezygnował z szansy, by po zakończeniu Wojny Kryształowych Jaskiń awansować ze zwykłego piechura na pałacowego strażnika – a zrobił to, by dać córce szansę na lepszą przyszłość niż gospodarstwo w Cyven na Wschodzie.

Zatrzymała się z dłonią na klamce, jej uwagę przyciągnęły kroki na drugim końcu korytarza. Przez skrzyżowanie przechodziła grupka służących i uczniów. Vhalla zmrużyła oczy i sięgnęła wzrokiem jeszcze dalej. Napotkała spojrzenie pary oczu. Pospiesznie zniknęła w swojej komnacie i rzuciła się na łóżko. Nie zasnęłaby tak szybko, gdyby nie wyczerpanie, które przenikało ją do szpiku kości.

Jej sen był niespokojny i wypełniony obrazowymi wizjami.

Śniła, że czuła na skórze nocny chłód, gdy stała przed drzwiami do biblioteki od strony pałacu. Po obu stronach wejścia płonęły pochodnie, które sprawiały, że na rzeźbionych powierzchniach tańczyły nienaturalne cienie. Przez wąski otwór między skrzydłami wyczuwała chłodne, lekko zatęchłe powietrze biblioteki, jak oddech śpiącej bestii.

Drzwi jej nie powstrzymały – niczym fałszywa ściana w Wieży pozwoliły jej bez trudu przejść na drugą stronę. Vhalla odkryła, że znajduje się w rozświetlonej księżycowym blaskiem bibliotece. Odwróciła się i ruszyła ku swojej ławeczce w wykuszu. Jej serce biło szybciej niż skrzydła kolibra. Tam, musiała się tam znaleźć.

Świat zaczął się rozmywać, regały niknęły we mgle. Wszystko rozpadało się wokół niej, gdy biegła do celu. Na jej ulubionym miejscu siedział zgarbiony mężczyzna. Był rozmyty i skryty w cieniu, nie widziała jego rysów, a kiedy w końcu się odwrócił, jego ruch świadczył o bólu. Zaskoczenie sprawiło, że napiął ramiona, a Vhalla widziała jedynie ciemne oczy na niewyraźnej twarzy, które próbowały skupić się na niej z takim samym wysiłkiem, z jakim ona próbowała skupić się na nim.

– Kim jesteś? – Słowa mężczyzny były równie głębokie i mroczne, co północ. Odbijały się echem we wnętrzu Vhalli, a wtedy rozmyty świat popękał wokół niej.

Zaczekaj, krzyknęła Vhalla. Zaczekaj! Jedynie powietrze opuszczało jej wargi. Wszystko, co ją otaczało, rozmywało się i zaczynało rozpadać wokół jej stóp. Spadała w ciemność.

Obudziła się gwałtownie, jej pościel leżała na podłodze – szarpiąc się, zrzuciła ją z łóżka. Przycisnęła dłoń do czoła. Jej skóra nie była rozgorączkowana, ale lepka od nocnego potu.

„To był sen”, upierała się w myślach, przygotowując do kolejnego dnia. Ale nic nie ukoilo niepokoju, który ścisnął jej żołądek, nawet znajome drapanie szorstkiej wełnianej tkaniny. Od lat nosiła te same ubrania, jednak nagle obciągała nerwowo rękawy szaty.

Następnej nocy miała podobny sen i kolejnej także, a każdy był coraz bardziej wyrazisty. Ignorowała dreszcze, które po sobie pozostawiały. Winę zrzucała na odziane w czerń postacie, które wydawały się śledzić każdy jej ruch – tuż poza zasięgiem jej wzroku. Nie było dnia, by nie widziała czarodzieja w czerni, ale jedynie kątem oka.

Widziała ich za regałem, na przecięciu korytarzy, czasami przechodzili przez drzwi, które okazywały się zamknięte, kiedy

nacisnęła na klamkę. Nikt inny ich nie widział. Ani Roan, która segregowała z nią książki. Ani Sareem, kiedy odprowadzał ją do komnaty po kolacji, która leżała jej zbyt ciężko na żołądku.

Wrażenie, że ktoś na nią patrzy, stało się równie znajome co oddychanie. Czego od niej chcieli – nie mówili. Na co czekali – nie zdradzali.

Vhalla zignorowała przeczucie, że już się domyśliła, czego szukają.

Pewnego dnia pracowała samotnie w bibliotece, kiedy poczuła, że włoski na karku stają jej dęba.

Na końcu rzędu regałów stała kobieta. Miała na sobie szaty uczniów z Wieży w wersji, którą Vhalla widziała wcześniej zaledwie raz albo dwa razy. Czarna kurtka wciąż sięgała jej do pasa, ale rękawy kończyły się na wysokości barków. Vhalla nie domyślała się, jakie znaczenie mają odmienne style szat. Wszyscy uczniowie z biblioteki ubierali się tak samo.

Kobieta się nie poruszyła, sprawiała wrażenie, jakby nie oddychała. Miała ciemnobrązowe, prawie czarne oczy i ciemną skórę typową dla Zachodu. Jej proste czarne włosy były dłuższe z przodu, a z tyłu odsłaniały szyję, do tego nosiła grzywkę przyciętą równo z linią czoła.

Vhalla po raz pierwszy miała okazję przyjrzeć się uważniej jednemu z obserwatorów. Nie wiedziała, czego się właściwie spodziewała, ale ta kobieta wyglądała zupełnie tak samo, jak inni mieszkańcy Zachodu. Czyż nie powtarzano jej zawsze, że czarodzieje różnią się od zwykłych ludzi?

– Czego chcesz? – szepnęła Vhalla. Oczy jej łzawiły, ale nie odważyła się zamrunąć z obawy, że kobieta zniknie.

– Czytałaś którąś z nich?

Nieznajoma mówiła z silnym akcentem, przeciągała „a” i „i” jak inni mieszkańcy Zachodu. Vhalla słyszała ślady tej wymowy u Sareema, choć chłopak urodził się i wychował na Południu.

– Z nich? – powtórzyła Vhalla.

– Z tych książek? – wyjaśniła kobieta. – Czy kiedykolwiek czytałaś którąś z nich?

– Oczywiście, że tak.

Vhalla poczuła się urażona. Ludzie rzadko kwestionowali jej znajomość biblioteki, szczególnie kiedy chodziło o jej lektury.

– I wciąż się nas boisz? – Kobieta lekko zmrużyła oczy i przechyliła głowę.

Vhalla podświadomie cofnęła się o krok.

– J-ja się nie boję...

Urwała, kiedy nieznajoma podeszła bliżej. Co ona mogła jej zrobić? Vhalla obejrzała się przez ramię, by upewnić się, że w pobliżu nie ma Sareema ani Roan. Podskoczyła, kiedy znów przeniosła wzrok przed siebie – czarodziejka stała tuż przed nią.

– Ta tutaj. – Kobieta zdjęła z półki manuskrypt i podała Vhalli. – Przeczytaj ją.

– Dlaczego?

Z wahaniem przyjęła księgę. Rzuciła okiem na tytuł: *Wprowadzenie do czarodziejstwa*.

– Ponieważ jesteś zbyt bystra, żeby tak bardzo bać się tego, kim jesteś – odparła po prostu ciemnowłosa i odwróciła się, żeby odejść.

Vhalla zamrugła, ta dziwna wymiana zdań sprawiła, że zakręciło jej się w głowie.

– Zaczekaj – zawołała trochę zbyt głośno. – Jak się nazywasz?

Kobieta zatrzymała się. Vhalla ścisnęła księgę pobielającymi palcami i wstrzymywała oddech. Ciemne oczy oceniały ją z wyraźnym namysłem.

– Larel.

I zniknęła między regałami. Vhalla nawet nie próbowała jej gonić.

Nim w bibliotece rozległy się dzwonki oznaczające zamknięcie, Vhalla czuła ból karku wynikający ze zbyt długiego kulenia się nad lekturą. Przyniosła sobie jeszcze inne manuskrypty na temat magii, by ułatwić zrozumienie bardziej skomplikowanych aspektów. Jeden dotyczył magicznych Powinowactw, a inny historii czarodziejów.

Zza jasnoniebieskiej szarfy, którą przewiązane były jej szaty, wyjęła podniszczoną zakładkę i wsunęła ją ostrożnie między

kartki. Odłożyła manuskrypt na miejsce, a dodatkowe tomy po obu jego stronach, niezgodnie z ustalonym porządkiem. Nikt inny i tak nie korzystał z działu tajemnic.

Następnego ranka wlokła się za Roan przez pałac. W Shaldanie wciąż trwała wojna i otrzymali dostawę ksiąg z jednego z podbitych miast. Strażnicy odmówili wniesienia ciężkich skrzyń do Cesarskiej Biblioteki. Vhalla nie mogła pojąć, dlaczego zamiast nich wysłano dwie najdrobniejsze dziewczyny w pałacu.

Kiedy schodziły wzdłuż zewnętrznego muru, zaczęła ocierać pot z czoła. Wyjście prowadzące z biblioteki do miasta umiejscowiono w jednym z najwyższych punktów pałacu i zawsze było tam chłodniej, nawet latem. Stajnie znajdowały się dalej przy głównym trakcie stolicy.

– Wiesz, że kiedy zaczęliśmy oddawać cześć Matce, wszystkie Staruchy były Niosącymi Ogień? – wyrwało się nagle Vhalla, kiedy przypomniła sobie lekturę z poprzedniego dnia.

– Co takiego? – Roan zamrugła i odwróciła się w jej stronę. – Co to są Niosący Ogień?

– Ja... – Vhalla otwierała i zamykała usta, próbując zebrać słowa. Gdyby wyjaśniła, kim są Niosący Ogień, przyznałaby się, że czytała księgi o magii. Dlatego zignorowała słowa przyjaciółki i mówiła dalej: – Ja nie wiedziałam, bo Cesarstwo najechało Cyven, by głosić nowinę o Matce.

– Znam historię ekspansji Cesarstwa. – Roan zaśmiała się cicho. – Nie jest długa.

– No tak, ja zawsze myślałam, że oddawanie czci Matce Słońcu przyszło z Południa, skoro cesarz twierdzi, że prowadzi wojny, by oczyścić świat z pogaństwa. Ale tak naprawdę to wiara z Zachodu. Król Solaris ogłosił się cesarzem, najechał Mhashan, wziął ich religię i wykorzystał ją, by podbić Cyven, a teraz Shaldan. – Vhalla myślała na głos. – A robi to, a przynajmniej tak twierdzi, by głosić wiarę, która wcale nie była pierwotnie jego.

– No dobrze, co ty czytasz? – mruknęła Roan z rozbawieniem.

– Nie sądzisz, że to interesujące? – Vhalla postanowiła ani słowem nie wspomnieć o czarodziejstwie.

– Owszem. – Jej przyjaciółka uśmiechnęła się przekornie. – Sądzę również, że ktoś tu czyta dziwne rzeczy zamiast pracować.

Vhalla odwróciła wzrok, bo nie miała nic na swoją obronę. Przyjaciółka jedynie się zaśmiała i sprzedała jej kuksańca. Roan była niecały rok starsza od Vhalli i zawsze troszczyły się o siebie nawzajem. Kiedy spotkały się przed siedmioma laty, w bibliotece pracowała jeszcze tylko Lidia i mężczyzna, który wkrótce odszedł. Dwie jedenastolatki raczej nie interesowały się dwudziestolatkami i tak naprawdę połączyła je konieczność i miłość do słowa pisanego.

Wyszędłszy za róg, znalazły się na niewielkim zewnętrznym podeście. Vhalla zignorowała ukrytą w cieniu postać na skraju pola widzenia. Stajnie były dwoma dużymi budynkami przylegającymi do murów zamku, po obu stronach drogi prowadzącej do pałacu. Wydawało się, że ciągną się w nieskończoność i Vhalla zawsze była pod wrażeniem liczby koni, wozów i powozów, które mogły się w nich zmieścić. W tej chwili większość boksów była pusta ze względu na obciążenie, jakie wojna stanowiła dla Cesarstwa.

Po krótkim wypadzie na słońce obie kobiety wróciły do wnętrza budynku, zeszły po krótkich kręconych schodach i wyszły przez niewielkie drzwi na kamienistą, zapyloną ziemię. Obok mniejszego wyjścia znajdowały się potężne, bogato zdobione podwójne wrota, które miały raczej funkcję dekoracyjną niż praktyczną. Za nimi rozciągała się sala audiencyjna, w której cesarz od czasu do czasu pozwalał pospólstwu opowiadać o swoich problemach, w tych rzadkich chwilach, gdy nie był na wojnie. Vhalla raz tylko stała w tej sali, kiedy ojciec przywiózł ją po raz pierwszy do stolicy i poprosił, by cesarz odebrał mu awans na strażnika pałacowego, a w zamian dał jego córce szansę nauki.

Pierwsze sześć boksów należało do rodziny cesarskiej. Wszystkie poza dwoma były puste. Należąca do cesarzowej

piękna siwa klacz stała spokojnie w miejscu. W sąsiednim boksie przebywał rumak, który parsknął na jej widok. Vhalla zatrzymała się, urzeczona widokiem oczu zwierzęcia.

– Podobno żołnierze nazywają go koszmarnym ogierem. – Roan nagle znalazła się obok niej i również wpatrzyła się w ogromnego konia. – Sądzę, że częściowo wynika to z reputacji księcia, ale słyszałam, że bestia ma paskudny charakter.

– Jego reputacji? – Vhalla szybko spojrzała na tabliczkę na drzwiach boksu. „Księżę Aldrik Solaris”.

– Jest czarodziejem. To sprawia, że ludzie czują się niezręcznie. Magia powinna zostać w Wieży. – Roan założyła za uszy kosmyk cytrynowych włosów.

Vhalla zawsze była zazdrosna o włosy przyjaciółki – i właściwie o wszystko inne. Jej włosy były kłębówiskiem rozczochranych kędziorów i ciasnych loków, a Roan opadały w pięknych puklach. Południowcy mieli szczęście z tą swoją jasną skórą i delikatnymi rysami – a w każdym razie wszyscy tak uważali. Nawet Bogów przedstawiano podobnie. Vhalla wiecznie czuła się niedoskonała, gdyż dorastała na Południu i zalewały ją takie przedstawienia „idealnej urody”. Mieszkańcy Wschodu zwykle mieli skórę w odcieniu słomy, brązowe oczy i kręcone włosy, w związku z czym od zawsze była przekonana, że nie ma w sobie nic interesującego.

– Powiadają, że oczy księcia świecą na czerwono z wściekłości – mruknęła Roan.

– A ty, co o tym sądzisz? – odszepnęła Vhalla, patrząc na przyjaciółkę.

– Sama nie wiem. Nigdy nie widziałam pola bitwy, a kiedy miałam okazję zobaczyć księcia, nie miał czerwonych oczu. – Roan oparła dłonie na biodrach i wpatrzyła się zmrużonymi oczami w konia, jakby mógł zdradzić jej tajemnice swojego pana. – Ale sądzą, że w każdej pogłosce jest ziarno prawdy.

Znów ruszyły, kierując się w stronę części stajni przeznaczonej dla wozów.

– W takim razie czy myślisz, że naprawdę jest bękartem?

Vhalla mówiła cicho, bo nie chciała, by usłyszał ją ktokolwiek, kto kręcił się po okolicy, a już szczególnie ludzie w czarnych szatach, którzy najpewniej kryli się w ciemnych boksach.

– Nie wiem, czy to ma znaczenie. Cesarz poślubił naszą nieżyjącą cesarzową, zanim cokolwiek było po niej widać. Któż to wie, czy była już brzemienna przed nocą poślubną? Ale cesarz uznał go za swojego następcę, a skoro nasza pierwsza pani Solaris wędruje teraz w krainach Ojca, nikt nie może temu zaprzeczyć.

Roan wzruszyła ramionami.

Vhalla pokiwała głową, przypominając sobie księgę na temat rodziny cesarskiej, którą przeczytała tuż po przybyciu do stolicy. Po podbiciu Zachodu przed dwudziestoma pięcioma laty, cesarz szybko pojął za żonę kobietę z Zachodu, umacniając lojalność więzami krwi. Ale od samego początku krążyły pogłoski na temat małżeństwa z najmłodszą córką nieżyjącego króla Zachodu, która przecież miała dwie starsze, niezamężne siostry. Jej śmierć tuż po narodzinach następcy tronu Cesarstwa, co miało miejsce w ciągu roku od ślubu, jeszcze je podsyciła.

Dotarwszy do działu wozów, spotkały się z mistrzem koni. Po serii powitań i uprzejmej wymianie zdań zabrały księgi, po które przyszły. Skrzynie z manuskryptami były zbyt ciężkie, by je przenieść, więc ich zawartość podzielono na mniejsze pudła, a pozostałe tomy miały zostać zabrane w późniejszym terminie.

Powrót tą samą drogą do pałacu trwał prawie trzy razy dłużej. Z początku dziewczęta walczyły z czystą determinacją, udając, że nic się nie dzieje, ale kiedy Vhalla w końcu zasugerowała, by zrobiły sobie przerwę na złapanie tchu, robiły to regularnie w czasie całej wspinaczki.

Vhalla rozstała się z Roan przy głównym stanowisku i zniknęła między regałami, by udawać, że pracuje. Bez zastanowienia zabrała manuskrypty z działu tajemnic i zaniósła je na ławeczkę w wykuszu. Dopiero gdy wszystko przygotowała, zauważyła kawałek papieru owinięty wokół jej

zakładki. Rozejrzała się szybko dookoła, ale tym razem nie było żadnych obserwatorów w czerni.

Kiedy dotknęła papieru, jej palce zamrowiły, aż sapnęła. Księga spadła na ziemię, a Vhalla zupełnie o niej zapomniała. Wpatrywała się w nieznane, ciasne, pochylone pismo.

Do Vhalli Yarl...

Rozdział 4

Vhalla zmarszczyła czoło, wpatrując się w wiadomość. Nie rozpoznawała pisma. Lidii przechylało się w drugą stronę. Mistrza było o wiele mniej zaokrąglone. Sareema nawet w połowie tak ładne. Cadance wciąż była dzieckiem i jej pismo o tym świadczyło. Najbardziej przypominało Roan, ale po latach wspólnych zajęć z kaligrafii Vhalla doskonale wiedziała, jak przyjaciółka kreśli każdą wielką literę.

Nie, to nie był nikt z biblioteki.

Do Vhalli Yarł,

tej, która wypiera się swojego pochodzenia i naraża się na niebezpieczeństwo, odrzucając opiekę i otwarte ramiona Wieży Czarodziejów. Do głupiej dziewczyny, która ryzykuje życie swoje i wszystkich ją otaczających, chodząc po okolicy i swobodnie się Objawiając. Do tej, która jest tak samolubna, że sprawia kłopoty braciom i siostram, zmuszając ich do pilnowania każdego jej kroku.

Nadszedł czas, byś przestała udawać. Nadszedł czas, byś poważnie potraktowała to, kim jesteś i swoją przyszłość jako czarodziejki. Zmarnowano już dość czasu.

Wpatrywała się tępo w pełną wrogości wiadomość. Zmięła ją z cichym krzykiem i rzuciła przez cały wykusz, patrząc, jak odbija się od przeciwległej ściany. Czy to była ta kobieta, Larel? Wiadomość do niej nie pasowała, ale co Vhalla wiedziała? Co wiedziała o którymkolwiek z nich?

Przez resztę dnia ignorowała zmięty pergamin, aż w końcu, gdy zabrzmiały dzwonki oznaczające zamknięcie, podniosła go niechętnie, złożyła i wsunęła za szarfę. Sareem wziął ją za rękę i ruszył w stronę sali jadalnej, ale Vhalla szybko go przeprosiła

i zachęciła, żeby wraz z Roan poszedł przodem. Nie była głodna, a posiłki były pierwszym, z czego rezygnowała, kiedy miała dużo na głowie.

Siedząc samotnie w komnacie w słabym blasku świecy, znów przyjrzała się wiadomości. Każde słowo sprawiało, że się rumieniła. Nim zdążyła się powstrzymać, sięgnęła po pióro i atrament.

Nie wiem, którym z widm nawiedzających moje dni jesteś, ale nic nie wiesz. Nie jestem czarodziejką. Jeśli napisałaś to Ty, Larel, możemy porozmawiać twarzą w twarz, jak ostatnio. Nie mam zamiaru spełniać zachcianek kogoś tak tchórzliwego, że nawet się nie podpisał. Czytam księgi o magii wyłącznie w celu...

Właściwie dlaczego? Pióro Vhalli przestało pisać. Dlaczego czytała księgę, którą podała jej czarodziejka? To nie miało sensu. Przecież nie chciała – ani nie mogła – wykorzystać zawartej w niej wiedzy.

...osobistego rozwoju i nauki. Idź zawracać głowę komuś innemu.

Ukryła twarz w dłoniach. Nie taka była. Zakłęła pod nosem. Nie odzywała się szorstko do nieznanym – ani nawet tych, których znała. To była wina Wieży. Gdyby nie ich upór, żeby zamęczać ją bez ustanku każdego dnia, nie byłaby tak wyczerpana. Zmiała kartkę i wrzuciła ją do szafki, próbując ją zignorować.

Jej stanu nie poprawiał ten sam ciągle powtarzający się sen. Każdej nocy goniła cienie i pytała rozmyte postacie o imiona, ale jej słowa znikwały na wietrze.

Następnego ranka narzuciła na siebie strój uczennicy i nawet nie próbowała rozczesać włosów.

Podniósłszy odpowiedź z dna szafy, postanowiła powiedzieć temu czarodziejowi, co o nim myśli. Nie obchodziło ją, że obrazi jakiegoś przypadkowego ucznia z Wieży Czarodziejów. Kartka

trafiła do Wprowadzenia do czarodziejstwa i Vhalla spodziewała się, że to będzie koniec.

Myliła się.

Upór nieznanym osobie prześcignął jej oczekiwania.

Yarl,

nie nawiedzam korytarzy. Nie prześlizguję się ani nie robię uników. Czekam i próbuję ocenić, czy w ogóle zasługujesz na poświęcenie Ci czasu. Nie jestem jakimś widmem, które nie ma nic innego do roboty poza troską o Twój dobrobyt. Ja jestem tym widmem z ciemności.

Jednak jeśli Twoja ostatnia wiadomość i rozpaczliwe próby prowadzenia badań naprawdę mogą być wskazówką, nie jesteś godna nawet atramentu na tej kartce. Może powinnaś wyświadczyć przysługę społeczności czarodziejów i dać się Wymazać, zanim przyniesiesz nam wszystkim wstyd?

To powinien być koniec pisania. To powinna być chwila, gdy Vhalla machnęła rękami, pomaszerowała do Wieży i zażądała Wymazania. A w każdym razie po tym, gdy sprawdziła, że Wymazanie oznacza usunięcie mocy czarodzieja, a nie koszmarną śmierć.

Miała niewiele rzeczy, które mogła nazwać swoimi. Nie posiadała ubrań, klejnotów ani cennych metali. Nigdy nawet nie jadła świeżych owoców, poza tymi, które jej matka uprawiała wokół ich domu, kiedy była małą dziewczynką. Ale miała coś bardzo cennego: swoją wiedzę. I niech będzie przeklęta, jeśli pozwoli uczniowi z Wieży pokonać ją intelektualnie.

Do tego, który nazywa się Widmem,

może powinnam zostać Wymazana! Czytałam o Wojnie Kryształowych Jaskiń. Magia, którą tam uwolniono, była zdolna wypaczyć ciała i umysły ludzi, zmieniając ich w plugastwo. Napisano również, że ta magia została

uwolniona przez czarodziejów. Przez tę trwającą dwa lata wojnę mój ojciec przebywał z dala ode mnie i mojej matki, kiedy ona chorowała i umierała. Wojna i groza zrodzone i karmione magią.

Może świat powinien zostać Wymazany!

Vhalla nigdy nie była bardziej pewna, że powinna pozbyć się wszelkiej magii, którą być może posiadała. Wszystko, co kiedykolwiek jej mówiono, było prawdą, i wystarczyło przeczytać jedynie połowę księgi poświęconej najbardziej tajemniczej wojnie Cesarstwa, by to zrozumieć. Magia zmienia rzeczy, magia sprawiała, że więcej ludzi ginęło na wojnie, magia mogła zmienić człowieka w plugastwo.

Vhalla w słusznym gniewie wepchnęła księgi na półkę.

Gniew walczył z zadziwieniem, kiedy ta osoba okazała się dość uparta, by nakreślić kolejną odpowiedź.

Yarl,

czytałaś o Wojnie Kryształowych Jaskiń? Czy Twoje zainteresowanie zostało wzbudzone przez wprowadzenie do magii czy nieuzasadnioną niechęć do niej? Tak czy inaczej, pozwól, że rozwinę Twoją lekturę. Być może w tej kwestii masz rację. Na tym świecie dobrzy ludzie żyją pośród niegodziwych, którzy oblekają się w szaty niewinnych. Ten, kto uwolnił moc, która wypacza serca, umysły i ciała śmiertelników, z całą pewnością był niegodziwy. Czyny tego mężczyzny powinny sprowadzić potępienie jedynie na niego, nie na wszystkich, którzy posługują się magią. Również dzięki czarodziejstwu wojnę udało się zakończyć i ponownie uwięzić moc Kryształowych Jaskiń. Żołnierze – Twój ojciec – powrócili do domów dzięki magicznym wojownikom Czarnego Legionu.

Rozważ to, jeśli chcesz zostać Wymazana. Czy zamierzasz być tą czarodziejką, która mogła ocalić życie wielu ludzi, ale postanowiła być nikim? Kiedy miecz wbija się komuś w brzuch, obwiniasz miecz czy rycerza, który go dzierży?

Kiedy przestaniesz się bać, przeczytasz i dowiesz się więcej o tym, kim jesteś?

Vhalla wpatrywała się w wiadomość. Nie wiedziała, co wzburzyło ją bardziej – sposób wypowiedzi tej osoby czy fakt, że miała rację. Jej słowa znalazły potwierdzenie, kiedy Vhalla doczytała do końca księgę, której lekturę rozpoczęła poprzedniego dnia. Czarny Legion, wojskowi czarodzieje Cesarstwa, odegrał kluczową rolę w ponownym zamknięciu Jaskiń i ich niebezpiecznej magii.

Czy ci czarodzieje różnili się od innych żołnierzy? Nie. Jej pióro zatrzymało się na chwilę nad pustą kartką. Czy czarodzieje różnili się od ludzi, których nazywała normalnymi?

Widmo,

skończyłam wprowadzenie i chcę dowiedzieć się więcej o tym, co robią czarodzieje, czym jest magia. Znalazłam księgę o magicznych Powinowactwach. Na ile to rozumiem, pierwsi czarodzieje na Zachodzie wierzyli, że magia pochodzi od Matki Słońca w postaci jej żywiołów, więc ujarzmili i szkolili te żywioły. Dlatego Staruchy jako jedyne miały Powinowactwo z ogniem i zwano je Niosącymi Ogień.

Później zajęłam się Niszczącymi Ziemię. Wydaje mi się, że ich umiejętności leczenia ran, napełniania mocą magicznych maści i tworzenia eliksirów są najbardziej użyteczne.

Vhalla Yarl

Choć Vhalla bardzo tego nie chciała, odkryła, że słowa zawarte w wiadomościach od nieznanego wbijają jej się w głowę. W ciągu następnych kilku tygodni przy każdej okazji skradała się między regałami w stronę działu tajemnic. W miarę jak sterta wiadomości w jej szafie rosła, podobnie

wzrastał jej podziw dla niezmiernie, jak jej się wydawało, wiedzy widma.

Yarl,

czym jest magia? Obawiam się, że nie znajdziesz odpowiedzi na to pytanie w tych księgach. Jest bardziej odpowiednie dla teologów i filozofów.

Czy mam Cię pochwalić za zwrócenie uwagi na rzecz oczywistą? Powiedz mi, dlaczego Niszczący Ziemię mogą robić takie rzeczy, a może zaszczycę Cię dalszą korespondencją.

Widmo

Przez resztę popołudnia i kolejny dzień Vhalla gorliwie szukała odpowiedzi na to pytanie. Jak ta osoba mogła tak na nią naciskać, bardziej nawet niż mistrz, by skłonić ją do poszukiwania nowej wiedzy? Coś w tych słowach przeniknęło do jej wnętrza. Przepęłniła ją duma, kiedy znalazła coś, co jej widmo mogło zaakceptować. Nie mogła zaprzeczyć – chciała zrobić na nim wrażenie.

Widmo,

choć nie jest to wyłączna cecha ich Powinowactwa ani bliskości Shaldanu, Niszczący Ziemię często mają magiczny wzrok. To pozwala im zlokalizować cielesne dolegliwości i diagnozować choroby. Ale, jak wskazują pisma, nie jest to wyłączna cecha Niszczących Ziemię. Nie udało mi się znaleźć nic poza tym.

Vhalla Yarl

Nawet się nie zorientowała, kiedy kolejne dni jej życia zaczęły wyglądać podobnie – praca, wiadomość od Widma, sen. Udało jej się tak zorganizować pracę, żeby móc jak najwięcej czasu spędzać w wykuszu. Im więcej czytała, tym bardziej uświadamiała sobie, że nigdy nie zastanawiała się nad

zasadami rządzącymi magicznym światem. Rozczarowała się sobą jako uczoną, co jedynie zachęcało ją do dalszych studiów. Vhalla zawsze uważała się za inteligentną, przynajmniej powyżej przeciętnej. Ale czy mogła tak twierdzić, jeśli z powodu ograniczonego umysłu ignorowała całe jedno pole badań?

Yarl,

widzę, że Twoje podejście się zmieniło. Dobrze, teraz, kiedy okazujesz stosowną pokorę, spełnię Twoją prośbę. Niszczący Ziemię mają Powinowactwo z ziemią, ale jeśli mają szczęście, mają również Powinowactwo jaźni, które pozwala im badać ludzi lepiej niż jakimukolwiek kapłanowi. Powinowactwo jaźni jest mniej znane, więc w efekcie powstało mniej pism na ten temat. Wiemy jednak, że każde naturalne Powinowactwo niesie ze sobą wyjątkowe Powinowactwo jaźni, nawet jeśli nie wszyscy czarodzieje obdarzeni Powinowactwem żywiołów posiadają odpowiednie umiejętności.

Widmo

Vhalla zaczęła wbrew sobie rozważać Powinowactwa. Jeśli rzeczywiście była czarodziejką, jakie byłoby jej Powinowactwo? W nocy, kiedy pisała przy blasku świecy, wpatrywała się w płomień i zastanawiała, czy mogłaby sprawić, by poruszał się i tańczył jak Niosący Ogień w jej księgach.

Widmo,

zastanawiam się, czy wszyscy ludzie mają Powinowactwo? Czy wszyscy mężczyźni i kobiety są nieodkrytymi istotami magicznymi? Czy po prostu czekają, by się Objawić?

Czytałam ostatnio o historii magii i wydaje mi się, że czarodziejstwo wiąże się z niektórymi z naszych najstarszych tradycji. Nigdy sobie nie uświadamiałam, że zwierciadło, które przechodzi z rąk jednej Najwyższej

Staruchy do następnej, miało być naczyniem dla magii samej Matki.

Zapiski na temat zwierciadła Staruchy doprowadziły mnie do dzieł mężczyzny imieniem Karmingham. Opisywał magiczne przeniesienie przez przewodniki i przechowywanie w naczyniach. Czy wszystko, czego dotknie czarodziej, staje się magicznym naczyniem?

Z poważaniem, Vhalla Yarl

Czasami czytała wiadomości ponownie. Wpatrywała się w to ciasne, pochylone pismo, i zastanawiała, czyja ręka je zapisała. Nikt nigdy się do niej nie zwrócił, ani z Wieży, ani z bibliotekarzy. Im dłużej trwała gra, tym bardziej skłaniała się do wniosku, że bibliotekę naprawdę nawiedzało widmo. Żartowała sama ze sobą, że to był ten sam mężczyzna, który od tygodni krył się w jej snach.

Vhallo Yarl,

ton Twoich wiadomości się zmienił. Czy zaczynasz podchodzić do czarodziejstwa z czymś więcej niż Twoje wcześniejsze ignoranckie, nieprzemyślane nastawienie?

Z przykrością muszę Cię poinformować, że nie wszyscy ludzie mają magiczne Powinowactwo. Większość jest po prostu Pospolitymi o ograniczonych umysłach, którzy boją się czegoś tylko dlatego, że tego nie znają i nie potrafią zrozumieć. Ty jesteś wyjątkowa. Magia Cię wybrała i nadszedł czas, byś się z tym pogodziła.

Jestem pod wrażeniem tego, że sięgnęłaś po dzieło Karminghama i odcyfrowałaś je. Może w ciągu tych tygodni coś jednak do Ciebie dotarło.

Masz rację – magiczne naczynie może przekazywać albo przechowywać magię. Nie ma takiego przedmiotu, który robiłby obie te rzeczy naraz. Ale naczynia trudno stworzyć, nawet doświadczonym Przenoszącym Wodę. Choć niezamierzone naczynia są możliwe, zdarzają się bardzo

rzadko, bo czarodziej musi mieć bardzo silną wolę, by ukształtować jedno z nich. Częściej naczynie powstaje, kiedy czarodziej pozostawia magiczny ślad na czymś, co robi. Nie jest to prawdziwa moc, raczej odcisk zabrudzonego atramentem palca na czystej kartce.

Widmo

Jej sny stały się problemem, który ignorowała w ciągu dnia. Każdej nocy śniła, że próbuje dotrzeć do postaci w ciemności. Sny były skutkiem tajemniczych wiadomości – to było jedyne wyjaśnienie.

Drogi Widmo,

Twoja pochwała sprawia, że robi mi się dziwnie ciepło na sercu, mimo Twojego ponurego spojrzenia na świat. Sądzę, że obowiązkiem czarodzieja powinno być dzielenie się magią z Pospolitymi – jak nazywasz niemagicznych ludzi – w sposób łatwy do zrozumienia – jak to robisz ze mną.

Nie jestem wyjątkowa. Nigdy nie byłam nikim wyjątkowym. Ale być może masz rację, że ton moich wiadomości zmienił się w ciągu tych ostatnich tygodni Twojego nauczania.

Oto moje dzisiejsze pytanie – dlaczego wydaje się, że Powinowactwa preferują określone rejony?

Z poważaniem, Vhalla

Choć wciąż wymieniali wiadomości za pomocą księgi z wprowadzeniem do magii, Vhalla czytała rzeczy, które znacznie poza to wykraczały. Czasami chciała pokazać swoje notatki Roan albo komuś innemu. Ale wtedy przypominała sobie, co oznaczały jej zapiski. Nikt poza jej widmem nie podzielał jej entuzjazmu wobec magii. Cóż, nikt poza jej widmem – i innymi czarodziejami w Wieży.

W efekcie, w pewien dziwny sposób łatwiej jej było zwierzać się widmu i rozmawiać z nim otwarcie niż z najbliższymi przyjaciółmi. Anonimowość pasowała do dociekliwego umysłu Vhalli, odkryła też, że łatwo jej było wyjawiać rzeczy na swój temat.

Vhallo,

nazywasz mnie ponurym, ja nazwę Cię naiwną i optymistyczną. Czy uznamy, że jesteśmy kwita?

Nie chwalę Cię, żeby było Ci ciepło na sercu – chwalę Cię, byś kontynuowała naukę. Ale możesz czerpać z tego, co zechcesz.

Żaden czarodziej nie wie, dlaczego Powinowactwa preferują określone rejony. Wiadomo, że większość Niosących Ogień pochodzi z Zachodu, Przenoszących Wodę z Południa, a Niszczących Ziemię z Północy.

Twierdzisz, że Cię nauczam. Czy uważasz mnie za swojego nauczyciela?

Z poważaniem, Widmo

Vhalla nie była pewna, jak odpowiedzieć, więc przez całą noc przewracała się z boku na bok. Gdyby wyznała, że zaczęła postrzegać widmo jako nauczyciela, czy to czyniło z niej czarodziejkę? Mała dziewczynka w jej wnętrzu uciekała w panice na tę myśl. Ale po tym, jak rozpoczęła się wymiana wiadomości, w jej wnętrzu narodziła się kobieta, która spokojnie rozważała możliwość bycia czarodziejką.

Drogie Widmo,

może i uważam Cię za swojego nauczyciela. Ostatni czarodziej, z którym rozmawiałam, uspił mnie i porwał do Wieży. Twoim najgorszym występkiem jest ostry język i fakt, że nie podałeś mi swojego imienia. Kim właściwie jesteś?

Twoja wiadomość opisywała Południe, Północ i Zachód. Ale co ze Wschodem?

Z poważaniem, Vhalla Yarl

– Vhallo! – Roan sprzedała jej kuksańca, kiedy po śniadaniu szły razem w stronę biblioteki.

– Roan, przepraszam, o co chodzi? – wymamrotała Vhalla, rozcierając rękę.

– Co się z tobą ostatnio dzieje? – Przyjaciółka obejrzała ją od góry do dołu.

– Jestem zmęczona. – Prawda ukryta w tych słowach zabarwiła ich brzmienie.

– Owszem, ale już wcześniej widywałam cię zmęczoną. To coś innego. Śpisz w dziwnych porach, a w czasie posiłków, jeśli w ogóle na nie przychodzisz, jedynie bawisz się jedzeniem.

Vhalla wzruszyła ramionami.

– Nawet Sareem zauważył, że coś jest nie w porządku. Pytał o ciebie, dostrzegł twoje zachowanie – mruknęła Roan głosem bez wyrazu.

Vhalla wciąż patrzyła przed siebie. Słowa przyjaciółki dobiegały ją z daleka, jakby mówiła pod wodą. Kogo obchodził Sareem? Miała ważniejsze rzeczy na głowie. Choćby to, że czarodzieje najwyraźniej przestali ją śledzić całymi dniami.

– Niemożliwe – szepnęła Roan. – Ty i Sareem... jesteście parą?

– Że co? – Vhalla nagle wróciła do rzeczywistości i zamrugała. – Sareem i ja? Nie.

– Naprawdę? Wyraźnie jesteś dla niego ważna, a on pochodzi z dobrej rodziny. Wiesz, że jego ojciec był skutnikiem w Norinie.

Vhalla pokiwała głową.

– I jest przystojny, na sposób ludzi z Zachodu. Zawsze uważałam, że południowe niebieskie oczy na tle zachodniej skóry wyglądają uderzająco...

– Doskonale – mruknęła Vhalla bez entuzjazmu.

– Naprawdę, nie Sareem?

Dlaczego Roan tak się przejmowała?

– Nie, nie Sareem.

– Ale chodzi o chłopaka? – Przyjaciółka roześmiała się na samą myśl, że Vhalla mogłaby się w kimś zakochać.

Vhalla prawie potknęła się o własne nogi, co zostało nagrodzone długim, przeszywającym spojrzeniem.

– Tak? Na Słońce, chodzi o chłopaka?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Vhalla odwróciła wzrok.

Blondynka zacisnęła dłonie na jej ramionach i wkrótce dziewczyna znalazła się w małym bocznym korytarzyku.

– Roan, spóźnimy się.

– To mów szybciej, żebyśmy się nie spóźniły.

Vhalla utkwiała wzrok w piegach, którymi usiany był nos Roan, żeby uniknąć nieprzyjemnie przejętego spojrzenia przyjaciółki.

– Myślałam, że nie interesują cię chłopcy po...

– Narciu?

Vhalla westchnęła. Przez kilka miesięcy jej serce należało do niego, a była na tyle młoda, by uwierzyć, że to miłość. Nie żałowała chwil, które z nim spędziła, ale po prostu im nie wyszło. Nie radziła sobie zbyt dobrze w związkach, bo wolała spędzać czas z książkami niż z ludźmi. Mimo to żałowała, że nie wie, co się stało z mężczyzną, który uczynił ją kobietą.

– Nie jestem Staruchą. Oczywiście, że wciąż mnie interesują.

– W takim razie kto, co, gdzie, kiedy i jak?

– Nie ma wiele do powiedzenia. – Vhalla ustąpiła z westchnieniem. – Nie znam jego imienia, tak naprawdę nie wiem nawet, czy to mężczyzna... – wyjawiała cicho, rozglądając się po korytarzu, żeby upewnić się, czy ktoś nie przechodzi zbyt blisko.

– To nie ma sensu. – Roan rozluźniła uścisk.

– To skomplikowane, ale i wyjątkowe. Dużo się dowiedziałam, on jest naprawdę bystry, i do tego dowcipny... choć czasem w dość złośliwy sposób. Ale wie, jak ze mną postępować, a mnie z kolei nie udało się dowiedzieć niczego na jego temat. – Przerwała, obawiając się, że za chwilę wyjawi zbyt wiele.

– Ale jak to możliwe, że nie wiesz... – Roan zmarszczyła brwi.

– Nigdy go nie spotkałam. – Nim przyjaciółka zdążyła zadać pytanie, mówiła dalej: – Porozumiewamy się przez wiadomości w książkach. I tyle.

Vhalla odwróciła się i szybko ruszyła korytarzem, by znaleźć ucieczkę w pracy.

– Zaczekaj. To dlatego ostatnio ciągle gdzieś się wymykasz? I nosisz torbę? – Roan wskazała palcem na skórzaną torbę na ramieniu Vhalli, którą dziewczyna ścisnęła mocniej nieświadomym gestem. – Pisziesz wiadomości do swojego tajemniczego kochanka?

– Nie kochanka – sprzeciwiła się ostro.

– W porządku. Ale to dziwne – szepnęła Roan. Nim Vhalla wymyśliła odpowiedź, przyjaciółka ciągnęła: – Ale i trochę ekscytujące.

Po przyjściu do biblioteki rozdzieliły się. Vhalla szybko dowiedziała się, jakie zadanie wyznaczono jej na ten dzień, ukończyła je i ruszyła w stronę ławeczki w wykuszu. Pospiesznie odnalazła księgę z ukrytą wiadomością.

Droga Vhallo,

Powinowactwem Wschodu było powietrze. Nazywano ich Kroczącymi z Wiatrem, ale od stu czterdziestu trzech lat żadne się nie urodziło.

Już powiedziałem Ci, kim jestem. Jestem widmem w ciemności.

Z poważaniem, Widmo

Później tego wieczora Vhalla walczyła ze snem. Jedną ręką trzymała tajemniczą wiadomość, a drugą przeczesala długie włosy, zaczepiając o kołtuny.

Miała już dość tych gier. Mimo złośliwości i oschłości widma, nie chciała, by ich korespondencja się urwała. Powieki jej opadły, choć nie doszła jeszcze do rozwiązania wewnętrznego konfliktu.

* * *

Stała na pustym korytarzu przed oświetlonym pochodniami wejściem do biblioteki. Zwykle wbiegała do środka, tym razem jednak weszła. Nie musiała biegać, wszystko i tak miało wyglądać tak samo. Przeszła przez dział historii, później tajemnic, i jeszcze kawałek do ławeczki w wykuszu.

I tam go zobaczyła, czarny cień oświetlony jedynie blaskiem pojedynczego płomienia, który unosił się obok niego za sprawą magii. Nie poruszył się, a ona po raz pierwszy się nie odezwała.

Vhalla przyglądała mu się w milczeniu. Tej nocy jej sen był bardziej wyrazisty, ostrzejszy. Ponieważ nie próbowała się odezwać, pozostał stabilny dość długo, by udało jej się dostrzec elementy, które zwykle pozostawały ukryte w cieniu i we mgle. Mężczyzna był starszy od niej o sześć–osiem lat. Długie do ramion czarne włosy nosił zaczesane do tyłu, z dala od twarzy, a na nich coś, co słabo błyszczało.

– Jesteś dziś wcześniej. – Głęboki głos unosił się w ciszy.

Vhalla była zdezorientowana. Jestem wcześniej? – chciała spytać, ale jej usta opuściło tylko powietrze.

– Musisz bardziej się postarać. – Westchnął i udał, że przygląda się księdze, którą położył na okrytych czarną tkaniną kolanach.

Bardziej się postarać? Jej usta znów opuściło tylko powietrze.

– Powiedz mi, jak się nazywasz – polecił.

Co?

– Powiedz mi, jak się nazywasz – spytał po raz kolejny, wzburzonym tonem.

Vhalla.

– Powiedz mi, jak się nazywasz! – Zatrzasnął księgę i odwrócił się do niej. Prawie widziała ogień w jego czarnych jak węgiel oczach.

Nie zatraskuj księżek! W końcu odzyskała głos, który rezonował we śnie, od niej do jego uszu.

* * *

Vhalla obudziła się gwałtownie, czując, jak wypełnia ją jego śmiech.

Usiadła na łóżku i próbowała zapanować nad urywanym oddechem. Na próżno, i wtedy opanował ją pewien rodzaj szaleństwa.

Poderwała się na równe nogi i pobiegła korytarzem. Bez zastanowienia pchnęła ramieniem masywne drzwi biblioteki, by je otworzyć. Słaby blask odbijał się od lakierowanego drewna regałów.

Zatrzymała się tak gwałtownie, że niesiona impetem prawie wpadła na mężczyznę siedzącego na ławeczce w wykuszu – jej ławeczce w wykuszu. Jej pierś unosiła się z każdym urywanym oddechem, a bok bolał nieco od wysiłku, ale jej spojrzenie wbiło się w niego. Stała tak w milczeniu przez dłuższą chwilę, a oszalamiająca wyrazistość otoczenia przypominała jej, że to nie był sen.

Mężczyzna powoli oparł dłoń na ławeczce i odwrócił się, przeszywając ją wzrokiem. Wydawał jej polecenia samym spojrzeniem, a na jego twarzy pojawił się znaczący uśmiezek. Minęły może minuty, a może godziny, zanim się odezwał.

– Wiedziałem, że przyjdiesz.

Rozdział 5

Rzeczywistość uderzyła Vhallę jak cios w twarz. Na piersi mężczyzny znajdował się symbol, który dobrze знаła. Rozpoznawała go – znak, który unosił się nad nią w każdej godzinie jej życia – lepiej niż jakikolwiek inny na świecie. Wykute w złocie płonące słońce Cesarstwa.

Stała bosa i w koszuli nocnej przed następcą tronu, drugim najpotężniejszym człowiekiem na świecie. Mężczyzna opuścił nogi na podłogę i swobodnym gestem odłożył księgę na ławeczkę. Przeniósł łokcie na uda, oparł głowę na dłoni i uniósł ciemną brew, jakby już był znudzony.

I nieprzerwanie się w nią wpatrywał. Po prostu patrzyli na siebie, a choć Vhalla czuła rodzący się w jej wnętrzu gniew, on wciąż zachowywał się całkowicie spokojnie. Po jakimś czasie przepełniło ją zdenerwowanie. Cokolwiek ją opętało, zniknęło i uświadomiła sobie, że znalazła się na niebezpiecznej ścieżce. Igrała z ogniem.

– W-wiedzieliście, że przyjdę? – wykrztusiła w końcu, żałując, że jej język stawia opór i nie pozwala jej wypowiadać się bardziej elokwentnie w obecności księcia.

– Och, bez wątpienia. – Głos księcia był cichy, ale czuła jego vibracje w kościach.

– Jak? – Zamrugowała.

– Vhallo. – Zaśmiał się, a ona zeszywniała. – A czy kiedykolwiek po prostu coś ci powiedziałem? – Wstał, a ona podniosła na niego wzrok i zorientowała się, że sięgała mu raptem do ramion. Był wyższy nawet od swojego brata. – Nigdy nie dawałem ci informacji, jesteś na to stanowczo zbyt bystra. I co to za zabawa? – Okręzał ją, patrząc na nią z góry. Czuła się jak zwierzyna uwięziona w pułapce o wiele większego

zwierzęcia. – Pomyśl, Vhallo. Skąd wiedziałem, że do mnie przybiegniesz?

– Nie wiem... – szepnęła.

Zatrzymał się za nią i nachylił do jej ucha. Kiedy się odezwał, czuła, jak poruszają się włoski na jej karku.

– Vhallo. – Z trudem stłumiła dreszcz, jaki wzbudził jego głos na jej skórze. – Okaż mi ten wielki intelekt, za który wychwała cię świat.

– Sny.

Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy. Odsunął się od niej, a ona westchnęła cicho z ulgą.

– Bardzo dobrze. – To był komplement, ale nie brzmiał szczerze.

– Co ze snami?

Odwróciła się w jego stronę. Nad jego ramieniem magicznym sposobem unosił się płomień. Jej fascynację ognikiem stłumił jedynie fakt, że nie potrafiła złapać tchu, kiedy patrzyła na niego.

Stali w takim miejscu, że światło padało z za jej pleców i mogła uważnie przyjrzeć się jego twarzy. Miał wydatne kości policzkowe i wyrazisty nos, twarz węższą i bardziej kanciastą niż jego brat. Jego rysy świadczyły o pochodzeniu z Zachodu, za wyjątkiem typowej dla Południa bladej cery, która nawet w pomarańczowym blasku wydawała się wręcz papierowa. Nie miał w sobie nic tradycyjnie przystojnego, a mimo wszystko robił oszałamiające wrażenie.

– Znowu nie myślisz – powiedział książę, przeciągając samogłoski, oparł się o regał i znów wyglądał na znudzonego.

– Nie wiem – jęknęła Vhalla.

– Oczywiście, że wiesz. – Ziewnął.

– Nie, nie wiem. – Wyzywająco oparła dłonie na biodrach.

– W takim razie myliłem się co do ciebie. Jesteś nudna, jak wszyscy. – Wzruszył ramionami i odwrócił się, ruszając wzdłuż szeregu regałów.

Frustracja i bezradność kłębiły się w jej wnętrzu, kiedy odprowadzała go wzrokiem. Nie miała powodu, by rozmawiać

z następcą tronu.

– Zaczekajcie! – Jej dociekliwy umysł sprzeciwił się temu posłusznemu, postępującemu zgodnie z zasadami głosikowi w jej wnętrzu. – Zaczekajcie, mój książę! – Pobiegnęła za nim i zastąpiła mu drogę.

Na jego ustach pojawił się uśmieszek. Arogancki książę wiedział, że za nim pobiegnie.

Zmusiła się, żeby mówić dalej.

– To nie były tylko sny. – Mężczyzna założył ręce na piersi i przechylił głowę na bok. – Nie wiem, czym były, ale to nie były tylko sny.

– To już coś, powiedziałbym, że jakieś dwadzieścia procent. Jeszcze nie zaliczyłaś. – Kącik ust księcia Aldrika wygiął się do góry.

Vhalla stała oszołomiona. Naprawdę nie wiedziała nic więcej. „Ale – pomyślała – musi być więcej”. Skąd wiedział?

– Wiedzieliście. O snach. Kiedy śniłam, wiedzieliście, że tu jestem – uświadomiła sobie.

– Bardzo dobrze. W końcu do czegoś doszliśmy, moja młoda Krocząca z Wiatrem.

Uniósł brwi, a jego uśmieszek zmienił się w uśmiech, który, jak tłumaczyła sobie Vhalla, wcale nie był szyderczym grymasem.

– Krocząca z Wiatrem? – powtórzyła tępo.

– Słyszałaś to określenie wcześniej – przypomniał jej.

– Czarodzieje ze Wschodu. Ale mówiliście, że już ich nie ma, że nie rodzą się od ponad stu lat.

– Nie rodzili się – poprawił ją.

Vhalla zmarszczyła czoło.

– Ale mówiliście...

Przerwał jej.

– Nadal jestem twoim księciem. Lepiej o tym nie zapominaj, uczennico. Nie wątp w moje słowa. – Książę Aldrik mówił cicho i powoli.

Vhalla zamarła. Mężczyzna po raz pierwszy wzbudził jej strach. Emanował przerażającym gorącem, które przeszywało

ją dreszczem. Wyprostował się. Vhalla złożyła ręce.

– Wybaczcie mi, mój książę. – Spuściła wzrok, nie mogła dłużej wytrzymać jego przenikliwego spojrzenia. Mężczyzna odwrócił się i wszedł w głąb biblioteki. – Dokąd teraz idziecie?

– Przestań zadawać pytania i idź za mną – rozkazał z westchnieniem.

Szybko przebyła dzielącą ich odległość. Ze wzrokiem wbitym w ziemię podążała za tą tajemniczą istotą, która była następcą tronu.

W tej chwili ciszy pojęła wreszcie, jak bardzo to wszystko jest dziwne. Oto w środku nocy uczennica z biblioteki wędruje za następcą tronu do jakiegoś tajemniczego miejsca. Do przodu popychały ją strach i ciekawość, sprawiające, że czuła się jeszcze bardziej urzeczona mężczyzną, który przed nią szedł. Vhalla miała wszelkie powody, by się go bać, a jednak po wielu tygodniach wymiany wiadomości wzbudzał w niej mniejsze przerażenie niż wcześniej minister czarów.

Z całą pewnością oszalała.

– Spodziewałem się, że się domyślisz. Skłoniłem cię do czytania książek o Powinowactwach, byś to sobie uświadomiła. – Znow westchnął, ujawniając swoje rozczarowanie. – I wydawało się, że jesteś już tak blisko. Niektóre z twoich pytań kazały mi sądzić, że zastanawiasz się nad swoim własnym Powinowactwem. Bez wątpienia jedno z twoich Objawień coś ci zasugerowało.

– Wciąż nie wierzę, że tak naprawdę jestem czarodziejką. Nie miałam żadnych... Objawień. Nie ma we mnie nic magicznego. – Vhalla znow wróciła myślami do ministra czarów. – Czytałam książki, zawsze kochałam czytać. To łatwiejsze niż rozmowa prowadzona, jakbyśmy byli dziećmi grającymi w jakąś grę.

– Jesteś dzieckiem. – Aldrik przyjrzał się Vhalli z wyraźną dezaprobatą. – Ale nie gramy w grę. – Dziewczynka złączyła dłonie i zaczęła nerwowo poruszać palcami. – I przestań to robić!

Uderzył ją w dłonie, po czym chwycił za brodę i zmusił, żeby na niego popatrzyła. Szarpnięcie było bolesne i Vhalla z trudem stłumiła jęk. Była pewna, że to spodobałoby mu się jeszcze mniej.

– Jesteś czarodziejką... malutkim, niewyszkolonym, bezradnym dzieckiem... ale wciąż czarodziejką! Przestań się kulić albo przyniesiesz wstyd nam wszystkim – zbeształ ją na widok jej wstrząśniętej i bezradnej miny. Jego uścisk słabł powoli, aż podtrzymywał jej brodę jedynie kostkami palców i kciukiem. – Twoim Powinowactwem jest powietrze – wyjął cicho książkę Aldrik, opuścił dłoń i odwrócił się od tępego spojrzenia Vhalli. Nagle i niespodziewanie wydawał się łagodny, ale ta chwila szybko przeminęła.

– Powietrze?

Jej twarz wciąż paliła w miejscu, którego dotykały jego palce. Jego dotyk był inny niż brata. Nawet wiele miesięcy po tym, jak książkę Baldair złapał ją w bibliotece, wciąż czuła dotyk jego pokrytych odciskami palców pod kolanami. Z drugiej strony, książęta różnili się od siebie jak dzień i noc, we wszystkim.

– Przypomina to chodzenie z papugą. Nie, cofam to, papuga byłaby lepszym partnerem do rozmowy. – Westchnął i ścisnął nasadę nosa.

– Skąd wiecie? – Vhalla poczuła przymus, by zadać to pytanie.

– Powinowactwo jaźni – odparł tajemniczo.

Vhalla nie miała czasu na kolejne pytanie, westchnienie uciszyło wszelkie jej słowa.

Dotarli do gobelinu na ścianie. Książę rozsunał na boki stopiony metal jego ramy, który rozgrzał dotykiem samych czubków palców, i odsłonił tajemne przejście. Na widok jej miny na twarzy Aldrika pojawił się uśmiezek.

– Chyba nie myślałaś, że tylko służący mają swoje ukryte przejścia, prawda? – Zaśmiał się złośliwie i wszedł do wąskiego tunelu.

Vhalla obejrzała się przez ramię. Wciąż mogła zniknąć w bibliotece. Wciąż mogła wrócić do domu. Blask płomienia

księcia zaczął przygasać, kiedy mężczyzna ruszył dalej, nie oglądając się za siebie. Nie wiedziała, co właściwie skłoniło ją, żeby wejść za nim, tuż przed tym, jak ukryte drzwi zamknęły się z głośnym trzaskiem.

– Dokąd idziemy?

– Pokażemy ci to, w co tak uparcie nie chcesz uwierzyć, papużko. – Książę Aldrik założył ręce za plecami.

– Nie jestem papużką. – Zmarszczyła czoło. – I nie jestem czarodziejką.

– Twój problem... – Zaczął się wspinać w górę w ciemnym przejściu. Vhalla musiała trzymać się tuż za nim, bo jedynym źródłem światła był magiczny płomyk unoszący się nad jego ramieniem. – ...polega na tym, że korzystasz wyłącznie z ksiąg.

Poczuła się zmuszona zapytać:

– Co jest nie tak z księgami?

Zatrzymał się i obrócił na pięcie, by spojrzeć na nią z góry.

– To, że z ksiąg nie możesz się tak naprawdę nauczyć, jak robić rzeczy. – Ignorując jej otwarte usta, mówił dalej: – To punkt wyjścia, jeśli chodzi o zasady, teorie i koncepcje. Twój umysł rozumie, ale ciało nie wie, dopóki sama tego nie zrobisz. Bez działania i ćwiczeń twoje ręce nie będą cię słuchać. Doświadczenie to o wiele lepszy nauczyciel. Powiedz mi, Vhallo, czy kiedykolwiek kochałaś się z mężczyzną? – Mówiąc te słowa, zbliżył się do niej. Wystarczył jeden krok, by następca tronu znalazł się boleśnie blisko niej, i to po zadaniu takiego pytania. – Powiedz mi, czy kiedyś sama dawałaś sobie przyjemność?

Vhalla przełknęła ślinę. Umysł ją zdradził i pomyślała o niezgrabnych eksperymentach w samotne noce. Wbrew jej woli w jej głowie pojawił się obraz strażnika, Narcia. Ulotny ból i wspomnienia krótkich chwil satysfakcji sprawiły, że zarumieniła się ze wstydu. Nie zamierzała przecież nikomu opowiadać o takich rzeczach.

– Cokolwiek to było, wątpię, by było bardzo dobre. – Patrzył na nią z góry z szyderstwem w oczach. Miała ochotę go uderzyć. – Powiem ci, dlaczego nie. Ponieważ, Vhallo, ty myślisz

i patrzysz, ale nigdy nie robisz. Możesz przeczytać wszystkie książki w tej bibliotece i pewnego dnia stać się mądrzejszą niż sam mistrz, a później umrzesz, niczego tak naprawdę nie osiągnąwszy. Będziesz żyła wyłącznie poprzez doświadczenia innych.

Vhalla patrzyła na niego, wpatrywała się w to zimne, oceniające ją spojrzenie, które groziło, że rozbierze ją na kawałki i ogryzie do czysta jej kości. Odwrócenie wzroku nie dawało wielkiej ulgi. Wciąż tam był i przypuszczał atak na jej zmysły. Walcząc z potrzebą bawienia się palcami, złożyła dłonie razem i zacisnęła mocno.

– W takim razie jak mam robić? – Wciąż unikała jego spojrzenia. Było to potencjalnie niebezpieczne pytanie, biorąc pod uwagę ostatni wątek ich rozmowy.

– Podążaj za mną i przestań ignorować to, co masz przed nosem.

Wciąż wspinali się w górę kręconymi schodami w samym sercu pałacu. Czasami skręcali, gdy ścieżka się rozgałęziała, po czym znów zaczynali się wspinać. Nie było tu żadnych okien, żadnych świateł, żadnych ozdób, żadnych znaków. Naprawdę się zgubiła.

Kiedy w końcu się zatrzymali, Vhalli kręciło się w głowie. Nad nimi znajdowały się drewniane drzwi, które zamykały drogę. Książę odsunął zasuwę i uniósł klapę. Na schody wpadł zimny wiatr, który niczym lodowata woda spłynął po jej włosach i ramionach. Musiała zamrugać, by pozbyć się łez z oczu, i osłonić twarz.

– Chodź – polecił, a ona to zrobiła.

Wyszli w mrok nocy w niemożliwym miejscu. Wiatr zapierał jej dech w piersiach. Stali na niedużym podeście, na którym ledwie mieścili się we dwoje.

Czuła się, jakby znalazła się na dachu świata.

Wspięli się na samą górę przez sypialnie służby, pomieszczenia dostępne dla wszystkich, obok Cesarskiego Domu, aż na szczyt jednej ze złotych iglic, które do tej pory oglądała wyłącznie z dołu.

Widziała rozciągający się wokół niej zamek, jego liczne poziomy opadały w dół zbocza, w stronę stolicy. Odległe, migoczące światła miasta były jak odbicie gwiazd na niebie. Vhalla widziała bliźniacze szczyty gór, a gdyby sięgnęła wzrokiem w stronę horyzontu, dostrzegłaby Wielki Południowy Las, w którym kryła się droga prowadząca do domu.

– Co myślisz?

Książę przeszedł za nią. Choć znajdował się tak blisko, ledwie rozumiała jego słowa ponad wyciem wiatru.

– To oszałamiające – westchnęła.

– Słyszałem, że Kroczący z Wiatrem byli dziećmi nieba.

Jego słowa ledwie do niej dotarły, gdy podniosła wzrok i wpatrzyła się w niebiosy. Widok był urzekający, jakby znajdowała się w miejscu, w którym stykały się ziemia i niebo. Vhalla zrobiła krok do przodu i znów przeniosła wzrok na migoczące miasto poniżej.

Może to przez jej oczarowanie otaczającymi ją cudami. A może przez wiatr, który szumiał jej w uszach. Tak czy inaczej, nie usłyszała jego ostatnich kroków. Książę delikatnie położył dłonie na jej ramionach.

– Zaufaj mi – zażądał, muskając wargami jej ucho.

Vhalla nie zdążyła nawet odwrócić głowy, kiedy bez wysiłku zepchnął ją z podestu.

Rozdział 6

Spadała w nierealnym transie. Obrzydliwy trzask towarzyszący uderzeniu ramieniem o złoty dach sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Koziołkowała i odbijała się od pochyłego dachu, desperacko próbując się czegoś uchwycić. Ale dach był zbyt stromy i każdy jej rozpaczliwy ruch kończył się jedynie złamaniem lub zerwaniem paznokcia. Wkrótce złote dachówki się skończyły i nic już jej nie pozostało.

Vhalla słyszała opowieści o tym, jak w chwilach przed śmiercią ludziom przelatuje przed oczami całe ich życie, ale ona widziała jedynie okrągły księżyc, który patrzył na nią z góry. Wiatr szarpał ją i zaczęła się przekręcać. Ciało niebieskie zniknęło jej z oczu, gdy przekoziółkowała. Zastąpiła je pędząca jej na spotkanie ziemia.

Miała umrzeć.

Otworzyła usta, by krzyknąć, ale wiatr wyrwał jej głos i wypełnił płuca.

Próbowała przekręcić się, by spaść na pobliski balkon, podest albo nawet ozdobny gzyms. Uderzyła o mur zamku, co jedynie sprawiło, że z okrzykiem bólu wypuściła powietrze z płuc. I spadała dalej. Jej drobne ciało uderzyło o łuk i znów poleciało w niebo. Usiłowała znaleźć kamień, który mógłby ją zatrzymać, ale każda próba kończyła się dalszym spadaniem.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami, dłonie miała zalane krwią. Wyciągnęła ręce – ziemia była już blisko. Widziała nad sobą tylko niebo, ale wiedziała, że wkrótce wszystko się skończy. Próbowała chwycić powietrze, trzymać się niczego, ale wiatr prześlizgiwał się przez jej palce.

Przeszył ją wybuch – i usiadła wyprostowana, gwałtownie przebudzona.

Natychmiast pożałowała, że otworzyła oczy. Świat wydawał się zamglony, jednocześnie zbyt jasny i zbyt ciemny, barwy wirowały, a jej wzrok nie mógł się skupić. Przekręciła się szybko i zwymiotowała obok łóżka. Gorąca żółć uderzyła w znajomą podłogę. Wymioty sprawiły, że jej podbrzusze zaprotestowało przeciwko skurczom, i Vhalla krzyknęła z bólu, po czym znów opadła na łóżko.

Całe jej ciało wydawało się nie w porządku. Miała wrażenie, jakby ktoś wykradł duszę z jej starego ciała i umieścił ją w innym. Nic nie pasowało, nic nie zachowywało się w taki sposób, jak powinno, a wszystko działało tak, jak nie powinno. W głowie miała mętlik, a pod palcami ściskającymi brzuch czuła połamane żebra. Pewnie nie powinna leżeć na boku, ale bolało, jeśli się poruszała, i bolało, jeśli się nie poruszała. - Dlatego znosiła obecną pozycję i wołała nie ryzykować zmiany.

Uchyliła powieki i starała się zorientować, gdzie się znajduje. Pierwszą wskazówką, że powinna wpaść w panikę, było okno – trzy razy większe niż cokolwiek, co widziała wcześniej w komnatach uczniów i służących. Kiedy dostrzegła płaskorzeźby smoków pod sufitem, spróbowała wstać z łóżka, co było niedorzecznym oczekiwaniem wobec połamanego ciała.

Z zewnątrz dobiegły stłumione głosy i kroki. W końcu drzwi się otworzyły i do środka wpadły dwie postacie. Starszego mężczyznę rozpoznała od razu – minister czarów. Ale kobieta ją zaskoczyła. Vhalla zamrugła, starając się przyjrzeć niewyraźnym sylwetkom.

– Larel?

Nawet jej własny głos brzmiał dziwnie w jej uszach. Z trudem powstrzymała kolejny atak wymiotów. Ciemnowłosa kobieta szybko opuściła komnatę. Vhalla skrzywiła się. Kobieta powinna się wstydzić z powodu roli, jaką odegrała w doprowadzeniu jej do obecnego stanu. Gdyby nie wcisnęła jej książki, Vhalla nigdy nie spotkałaby księcia.

– Nic nie mów – polecił surowo minister.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi dziewczyna znów lekko uniosła powieki. Mężczyzna przesunął dłonią od jej czoła do

ramienia. Nie miała dość siły ani woli, by walczyć z jego dotykiem, jak tego chciała.

Minister przewrócił ją na plecy, czemu jej ciało boleśnie się sprzeciwiło. Krzyknęła i spróbowała go odepchnąć. Ten mężczyzna, jego świat magii i wszyscy czarodzieje byli jedynie źródłem bólu.

– Vhallo. – Znieruchomiała na dźwięk swojego imienia w jego ustach. – Musisz mi teraz uwierzyć. Jestem tu, by ci pomóc. – Głos brzmiał łagodnie, bardziej niż powinien. – Tym razem musisz połknąć... i utrzymać... odrodzenie kości.

„Tym razem?” Vhalla była tak zdezorientowana i tak zmęczona, że zamknęła oczy. Uświadomiła sobie, że sen był o wiele prostszy. Wszystko to zniknie, jeśli tylko zamknie oczy i uda, że nie istnieje.

– Nie, Vhallo, zostań tutaj.

– Jak...? – Ledwie udało jej się wykrztusić słowo składające się z jednej sylaby, ale on rozumiał.

– Powiedziałem ci, że nie masz mówić. – Spojrzał na nią chłodno szarymi oczami. – Książę Aldrik przyniósł cię tutaj, kiedy się przebudziłaś.

Pokręciła głową. „Przebudziła?”

Vhalla usłyszała zamieszanie i z trudem znów otworzyła oczy. Larel powróciła, wyraźnie wcale nie zawstydzona, z wiadrem i szmatą. Właściwie to Vhalla poczuła wstyd, kiedy kobieta zaczęła sprzątać jej wymiociny z podłogi.

– Larel, niebieska fiolka – polecił minister Victor.

Kobieta posłusznie pokiwała głową i wybiegła z komnaty. Vhalla znów pozwoliła, by objęła ją ciemność.

– Nie, Vhallo, musisz teraz zachować przytomność. – Mężczyzna potrząsnął nią delikatnie, ale nawet najmniejszy dotyk sprawiał, że przepełniały ją fale bólu. Jęknęła. – Vhallo.

Jego głos brzmiał ostro, i ten surowy ton na tyle przypominał głos innego mężczyzny, że znów miała ochotę zwymiotować.

Ale zadziało i wypełniła jego polecenie, lekko unosząc powieki. Miała ograniczone pole widzenia i nawet nie zauważyła czarodziejki bez słowa podającej mężczyźnie fiolkę.

Odwrócił się i wsunął rękę pod plecy Vhalli, by ją unieść. Gwałtownie pokręciła głową, gdyż przypomniała sobie ostatni raz, kiedy usiadła. Jej mózg zagrzechotał w czaszce, grożąc, że ciemność na skraju pola widzenia całkowicie je pochłonie.

– Przestań, przestań, przestań – polecił minister.

Jedną ręką przycisnął ją do siebie, a drugą przysunął jej fiolkę do ust. Nie chciała pić, chciała spać. Jednak jego upór zmusił ją w końcu do poddania się i z cichym kasznięciem przełknęła gęsty płyn. Przepłynął przez nią jak ogień i usłyszała krzyk, a minister rzucił fiolkę z trzaskiem na ziemię i wziął ją w ramiona. Dopiero kiedy zorientowała się, że szarpie się w jego mocnych objęciach, zrozumiała, że krzyk wydobywał się z jej własnych ust.

Pełne udręki wrzaski zmieniły się w końcu w łkanie, gdy palenie ustąpiło. Vhalla zwiła i oparła się o mężczyznę, którego pragnęła nienawidzić. Odrzuciła wszelką przyzwoitość i - płakała, przytulona do jego piersi. On mówił, słyszała to i czuła.

– ...zbyt podatna na magię. Próbowaliśmy... ..pomóc ci poczuć się lepiej. Ale twoje... ..magiczne przewody są zbyt... ..i połamane, żeby... ..znieść jeszcze więcej... ..na tobie.

Nienawidziła magii, jej pierwotny osąd znów znalazł potwierdzenie, gdy eliksir sprawił, że jej umysł zaczął się uspokajać.

– Vhallo, słuchaj, miałaś złamane dwa żebra... lewej stronie, a prawa strona twojej klatki... została zmiażdżona. Ręce masz w bardzo złym stanie. Twoje lewe ramię zostało strzaskane, a prawe wybite. Kręgosłup był całkiem powykręcany, a kości biodrowe popękały, podobnie jak jedna z twoich nóg.

Vhalla zaśmiała się chrapliwie, oparta o jego pierś.

– Nic ci nie będzie – zapewnił ją łagodnie. Teraz to on oszalał. – Ale ponieważ leczymy cię niemal wyłącznie niemagicznymi eliksirami i maściami kapłanów, to zajmie trochę czasu.

Kobieta z Zachodu poprawiła poduszki Vhalli, by mogła usiąść bardziej wyprostowana, a mężczyzna delikatnie położył ją na nich i wziął zieloną butelkę.

– Ten jest kolejny, nie powinien boleć.

Zgodnie z jego słowami, smakujący kredą płyn przeszedł przez jej spękane usta i nie wywołał zauważalnej zmiany w jej stanie.

– Wody – wychrypiała cicho, a on pokiwał głową.

Napełnił niewielki kubek z glinianego dzbana na stoliku przy łóżku. Uniósł go do jej warg i przytrzymał, by mogła pociągnąć kilka długich łyków.

– Nie tak chciałem się z tobą spotkać. Uwierz mi, Vhallo. – Odłożył kubek i wziął z rąk milczącej kobiety trzeci flakonik o dziwnym kształcie. – Chciałem dać ci czas, byś pogodziła się z tym, co się dzieje. Widziałem, jak przymuszeni ludzie uciekają, i sądziłem, że dystans będzie dla ciebie korzystny. Kiedy odkryłem, że książę się tobą zainteresował, uznałem, że nie ma się czym martwić.

Vhalla zaśmiała się chrapliwie. Po wszystkich jego wiadomościach zaczynała już myśleć, że być może magia nie będzie tak przerażająca. Cóż za ironia losu, że mężczyzna przytrzymujący jej strzaskane ciało był tym, któremu powinna zaufać od samego początku.

– Książę Aldrik nie wiedział, jak zająć się tobą w twoim obecnym... stanie. – Minister wyrzucił z siebie ostatnie słowo i zamilkł na chwilę. – Dlatego przed trzema dniami przyniósł cię do mnie.

Vhalla zakrztusiła się ostatnim łykiem płynu z fiołki, która przyciskała się do jej ust.

– Trzy... dni? – wykrztusiła, całkiem dumna z siebie, że udało jej się wypowiedzieć dwa słowa.

Victor pokiwał głową.

– Nie byłem pewien, czy przeżyjesz. Drugiego ranka musieliśmy cię uśpić, bo za bardzo się szarpałaś i krzyczałaś, żeby pozwolić ci zachować przytomność – wyjaśnił. Vhalla była zbyt przytłoczona i cała groza właściwie do niej nie docierała. – Ale uśpienie cię przeszkadzało w uzdrawianiu twoich magicznych Kanałów, kiedy raz za razem przeżywałaś przebudzenie.

– Przebudzenie?

– Przebudzenie to moment, w którym moce czarodzieja po raz pierwszy w pełni się Objawiają. – Przez chwilę wpatrywał się w Vhallę, po czym dodał, niemal przeprasząc: – Zwykle jest to odrobinę łagodniejsze.

Larel przyszła z czwartą fiołką, a Vhalla pokręciła głową. Wątpiła, by jej skurczony żołądek i zmaltretowane ciało mogły znieść coś jeszcze. Kobieta zabrała wiadro i szmatę i zniknęła w komnacie na zewnątrz.

– To już ostatni – obiecał minister, więc Vhalla ustąpiła. Świat powoli się uspokajał, choć wciąż miała wrażenie, że wolałaby raczej spać niż być przytomną. – Dobrze – pochwalił ją, kiedy wypła ostatnią kroplę. – A teraz proszę, spróbuj ich nie zwrócić. Żadnych gwałtownych ruchów.

Vhalla lekko pokiwała.

– Mogę teraz usnąć? – spytała słabym głosem.

Pokręcił głową, na co odpowiedziała jęknięciem.

– Już prawie – zapewnił ją. – Mogę spróbować jeszcze jednej rzeczy. Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej.

Nie mogła zaprotestować inaczej niż przez pokręcenie głową, więc ustąpiła, nie robiąc zamieszania. Gdyby ci ludzie planowali ją zabić, nie wkładaliby tyle wysiłku w utrzymanie jej przy życiu.

Victor wyszedł na chwilę. Powrócił z drewnianą skrzyneczką, którą trzymał bardzo uważnie. Usiadł, umieścił ją na kolanach i otworzył zasuwkę. Wewnątrz znajdowały się kamienie o różnych kształtach i kolorach. Vhalla zastanawiała się, czy to po prostu złudzenie, czy też kamienie naprawdę nienaturalnie błyszcząły i migotały, jakby w ich wnętrzu kłębiły się gwiazdy. Po chwili zastanowienia mężczyzna wyjął jeden i umieścił go na jej czole. Była zbyt zmęczona, by poczuć się głupio, a z konieczności i tak już mu całkowicie ufała. Wyjął drugi, podobny, i położył go na jej brzuchu.

Vhalla gwałtownie otworzyła oczy. Świat nagle stał się znów wyraźny. Jej spojrzenie się skupiło, a w uszach słyszała błogosławioną ciszę.

– Nic nie mów – przypomniał jej – ale zakładam, że to trochę pomogło. – Miała nadzieję, że ruch jej oczu był wystarczającym potwierdzeniem. – Zostawię je na jakiś czas, więc staraj się nie ruszać. Choć i tak nie powinnaś się ruszać. – Jakby mogła to zrobić. – I tak, możesz teraz zasnąć.

Vhalla z westchnieniem zamknęła oczy i poczuła, że jej ciało odrobinę się rozluźnia, po czym znów zatonała w przyjaznej ciemności.

Kiedy obudziła się po raz kolejny, zapadła już noc. Jej komnata była pusta, pomijając miseczkę owoców, bochenek chleba i kilka fiolek na stoliku obok. Powoli usiadła. Kamienie usunięto, ale nie kręciło jej się w głowie. Świat nieco się poruszył, jednak żołądek nie podjechał jej do gardła, co uznała za niewielkie zwycięstwo. Ostrożnie przyjrzała się jedzeniu. Gdyby zwymiotowała, chleb i owoce bolałyby bardziej niż żółć.

Zatrzymała dłoń w powietrzu i przyjrzała się sińcom i zadrapaniom znaczącym jej skórę. Nawet blask księżyca sprawiał, że czuła się niespokojnie, bo wbrew własnej woli przypominała sobie ostatnią chwilę, kiedy go widziała. Sięgnęła po jeden z małych czerwonych owoców i położyła go na podółku. Truskawka. Uśmiechnęła się blado.

Przed wielu laty jej matka posadziła kilka krzaczków truskawek przy ich domu. Co roku zjadały nieliczne słodkie owoce, które na nich wyrosły. Mimo miłości do owoców, ani Vhalla, ani jej ojciec nie mieli dość siły, by zajmować się krzaczkami, kiedy matka umarła na jesienną gorączkę. Od tego czasu nie jadła truskawek. Nawet gdyby były dostępne dla uczniów, nie wiedziała, czy byłaby emocjonalnie gotowa.

Kilka łez spadło na jej dłonie, gdy patrzyła z góry na niewielki owoc. Była tak daleko od domu, czuła się tak malutka i złamana. Jej własne ciało było dla niej tak obce, że jej umysł nawet go nie rozpoznawał. Miała coś w sobie, magię, której nigdy nie знаła, i wątpiła, by chciała ją mieć.

Nie powinna stykać się z czymś takim. Była uczennicą z biblioteki, nikim – właściwie nawet mniej. Wyczerpanie pochłonęło wszystkie jej uczucia i nie potrafiła nawet

przywołać gniewu. Po prostu chciała znów poczuć się normalnie, cokolwiek to teraz znaczyło.

Vhalla stłumiła łkanie i odgryzła kęs owocu, po czym przeżuła go z namysłem. I wtedy właśnie usłyszała stłumioną rozmowę po drugiej stronie drzwi. Czowała, że pod jej skórą pełzają niewidzialne owady. Ton jednego z tych głosów brzmiał bardzo charakterystycznie i Vhalla niemal zakrztusiła się truskawką.

Wpatrzywszy się w drzwi, zastanawiała się, czy ma dość siły, umysłowej i fizycznej, by dowiedzieć się, co mówili. Ledwie trzymając się na nogach, zatoczyła się do drzwi i oparła o nie. Przcisnąwszy ucho do drewna, słyszała dwa męskie głosy.

– Naprawdę, Aldriku, co ty sobie myślałeś? – spytał minister.

– Nie muszę się przed tobą usprawiedliwiać, ministrze. – Słowa księcia przepełniało szyderstwo.

– Mogłeś ją zabić. – Victor wypowiedział głośno obawy Vhalli.

– Nie mogłem jej zabić. – Książę był absolutnie pewny siebie.

Wedle pogłosek, książę był złotousty. Jednak w jego głosie brzmiało szczególne poruszenie, jakby naprawdę oburzyła go sugestia ministra.

– Skąd wiedziałeś? Na tych notatkach Objawiła jedynie ślady magii. Nie mogłeś znać jej Powinowactwa.

– W takim razie nie doceniasz mojej sprawności.

Vhalla słyszała stukanie butów o podłogę, gdy książę krążył po komnacie.

– Z pewnością. – Minister odważył się na sarkazm. – Pytam jedynie dlatego, iż mam taki szalony pomysł, że być może masz jakąś wiedzę na jej temat, którą zapomniałeś się podzielić, mój książę.

– Victorze. – Książę Aldrik westchnął teatralnie. – Naprawdę myślisz, że poświęciłbym czas, by zadać sobie trud ze zwyczajną dziewczyną z pospólstwa?

– Zadałeś sobie dość trudu, pisząc do niej te wiadomości – zauważył minister.

Vhalla wcześniej o tym nie myślała, ale rzeczywiście było dziwne, że następca tronu pisał wiadomości do uczennicy.

– Jest pierwszą Kroczącą z Wiatrem od prawie stu pięćdziesięciu lat. Oczywiście, że zadałem sobie trud. – Ton jego głosu stał się chłodny i wyrachowany.

– Cóż, kiedy następnym razem Objawi się nowy czarodziej, z całą pewnością poproszę cię o pomoc, skoro masz tę tajemniczą moc rozpoznawania Powinowactw – rzucił oschle minister. Zapadła cisza, sugerująca, że książę przestał pobłażać ministrowi w tej kwestii. – Niezależnie od tego, skąd wiedziałeś, rzeczywiście jest Kroczącą z Wiatrem. Potwierdziłem to.

– Potrzebowałeś potwierdzenia po tym, jak przeżyła upadek z iglicy pałacu?

Sam jego ton sprawił, że Vhalla wyobraziła sobie, jak książę Aldrik przewraca oczami.

Minister zignorował sarkazm księcia.

– Użyłem na niej kryształów.

– Że co?

Czy słyszała w głosie księcia niepokój? Pomyślała o migoczących kamieniach, które Victor położył na jej czole i brzuchu. To były kryształy? Nie mogły być tym samym, co powodujące spaczenie kamienie z czasów Wojny Kryształowych Jaskiń. Pomogły jej i nie zrobiły krzywdy.

– Powinniśmy powiedzieć cesarzowi. – Minister wyraźnie miał doświadczenie w ignorowaniu niektórych uwag księcia. – Chciałby wiedzieć. Mógłby wykorzystać ją na wojnie.

Serce Vhalli zabiło szybciej. Wizja jej samej na wojnie była absurdalna. Nigdy nawet nikogo nie uderzyła, w zabawie czy w sporcie.

– Nie. – Książę jakby poczuł jej przerażenie i stłumił ten pomysł w zarodku. – Ja zajmę się ojcem, Victorze. Nie chcę usłyszeć, że powiedziałaś cesarzowi choć słowo na jej temat.

– Dobrze. – Minister westchnął. – Aldriku, mogę jedynie się domyślać, jak wielkie masz plany wobec dziewczyny, biorąc pod uwagę naszą historię. Wiem, co czytaliśmy, co badaliśmy...

– Viktorze – warknął ksiązę.

– Pamiętam, jak żałowaliśmy, że nie mamy kogoś takiego jak ona. – Minister zignorował ostrzegawczy ton. „Czego ci ludzie ode mnie chcą?” – Skłamałbym, gdybym powiedział, że podobne pomysły nie wpadły mi do głowy. Ale najpierw trzeba ją wyszkolić. Będziemy musieli...

– Ona nie jest twoją sprawą – przerwał mu Aldrik. – Ja będę nadzorował jej szkolenie.

Vhalla oparła czoło o drewno i przypomniała sobie, że musi oddychać. Najwyraźniej nie miała szansy w najbliższym czasie uciec od księcia.

– Larel będzie jej mentorką i będzie składać mi raporty. Dziękuję, ministrze, za zachowanie dystansu.

Serce biło jej szybciej, a adrenalina stłumiła ból. Skąd znał jej Powinowactwo? Dlaczego ksiązę zdecydował, że ze wszystkich czarodziejów, którymi władał, właśnie ją uczyni swoją zabawką? Twarz Vhalli wykrzywiła się w udręce. Powinna zostać Wymazana, z pewnością wciąż była taka możliwość.

– A teraz, jeśli wybaczysz, chciałbym do niej zajrzeć. – Kroki księcia zbliżyły się do drzwi.

– Mój ksiązę, pozwól jej odpoczywać, proszę.

Vhalla z każdą chwilą miała coraz lepsze zdanie na temat ministra czarów.

Nic jednak nie mogło powstrzymać księcia, jeśli czegoś pragnął, więc cofnęła się od drzwi i gorączkowo rozejrzała dookoła. Jeszcze raz przypomniała sobie, jak bardzo uwięziona czuła się w tej komnacie. Nie zdążyła zatoczyć się do łóżka, kiedy drzwi się otworzyły.

Napotkała spojrzenie ciemnych oczu i niepewnie podniosła wzrok, pełna strachu. Czy domyślił się, że podsłuchiwała? Nie umiała sobie wyobrazić, by przyjął to łaskawie.

– Obudziłaś się. – Wypowiedział te słowa cicho, a jego spojrzenie złagodniało, jakby z ulgą. Choć Vhalla była przekonana, że się myliła.

– Tak. – Pokiwała głową, jej głos nie brzmiał już obco.

– Cieszę się – powiedział spokojnie.

Vhalla popatrzyła na niego, mrużąc oczy, i nie obchodziło jej, że zachowuje się zuchwale.

– Ty się cieszysz? – Gniew sprawił, że wykrztusiła te słowa, piorunując wzrokiem mężczyznę w czerni.

– Tak, Vhallo...

Książę zrobił krok w jej stronę, a ona się cofnęła.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie, nie podchodź do mnie. Nigdy do mnie nie podchodź.

Jej głos brzmiał bardziej szorstko niż kiedykolwiek wcześniej. Nie obchodziło jej, że był księciem, i nie obchodziło jej, że wszystko to obserwował minister.

– Vhallo. – Książę był tak bezczelny, że na jego twarzy pojawił się ślad uśmiechu. Za kogo ją uważał, za jakieś głupie dziecko? – To nie czas na złość, powinniśmy świętować.

– Ty... zepchnąłeś... mnie... z... dachu. – Vhalla żałowała, że nie zna bardziej dobitnego słowa na „dach”, bo ono nie do końca oddawało prawdę całej sytuacji.

Aldrik się roześmiał.

Vhalla nigdy wcześniej nikogo nie uderzyła, ale on sprawił, że poczuła ochotę, by to zrobić.

– Nic ci nie jest. Widzisz, jak szybko zdrowiejesz? Wkrótce będziesz się czuła lepiej niż dobrze. Sam cię będę uczył. – I uśmiechnął się, jakby spadł na nią jakiś wielki zaszczyt.

Ale Vhalla się nie uśmiechnęła. Zrobiła kolejny krok do tyłu i zachwiała się, gdy świat nagle zaczął się kołysać. Zbyt długo stała.

Książę Aldrik od razu znalazł się przy niej, położył dłonie na jej ramionach, by ją podtrzymać.

– Skończ z tymi głupotami. – Jego głęboki głos brzmiał łagodnie. – Wiesz, że nie powinnaś stać. Pozwól, że pomogę ci wrócić do łóżka.

Jego niespodziewana życzliwość sprawiała, że Vhalla miała ochotę zacząć krzyczeć.

– Nie dotykaj mnie – szepnęła.

– Vhallo... – Łagodność zaczęła znikać z jego twarzy.

– Nie. Dotykaj. Mnie! – krzyknęła, odepchnęła jego dłonie i zrobiła krok do tyłu. Potknęła się, jej świat się zakołysał, ale nogi utrzymały ją w pionie z całą mocą jej wściekłości. – Zrzuciłeś mnie z dachu! – Podniosła głos. – Nie powiedziałaś mi! Nie ostrzegłeś mnie!

– Gdybym cię ostrzegł, nie zadziałałoby. Gdybym cię ostrzegł, nie zrobiłabyś tego. – Założył ręce na piersi.

– Oczywiście, że bym tego nie zrobiła! – Wyrzuciła ręce przed siebie i znów się zachwiała, ale odzyskała równowagę. – Ufałam, że będziesz moim nauczycielem! Nie ufałam nikomu innemu, ale zaufałam tobie, jako swojemu księciu! Zaufałam ci, bo mnie o to poprosiłeś! – Wyznanie utknęło w jej gardle i z trudem je wykrztusiła. Nie była pewna, czy tylko sobie wyobraziła, że jego oczy otworzyły się trochę szerzej, zanim spochmurniały.

– I miałaś rację. Przebudziłem cię do czegoś wielkiego. – Jego głos stał się chłodniejszy.

– Nie chciałam tego. – Spojrzała na swoje posiniaczone i połamane ciało.

– Prosiłaś o to!

– Mój księżę, proszę, to nie... – Minister widział, że rozmowa na jego oczach przeradza się w kłótnię i zrobił krok do przodu.

– Nie prosiłam o to! Nie wiem, czego chciałam, ale nie tego! – Wściekłość powstrzymywała płacz i w tej chwili Vhalla przyrzekła sobie, że ten mężczyzna nigdy nie zobaczy jej łez. – Jestem dezorientowana. Jestem połamana...

– Uleczysz się i będziesz w lepszym stanie niż wcześniej – zapewnił ją Aldrik.

– Wcześniej byłam w porządku – sprzeciwiła się.

– Byłaś nudna. Byłaś gorzej niż nudna. Byłaś normalna i zadowolona. Dałem ci szansę na wielkość. – Spojrzał na nią ostro.

– A co by się stało, gdybym nie była Kroczącą z Wiatrem? – Jej słowa dźwięczały w ciszy.

– Nie będę się zajmował takimi bzdurami. – Zbył jej pytanie.

– Nie baw się dłużej ze mną – powiedziała powoli. – Co by się stało?

Wpatrywał się w nią dłuższą chwilę.

– Gdyby nie było tak jak jest i nie byłabyś Kroczącą z Wiatrem, zabiłabyś się.

Książę wzruszył ramionami, jakby przeszło mu to przez myśl, ale nie zamierzał się przejmować.

– Ty sukinsynu. – Słowa wyrwały się z jej ust, zanim miała czas je rozważyć, ale po ich wypowiedzeniu wcale ich nie żałowała.

– Co powiedziałaś? – warknął Aldrik.

– Ty, mój książę – odparła szyderczo. – Jesteś egocentrycznym, egoistycznym, samolubnym, ograniczonym, próżnym, zadufanym w sobie – poczuła, że jej złość osiąga poziom wrzenia – zarozumiałym sukinsynem! – krzyknęła.

Okno obok nich roztrzaskało się i do komnaty wpadł ostry podmuch wiatru niosący odłamki szkła. Vhalla kątem oka zauważyła, jak minister zapiera się, stawiając czoło wichurze. Książę stał bez ruchu i wpatrywał się w nią ponuro zza cienkiej zasłony ognia, która powstrzymywała wicher i chroniła go przed odłamkami.

– Uspokój się – warknął.

– Nie możesz mi już mówić, co mam robić!

– Mogę ci mówić, cokolwiek chcę. Jestem twoim księciem! – Płomień, który go osłaniał, poleciał do przodu.

Vhalla uniosła dłonie, by ochronić się przed ogniem. Przesunął się po jej dłoniach i twarzy jako fala gorąca – co jednak wystarczyło, by ją rozproszyć. Wiatr ucichł, a Vhalla osunęła się na podłogę.

Książę patrzył na nią z góry, jego twarz była jak wykuta z kamienia, a oczy płonęły.

– Zostań tutaj – powiedział powoli. – Zostań na ziemi, która jest twoim miejscem. Jesteś żalonym robakiem, który chce siedzieć w brudzie, choć ja byłem gotów dać ci szansę, byś wypuściła skrzydła i odleciała.

– Mój książę – odezwał się minister stanowczo, ale został zignorowany.

– Wybrałem cię, a ty to odrzuciłaś – warknął Aldrik.

Vhalla patrzyła na niego. Takiego księcia się spodziewała. Nie tajemniczego widma intelektualisty i z pewnością nie niezręcznie życzliwego mężczyzny, który wszedł do jej komnaty.

– Zostań więc tutaj, w brudzie, który sama sobie wybrałaś.

Wypadł z komnaty. Vhalla czuła pieczenie twarzy. Przełknęła ślinę. Minister kręcił się niepewnie.

– Odejdź, proszę – szepnęła. Ignorując jej życzenie, mężczyzna uklęknął obok niej. – Nie. – Wpatrywała się w potłuczone szkło. – Po prostu... wyjdź.

Nie miała prawa mu rozkazywać, ale zupełnie nie przejmowała się tym faktem.

– Vhallo – odezwał się łagodnie.

Był zbyt życzliwy w stosunku do tego, co czuła. Chciała jedynie, by na nią nakrzyczał i też wyszedł. Albo wyrzucił ją przez okno i dokończył to, co zaczął książę.

– Idź – rzuciła ostro. Został. – Powiedziałam, żebyś wyszedł!

W końcu minister podniósł się z westchnieniem i opuścił komnatę.

Vhalla nie usłyszała jego kroków oddalających się od drzwi. Wiedziała, że stał tuż za nimi, gdy osunęła się wśród potłuczonego szkła i płakała, aż w końcu nic już jej nie pozostało i znów zabrała ją ciemność.

Rozdział 7

Vhalla poruszyła palcami. Łaził po niej robak, który uparcie przeszkadzał jej we śnie. Kiedy nie chciał odejść, przekręciła się na drugą stronę, ale on podążył za jej ręką. Niemal całkiem obudzona, próbowała się wycofać, a wtedy usłyszała cichy szelest z boku.

Uniosła powieki i zorientowała się, że znów leży w łóżku. Zirykowało ją, że podnieśli ją z ziemi i ponownie umieścili wśród miękkich poduszek i koców. Wolałaby spędzić noc na podłodze. Myśląc o tym, co powiedziała księciu prosto w twarz, jęknęła.

– Boli? – szepnął ktoś z boku.

Vhalla znów się odwróciła. To była ta kobieta z Zachodu, Larel. Zmieniała bandaż na jej rękę.

– Co cię to obchodzi?

Vhalla przypomniała sobie słowa księcia. Larel miała ją szpiegować i składać mu raporty. Bratała się z wrogiem.

– Bardzo mnie to obchodzi – odparła swobodnie kobieta. – Boli?

– Dlaczego?

Vhalla nadal ignorowała jej pytanie. Wszystko bolało. Ale nie była pewna, ile z tego bólu było fizyczne, a ile emocjonalne.

– Bo masz zostać moją podopieczną. – Czarodziejka mówiła beznamiętnie, z mocnym akcentem z Zachodu.

– Nie chcę być twoją podopieczną. – Vhalla odwróciła się jak obrażone dziecko.

– Dobrze – powiedziała spokojnie kobieta. – Możemy to zmienić, kiedy wyzdrowiejesz.

– Co takiego?

Znów powoli odwróciła głowę w stronę czarnowłosej. Ruchowi temu towarzyszył głęboki ból barków.

– Kiedy wyzdrowiejesz, spotkasz innych z Wieży. Jeśli nie zyczysz sobie, bym była twoją mentorką, możesz wybrać sobie nowego mentora, kogoś, z kim będziesz czuć się swobodniej.

Vhalla wpatrywała się w sińce i zadrapania na ciele. To prawda, wyglądała koszmarnie. Pod bandażami jej skórę pokrywała groteskowa tęcza czerwieni, żółci, fioletu i sinego. Obrażenia były tak wielkie, że nigdzie nie dostrzegła naturalnego koloru swojej skóry.

– Robiłaś to każdej nocy? – spytała w końcu. Dotyk kobiety był łagodny.

– Prawie. – Odpowiedziała tak, jakby to nie było nic wielkiego.

Vhalla skuliła się wbrew sobie. Ta czarodziejka jej nie obchodziła, powtarzała sobie. Ale wizja, że ktoś zmieniał jej zabrudzone ubrania i troszczył się o jej potrzeby zupełnie naturalnie wzbudziła w niej poczucie winy.

– Przepraszam, że jestem ciężarem – szepnęła.

Magia jak na razie spowodowała, że była jeszcze bardziej żałosna. Lekki podmuch sprawił, że przeniosła wzrok na okno. Nie wstawiono nowej szyby, a nocne powietrze niesło już ostry zapach zimy. Lato się skończyło i nadeszła jesień.

– Książę Aldrik powiedział, że mamy go nie naprawiać. — Larel niewiele umykało. Vhalla skrzywiła się na dźwięk imienia mężczyzny. – Zimno ci? Mogę przynieść jeszcze jeden koc.

– Jest w porządku. – Vhalli było zimno, zawsze było jej zimno. Ale resztki dumy nie pozwalały jej być większym ciężarem. – Pewnie chce mi jak najbardziej utrudnić życie.

– Gdyby książę chciał utrudnić ci życie, mógłby zrobić o wiele więcej niż tylko nie pozwolić na naprawę okna – zauważyła Larel.

Była to prawda, w którą Vhalla nie chciała uwierzyć. Gdyby uwierzyła, znaczyłoby to, że kobieta miała rację. Fakt, że wciąż leżała w łóżku i była leczona, oznaczał, że Aldrik wcale nie chciał utrudnić jej życia, nawet po tym, co powiedziała.

– Co łączy cię z księciem? – spytała odważnie.

Książę wyznaczył tę kobietę na jej mentorkę. To Larel dała jej księgę, w której zostawiał wiadomości.

Popatrzyła na nią orzechowymi oczami ze złotymi obwódkami. Vhalla nie umiała za dobrze kłamać, ale to nie znaczyło, że nie potrafiła dostrzec kłamstw innych.

Kiedy Larel się odezwała, zrobiła to bez śladu wahania lub strachu.

– Byliśmy razem uczniami w Wieży – powiedziała po prostu i wróciła do wcierania maści w skórę Vhalli.

– Książę był uczniem?

Vhalla zamrugnęła. Spodziewała się, że rola ucznia była poniżej godności członków rodziny królewskiej.

– A jak inaczej by się nauczył? – Larel uśmiechnęła się lekko. – Wiem, jakie on sprawia wrażenie. Ale nie jest złośliwy... zazwyczaj... i prawie nigdy wobec ludzi takich jak my.

– Ludzi takich jak my? – powtórzyła niepewnie.

– Czarodziejów. – Kobieta odsunęła czarne kosmyki z czoła i popatrzyła na nią.

„Oczywiście”, pomyślała Vhalla. Była teraz jedną z nich i naprawdę nie mogła temu zaprzeczać. Upadek powinien ją zabić i jeśli książę nie interweniował, zrobiło to coś innego.

– Pospolici często boją się magicznych ludzi. Nawet ty się nas bałaś – powiedziała Larel z namysłem.

Vhalla mogła jedynie pokiwać głową. Nie była pewna, czy kobieta właściwie użyła czasu przeszłego w odniesieniu do jej strachu. Choć w tej chwili nie czuła obaw. Jedynie smutek. Coś się w niej zmieniło. Roan, Sareem, mistrz Mohned – oni by nie zrozumieli, nawet gdyby spróbowała wyjaśnić.

– Książę o tym wie. Wie, jakie to trudne, lepiej od większości. Sam musiał dużo znieść.

– Czyli teraz powinno być mi przykro z jego powodu? – Vhalla rzuciła z większym jadem niż zamierzała.

Larel przerwała i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w nią z dziwną miną.

– Tak. – Wróciła do pracy, a Vhalla poczuła, że opadła jej szczęka. – A jemu powinno być przykro z powodu tego, co przez

niego przeszłaś – dodała cicho kobieta. – Przebudzenia bywają przerażające, ale nie powinny boleć, a przynajmniej nie tak mocno. Chyba za bardzo dał się ponieść obietnicy tego, kim jesteś.

– Kim jestem? – zastanowiła się na głos, przypominając sobie niespodziewaną rozmowę, którą podsłuchiwała. – Chodzi ci o Kroczącą z Wiatrem?

Larel przytaknęła.

– Wydaje mi się, że nie rozumiesz, Vhallo. Jesteś pierwszą Kroczącą z Wiatrem od pokoleń. Wielu teoretyków posunęło się nawet do twierdzenia, że magia na Wschodzie wyschła. Że źródło magii dla Kroczących z Wiatrem zostało zniszczone, skoro nikt od tak wielu lat nie połączył się z Kanałem. – Larel podniosła buteleczkę maści i zaczęła ją wcierać w otwarte rany dziewczyny. – Pozostajesz w jawnej sprzeczności ze wszystkim, co ludzie powtarzali od ponad stulecia.

Vhalla chciała się czuć wyjątkowa. Chciała czuć się ważna. Chciała czuć, że jest wyjątkowa i ważna dla samego następcy tronu. Ale czuła się jak przedmiot. Została gwałtownie wyrwana z tych niszczycielskich myśli, kiedy Larel nałożyła balsam na szczególnie zaognioną ranę.

– Przepraszam, powinnam cię ostrzec. – Kobieta nie przerywała pracy.

– Przepraszam, że musisz to robić.

Ze wszystkich czarodziejów Larel skrzywdziła ją najmniej, a wydawało się, że sprząta po pozostałych.

– Nie przeszkadza mi to. – Zaczęła ocierać niektóre rany kawałkami materiału, po czym nałożyła na nie czyste opatrunki. – Tak, wymagasz ode mnie więcej pracy niż większość przebudzonych uczniów moich towarzyszy. Ale sądzę, że już w tej chwili twoja historia jest o wiele ważniejsza niż większości z nas.

Uśmiechnęła się, a Vhalla poczuła zaskoczenie. Kiedy Larel się uśmiechała, wyglądała oszalamiająco. Proste czarne włosy tworzyły idealną ramę dla pełnej ciepła twarzy. Miała ciemnobrązowe, prawie czarne oczy, i Vhalla musiała odwrócić

wzrok, nim przypomniały jej o innych, odrobinę ciemniejszych oczach z Zachodu.

– Co teraz?

Wydawało się to naturalnym pytaniem. Musiała podchodzić do wszystkiego logicznie. Jej uczucia zbyt długo pozostawały nieopanowane, co prowadziło ją donikąd.

– Po przebudzeniu są tylko dwie możliwości. Twoje moce wciąż będą się Objawiać. Sama widziałaś, że kiedy to wszystko jest świeże, wykazują powinowactwo z twoimi uczuciami. – Vhalla znów spojrzała na okno i wreszcie zrozumiała, co się naprawdę wydarzyło. – Musisz więc nauczyć się panować nad swoimi mocami albo je Wymazać. Pewnie nie powinnam tego mówić, ale minister zamierza zaproponować ci czarną szatę.

– Ale ja jestem uczennicą w bibliotece – powiedziała Vhalla słabym głosem, gdy wypełniła ją tęsknota.

– Wszystko się zmienia. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Ale to będzie twój wybór. Minister cię nie zmusi.

– Wątpię w to – mruknęła. Nie była pewna, czy czarodzieje w Wieży wiedzieli, jak robić cokolwiek bez użycia siły. – A gdybym postanowiła dać się Wymazać?

Czytała o procesie wyczerpania magii czarodzieja, by zablokować jego Kanały mocy. Choć nie rozumiała go w pełni, wedle opisu w księdze nie wydawał się bolesny. Nie mógł być gorszy od jej obecnej udręki.

– Zachęcałabym cię do zastanowienia. – Kiedy Vhalla spiorunowała ją wzrokiem, Larel dodała: – Ale sądzę, że to powinien być twój wybór.

Larel usiadła i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

Vhalla zapatrzyła się w okno, żałując, że gwiazdy nie mogą jej powiedzieć, co należy zrobić.

– Książę Aldrik – odezwała się ostrożnie Larel, widząc, jak Vhalla wyraźnie wzdryga się na dźwięk jego imienia – powiedział mi, że jesteś bardzo inteligentna. Że jesteś zaskakująco bystra jak na uczennicę.

– To dla niego typowe, komplement w obeldze – zauważyła oschle Vhalla.

– Mówił poważnie – zapewniła ją Larel. – Ja również w to wierzę. – Vhalla spojrzała niepewnie na kobietę, która zaczęła się podnosić. – Nie podejmuj tej decyzji, nie wykorzystując wcześniej swojego intelektu. Jeśli masz jakieś pytania, możesz spytać mnie albo każdego innego czarodzieja.

Vhalla poczuła ukłucie winy. Ona była dla niej miła. Dziewczyna skubała obszycie koca.

– Dziękuję – wymamrotała. – Wątpię, bym bez twojej pomocy była teraz w tak dobrym stanie – dodała poważnie.

– Nie ma za co. – Larel przyjęła jej wdzięczność. – A teraz odpoczywaj. Kiedy poczujesz się dobrze, w Wieży jest biblioteka, z której będziesz mogła skorzystać.

Kobieta uśmiechnęła się na widok miny, którą Vhalla zrobiła na wzmiankę o bibliotece. Nie odezwała się już jednak i wyszła. Vhalla z cichym westchnieniem poprawiła poduszki i ułożyła się wygodniej.

Choć bardzo chciała, nie mogła się zmusić, by poczuć złość wobec Larel. Kobieta była dla niej zbyt dobra. Poza tym miło było mieć kogoś, z kim mogła swobodnie i uczciwie porozmawiać o tych sprawach. Domyślała się, że kobieta z Zachodu nie słucha ślepo rozkazów Victora ani księcia.

A choć bardzo chciała zignorować jej słowa, trąciły w niej czułą strunę. Wykorzystać swój intelekt dla świata. Martwiła się, co by się stało, gdyby tak zrobiła. Z westchnieniem pozwoliła, by jej poranione ciało się rozluźniło, a powieki opadły. Życiowe decyzje mogła podjąć rankiem.

Ale ranek nadszedł i odszedł, a ona nadal nie umiała ocenić, jak się właściwie czuje. Ból w większości ustąpił, a wraz z nim wściekłość na sytuację, w jakiej się znajdowała. Wciąż czuła niechęć do pewnego księcia, ale już nie miała ochoty niszczyć rzeczy. W okolicach obiadu uznała, że nadszedł czas, by opuścić komnatę, w której przebywała od wielu dni.

Kiedy się podniosła, świat pozostał na swoim miejscu. Była obolała, ale nie czuła żadnego szczególnego bólu. Próbowwała obejść niewielką przestrzeń. Kiedy żołądek nie

podszedł jej do gardła, uznała to za sukces. Odetchnąwszy głęboko, otworzyła drzwi do drugiej komnaty.

Z zaskoczeniem odkryła, że jest pusta. Larel, minister i – całe szczęście – księżę nie przebywali w okolicy. Przypominając sobie słowa czarodziejki o bibliotece, Vhalla prześlizgnęła się w stronę drugich drzwi.

Rozejrzała się po korytarzu. Po lewej podłoga się wznosiła, po prawej opadała. Szklane kule z płomieniami wisiały w niewielkich odległościach od siebie, zalewając drogę ciepłym blaskiem. Vhalla wpatrywała się w rzeźby, które stały w przypadkowych miejscach przy ścianach.

Były to dzieła sztuki.

Uważnie przyjrzała się rzeźbionemu kamieniowi. Uczniowie i służący nie umieszczali sztuki w swoich korytarzach. Czy poza ministrem przebywali tu inni szlachetnie urodzeni członkowie dworu?

Płaskorzeźby opowiadały historie, które Vhalla знаła od dziecka. Większość miała charakter religijny i odnosiła się do Ojca. Widziała mężczyznę łapiącego smoka za łeb i zmuszającego go do pożarcia własnego ogona – stworzenie księżyca. Ojciec chronił świat swojej kochanki przed chaosem krain poza nim.

Vhalla odruchowo ruszyła w górę, ale kiedy przypomniała sobie ostatni kontakt z wysokością, natychmiast zawróciła i skierowała się w dół. Tą samą drogą szła przed wieloma tygodniami z ministrem, ale teraz nie spieszyła się i rozglądała wokół. Na ostrołukowych drzwiach z żelaznymi klamkami znajdowały się srebrne tabliczki. Na niektórych umieszczono nazwy, a na innych symbole, których nie rozpoznawała.

Od czasu do czasu boczny korytarz prowadził do części wspólnych, sal ćwiczeń i tak dalej. Niektóre były puste, a inne zajęte. Kilka razy kogoś mijala – ta osoba zawsze witała ją uprzejmie i szła w swoją stronę. Nikt nie uważał obandażowanej dziewczyny w białej koszuli za coś dziwnego.

W powietrzu unosił się jakiś charakterystyczny zapach. Drażnił jej nos i przyzywał ją. Z początku go nie rozpoznawała,

ale kiedy przyspieszyła kroku, a woń stała się silniejsza, z uśmiechem uświadomiła sobie, co to. Był to aromat zakurzonej skóry i pergaminu. Skręciła i zobaczyła znajdującą się pośrodku Wieży okrągłą salę biblioteki.

Wieża była duża i okrągła, a tę bibliotekę według większości standardów uznano by za sporą. Miała jednak wielkość zaledwie dwóch i pół skrzydła Cesarskiej Biblioteki. Mimo to jej widok pocieszył Vhallę bardziej niż cokolwiek do tej pory. Jasnowłosy chłopak, który wyglądał na jej rówieśnika, odkładał książki na półki. Spojrzał na nią, kiedy weszła.

– Ach! Witaj! – powiedział z uśmiechem i prawie upuścił książki, żeby pobic jej na spotkanie.

Vhalla nie wiedziała, czy ma ochotę na pogawędkę, ale uśmiechnęła się uprzejmie i ucisnęła jego dłoń. Jego szata nie miała kołnierza, a rękawy były dłuższe niż u Larel, sięgały prawie do łokcia. Chłopak miał krzywo przycięte, falujące włosy. W połączeniu z jego niemądrym uśmiechem sprawiły, że Vhalla trochę się rozluźniła.

– Witaj – odpowiedziała.

– Musisz być tą niedawno przebudzoną.

Pokiwała głową. Jeśli wszyscy o niej słyszeli, nic dziwnego, że inni, których mijała w korytarzach, nie byli zaskoczeni jej stanem.

– Na pewno masz mnóstwo pytań. Jeśli mogę pomóc ci coś znaleźć, po prostu mi o tym powiedz. Nazywam się Fritznangle, ale to imię jest tak długie, że większość mówi mi Fritz. Nie krępuj się, dobrze?

Znów się uśmiechnął. Uświadomiwszy sobie, że nadal trzyma ją za rękę, wypuścił ją ze śmiechem.

– Miło mi cię poznać, Fritz. Nazywam się Vhalla. – Uśmiechnęła się. Był bardziej energiczny niż większość bibliotekarzy, których wcześniej spotkała. – Jesteś mistrzem tej biblioteki?

– Mistrzem biblioteki? Och, nie. Tak naprawdę chyba go nie mamy. Podejrzewam, że minister zarządza biblioteką jako oficjalny kurator. Czy w przypadku bibliotek mówimy

o kuratorach? W każdym razie ja się o nią troszczę, jeśli o to pytasz. Nikt inny raczej by się tym nie zajął.

Vhalla nie mogła stłumić cichego chichotu. Zaśmiała się po raz pierwszy od tygodnia i poczuła, że całe jej ciało robi się lżejsze.

– Nie wiedziałam, że w Wieży jest biblioteka.

Przyjrzała się księgom.

– Nie dziw się. Widzisz, ona jest prywatna. Mamy dużo świetnych rzeczy... oryginałów. Słyszałem, że dorównuje Cesarskim Archiwom – powiedział, jakby to nie było nic wielkiego.

Vhalla prawie się zaśliniła.

– Chcesz zobaczyć? Wkrótce będziesz czarną szatą, prawda? – Wziął ją za rękę i zaprowadził głębiej między regały. – Jeszcze jej nie masz, ale kiedy wyzdrowiejesz, z pewnością cię wprowadzą i wtedy będzie to również twój dom.

Vhalla zatrzymała się, a chłopak odwrócił, kiedy nie dała się pociągnąć.

– Nie jestem czarną szatą. – Pokręciła głową i spuściła wzrok. – Powinnam sobie pójść.

– Zaczekaj. To, no... znaczy się. Jesteś tutaj. I, no, chciałabyś coś w ogóle zobaczyć?

– Jeśli można?

Odwróciła się znów do Fritza. Nawet jeśli była to biblioteka dla czarodziejów, Vhalla nigdy nie potrafiła odmówić książkom.

– Pewnie, chodź. – Znów się uśmiechnął.

Ponownie wziął ją za rękę i poprowadził do stołu przy wysokim oknie na tyłach pomieszczenia. Vhalla przycisnęła dłonie do szkła i wyjrzała na zewnątrz, próbując zorientować się w położeniu biblioteki w pałacu. Wiedziała, że Wieża Czarodziejów miała osobne wejście gdzieś na poziomie ziemi, ale wyżej stapiała się z pałacem, przez co trudno było określić jej dokładne położenie, gdyż otaczały ją inne konstrukcje.

– To kim jesteś? – Chłopak zdejmował książki z półek. – Niosącą Ogień? Przenoszącą Wodę? Niszczącą Ziemię?

– Kroczącą z Wiatrem – powiedziała, nie odwracając się. Coraz łatwiej było jej o tym mówić i nie była bardzo szczęśliwa z tego powodu. Ale też nie czuła się aż tak zdenerwowana, jak się spodziewała.

– Że... co? – Podszedł do niej. – Przepraszam, chyba nie dosłyszałem. Mogłabyś powtórzyć?

– Kroczącą z Wiatrem – powtórzyła, spoglądając na niego.

Oparł dłoń o ramę okna i odetchnął głęboko.

– Pewna jesteś? Wiem, że przebudzenie może wywołać mętlik w głowie i, no cóż, nie wszystko dobrze słyszymy. Wiesz, jak to jest. – Fritz wciąż patrzył na nią z niedowierzaniem.

Wpatrywała się w niego, trochę zirytowana, że popsuł jej ponowne spotkanie z książkami swoją bezmyślnością.

– Moim Powinowactwem jest powietrze. Niewiele jeszcze wiem, ale wszyscy powtarzają, że to oznacza, iż jestem Kroczącą z Wiatrem. – Tłumaczyła bardzo powoli i próbowała akcentować każde słowo.

– Mówisz poważnie – wykrztusił. Pokiwała głową z frustracją. – Och, na Słońce, mówisz poważnie. – Znów złapał ją za rękę i uściśnął mocno. – To zaszczyt. Zaszczyt! Poznać cię. Zastanawiałem się, dlaczego minister tak niewiele opowiada o nowo przebudzonej. Krocząca z Wiatrem. Krocząca z Wiatrem, tutaj, w stolicy, bezpieczna, w jednym kawałku. Niespalona na malutkie kawałki.

– To boli. – Vhalla uśmiechnęła się, walcząc z grymasem, i rozmasowała ramię, gdy w końcu wypuścił jej rękę i zrobił przeproszającą minę. – Co chciałeś powiedzieć przez „niespalona”?

– Cóż, biorąc pod uwagę historię Kroczących z Wiatrem... – Fritz urwał, jakby rozumiała, o czym mówił. Nie rozumiała, a on w końcu to sobie uświadomił. – Zaczekaj, ty nie znasz historii?

– Czytałam trochę o historii czarodziejów – odparła wymijająco.

Wzbudzał w niej to samo uczucie co wcześniej książkę, winę z powodu ignorowania przez lata całej gałęzi wiedzy.

– Powiedz mi, co wiesz. – Fritz uśmiechnął się i wszelkie - podobieństwo do Aldrika zniknęło. – Pomogę ci wypełnić luki.

– Cóż. – Vhalla odetchnęła głęboko. – Wiem, że Kroczący z Wiatrem pochodzą... pochodzili... ze Wschodu. Ja jestem ze Wschodu. Wiem, że żaden nie pojawił się od ponad stu lat i ludzie sądzili, że już ich nie będzie.

– To podstawy. – Uśmiechnął się. – Ale niewiele ponad to.

Poprowadził ją powolnym krokiem, delikatnie ciągnąc za rękę, między regałami. Jego dłoń była chłodna, ale nie niemiła w dotyku. Vhalla pozwoliła sobie na lekki uśmiech. Najwyższa pora, by poznała czarodzieja, który był łagodny i zadowolony.

– Tutaj... ten dział to nasza historia.

Nie było drabin na kółkach i Fritz musiał podbiec po stołek. Całe szczęście półki były o połowę niższe niż w bibliotece. Vhalla potrzebowała drabiny z dwudziestoma szczeblami, by dotrzeć tam na samą górę.

– Kroczący z Wiatrem... nie ma nowego materiału od... cóż, od jakiegoś czasu nie było Kroczących z Wiatrem. Książki też są rzadkie, Mhashan nie chciał, by jakiegokolwiek pozostały.

– Mhashan? Dawny Zachód? – Vhalla zamrugła, zastanawiając się, co Królestwo Mhashanu miało wspólnego z Kroczącymi z Wiatrem.

– Ja tego dobrze nie wyjaśnię. – Fritz niepewnie pokręcił głową. – Proszę, przeczytaj to.

Spojrzała na tytuł manuskryptu, który rozczochrany bibliotekarz złożył z szacunkiem w jej dłoniach. Kroczący z Wiatrem ze Wschodu. Był stary i jej wewnętrzna uczennica z biblioteki natychmiast zauważyła, że księga będzie wkrótce wymagała ponownego oprawienia. Przejrzała kilka środkowych kartek i z ulgą stwierdziła, że przynajmniej atrament jest wciąż czytelny.

– Dziękuję.

To było jak ożywczy powiew. Samo trzymanie w ręku książki sprawiło, że poczuła się lepiej.

– Nie martw się tym! – Fritz uśmiechnął się szeroko, ukazując zęby.

– Mogę tu czytać? – Vhalla nie miała ochoty wracać do komnaty, w której zdrowiała.

– To jest biblioteka. – Zaśmiał się.

Zaprowadził ją do okna, przy którym ustawiono szeroką ławę. Nie była to ławeczka w wykuszu, ale na tyle ją przypominała, że Vhalla natychmiast rozluźniła się w nowym otoczeniu.

Otworzyła książkę i zaczęła czytać od pierwszej strony. Nie uznawała książki za przeczytanej, o ile jej wzrok nie padł na pierwsze słowo na pierwszej stronie i ostatnie słowo na ostatniej.

Zmarszczyła czoło i przesunęła palcami po piśmie. Założyła luźny kosmyk włosów za ucho, ale on natychmiast znów spadł jej na twarz.

Coś się nie zgadzało.

Pismo wyglądało znajomo. Było nieco mniej nierówne i spiczaste niż to, które znała. Zapisała je osoba o pewniejszej ręce, pewnie młodsza. Ale to było niemożliwe. Vhalla zamrugnęła, wpatrując się w stronę tytułową.

Kroczący z Wiatrem ze Wschodu

Zbiór relacji z Czasów Płomienia

Zgromadzony przez Mohneda Topperena

Rozdział 8

„Mohned Topperen”. Nazwisko musiało być pomyłką. Może po prostu było bardzo częste, tylko Vhalla sobie tego nie uświadamiała. Bo z jakiego innego powodu nazwisko Mistrza Ksiąg miałoby znajdować się w tomie poświęconym historii magii? Z drugiej strony, mistrz szczycił się autorstwem ponad setki manuskryptów. Dlaczego miałyby mieć problem z pisaniem o magii?

Zawahała się, nagle poczuła się bardzo mała. Przez ten cały czas bała się czarodziejów, choć mężczyzna, który był jej mentorem, który w pałacu był dla niej jak ojciec, pisał o nich na długo przed jej narodzinami. Zakręciło jej się w głowie, oparła się o ścianę. Co z nią było nie tak?

Mohned nie tak ją wychował. Ojciec nie tak ją wychował. Vhalla od tak dawna żyła na Południu, że przesiąknięta strachem, jaki magia wzbudzała w jego mieszkańcach. Ale Południe było obce, a jednak nie bała się przeprowadzki do pałacu. Ekscytowała ją perspektywa poszerzenia wiedzy. Jej świat urósł, a ona w dzieciństwie akceptowała to łatwiej niż teraz, jako młoda kobieta.

Dlaczego dorastanie ograniczyło jej umysł?

– Vhallo? – szepnął łagodnie chłopak z biblioteki, siadając obok niej.

– Tak? – Zamrugła i poczuła niepokój, że jej magia znów szalała, bo widziała go niewyraźnie.

– Wszystko w porządku? – Położył dłoń na jej kolanie, a ona wpatrzyła się w jego rękę. Ten dotyk był zadziwiająco miły. – Płaczesz.

– Przepraszam. – Pokręciła głową, odwróciła wzrok i z frustracją przetarła oczy.

– Nie przepraszaaj. – Fritz również pokręcił głową. – To musi być przytłaczające. – Potaknęła. – Byłaś przed tym wszystkim w pałacu?

– Tak. – Odkryła, że mówienie pomaga jej się pozbyć guli z gardła. – Byłam uczennicą w bibliotece. Mieszkam tu od jedenastego roku życia. To już prawie siedem lat...

– To dobrze. – Uśmiechnął się. Vhalla wpatrywała się w niego z zaskoczeniem. Zanim zdążyła spytać, co tak dobrego było w jej sytuacji, wyjaśnił jej: – Niektórych z nowych uczniów przywożą rodziny. Nigdy wcześniej nie mieszkali w pałacu... a czasami nawet nie opuścili rodzinnego domu. Najgorzej, kiedy do tego wszystkiego rodzina się ich wyrzeka.

– Wyrzeka się? Ich własna rodzina?

Zamrugła. Nie wiedziała, co jej ojciec tak naprawdę sądził o magii, ale chciała wierzyć, że nic nie zmusiłoby go do porzucenia jej na cudzym progu. Miał łzy w oczach, kiedy zostawiał ją na Południu.

– Boją się. – Fritz wzruszył ramionami. – Nie uważają tego za naturalne, choć ludzie sami nie wybierają magii.

– Czy tak się stało z tobą?

– Nie. – Fritz zaśmiał się cicho. – Nikt z mojej rodziny nie jest czarodziejem, ale nie przeszkadzało im to zbytnio. Moje siostry uważały za prześmieszne, kiedy nie mogłem się powstrzymać przed zamrażaniem przypadkowych rzeczy.

– Zamrażaniem rzeczy? – Vhalla myślała na głos. – To oznacza, że jesteś... – Nie mogła sobie przypomnieć właściwego określenia. – Twoim Powinowactwem jest woda.

– Przenoszący Wodę – odpowiedział Fritz. – No dobrze, nie będę ci przeszkadzał w czytaniu. Chciałem się tylko upewnić, że nic cię nie boli.

– Nie. – Vhalla chwyciła dłoń spoczywającą na jej kolanie, kiedy chłopak się podniósł. – Nie odchodź.

Odwróciła wzrok i zarumieniła się. Nie chciała, żeby Fritz sobie poszedł. Był pierwszą stabilną umysłowo osobą w całej Wieży, a ona potrzebowała teraz kogoś ciepłego i szczerego. Jego południowe włosy i oczy kojarzyły jej się z Roan.

– W porządku. – Fritz zgodził się chętnie. – Poczytam z tobą. Powtórzenie sobie historii na pewno mi nie zaszkodzi.

Zaczęli czytać razem, a Vhalla doceniała, że czytał niemal tak szybko jak ona.

Historia Kroczących z Wiatrem zapoczątkowała się stulecia przed śmiercią ostatniego z nich w okresie wielkiego ludobójstwa zwanego Czasami Płomienia. Była to bogata historia Cyvenu, dawnego Wschodu, której Vhalla nigdy nie poznała, choć stamtąd pochodziła. W niektórych aspektach pozostawała niekompletna, ponieważ zaczerpnięto ją ze źródeł mówionych, ale dopiero gdy Vhalla dotarła do środkowej części na temat Czasów Płomienia, zaczęła mieć pytania.

– Nie rozumiem. – Pokręciła głową. – Król Mhashanu najechał na Cyven?

– Niektórzy mówią, że Mhashan mógłby stać się większy od Cesarstwa Solaris, gdyby zachowali Cyven.

– Dlaczego tego nie zrobili?

Księgę napisano wyraźnie ze wschodniego punktu widzenia i brakowało wyjaśnień dla działań Zachodu.

– Król Jadar twierdził, że inwazja miała na celu szerzenie wiary w Matkę Słońce. – Fritz interesował się historią, o czym świadczył sposób, w jaki mówił, i jego gestykulacja. Vhalla zastanawiała się, jak wiele narodów wykorzystywało Matkę jako pretekst do podbojów. – Ale bez wątpienia pragnął mocy Kroczących z Wiatrem.

– Dlaczego?

Vhalla starała się, by w jej głosie nie zabrzmiała zbyt duża ekscytacja. Wciąż dobrze pamiętała rozmowę księcia i ministra.

– Tak naprawdę to nie wiem – odparł przepraszająco Fritz.

Wypuściła powietrze z płuc. Niezależnie od powodu, król zniewolił każdego Kroczącego z Wiatrem, jakiego odnalazły jego armie i zakon specjalnie wyszkolonych rycerzy. Przy okazji większość Wschodu stanęła w płomieniach. Nadszedł moment, kiedy Kroczący z Wiatrem uznali porażkę, licząc, że ocala reszta ludzi. W porównaniu z wojskami Zachodu byli zdeorganizowani i słabi. Kiedy król przyjął ich kapitulację,

kiedy wszyscy czarodzieje zostali zakuci w kajdany, wypalił resztę oporu, jak również miłości do tych z Powinowactwem powietrza. Zupełnie, jakby chciał zetrzeć ich z powierzchni ziemi.

Vhalla wpatrywała się w słowa, uświadamiając sobie, że zbliża się do końca opowieści. Ostatnią ćwiartkę księgi poświęcono temu, co Zachód zrobił z jeńcami. Eksperymenty na żywych ludziach i zmuszanie do pracy, które sprawiły, że zrobiło jej się niedobrze.

– Dlaczego to uczynili? – szepnęła.

– Nie wiem. – Chłopak poklepał ją po kolanie. – Ale to było dawno temu. Teraz wszystko wygląda inaczej.

– Jak to możliwe, że o tym nie wiedziałam? – Vhalla próbowała poukładać sobie w głowie to, co przeczytała.

– Na lekcjach historii zawsze powtarzali nam, że po Czasach Płomienia cała magia stała się na Wschodzie tematem tabu. Cyven bał się, że ponownie ściągnie na siebie gniew Zachodu, więc zakazano magii, rozmów o magii i ksiąg na jej temat. W końcu zwykli ludzie zapomnieli o magii, a prawa stały się społecznymi normami.

Vhalla wpatrywała się przed siebie, luźno trzymając książkę. Gadatliwy Fritz milczał, pozwalając jej przetrwać wszystko, czego się właśnie dowiedziała. Gdyby urodziła się ponad półtora stulecia wcześniej, Zachód zabiłby ją za jej magię. Miała coś, za co królowie zabijali. Ale wciąż nie rozumiała, co czyniło jej magię bardziej znaczącą od pozostałych Powinowactw. Rozumiała jednak, że jest to coś, co musi odkryć, zanim zrobią to książę, minister albo sam cesarz – o ile jeszcze tego nie zrobili.

Jednak energia wypełniająca jej żyły nie była wyłącznie strachem.

Ekscytacja, uświadomiła sobie. Dziewczyna w jej wnętrzu, która zawsze była co najwyżej zapaloną czytelniczką, teraz miała w sobie coś, za co królowie zabijali. Miała moc, a - związana z tym ciekawość w końcu pokonała wyczerpanie i strach.

– Fritz. – Podniosła się, zachwiała, ale postawiła pewnie stopy na ziemi. – Jak się używa magii?

– Co takiego? – Jasnowłosy chłopak był zaskoczony jej gwałtownym ruchem.

– Jestem czarodziejką, tak? W takim razie mogę korzystać z magii. Jak mam to robić?

Vhalla obawiała się, że utraci, cokolwiek ją właściwie opętało, zanim zobaczy prawdę.

– Nie jestem nauczycielem – ostrzegł ją Fritz.

– Postaraj się.

Uśmiechnęła się słabo. Pamiętała ostatniego mężczyznę, którego uważała za swojego nauczyciela. Ten nie mógł być gorszy.

– Jesteś pewna, że sobie z tym poradzisz? Jesteś w kiepskim stanie. Nie obraż się, ale nie chciałbym wystawiać twojego ciała na próbę. – Przesąpił z nogi na nogę.

– Proszę – błagała go Vhalla, jej zdecydowanie zaczynało już znikać. – Muszę wiedzieć.

– W porządku. – Fritz położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją łagodnie w kierunku jednej ze szklanych baniek umieszczonych po obu stronach okna. Pochylił się do przodu i wskazał na płomień. – Popatrz tam, przyjrzyj się uważnie. Pamiętaj, proszę, że nie jestem nauczycielem. I dlatego z góry przepraszam za wszelkie złe rady, których ci udzielę. Teraz, skoro cię ostrzegłem, nie możesz mieć do mnie pretensji. Powiedziano mi, że połową magii jest wyobrażenie sobie tego, czego się pragnie, a drugą połową pozwolenie, by to się wydarzyło. Czy to coś pomogło?

– Może? – odparła zupełnie szczerze.

– Nie wiem, jak to działa dla Kroczących z Wiatrem. Jestem Przenoszącym Wodę, więc sięgam po wodę w swoim wnętrzu, żeby pomogła mi otworzyć Kanał. Pewnie więc powinnaś sięgnąć do wiatru w swoim wnętrzu – wyjaśnił niezręcznie.

– To nie zadziała – mruknęła niepewnie. Jej zdecydowanie szybko zniknęło.

– Ależ tak. Nawet nie spróbowałaś. – Ścisnął zachęcająco jej ramiona.

Vhalla wpatrzyła się w szkło. Wewnątrz płonął ogień, a ona wzruszyła ramionami.

– Nazywasz to próbowaniem? – Trącił ją łagodnie. – Gdyby spojrzenie mogło powstrzymać ogień, to by wystarczyło.

Vhalla skrzywiła się, po czym zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać, i czuła się trochę głupio, że w ogóle usiłowała. Znów powoli zaczerpnęła tchu. Czuła, jak powietrze przechodzi przez nią, czuła, jak wypełnia jej ciało, czuła, jak daje jej życie.

Z wahaniem, niepewnie, starała się wyobrazić sobie pozycję bańki, płonący w jej wnętrzu ogień. Obraz utworzył się przed nią niemal tak wyraźnie, jak gdyby miała otwarte oczy.

Magia, miała w sobie magię.

Mogła to zaakceptować. Czy nie została porwana i zrzucona z dachu, by zmusić ją do przyjęcia tego?

Vhalla pomyślała o księciu i jej nastrój natychmiast się popsuł. Wtedy przywołała magię. Ten uparty, irytujący mężczyzna sprawił, że przywołała magię. Jeśli on umiał ją z niej wydobyć, to niech będzie przeklęta, jeśli nie uda jej się zrobić tego samodzielnie. Odetchnęła głęboko, otworzyła gwałtownie oczy i zobaczyła, jak ogień gaśnie, a bańka pęka.

– Udało ci się! – Fritz zdjął ręce z jej ramion i klaskał jak szalenciec.

– Zniszczyłam bańkę.

Wpatrywała się w roztrzaskane szkło na podłodze. Myślenie o księciu sprawiało, że niszczyła rzeczy. Nie było to wcale imponujące... ani zdrowe.

– A kogo to obchodzi? Mamy ich dużo. – Chłopak roześmiał się. Coś w jego śmiechu było zaraźliwe i ona też się uśmiechnęła, wbrew sobie. – Naprawdę jesteś Kroczącą z Wiatrem! – Wziął ją za obie ręce i obrócił kilka razy, aż zakręciło jej się w głowie, ale jednocześnie poczuła się oszołomiona. – Teraz kolejna.

Vhalla odwróciła się do bańki po drugiej stronie i powtórzyła proces, ale tym razem próbowała sprawić, by wiatr pozostał wyłącznie wewnątrz szkła, ale go nie dotknął. Starła się stłumić emocje, ale wciąż sięgać z tego samego źródła, które poczuła, kiedy jej umysł wypełniały pełne złości myśli na temat następcy tronu. Bańka zadrżała, po czym popękała i się rozpadła. Tym razem odłamków było znacznie mniej.

– Jesteś niesamowita, Vhallo! – krzyknął Fritz.

Jego słowa i świat wokół niej przestały istnieć, gdy Vhalla patrzyła jak urzeczona na potrząskane szkło. Zrobiła to, w pewnym sensie. Magia była przerażająca, tajemnicza, bolesna i intelektualna. Ale teraz po raz pierwszy mogłaby opisać ją jako zabawną i satysfakcjonującą. Przynajmniej raz czuła się dobrze.

I po raz pierwszy w życiu czuła się silna.

– Vhallo. – Znajomy głos przerwał jej zamyślenie. – Przepraszam, wyszłam na lekcje i ćwiczenia, a kiedy wróciłam, ciebie nie było.

Odwróciła się i zobaczyła zbliżającą się kobietę z Zachodu. Dostrzegła w oczach Larel szczerą troskę. Wyraźnie uspokoiło ją spojrzenie na Fritza, gdy zorientowała się, że Vhalla nie była sama.

– Jak się czujesz? – Larel przyjrzała się jej bandażom.

– Dobrze.

Vhalla odważyła się uśmiechnąć i z zaskoczeniem stwierdziła, że jej twarz wciąż porusza się tak, jak tego od niej oczekiwała.

– Bardziej niż dobrze! – Fritz zacisnął dłoń na jej ramieniu, a Vhalla skrzywiła się, gdy jej rękę przeszył ostry ból. – Popatrz, Larel, pierwsza Krocząca z Wiatrem w Wieży zniszczyła bańkę!

– Naprawdę? – Larel obeszła Fritza, by przyjrzeć się osiągnięciu Vhalli, jeśli tak je można było określić. – Dobrze się czujesz?

– Tak. – Pokiwała głową, rozmasowując ramię w miejscu, w które chłopak niechcący ją uraził. – Poza oczywistymi sprawami.

– Potrzebujesz więcej eliksirów. – Larel pokiwała głową. – Opowiem ministrowi o twoim sukcesie, a później przyniosę ci jedzenie i leki.

– Odwiedź mnie jeszcze kiedyś, dobrze? – zaproponował z nadzieją Fritz.

Vhalla bawiła się bandażami na dłoniach i palcach. Nie chciała jeszcze wracać do tej samotnej komnaty. Czuła się normalnie – dziwnie i obco normalnie, ale mimo wszystko normalnie.

– Mogę zjeść z wami dwojgiem? – spytała niepewnie.

– Oczywiście, że tak!

Fritz aż podskoczył. Na wargach Larel pojawił się znaczący uśmiezek, ale oszczędziła sobie komentarzy i jedynie pokiwała głową.

Vhalla siedziała obok Fritza w sali jadalnej Wieży. Z zaskoczeniem dowiedziała się, że mieli własne kuchnie, a uczniowie gotowali na zmianę. Fritz wyjaśnił, że dzięki temu mogli wypróbować wszelkiego rodzaju dania z różnych regionów kontynentu.

Truskawki nie były czymś nadzwyczajnym. Tutejsze jedzenie było nie tylko bardziej różnorodne, ale i smaczniejsze. Mięso wyglądało na świeże – i nie były to odrzucone kawałki, przetykane ciągnącym się tłuszczem i ścięgnami, które dostawała w sali jadalnej służby i uczniów. Warzywa były tak świeże, że wciąż chrupały. Vhalla poczuła się oszukana.

Larel od razu zauważyła jej pełne dezaprobaty spojrzenie, a Vhalla zaczęła się zastanawiać, czy częścią Powinowactwa ognia była zdolność czytania w myślach, bo kobieta szybko wyjaśniła powody różnic w wyżywieniu.

Vhalla już wcześniej słyszała to powiedzenie: Wieża troszczy się o swoich.

Czarodzieje wiedzieli, że życie bywa ciężkie, i w efekcie trzymali się razem. Wieża miała wielu protektorów, którzy po wyszkoleniu wyruszyli w świat i zdobyli majątek. Nigdy jednak nie zapomnieli o swoich początkach w Wieży i regularnie

przysyłali monety i dary dla obecnych uczniów. Ten cykl powtarzał się w każdym pokoleniu.

Siedziała między Larel a Fritzem, oboje prowadzili rozmowę w taki sposób, by mogła w niej uczestniczyć na tyle, na ile miała ochotę. Larel rozmawiała z innymi Niosącymi Ogień, którzy nosili krótkie rękawy i kurtki z kołnierzem. Wydawało się, że Fritz zatonął w rozmowie z mężczyzną imieniem Grahm, który siedział obok niego. Vhalla widziała kątem oka, jak uda mężczyzn zetknęły się na chwilę, gdy Fritz nachylił się w stronę towarzysza. Czy tylko wyobrażała sobie ciepły blask unoszący się między nimi?

Po posiłku Larel odprowadziła ją do jej tymczasowej komnaty, a Vhalla znów podziwiała dzieła sztuki w korytarzach. Ponownie spróbowała zgasić płomień, ale znów jedynie stłukła bańkę.

– Vhallo, proszę cię – westchnęła Larel, choć nie wyglądała na rzeczywiście zdenerwowaną. Kobieta wyciągnęła rękę, a wtedy odłamki szkła zapłonęły bielą i zniknęły.

Weszły do pracowni i wkrótce Vhalla ułożyła się pod kocem. Larel miała przygotowane pięć eliksirów do wypicia przez pacjentkę i trzy bandaże do wymiany.

– Jutro porozmawiasz z ministrem.

Kobieta z Zachodu przyjrzała się jej sińcom. Nawet Vhalla była zaskoczona, jak szybko goiła się jej skóra.

– Co się wtedy stanie? – odważyła się spytać.

– Nie wiem. Ale będę przy tobie, żeby ci pomóc, tak długo, jak nie przeszkadza ci, że będę twoją mentorką.

Vhalla przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ciemnowłosą kobietę. Przypomniała sobie swoje ostre słowa sprzed kilku nocy. Może były zasłużone, może nie. Wszystko się zmieniło, a choć Vhalla przez ostatnie lata próbowała stać się kobietą, teraz potrzebowała swojego wewnętrznego dziecka, które z radością przyjmowało przemianę otaczającego świata.

– Nie mam nic przeciwko – szepnęła. – O ile ty wciąż nie masz nic przeciwko byciu moją mentorką.

Larel jedynie się uśmiechnęła.

Rozdział 9

Następnego dnia Vhalla obudziła się przed świtem. Ze snu nie wyrwał jej ból ani inne dolegliwości, lecz niepokój z powodu tego, co miał jej przynieść dzień. Spędziła prawie tydzień w Wieży. Owszem, przez połowę tego czasu była nieprzytomna. Minister zajrzał do niej jeszcze dwa razy, kiedy już odzyskała przytomność, osobiście nadzorując jej powrót do zdrowia.

Vhalla nabrała lepszego zdania na jego temat po tym, jak wiele wysiłku włożył w przywracanie jej zdrowia, wciąż jednak pamiętała jego rozmowę z księciem. Minister ciągle zapewniał ją, że mogła mu zaufać, że nie życzył jej źle. Miała nadzieję, że mówił szczerze.

Spotkała się z nim w pomieszczeniu przylegającym do jej tymczasowej komnaty. Siedziała na tym samym krześle, które zajmowała przed wieloma tygodniami. Tym razem stał przed nią kubek z parującą herbatą. Vhalla ostrożnie pociągnęła łyk. Co wcale jej nie zaskoczyło, napar był wysokiej jakości. Z całą pewnością mogłaby się przyzwyczaić do lepszego jedzenia, pomyślała, czując aromat herbaty.

– Cieszę się, że jest ci lepiej – zaczął mówić minister po tym, jak również wziął sobie herbatę. – Na tyle lepiej, że moi uczniowie i mentorzy już plotkują o obiedzie z pierwszą Kroczącą z Wiatrem. – Vhalla unikała jego spojrzenia, gdyż nie mogła temu zaprzeczyć. – Co oznacza, że musimy porozmawiać o twojej przyszłości.

Nie była pewna, co powiedzieć.

– Niewątpliwie Larel już ci większość wyjaśniła. Ale jesteś teraz czarodziejką i twoje miejsce jest w Wieży. Bardzo staraliśmy się stworzyć tutaj schronienie dla wszystkich czarodziejów, niezależnie od ich rangi i umiejętności. Będiesz

mogła swobodnie ćwiczyć i nauczysz się, jak panować nad swoimi nowymi zdolnościami i jak je kontrolować.

Splótł ręce i oparł je na stole.

– Żeby przyjąć czarne szaty, będziesz musiała zrezygnować ze swojego obecnego stanowiska w bibliotece. Co oczywiście nie znaczy, że nie wolno ci będzie odwiedzać jej w wolnym czasie. Ale przeprowadzisz się tutaj, do Wieży, by mieszkać i pracować wśród swoich towarzyszy.

Wyjął z kieszeni kawałek papieru, oficjalne postanowienie o zmianie stanowiska ucznia. Pozostały na nim cztery puste miejsca na podpisy.

I oto było, sformułowane tak jasno.

– A jeśli odmówię? – spytała Vhalla, niespodziewanie dla samej siebie. Minister przerwał, a ona próbowała zrozumieć wyraz jego oczu. – Czy mogę zostać Wymazana?

– Vhallo – zaczął powoli. – Jesteś pierwszą Kroczącą z Wiatrem od prawie stu pięćdziesięciu lat. – Serce zabiło jej szybciej. – Sądziłbym, że...

– Nie mam wyboru? – spytała szybko.

– Masz.

Minister wiedział już, że do niczego nie dojdzie, jeśli spróbuje ją zmusić. Vhalla z westchnieniem usadowiła się wygodniej.

– Ministrze. Nadchodzi Święto Słońca. – Jak wskazywały zmieniające się barwy drzew pod jej oknem, największe uroczystości w Cesarstwie miały się zacząć w ciągu miesiąca. – Wiem, że nie mam prawa o wiele prosić, ale... czy mogłabym poczekać z podjęciem decyzji do końca święta?

– Vhallo. – Mężczyzna złożył razem czubki palców. – Jestem pewien, że rozumiesz teraz, jak wielkim zagrożeniem jest przebudzony, ale niewyszkolony czarodziej w pałacu.

– Ale czy większość niebezpieczeństwa nie wynikała z tego, że nie wiadomo było, jak się przebudzę? – spytała nieśmiało. – Teraz, kiedy się przebudziłam, ryzyko jest mniejsze.

– Nie, widziałas, jak twoje uczucia wpływają na twoją magię, a nie zostałas wyszkolona, jak tłumić naturalne reakcje. –

Minister pokręcił głową, a ona posmutniała. – Musisz podjąć decyzję dzisiaj.

Vhalla zmarszczyła czoło. Wpatrywała się w lodowate oczy ministra i przypomniała sobie jego rozmowę z księciem. Czegokolwiek od niej chcieli, nie zamierzała łatwo tego oddać.

– W takim razie chcę zostać Wymazana – stwierdziła odważnie.

– Vhallo... – zaczął powoli Victor.

– Czy to nie mój wybór? – przerwała mu. – Jeśli zmusicie mnie, żebym wybrała teraz, podejmę najbezpieczniejszą decyzję i zostanę Wymazana.

– Jesteś pierwszą Kroczącą z Wiatrem – powtórzył oszołomiony minister.

– Cóż, wielka szkoda, czyż nie? – Vhalla stłumiła strach i wciąż udawała odwagę.

Wpatrywał się w nią przez chwilę. Dziewczyna ścisnęła rąbek bawełnianej koszulki, w którą ją ubrali. Nie mogła się cofnąć. Jeśli naprawdę jej potrzebowali, minister nie pozwoli na jej Wymazanie. Naciskanie go było niebezpieczne, ale Vhalla musiała poznać prawdę.

– Dobrze. – Minister ustąpił z westchnieniem. Serce zabiło jej szybciej. – Daję ci czas, by podjąć decyzję, do końca Święta Słońca.

Miała rację. Czegokolwiek chcieli, wiązało się z jej magią. Miała miesiąc, by dowiedzieć się dlaczego i zdecydować, czy zachowa moc.

– Dziękuję, ministrze – odparła uprzejmie.

W ciągu godziny Larel wróciła z jej ubraniem. Układając je na łóżku, Vhalla przyjrzała mu się uważnie. Jej szaty wyglądały czystiej niż kiedykolwiek, bura bawełna była prawie biała. Podniosła bordową tunikę i odkryła, że już nie może wsunąć palca w otwory w szwie.

– Przy okazji je naprawiliśmy – wyjaśniła Larel.

– Dziękuję.

Vhalla nie widziała w Wieży żadnej służby, co znaczyło, że uczniowie dzielili się pracą we wszystkich aspektach, podobnie

jak z gotowaniem. Zastanawiała się, czy kiedy Larel powiedziała „my”, tak naprawdę miała na myśli „ja”.

Po jej wyjściu Vhalla przebrała się powoli. Podnoszenie rąk sprawiało, że ostry ból przeszywał jej żebra. Skrzywiła się. Mimo iż jej ciało było zmalretowane, posiniaczone i podrapane, ubranie wciąż na nią pasowało. Była nadal tą samą osobą albo prawie.

W milczeniu szła u boku Larel, nie mogła znaleźć odpowiednich słów. W jej obecności nie czuła też przymusu mówienia. Głowę miała pełną kłębiących się myśli, rozważała możliwości i czuła się przerażona perspektywą, że ma zaledwie miesiąc na podjęcie decyzji.

„Powinno być łatwo”, zbesztła samą siebie w duchu. Powinna dać się Wymazać i zostawić to wszystko za sobą. Ale kiedy wyslizgnęła się przez te obce drzwi za Larel, posłała Wieży ostatnie spojrzenie. W tym miejscu kryło się coś, czemu nie mogła dłużej zaprzeczać.

– Powinnaś wiedzieć, że minister poinformował bibliotekę, iż zapadłaś na jesienną gorączkę – wyjaśniła Larel.

– Rozumiem. – Vhalla pokiwała głową, zastanawiając się, jak daleko właściwie sięga wpływ Wieży. – Larel, dziękuję – powiedziała nagle.

Kobieta poświęciła jej wiele troski, a Vhalla opuszczała Wieżę, nie pozostawiając nic w zamian.

– Uważaj na siebie – poprosiła łagodnie Larel.

Vhalla przeszła przez zamglony mur i stanęła na rozwidleniu korytarzy.

Chciała zmusić stopy do poruszenia, ale stawiały opór.

Coś w jej wnętrzu kazało jej pobiec z powrotem tym mrocznym przejściem w ramiona ludzi, którzy wyrwali ją z objęć śmierci. Ludzi, którzy znali przemianę, jaką przechodziła, i pomogliby jej sobie z tym poradzić. Byłoby łatwiej, gdyby nie wróciła do biblioteki. Gdyby już więcej nie spojrzała w twarze tych, którzy byli jej rodziną, od kiedy przybyła na Południe.

Oczami duszy ujrzała twarz Mohneda. Oczy, zamglone ze starości, wciąż wpatrujące się z przejęciem w świat zza okrągłych okularów. Wyrzuty sumienia sprawiły, że poczuła ściskanie żołądka. Nie mogła odejść w taki sposób. Dlatego krok po kroku ruszyła w stronę swojego starego domu.

Nie musiała już nosić większości opatrunków na rękach, ale jej skóra pozostała posiniaczona. Cieszyła się, że długie rękawy ukrywały pozostałe obrażenia.

Nie miała dość siły, by otworzyć bogato zdobione wrota biblioteki, więc była wdzięczna, gdy strażnicy pociągnęli je od środka i otworzyli do końca.

Podczas jej nieobecności Ministerstwo Kultury rozpoczęło przygotowania do Święta Słońca. U sklepienia wisiały duże rogi obfitości. Żdźbła pszenicy zdobiły nazwy działów. Nawet główne stanowisko ozdobiono słodko pachnącymi girlandami z jesiennych liści i kwiatów.

Sareem zobaczył ją jako pierwszy – stał za biurkiem i patrzył na coś ponad ramieniem Mohneda.

– Vhalla!

Mistrz zbeształ go łagodnie, ale Sareem już biegł w jej stronę. Objął ją mocno, a Vhalli nie przeszkadzał nawet ból żeber i barków. Podobny okrzyk wydała Roan. Wybiegła spomiędzy regałów i uścisnęła ją jako następna, za nią przybiegła Cadance, a później o wiele spokojniejsza, ale uśmiechnięta Lidia.- Nawet mistrz przeszedł połowę długości biblioteki, by ją przywitać.

– Jak się czujesz, Vhallo? – Głos Mohneda wzniósł się ponad rozmowy.

– Znacznie lepiej. – Zamrugła, by pozbyć się łez z oczu.

Wiedziała, że pytał z powodu kłamstwa o jesiennej gorączce, ale mogła odpowiedzieć szczerze.

– Wszyscy bardzo się o ciebie martwiliśmy – wtrącił Sareem. Vhalla przetarła oczy.

– Coś się stało? – spytała cichutko Cadance.

– Po prostu strasznie za wami wszystkimi tęskniłam. – Vhalla pociągnęła nosem, nagle bardzo sfrustrowana samą sobą.

– Minął niewiele ponad tydzień, Vhallo. – Roan uśmiechnęła się i poklepała ją po plecach. – Jak na jesienną gorączkę, to całkiem nieźle.

– Dla mnie to było jak całe życie. – Posłała im zmęczony uśmiech, wiedząc, że i tak nie zrozumieją.

Mistrz poprawił okulary.

– Cóż, chyba to oczywiste, że wszyscy cieszymy się z powrotu Vhalli. Dajcie jej trochę powietrza i wracajcie do pracy.

Wszyscy uścisnęli ją raz jeszcze i powiedzieli jej kilka ciepłych słów, po czym rozeszli się, za wyjątkiem samego mistrza i Sareema. Podążyła za nimi do biurka.

– Dam ci dziś bardzo proste zadanie, Vhallo. Proszę, sprawdź dział eliksirów i upewnij się, że wszystko jest na swoim miejscu.

Ucieszyło ją to zadanie, a spacer przez bibliotekę był jak spotkanie ze starym przyjacielem. Wiele z ksiąg zawierało nie tylko informacje, ale i jej wspomnienia. Vhalla posłała spojrzenie działowi tajemnic i zagłębiła się między regały z eliksirami. Mimo wszystko nie mogła zapomnieć o swojej sytuacji. Uświadomiła sobie, że mogła znów tak żyć. Jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. Mogła zostać Wymazana i pozostawić magię za sobą jak koszmarny sen.

Znów poczuła łzy na twarzy i w duchu zbesztła się za ciągły płacz. Oparła się o półkę i osunęła po niej na podłogę. Odchyliwszy głowę do tyłu, spojrzała na wysokie regały z księgami, które miała porządkować.

Siedziała tak w milczeniu, oddychała głęboko i próbowała odzyskać panowanie nad sobą, a jednocześnie przyszło jej na myśl coś, nad czym jeszcze się nie zastanowiła. Po raz pierwszy musiała podjąć decyzję dotyczącą własnej przyszłości.

Jak sobie uświadomiła, zaledwie kilka dni dzieliło ją od urodzin. Wkrótce skończy osiemnaście lat, a nigdy wcześniej nie podjęła żadnej samodzielnej liczącej się decyzji. To ją przerażało, wzbudzało w niej zawstydzenie, a jednocześnie popychało ją do przodu.

Podniosła się z podłogi i zaczęła przeglądać książki. Umysł miała zbyt zajęty, by przeczytać którąkolwiek z nich. Tego dnia

wystarczającym pocieszeniem musiała być praca.

Zadanie zajmowało jej ręce, a w umyśle trwały w tym czasie porządki innego rodzaju. Nim zabrzmiały dzwonki, obiecała sobie, że niezależnie od tego, co kryło się w przyszłości, sama podejmie decyzję. Wbrew wszystkiemu, co ludzie mówili na temat czarodziejów, krótki czas spędzony w Wieży pokazał jej, że jest inaczej. Nie zamierzała pozwolić, by szeptu pospółstwa albo słowa Panów usłyszane przez drzwi zadecydowały o jej przyszłości. Vhalla była silniejsza. A przynajmniej chciała w to wierzyć.

Kiedy uczniowie opuszczali bibliotekę, niewielka ekipa z Ministerstwa Kultury zaczęła wnosić resztę dekoracji. Vhalla zastanawiała się, kiedy zacznie się święto. To był jeden z najlepszych okresów roku, bo większość musiała pracować tylko przez jeden dzień, a w pozostałe można się było nacieszyć uroczystościami.

– Vhallo, chodź zjeść z nami. – Sareem lekko dotknął jej ramienia.

Nie czuła głodu – jej żołądek wypełniał ciężar świata – ale i tak się zgodziła.

W sali jadalnej panował zgiełk, tłoczyli się w niej ludzie z wszystkich poziomów pałacu. Pomieszczenie było wielkie, z długimi rzędami drewnianych stołów. Uszy Vhalli wypełniał brzęk metalowych talerzy i szklanek, rozmowy w dziesiątkach dialektów, kłótnie i śmiech. To przypomniało jej, dlaczego zwykle nie jadła w tym miejscu, ale jednocześnie poczuła tęsknotę za dziewczęcymi latami, kiedy była bardziej otwarta i częściej spędzała czas z towarzyszami.

Usiadła po prawej stronie Sareema, a Roan zajęła miejsce naprzeciwko chłopaka. Lidia i Cadance też zostały z nimi. Uczniowie z biblioteki jedli i cieszyli się swoim towarzystwem, aż Vhalla nie mogła dłużej powstrzymać ziewania.

– Ktoś tu jest senny. – Sareem położył jej dłoń na czole.

– Odrobinę. – Vhalla pokiwała głową.

– Pewnie jeszcze nie odzyskałaś sił po gorączce – zauważyła Lidia, która jak zwykle im matkowała.

– Racja – zgodziła się cicho.

Popatrzyła z góry na drżące palce. Wciąż jeszcze nie odzyskała sił, więc nie było to wielkie kłamstwo. Kiedy znów podniosła wzrok, napotkała spojrzenie Sareema. Chłopak dziwnie zmrużył oczy i zanim zdążyła się odezwać, poderwał się na równe nogi.

– Lepiej odprowadzę Vhallę do jej komnaty i upewnię się, że nic jej nie jest – ogłosił.

Zerknęła na niego z dołu. Kiedy zdążył tak urosnąć?

– Nic się nie dzieje, zostań. – Vhalla podniosła się i zignorowała Roan, która patrzyła na nią z ukosa.

– Nie, nie, chcę cię odprowadzić – nalegał.

Podał jej rękę, a ona wzięła ją niepewnie. Nie po raz pierwszy szła z nim za rękę, ale po raz pierwszy nie byli już dziećmi biegnącymi, by coś razem spsocić. Czuła się trochę dziwnie, nie tylko dlatego, że Roan przez cały czas odprowadzała ich spojrzeniem.

Szli w milczeniu niemal pustymi korytarzami. Vhalla wygodniej oparła dłoń na jego łokciu, a on nie dał po sobie poznać, że chciał, by ją zdjęła. Prawie podskoczyła, kiedy jego melodyjny głos w końcu przerwał ciszę.

– Vhallo, nie miałaś jesiennej gorączki, prawda? – spytał otwarcie.

Patrzyła na niego wstrząśnięta.

– O czym ty mówisz? Oczywiście, że miałam. A gdzie indziej miałabym być? – odparła przerażona.

– Nie wiem. – Sareem pokręcił głową, a kiedy popatrzył na nią, w jego błękitnych jak ocean oczach malowała się charakterystyczna troska. – Ale wiem, że w dzieciństwie przechodziłaś jesienną gorączkę, więc to nie powinno trwać tydzień. A poza tym widzę bandaż na twoim przedramieniu.

Szybko zdjęła rękę z jego łokcia i obciągnęła rękaw. Zagryzła wargę. Co mogła powiedzieć?

– Jeśli ktoś będzie cię pytał o gorączkę, wyślij go do mnie – polecił jej.

– Dlaczego? – spytała cicho, czując, jak żołądek podjeżdża jej do gardła.

– Przecież mówiłem ci już wcześniej. Nie umiesz kłamać. – Pokręcił głową. – Lepiej, jeśli odeślesz tego kogoś do mnie.

– Dlaczego miałbyś to zrobić? – Zatrzymali się przed jej drzwiami i Vhalla spojrzała z dołu na przyjaciela.

– Ponieważ to może ci pomóc. – Odwrócił wzrok. Nagle zrobiło się niezręcznie. – Nie wiem, czemu kłamiesz, Vhallo. Ale ufam, że nie robiłabyś tego, gdyby to nie było ważne. I zawsze możesz ze mną porozmawiać.

– Dziękuję, Sareemie. – Przeszła z nogi na nogę.

Ku jej zaskoczeniu uniósł jej dłoń do warg i lekko musnął jej kostki.

– Odpoczywaj, Vhallo – szepnął, wypuścił jej palce i ruszył z powrotem w stronę sali jadalnej.

Odprowadzała go wzrokiem w osłupiałym milczeniu.

Rozdział 10

Dwa kolejne dni minęły tak zwyczajnie, że wydawało się to nieco surrealistyczne. Vhalla powróciła do większości obowiązków. Mistrz pozwalał jej się odrobinę spóźniać, by ułatwić jej powrót do zdrowia. Choć z przyzwyczajenia budziła się o świcie, wykorzystywała ten dodatkowy czas, by poleżeć w łóżku i spokojnie się ubrać. Wzbudzało to w niej lekkie poczucie winy, ale ostatnio działo się tak często, bo wciąż nie podjęła decyzji odnośnie do Wieży.

Po pierwszym wieczorze podejście Sareema się nie zmieniło. Czasami wyczuwała jego dziwne spojrzenia. Zdarzało się też, że siadał bliżej niż zwykle, gdy ukrywali się przed pracą na jej ławeczce w wykuszu. Ale żadne nie było gotowe przekroczyć granicy.

Zacząła patrzeć na niego inaczej, co zmusiło ją do ponownego rozważenia słów Roan. Tak pospiesznie zbyła pytanie przyjaciółki na temat ich związku, ale teraz myślała o nim za każdym razem, gdy Sareem posyłał jej spojrzenie. Dlaczego traktował ją z taką uwagą? Kolejna z coraz dłuższej listy rzeczy, którymi musiała się w końcu zająć.

W dniu urodzin przespała świt, zwinięta na łóżku z pościelą naciągniętą na głowę. Zgodnie ze zwyczajem Mohned dał jej dzień wolnego, a ona wykorzystała tę okazję, by pospać dłużej. Prawie całkiem wyzdrowiała, ale jej ciało wciąż domagało się dodatkowego odpoczynku.

A raczej wymagałoby dodatkowego odpoczynku, gdyby nie pukanie do drzwi. Vhalla uniosła powieki z nadzieją, że tamten ktoś sobie pójdzie. Ale po kilku chwilach drugie pukanie sprawiło, że wstała.

Zastanawiała się, kto to mógł być. Inni uczniowie byli już w bibliotece, a nie miała wielu przyjaciół. Dlatego też nie

powinno było jej zaskoczyć, kto ją przywitał.

– Larel? – wykrzyknęła na widok kobiety w czarnym płaszczu.

– Witaj, Vhallo. – Larel posłała jej jeden ze swoich oszłamiających uśmiechów. – Mogę wejść? Wolałabym, żeby nikt mnie nie zauważył, skoro do tej pory tego uniknęłam.

Vhalla pokiwała głową i odsunęła się na bok, żeby pozwolić przyjaciółce wejść do środka.

Larel wkroczyła do niewielkiej komnaty i rozejrzała się dookoła. Wewnątrz znajdowały się jedynie łóżko, biurko, krzesło, szafa i lustro, ale kobieta przesunęła wzrokiem po każdym sprzęcie. Kiedy Vhalla zamierzała spytać, co takiego właściwie zobaczyła jej towarzyszka, ta odwróciła się i klasnęła w dłonie.

– Jak się czujesz? – Larel zaprowadziła Vhallę z powrotem do łóżka, a ona posłusznie odegrała rolę pacjentki.

– Bardzo dobrze.

– Świetnie. – Kobieta przysunęła sobie krzesło, usiadła naprzeciwko i zaczęła przyglądać się ostatnim sińcom Vhalli. – Naprawdę wyzdrowiałaś niesamowicie szybko.

Ta rozmowa brzmiała dziwnie po tym, jak Vhalla powróciła do świata, który uważała za prawdziwy. Celowo lub podświadomie przez ostatnie trzy dni właściwie nie myślała o magii.

– Eksperymentowałaś? – Larel podniosła wzrok. Vhalla pokręciła głową. – Z jakiegoś powodu?

– Nie wiem, co robię. – Vhalla uniosła nogę, by kobieta mogła sprawdzić bandaż na jej łydce.

– Bynajmniej – zauważyła oschle Larel.

– Bynajmniej? – Vhalla przechyliła głowę na bok, ręce wyciągnęła za plecami.

– W Wieży tłukłaś bańki z płomieniem – przypomniała kobieta.

– Fritz mi pomagał.

Vhalla natychmiast poczuła ukłucie tęsknoty na myśl o ponownym spotkaniu z młodym czarodziejem.

– Ach tak, Fritz jest tak niesamowitym nauczycielem. – Larel zaśmiała się sarkastycznie.

Vhalla uśmiechnęła się wbrew sobie, przypominając sobie niezgrabną naturę Południowca i jego wysiłki, by pomóc jej pojąć magię. Larel mogła tego nie rozumieć, ale dziewczyna uznała, że w porównaniu z ministrem i księciem Fritz był całkiem niezłym nauczycielem.

– Ale może to i lepiej – mówiła dalej Larel, gdy Vhalla milczała. – Przebudziłaś się, więc bez nauczyciela nadzorującego twoje próby mogłoby to być niebezpieczne. Czy wydarzyło się coś dziwnego?

– Dziwnego?

– Tak, dziwnego. Skoro nie używasz aktywnie magii, muszę wiedzieć, czy twoje moce szukają jakiegoś innego ujścia, na przykład poprzez uczucia. – Larel patrzyła na nią surowo swoimi ciemnymi oczami.

– Och! – Vhalla pokręciła głową, po czym dodała: – Nie, nic dziwnego. – Zawahała się, Larel również się nie odzywała. Przeniosła wzrok na okno. – Właściwie to wiatr wydaje mi się teraz inny. Od powrotu często mam otwarte okno. Trudno mi to wyjaśnić... Jakby coś było w powietrzu. Oczywiście, czuję wiatr, ale...

– Rozumiem, dla Niosących Ogień to ogień jest inny. – Larel przeczesła grzywkę palcami. – Lubię mieć wokół siebie płomienie. Nie czuję ich gorąca, ale wyczuwam coś w ich wnętrzu, jakby ich esencję.

– Nie czujesz gorąca? – Vhalla zamrugwała.

– Nie. – Larel pokręciła głową. – Ogień nie może mnie sparzyć, o ile nie stworzył go o wiele potężniejszy czarodziej.

– Rozumiem. – Vhalla patrzyła, jak kobieta poprawia ostatnie bandaże.

– Dobrze. Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Chciałam tylko do ciebie zajrzeć.

– Chciałaś... czy zostałaś wysłana?

– A czy te dwie rzeczy muszą się wzajemnie wykluczać? – Larel wstała. – A tak przy okazji, wszystkiego najlepszego

z okazji urodzin.

– Skąd wiesz, że mam dziś urodziny? – spytała z zaskoczeniem.

– Kiedy znajdowałaś się pod naszą opieką, minister posłał po wszystkie twoje dokumenty. Zapamiętałam twoją datę urodzin. – Kobieta przez chwilę grzebała w niewielkiej torbie. – Proszę. – Wyjęła dwie malutkie paczuszki.

– Co to? – Vhalla obiema rękami sięgnęła po skarby.

– Prezenty urodzinowe, głuptasie.

Larel wypowiedziała to w taki sposób, jakby to nie miało znaczenia, ale Vhalla z szacunkiem złożyła je na kolanach. Właściwie nie spodziewała się, by jej przyjaciele pamiętali o jej urodzinach, a już zupełnie nie oczekiwała, że coś od nich dostanie. Zadziwiło ją, że ktoś, kogo prawie nie знаła, dał jej nie jeden, ale dwa prezenty.

– Och – dodała Larel – jeden jest od Fritza. Popełniłam ten błąd i powiedziałam mu, dokąd dziś idę, a on nalegał.

– Mogę je teraz otworzyć?

– Pewnie. – Larel pokiwała głową i uśmiechnęła się lekko na widok dziewczęcego entuzjazmu Vhalli.

Vhalla odłożyła jeden na bok, bo miała przeczucie, że już wie, co to jest. Wzięła mniejszy z dwóch prezentów, a kiedy rozwinęła prosty brązowy papier i sznurek, dostrzegła piękną metalową bransoletę. Była cienka i lekko zawinięta do góry na bokach, a w środku miała niewielki otwór na nadgarstek. Vhalla przyjrzała jej się uważnie. Powierzchnię zdobiły wytłoczone obce runy, których nie rozpoznawała.

– Jest piękna – szepnęła, obracając ją w dłoniach. Miała szczerą nadzieję, że jej nowa przyjaciółka nie wydała za dużo.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Larel uśmiechnęła się promiennie.

– Jest cudowna, Larel. Gdzie ją kupiłaś? – Uniosła ją bliżej i uważnie przyjrzała się pismu.

– Sama ją zrobiłam. – Na widok zaskoczonej miny Vhalli, dodała: – Niosący Ogień często zostają złotnikami lub kowalami. Umiemy hartować metal, tworzyć płomień,

utrzymywać temperaturę. I jeszcze nie możemy się poparzyć, co pomaga.

– A te znaki? – spytała Vhalla.

– Są z Zachodu.

Vhalla pokiwała głową, czuła się przytłoczona. Sięgnąwszy po drugi prezent, opakowany równie prosto, odkryła starą, podniszczoną księgę. Tytuł niemal zupełnie się zatarł, ale pismo wewnątrz było wciąż całkiem czytelne. Sztuka Powietrza.

– Fritz czuł się źle, bo to nie jest prawdziwy prezent, który możesz zatrzymać – wyjaśniła Larel.

Vhalla pokręciła głową.

– To wspaniałe – szepnęła.

– Pomyślałam, że ci się spodoba. – Czarodziejka uśmiechnęła się szeroko.

– Proszę, podziękuj mu ode mnie. – Vhalla wciąż obracała księgę w dłoniach.

– Może chcesz przyjść i sama mu podziękować? Z okazji urodzin masz wolny dzień, prawda? Z pewnością minister nie będzie miał nic przeciwko, żebyś wróciła do Wieży, skoro jeszcze nie podjęłaś oficjalnej decyzji.

Vhalla zastanawiała się przez chwilę. Miło wspominała czas spędzony z Fritzem i czytanie razem z nim byłoby przyjemne. Może nawet w ramach prezentu urodzinowego mogłaby znów zjeść posiłek w Wieży.

Przeniosła wzrok w stronę okna. Otwór w ścianie nie dawał dużo światła, ale widziała chmury przesuwające się po niebie, niesione jesiennym wiatrem. Pokręciła głową, gdyż napełniło ją przemożne pragnienie znalezienia się na zewnątrz.

– Dziękuję za propozycję, jednak dziś chciałabym wyjść na zewnątrz – powiedziała z namysłem.

– Rozumiem. – Larel pokiwała głową, a oznajmiła to takim tonem, że Vhalla jej uwierzyła. Ciemnowłosa ruszyła w stronę drzwi, ale zatrzymała się i znów spojrzała na szafę. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale kiedy znów się odwróciła, wyraz jej twarzy się zmienił. – Uważaj na siebie. Gdybyś nas potrzebowała, wystarczy zawołać.

– Dziękuję ci, Larel, za wszystko. – Vhalla się uśmiechnęła.

Kobieta wystawiła głowę za drzwi, a później wyslizgnęła się na korytarz.

Vhalla założyła jeden z jej prezentów, a drugi umieściła w torbie. Dni były już chłodne i w końcu dostała zimowe szaty, utkane z grubszej wełny i cięższe niż jej strój na lato i jesień. Vhalli było wiecznie zimno, więc przyjęła materiał z radością, nawet jeśli wszystko ją swędziało. Podobnie jak na jej letnich rzeczach, na plecach jej zimowej szaty wyszyto otwartą księgę, która oznaczała jej przynależność do biblioteki. Vhalla wpatrywała się w niebieską nić. Jak długo będzie je jeszcze nosić?

Uznała, że tego dnia zatroszczy się o swój wygląd. Nadeszły jej urodziny, była znów o rok starsza i miała kolejną szansę, by dojrzeć i rozwinąć kobiece nawyki, w których dotąd nie znalazła upodobania. Przesunęła głowę, by jej odbicie zmieściło się w zaśnieżonym lustrze wielkości dłoni. Wydawało jej się, że włosy wyglądają odrobinę lepiej.

Przed wyjściem na zewnątrz Vhalla postanowiła zatrzymać się w jeszcze jednym miejscu. Skierowała się prosto w zgiełk kuchni. Było to tętniące życiem pomieszczenie, pełne hałasu i smakowitych woni. Vhalla zwykle nie miała powodów, by je odwiedzać, ale w urodziny liczyła na wyjątek.

Cytryny rosły jedynie na dalekim Zachodzie i na wyspach, więc w innych rejonach kontynentu były rarytasem. Kuchnia podawała niewielkie ciastka jako przekąskę do herbaty dla arystokratów i rodziny królewskiej. Vhalla przez cały rok tęskniła za gąbczastym żółtym ciastem pokrytym białym lukrem.

Dzięki wystarczająco długiemu błaganiu – i dużej dozie szczęścia – zdobyła jeden deser wielkości dłoni, owinęła go w kawałek materiału i schowała do torby.

Z punktu widzenia Vhalli w pałacu kryły się trzy światy. Najbardziej wewnętrzny miał jednocześnie najniższą pozycję społeczną, krył się w wąskich przestrzeniach, wspólnych sypialniach służby, komnatach uczniów i korytarzach

biegnących wewnątrz murów. Składał się z grubo ciosanego kamienia, kruszącej się zaprawy i nierównych schodów. Ich dziełami sztuki były warstwy wosku ściekającego ze świec na ścianach, a perfumami wszystkie cudowne wonie kanalizacji – wyszukanego pałacowego systemu akweduktów.

Ponad nim znajdował się świat publiczny. Bogate pomieszczenia, które mogli odwiedzać zwykli ludzie, i korytarze, którymi kroczyli szlachetnie urodzeni i ministrowie. Ten świat był bogaty i zdobiony freskami oraz kamiennymi rzeźbami.

Tędy właśnie maszerowała Vhalla. Nie było to całkowicie niedopuszczalne dla uczennicy, więc niespiesznie podziwiała urodę pałacu. Większość korytarzy świeciła pustkami, bo trwała narada dworu i ministrowie pracowali.

Vhalla nigdy nie postawiła stopy w ostatnim świecie pałacu, o ile nie liczyć przechodzenia tajnymi schodami, gdy podążała za księciem. Komnaty rodziny królewskiej i ich najważniejszych szlachetnie urodzonych gości odgradzała pozłacana brama. Przed nią stali dniem i nocą najbardziej niebezpieczni strażnicy królestwa, powstrzymując przed wejściem wszystkich, którzy chcieliby dostać się do środka. Vhalla widziała ją tylko raz, kiedy była ciekawską dziewczynką, i została przepędzona.

Nie wiedząc, czego szuka, po prostu szła. Wspinała się w górę i schodziła w dół, dryfując od jednej rzeczy do drugiej. Minęła paru służących, ale oni nie zadawali jej pytań, a ona nic nie mówiła.

Może i nie miała celu, kiedy zaczęła tę wędrówkę, ale kiedy go zobaczyła, od razu wiedziała, że go odnalazła.

Przez okno na wyższym poziomie dostrzegła ukryty na pałacowym dziedzińcu ogród, którego nie widziała nigdy wcześniej. Wysypane żwirem ścieżki wiły się wśród gęstych żywopłotów, roślin i drzew. Wiele z nich zaczynało już gubić zielone liście i przybierać pomarańczowe i czerwone barwy. Kołyszące się w blasku słońca drzewa wyglądały, jakby stały w ogniu.

Krążąc wokół ogrodu, przez jedno z okien dostrzegła furtkę. Niestety, żadna z klatek schodowych nie doprowadziła jej do korytarza, którym mogłaby do niej dotrzeć. Sfrustrowana, ale zdeterminowana, znalazła nisko umieszczone okno. Niewiele widziała ponad żywopłotem, który rozciągał się tuż za nim.

Vhalla otworzyła okno, przeszła po kamieniu i lekko zeskoczyła do ogrodu. Z trudem zamknęła okno za sobą i wiedziała, że aby wrócić tą samą drogą, musiałyby znaleźć coś, na czym mogłaby stanąć. Czując wiatr we włosach, precyzyjnie się przez krzaki i znalazła w innym świecie.

Wiatr od gór sprawił, że zatrzymała się gwałtownie. Nie przypominało to niczego, co czuła wcześniej. Otaczający ją świat był żywy, a każdy podmuch przypominał szept kochanka na jedwabiu.

Oszołomiona, wyciągnęła rękę i przyjrzała jej się uważnie, jakby mogła dostrzec powietrze prześlizgujące się między jej palcami. To było coś więcej niż delikatne podmuchy, które wpadały przez jej okno. Nie widziała ich, ale je czuła. Nie w taki sposób, w jaki człowiek normalnie czuje wietrzyk. Nie, przypominała sobie słowa Larel – ona czuła esencję wiatru. Zupełnie jakby mogła go pochwycić i zacisnąć palce wokół czegoś delikatniejszego niż jedwab i szyfon.

Podmuch znad ziemi sprawił, że podniosła wzrok w stronę nieba, a wtedy zaparło jej dech w piersiach. Wysoko nad nią wznosił się Cesarski Dom. Całe jej ciało zamrowiło na ten widok. Po raz pierwszy od upadku jej wzrok spoczął na złotych iglicach.

Nie powinna żyć. Iglice były oszałamiająco wysokie i strome. Vhalla próbowała sobie wyobrazić, w co mogła uderzyć, ale nic nie miało sensu. Wszystkie gzymsy i ozdoby znajdowały się z boków wieży, musiała spadać długo, zanim coś mogło spowolnić jej upadek. Z obecnego miejsca widziała, że w powietrzu przebyła zapewne dobrych sześć lub siedem długości ciała, nim w cokolwiek uderzyła. To się wydawało niemożliwe.

Otrząsnąwszy się z bolesnych wspomnień, ścisnęła torbę i ruszyła przez ogród. Przez okna obserwowała nietypową

konstrukcję i odnalezienie jej wydawało się jej lepszym sposobem na wykorzystanie czasu niż rozmyślanie o księżętach i otarciu się o śmierć.

Całe szczęście wszystkie ścieżki prowadziły ją do celu.

Budynek przypominał klatkę dla ptaków. Srebrne łuki podtrzymywały duże tafle zamglonego szkła, które służyły jako ściany. Na szczycie znajdowało się srebrne słońce. Vhalla bawiła się palcami i myślała. Do tej pory widywała płomienne słońce Cesarstwa wyłącznie wykute ze złota.

Szkoło było nieco zamglone. Choć dostrzegała niewyraźne kształty i rozmyte zielone plamy, nie umiała ocenić, co znajduje się w środku. Do łukowatych drzwi prowadziły trzy srebrne stopnie.

Zatrzymała się z dłonią na srebrnej klamce. Serce biło jej szybciej, lecz nie umiała ocenić dlaczego.

Kiedy weszła, jej zmysły przytłoczyły róże. Rosły wzdłuż zewnętrznych ścian i wokół dużego środkowego słupa. Wewnątrz przypominającej szklarnię budowli było dość ciepło, by szkarłatne kwiaty z Zachodu nie przerywały kwitnienia.

Jej pantofle nie wydawały żadnego dźwięku, gdy podeszła lekkim krokiem do kolumny i przyjrzała się jednemu z pąków. Nagłe poruszenie przyciągnęło jej wzrok do srebrnej ławki na tyłach, naprzeciwko drzwi.

Nie była sama.

Nad plikiem pergaminów siedział pochylony mężczyzna. Wyglądał na pochłoniętego notatkami, które robił. Vhallę przeszło zimno i zrobiła krok do tyłu. To się nie powinno wydarzyć. Ze wszystkich ludzi na całym świecie nie powinna spotkać tego mężczyzny w czerni, z zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami i ciemnymi oczami.

Vhalla zastanawiała się, jak uciec, kiedy jego pióro przestało się poruszać, a broda uniosła się powoli. Otworzył szerzej oczy, zmarszczył czoło, a jego wargi rozchyliły się lekko. Głęboki głos, który przerwał ciszę, sprawił, że Vhalla zazgrzytała zębami.

– Jesteś prawdziwa? – szepnął książę Aldrik z wyraźnym zaskoczeniem.

Rozdział 11

Vhalla poczuła irytację.

– Oczywiście, że jestem prawdziwa i właśnie wychodziłam. – Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

– Zaczekaj! – Poderwał się na równe nogi, a dokumenty rozsypały się na podłogę. Odwróciła się i patrzyła na jego niezgrabne, chaotyczne ruchy. – Zaczekaj.

– Czy to rozkaz, mój książę? – Skupiła wzrok na kłamce. Wypełniał ją cichy gniew.

– Tak. Nie. Nie, wcale nie. Jeśli chcesz odejść, idź. Ale proszę... zaczekaj. – Westchnął, przeczesał palcami włosy i poprawił długi, dwurzędowy płaszcz.

– Dlaczego? – Zwróciła się ku niemu, ale dłoń wciąż trzymała na kłamce.

– Ponieważ – odchrząknął i spróbował mówić z większym przekonaniem – chcę z tobą porozmawiać.

– A jeśli ja nie chcę rozmawiać z wami? – Westchnęła.

– W takim razie idź. – Stał pochylony, a kiedy nie zrobiła ruchu w jego stronę, ukląkł i zaczął zbierać papiery.

Vhalla stała niezdecydowana, patrząc na tego dziwnego, frustrującego i doprowadzającego ją do wściekłości mężczyznę, zbierającego rozrzucone pergaminy. Westchnęła cicho, gdy wygrała jej wewnętrzna uczennica. Podeszła, uklękła obok księcia, wzięła kilka papierów w zasięgu ręki i wyciągnęła je ku niemu.

Popatrzył na nią i przyjął pergaminy. Miał rozchylone usta.

Czekała przez chwilę. Kiedy nie zareagował, wstała i odwróciła się do drzwi. Czego się właściwie spodziewała? Był księciem i – jeśli wierzyć pałacowym plotkom – nigdy nie myślał o nikim poza sobą.

– Przepraszam. – Powiedział to tak cicho, że prawie zagłuszył to szum drzew. Vhalla trzymała uchylone drzwi. Z pewnością sobie to wyobraziła. Zrobiła kolejny krok. – Vhallo, przepraszam.

Odwróciła się powoli i spojrzała na niego, jedną nogę miała w środku, a drugą na zewnątrz. Słowa dotarły do niej i czekała, by zobaczyć, czy wystarczą, by złagodzić złość, którą czuła wobec tego mężczyzny w czerni.

– Nie powinienem cię zaatakować, magicznie ani słowami, jak to zrobiłem. – W jego spojrzeniu kryło się błaganie o coś, ale ona nie była pewna, czy może mu to dać. – Byłem podekscytowany... i głupi. Nie pomyślałem o tym, jak to na ciebie wpłynie.

Vhalla zrobiła krok do środka, zamknęła drzwi za sobą i oparła się o nie.

– Zapewne słyszałaś wszystkie opowieści na mój temat. – Książę Aldrik położył plik dokumentów na ławce za plecami. Vhalla zastanawiała się, dlaczego nie patrzy jej w oczy. – Ręczę, że wszystkie są prawdziwe. Nie radzę sobie zbyt dobrze z... – Przerwał, szukając słów.

– Nawiązywaniem prawdziwych więzi z ludźmi? – dokończyła złośliwie.

Gdyby zamierzał wyrzucić ją z pałacu za brak dobrych manier, już by to zrobił. Nie miała pojęcia, co go powstrzymywało. Ale była gotowa się dowiedzieć i zapomnieć o rodzinie królewskiej.

– Zraniłem cię słowami... i czynami. Wiem o tym. I pewnie niewiele to dla ciebie znaczy, jeśli powiem, że nie miałem takiego zamiaru. – Westchnął i odwrócił wzrok.

– Mówią, że jesteście złotoustym księciem. – Jej głos brzmiał słabiej, niżby chciała. – Już przekonaliście mnie do wejścia na półkę. Jak mam wam teraz uwierzyć?

– Ponieważ nie wiesz o nas wszystkiego – odparł zagadkowo.

Vhalla pokręciła głową, między nimi nie było „nas”.

– Mogliście mnie zabić i, co gorsza, nawet was to nie obchodziło.

Głos jej się załamał i odetchnęła głęboko. Zaciśnęła zęby – to ona cierpiała. Nie miał prawa wyglądać na tak zboląłego.

– Mylisz się. Obchodziło mnie to. Wiedziałem, że jesteś Kroczącą z Wiatrem, więc nie sądziłem, że mogłabyś umrzeć.

Książę zrobił mały krok w jej stronę. Vhalla spiorunowała wzrokiem czubki jego butów, jakby ją uraziły.

– W porządku. – Próbowала zwrócić jego logikę przeciwko niemu. – Nawet jeśli znaliście moje Powinowactwo, o którym nie miał pojęcia sam minister, skąd wiedzieliście, że zrzucenie mnie z wieży mnie nie zabije, że będę dość silna?

– Ponieważ powietrze nie może zrobić krzywdy Kroczącym z Wiatrem, podobnie jak ogień nie może zrobić krzywdy Niosącym Ogień – zauważył.

– Wydaje mi się, że o Kroczących z Wiatrem nie wiemy prawie nic. Nie mogliście mieć pewności, czy upadek mnie nie zabije. – Założyła ręce na piersi.

– Wiedziałem, że nie umrzesz, bo ocalałaś mi życie. – Książę mówił powoli i z namysłem, jakby z trudem wypowiadał słowa. Opuściła ręce. – Kiedy dotarłem do zamku, umierałem. Tę... broń, która przebiła moje ciało, pokrywała silna trucizna. Gdyby nie odporność, którą nabyłem przez lata, zabiłaby mnie w połowie drogi do domu. Kapłani nie wiedzieli, co robić, więc poprosili bibliotekę i Wieżę o wszelkie wskazówki na temat odtrutki lub sposobu leczenia. Wiedziałem, że to już koniec. Kapłani nie znali tej trucizny ani tego, jak została odmieniona magicznie, by na mnie zadziałać. – Aldrik zaciśnął pięść, a Vhalla uważnie słuchała jego opowieści. – Jednak kiedy wyjęli z ksiąg pewne notatki, mój stan zaczął się stabilizować. Niektóre były zrozumiałe, inne bełkotliwe, ale jakimś sposobem wszystkie miały dla mnie sens i mogłem pokierować leczeniem. Wszystkie stworzyłaś ty.

– To niemożliwe – sprzeciwiła się. – Skąd wiedzieliście, że są moje?

– Polecilem ministrowi, by spytał strażników, kto je napisał. Strażnik zaprowadził Victora do ciebie. Wiedziałem, że zużyłaś

dużo magicznej energii, by utrzymać mnie przy życiu, i chciałem upewnić się, że jesteś bezpieczna.

– Co takiego? – Jej głos zabrzmiał słabo.

Minister porwał ją, bo ksiązę przejmował się jej stanem? To było na opak i nie miało sensu. Ale jeśli było prawdą, Vhalla zaczynała dostrzegać inny obraz wydarzeń tamtej nocy i późniejszych.

– Nie zachwyciły mnie metody Victora – mruknął Aldrik. – Ale odnalazł cię i wiedziałem, kogo szukać.

Vhalla w końcu umilkła, osłupiała.

– Z braku lepszych wyjaśnień, napisałaś magię. Nie wiem, dlaczego to zrobiłaś... ani jak. Ale tak bardzo chciałaś mnie ocalić, że zmusiło to twoje moce do Objawienia. Stworzyłaś naczynia i posłałaś je do mnie. Choć powinno to być całkowicie niemożliwe dla kogoś, kto się jeszcze nawet nie przebudził, zrobiłaś to. Inaczej bym tu teraz nie stał. – Głos księcia znów był silny.

– Skąd wiecie? – Odzyskała głos i próbowała znaleźć lukę w jego opowieści. To wszystko wydawało się niemożliwe.

– Ponieważ kiedy czarodziej ratuje komuś życie, część jego osoby... jego magii... się zakorzenia. Nazywa się to Więzią. Pewnie przebudziłaś się zbyt niedawno, by to zrozumieć i poczuć, ale ja to czułem. – Założył ręce za plecami.

– Więź? – Vhalla powtórzyła to słowo w innym niż zwykle znaczeniu.

– Tak, moja papużko. – Na widok jej grymasu wygiął kącik ust. – Jednym z elementów Więzi jest to, że nie można wyrządzić śmiertelnej krzywdy osobie, z którą jest się Związany. To dlatego, że noszę w sobie część ciebie. Ciało nie pozwala skrzywdzić samego siebie. Gdyby zepchnięcie cię z dachu miało odebrać ci życie, fizycznie nie byłbym zdolny tego zrobić.

Vhalla zmarszczyła czoło, jej wciąż nie do końca wygojone stawy zabolowały na wspomnienie tej nocy.

– Ale – mówił dalej ksiązę, jakby czytał jej w myślach – nie uświadamiałem sobie, że Więź pozwoli mi zrobić ci taką

krzywdę. Szczerze wierzyłem, że wylądujesz bezpiecznie, że później o wszystkim porozmawiamy. Mój błąd.

– Czyż to nie szczęście, że jesteście księciem i wasze błędy nie mają konsekwencji? – rzuciła ostro Vhalla.

– Ależ mają – odparł szybko i stanowczo. – Konsekwencją była utrata twojego zaufania.

Spojrzała na niego z niepokojem. Nie mogła się nie zastanawiać, czy starannie zaplanował, co powiedzieć, w zgodzie z tym, co chciała usłyszeć. Jakby wyczuwając jej sceptycyzm, książę spojrział na nią wręcz smutno.

Westchnęła.

– Ilu ludzi jest waszymi marionetkami?

– Proszę, wyjaśnij.

– Larel. Księża z wprowadzeniem. To nie był przypadek, prawda? – Patrzyła, jak mężczyzna zaciska wargi. – Powiedziała mi, że się znacie.

– Larel jest moją przyjaciółką.

W reakcji na te cztery słowa Vhalla otworzyła usta.

– To wy macie przyjaciół? – wyrwało jej się.

Uniosła dłoń do warg, jakby chciała ukryć ten wybuch. Każdy inny człowiek roześmiałby się na takie słowa.

Książę jedynie wzruszył ramionami i uciekł spojrzeniem. Vhalla powiedziała sobie, że nie powinna czuć się winna. Ale wtedy przypomniały jej się słowa Larel. On również został napiętnowany ze względu na swoją moc, choć przecież był księciem. Jego poddani woleli nazywać go „Panem Ognia”, zamiast używać jednego z jego tytułów.

– A co ze mną?

– Już wyjaśniłem, kim dla mnie jesteś – odparł książę.

Te słowa wystarczyły, by znów wzbudzić w niej gniew.

– Wydaje mi się, że nie. – Vhalla pokręciła głową. – Czy jestem kolejną z waszych marionetek i mam służyć waszym rozkazów? Służyć wam? Dać się wyszkolić, żebyście mogli oddać mnie waszemu ojcu?

Przypomniała sobie rozmowę, którą podsłuchiwała, kiedy książę i minister decydowali o jej losie, nie pytając jej o zdanie.

Jak wskazywało zmarszczenie czoła mężczyzny, on również sobie przypomniał.

– Słyszałaś? – spytał ponuro.

Vhalla przełknęła ślinę i pokiwała głową. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy wyjawienie tak wiele było naprawdę dobrym pomysłem. Książę zacisnął pięść, a ona dostrzegła tańczące wokół jego palców języki płomienia. Z westchnieniem rozluźnił dłoń, a temperatura w pomieszczeniu wyraźnie spadła.

– Nie mogę ci teraz wszystkiego wyjaśnić. Ale nie zamierzam mówić o tobie ojcu. Ostatnim miejscem, w które powinnaś trafić, jest duszny front na Północy. – Pokręcił głową. – Używając twoich słów, to Victor był marionetką. Nie ty.

– Dlaczego mnie chronicie? – spytała bez zastanowienia. Nie zgadzało się to z jego poprzednimi działaniami, jeśli w ogóle mogła mu uwierzyć.

– Ponieważ jesteś czarodziejką, z którą jestem Związany. Więzi nie można zerwać i nie da się jej zastąpić. – Książę znów na nią spojrzał. Serce Vhalli biło tak gwałtownie, że aż rozbolały ją wciąż posiniaczone żebra. – Jak na kogoś tak ważnego, nie traktowałem cię tak jak powinienem i za to cię przepraszam, Vhallo. Ale niezależnie od tego, co czujesz wobec mnie i na ile jest to uzasadnione, dla mnie to nic nie zmienia. Wciąż zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić ci bezpieczeństwo.

Mimo jego wszelkich rozkazów i szyderstw, dominującej osobowości i wzbudzającego strach czarnego stroju, Vhalla dostrzegła coś innego. Widziała kogoś, kto był samotny, kto pewnie mógł policzyć przyjaciół na palcach jednej ręki i być może chciałby pewnego dnia móc użyć obu rąk. W niczym nie przypominał mężczyzny, którego poznała na początku – człowieka, który nosił maskę, by sprostać oczekiwaniom pałacu.

Nie wybaczyła mu, jeszcze nie do końca. Ale może Larel miała rację i Vhalli też było go troszkę żal.

Książę wcześniej odwrócił wzrok i skupił się na kwiatach. Teraz jednak patrzył jej w oczy. Zapanowała cisza.

On wpatrywał się w nią, a ona w niego.

Po jakimś czasie uświadomiła sobie, że czekał, aż wyda wyrok. Stał, zakładając ręce na piersi i znów je prostując, i czekał.

Vhalla odetchnęła głęboko, próbując znaleźć odwagę, by się odezwać. Łatwo jej było czuć złość, niechęć i chęć kłótni. Trudniej było zrobić krok w jego stronę, a później kolejny. Ściskając torbę, przeszła dzielącą ich odległość, stanęła przed nim i ze wszystkich sił próbowała się nie bawić palcami.

– Przyszłam tu, żeby poczytać. Mogę? – spytała cicho.

– Tak. – Jego głos był łagodny i cichy, już nie sprawiał, że zaczynała zgrzytać zębami na sam jego dźwięk.

Obeszła księcia i usiadła na jednym końcu ławki. Popatrzył na nią jak zagubione dziecko.

– Byliście tu pierwsi. Zostańcie – zaproponowała i wyjęła książkę z torby.

Usiadł obok niej i znów położył dokumenty na kolanach. Vhalla zdążyła już zapomnieć, że książkę zawsze emanował ciepłem – teraz zsunęła wierzchnią szatę i pozwoliła, by opadła na ławkę. Aldrik spojrział na spodnie i tunikę, które nosiła pod spodem, ale całe szczęście oszczędził jej typowego dla mieszkańców Południa komentarza, że to niestosowny strój dla kobiety. Vhalla oparła się o ścianę za plecami, położyła książkę na kolanie i otworzyła na pierwszej stronie.

– Mój książkę – szepnęła. Odwrócił się do niej. – Ja również przepraszam za wszystkie niemiłe rzeczy, które wam powiedziałam. – Podniosła wzrok znad księgi.

Uśmiechnął się i po raz pierwszy poczuła, że był to szczery uśmiech – nie miał żadnego ukrytego motywu, nie było w nim żadnego udawania ani żadnych ukrytych uczuć. Kąciki jego ust wygięły się lekko do góry, ale za to jego oczy zabłysły w sposób, jakiego Vhalla nie widziała nigdy wcześniej. Zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle go kiedykolwiek widziała. Zaczęła się zastanawiać, czy ktokolwiek go w ogóle widział. Uśmiech uciszył ten głos w jej umyśle, który szeptał, że to wszystko było

tylko początkiem jakiejś większej, bardziej skomplikowanej intrygi.

– Mów mi Aldrik – powiedział bardzo rzeczowym tonem i wrócił do dokumentów. – A w każdym razie, kiedy jesteśmy sami. – Vhalla poczuła, że opada jej szczęka, a tymczasem jego pióro znów zaczęło przesuwac się po kartce, zostawiając za sobą znajome pochylone pismo. – I nie jesteś robakiem, Vhallo.

Rozdział 12

Vhalla wciąż rozważała swoją sytuację. Siedziała, udawała, że czyta, i rozmyślała na temat dezorientującego i irytującego mężczyzny obok. Jej głowę wypełniały tysiące pytań, ale żadne nie było dość ważne, by przerwać ciszę.

Próbowała czytać między wierszami, znaleźć jakieś ukryte znaczenia i motywacje w jego słowach. Ale im dłużej rozmyślała o Więzi, tym mniej była przekonana, że się nią bawił. Dlaczego inaczej miałby pozwolić jej zostać w pałacu? Gdyby nie łączyła ich Wiąz, którą uznał za ważną, czy nie zostałaby wypędzona? Szczególnie po swoim wybuchu?

Vhalla spojrzała na niego kątem oka. Dostrzegła niewielkie wybrzuszenie na grzbiecie jego nosa, jakby został złamany i krzywo nastawiony. W blasku słońca jego wyraziste kości policzkowe rzucały cień na boki jego twarzy.

Uniósł wzrok znad pracy i popatrzył jej w oczy. Vhalla szybko uciekła spojrzeniem, nie chciała, żeby przyłapał ją na gapieniu się. „Zachowuj się normalnie”, zbesztła się. Ale co było normalne dla uczennicy i księcia?

Przesunęła się lekko i skupiła na czytaniu, odsuwając na bok ich dziwną sytuację. W tym miejscu było coś uspokajającego – wypełniające je aromaty i stłumione odgłosy świata zewnętrznego. Lektura nie była szczególnie wymagająca i Vhalla z prawdziwym zainteresowaniem dowiadywała się więcej o możliwościach swojej magii. Poświęcała sporo czasu każdej stronie i starała się zapamiętać interesujące punkty.

Księga opisywała praktyczne zastosowanie magii opartej na powietrzu. Przerzuciwszy kartkę, Vhalla zastanawiała się, czy rzeczywiście potrafiłaby dokonać którejś z przedstawionych w niej niemożliwych rzeczy. Może gdyby miała właściwego nauczyciela, mogłaby...

Zepchnęła trudne decyzje w głąb umysłu.

Trwało to przez jakiś czas. Vhalla nie była pewna, ile dokładnie, ale w końcu poczuła na sobie ciężar jego spojrzenia.

– O co chodzi? – Wpatrzyła się w dziwną minę mężczyzny.

Księżę – Aldrik, poprawiła się w myślach – otworzył usta, żeby się odezwać, ale zaraz znów je zamknął, żeby się zastanowić.

– Co czytasz? – Położył pióro na pergaminie i nachylił się lekko w jej stronę, by przyjrzeć się jej lekturze.

– Fritz mi to dał, a raczej wypożyczył. Nosi tytuł Sztuka powietrza. – Wróciła na pierwszą stronę, by pokazać mu tytuł.

– Fritz? – Ich spojrzenia na chwilę się zetknęły.

– Tak, z Wieży. Ten chłopak z Południa w bibliotece. – Vhalla zastanawiała się, na ile znał Wieżę.

– Ach. – Księżę cofnął się. – Ten niekompetentny dureń. – Teraz znów brzmiał jak wcześniej.

– Bądź grzeczny – złążała go łagodnie, a on spojrzał na nią kątem oka.

– Jeśli był gotów złamać zasady i wypożyczyć księgę poza Wieżę, są lepsze lektury. – Aldrik podkreślił swoją uwagę, drapiąc piórem po kartce.

Przewróciła oczami.

– Niewiele wiem, więc wszystko mi się przyda – zauważyła.

– Szczera prawda. Niewiele wiesz – zgodził się od niechcienia.

Vhalla roześmiała się na głos.

– Ty to jednak jesteś nieznośny, wiesz?

Pokręciła głową, ale nie była nawet zła. Tak naprawdę w głębi duszy wolała te jego pewne siebie i aroganckie wcielenie od tego cichszego i bardziej zagubionego, które dostrzegła wcześniej. Tamto nie pasowało do tego, co o nim wiedziała. Bezpieczniej, by księżę pozostał zadufanym w sobie arystokratą niż kimś, kto ma serce i duszę.

– Nie byłabyś pierwszą, która tak uważa. Ani ostatnią.

Wzruszył ramionami i wrócił do pracy. Znów przeniosła wzrok na książkę i przewróciła kartkę. A on ponownie się w nią wpatrywał.

– O co chodzi? – W jej głosie zabrzmiała lekka irytacja.
– Powtórz to – polecił.
– Co mam powtórzyć? – westchnęła Vhalla.
– To, co właśnie zrobiłaś. – Aldrik wskazał na książkę.
– Wiem, że jestem córką rolnika, ale naprawdę umiem czytać. – Spiorunowała go wzrokiem.
– Nie chodzi o czytanie, ale o przewrócenie kartki. – Wciąż wpatrywał się w manuskrypt.

Spojrzała na niego i teatralnym gestem przewróciła kartkę.

– Ta-dam! – Jej głos ociekał sarkazmem.

Mężczyzna uniósł brodę i wpatrywał się w nią tymi bezdennymi czarnymi oczami.

– Nawet sobie tego nie uświadamiasz. – Z początku mówił cicho, nachylony w jej stronę. Odsunął się nieco, roześmiał i powtórzył: – Nawet sobie nie uświadamiasz!

Vhalla poczuła wyraźną irytację.

– Dziękuję, Aldriku papużko – mruknęła.

Przestał się śmiać i popatrzył na nią. Po raz pierwszy użyła jego imienia bez tytułu. Po chwili uśmiechnął się szeroko i wstał.

– Odłóż ją, chcę coś zobaczyć. – Wyciągnął do niej rękę.

– Nie zamierzasz mnie znów zrzucić z dachu, prawda? – Natychmiast pożałowała, że jej głos nie zabrzmiał bardziej wesoło, a mniej beznamiętnie.

Na jego twarzy malowała się niezwykła mieszanina uczuć, a jego dłoń zastygła, zanim opadła do boku.

– Powiedziałaś, że przyjmiesz mnie jako nauczyciela – odezwał się cicho. Vhalla złajała się w duchu za popsucie atmosfery. – Chcę, by znów przypadł mi ten zaszczyt.

Ponownie wyciągnął rękę w jej stronę. Vhalla przełknęła ślinę. Książę czy nie, prosił ją o zbyt wiele w ciągu jednego dnia. Unikała jego przenikliwego spojrzenia.

– Musisz na to zasłużyć.

Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby mu powiedzieć. Zaufała mu, że będzie ją prowadził i uczył, a on zawiódł to zaufanie. Nie było to coś, co mogło pojawić się ponownie na rozkaz.

– To do przyjęcia – odparł, co ją zaskoczyło.

Spojrzała w jego stronę – wciąż stał z pełnym nadziei oczekiwaniem.

Vhalla wzięła go za rękę. Jego skóra była miękka, a dłoń tak ciepła, że prawie mrowiła pod opuszkami jej palców. Nie miała jednak czasu, by się nad tym zastanawiać, kiedy pociągnął ją do góry i wyprowadził z altanki, z powrotem w blask jesiennego dnia.

– Jak się czujesz? – spytał, prowadząc ją do ogrodu.

– Nieźle. Larel zajrzała dziś rano i sprawdziła, w jakim jestem stanie. Powiedziała, że zdrowieję.

Aldrik spojrzał na nią.

– Gdyby coś się działo, powiedz mi. Kiedy przebywałaś w Wieży, łatwiej mi było kierować twoim leczeniem, ale teraz, gdy powróciłaś do zamku, trudniej mi bezpośrednio je nadzorować. – Szedł na tyle powoli, by mogła dotrzymać mu kroku.

– Kierować... moim leczeniem? – Vhalla rozważyła implikacje tych słów.

Pokiwał głową i zatrzymał się. Dotarli do niewielkiej sadzawki.

– Po tym, co się wydarzyło – przerwał – chciałem się upewnić, że będziesz miała najlepszą możliwą opiekę. Choć tyle mogłem zrobić.

Wpatrzyła się w niego i w głębi duszy miała ochotę zacząć krzyczeć. Czyż nie twierdził, że nie kieruje jej życiem? Ale wtedy przypomniała sobie słowa ministra – to książę zabrał ją do Wieży, a bez tego najpewniej by umarła.

Odchrząknął.

– Tak czy inaczej, tam w altance przerzucałaś kartki, nie dotykając ich – ogłosił.

– He? – spytała tępo Vhalla.

– Przerzucałaś kartki, przesuwając nad nimi dłonią, ale ich nie dotykałaś. I nawet tego nie zauważyłaś. – W jego głosie podekscytowanie mieszało się z surowością. – Tak objawiają się twoje moce, Vhallo.

– To niemożliwe. – Pokręciła głową.

– Dla innych czarodziejów, ale wyraźnie nie dla ciebie. – Założył ręce na piersi.

– Z pewnością ty mógłbyś zrobić coś jeszcze lepszego bez zastanowienia – sprzeciwiła się i próbowała przekonać samą siebie, że to, co zrobiła, wcale nie było wyjątkowe.

– Z całą pewnością. – Przeszedł dzielącą ich odległość i popatrzył na nią z góry. Odpowiedziała mu wyzywającym spojrzeniem. – Jestem najpotężniejszym czarodziejem w Cesarstwie. Dlatego nie jestem dobrym porównaniem w kwestii tego, co jest możliwe lub łatwe do zrobienia. – Uśmiechnął się, po czym obszedł ją z tyłu.

Vhalla wciąż patrzyła przed siebie.

– Powiedz mi, puszczałaś kiedyś kaczki? – Ukląkł i podniósł jeden z płaskich, okrągłych kamieni.

– Kiedy byłam dzieckiem. – „A kto tego nie robił?” – Choć nie pamiętam, kiedy ostatnio.

Kilka razy przerzucił kamień z ręki do ręki, po czym posłał go nad nieruchomą taflą sadzawki. Kamień trzy razy odbił się od powierzchni, zanim zatonął. Vhalla starała się nie pokazać po sobie, że jej to zaimponowało.

– Twoja kolej.

Pochylił się, podniósł inny kamień i umieścił go w jej dłoni. Sam podszedł do ozdobnej sterty górskich gładów po drugiej stronie sadzawki i usadowił się na największym. Oparłszy łokieć na kolanie, wsparł brodę na dłoni i wpatrzył się w nią z oczekiwaniem. Vhalla przez chwilę spoglądała na niego z zaciekawieniem, po czym uniosła rękę do rzutu.

– Nie, nie tak – powstrzymał ją. – Bez rzucania.

– Jak mam...

– Porusz go, jak wcześniej kartki – polecił jej.

– Nawet nie wiedziałam, że to robię. – Vhalla już czuła irytację.

– Gdzieś w głębi wiedziałaś. Wiem, że to będzie dla ciebie trudne, ale myśl mniej. – Jego słowa nie brzmiały zjadliwie. – Tworzenie magii nie jest czymś, co da się elegancko

podsumować słowami. Wiem, że sądzisz, iż cały świat da się umieścić na pergaminie w skórzanej oprawie, i tego właśnie pragniesz. Ale przypadł mi przykry obowiązek poinformowania cię, że to po prostu nie jest prawdą.

Znów posłał jej jeden z tych swoich uśmiechów. Był tak otwarty i zupełnie niesarkastyczny, że aż poczuła wewnętrzne ciepło. Które zaraz jednak zniknęło, kiedy spojrzała niepewnie na kamień w dłoni.

Wyciągnęła rękę płasko przed siebie, niewielki kamień spoczywał na środku jej dłoni. Odetchnąwszy głęboko, spróbowała uspokoić umysł i skupić się jedynie na otaczającym ją powietrzu. Kiedy zamknęła oczy, w ciemności wokół niej pojawił się świat. Książę był pierwszym, co zobaczyła magicznym wzrokiem.

Otaczał go ogień. Płonął jasną żółcią – prawie bielą – która podświetlała jego rysy. Wyraźnie kontrastowała z tym ciemna plama na jego brzuchu, czarna blizna na tle blasku. Vhalla otworzyła oczy i powoli odwróciła się w jego stronę.

– Nie czujesz się dobrze, prawda? – szepnęła. Zmarszczył czoło i prawie widziała, jak się wycofuje. – Ta magia, trucizna, cokolwiek to jest, wciąż jest w twoim wnętrzu. – Wskazała na jego bok, gdzie widziała plamę.

Aldrik wpatrywał się w nią przez chwilę, nie ruszając się.

– Kamień, Vhallo – powiedział cicho i powoli.

Odcinał się od niej. Z westchnieniem zamknęła oczy. Niektóre rzeczy się nie zmieniały. I byłoby głupotą, gdyby tego oczekiwała. On był księciem, a ona uczennicą, nie każdy dystans dawało się skrócić.

Tym razem skupiła się na kamieniu. „Jak bańka”, przypomniała sobie.

Kamień zadrżał w jej dłoni. „Naprzód”, zachęciła go Vhalla. Zmarszczyła czoło i poczuła spływający po szyi pot, choć wcale nie było ciepło. Z frustracją otworzyła oczy i spiorunowała nieposłuszny kamień wzrokiem.

– Tam! – na wpół poprosiła, na wpół warknęła z irytacją.

W chwili, kiedy palec jej drugiej dłoni przeciął powietrze we wskazanym kierunku, kamień ożył. Vhalla podskoczyła, gdy wyleciał z jej dłoni, poszybował nad sadzawką, przebił krzaki po drugiej stronie i wbił się w kamienny murek.

Aldrik zawył ze śmiechu. Vhalla zacisnęła pięści i nachmurzyła się.

– To było niesamowite. – Powoli zapanował nad sobą. – Ale trochę zbyt dużo siły.

Z frustracją podniosła kolejny kamyk i uniosła go w dłoni. Tym razem połączyła się z nim szybciej, ale on wciąż nie chciał się poruszyć, mimo wszelkich rozkazów wydawanych w myślach. Uniosła drugą rękę i machnęła nią, a wtedy poszybował nad sadzawką, choć nie aż tak daleko.

Aldrik nachylił się do przodu, wsparł oba łokcie na kolanach, a dłonie złożył między nimi. Jego czarne oczy śledziły każdy jej ruch, gdy Vhalla podniosła trzeci kamień. Tym razem nie musiała nawet zamykać oczu, by zorientować się, gdzie magicznie znajdował się kamyk. Poruszyła palcami, a on wylądował tuż po drugiej stronie wody.

Czwarty wylądował z chlupotem na samym środku sadzawki, a Vhalla wydała triumfalny okrzyk.

Później były piąty, szósty i siódmy, które odpowiednio leciały pod złym kątem, poruszały się zbyt powoli lub znów wylądowały poza sadzawką. Vhalla otarła czoło grzbietem dłoni i zorientowała się, że dyszy ciężko.

Księżę wstał.

– Wystarczy na dziś – powiedział łagodnie.

– Ale prawie mi się udało – sprzeciwiła się.

– I jesteś całkowicie gotowa zupełnie się wyczerpać, próbując to osiągnąć. – Skierował łokieć w jej stronę. – Chodź.

Jeszcze przez chwilę ścisnęła w dłoni ósmy kamień, po czym poddała się i wzięła Aldrika pod rękę. Odetchnęła głęboko, starając się rozluźnić.

– Musimy popracować nad twoją techniką – wyjaśnił, kiedy szli. – Łączenie posługiwania się magią z fizycznym gestem nie jest konieczne.

- Inaczej nie chce działać. – Pokręciła głową.
- W swoim czasie zaczniesz – uspokoił ją. – Nie możesz uzależniać swojej magii od gestów.
- Pokażesz mi? – spytała nieśmiało, gdy wrócili do altany.
- Co mam ci pokazać? – Aldrik ruszył w stronę ławki.
- Twoją magię, bez gestu – wyjaśniła.
- Dobrze.

Książę wskazał na ławkę obok siebie, a ona zajęła wcześniejsze miejsce. Nawet sobie nie uświadamiała, że właśnie zażądała czegoś od księcia.

Nagle jego wyciągnięta dłoń zapłonęła. Języki ognia przesuwają się wokół jego nadgarstka. Otoczyły jego palce i wypełniły powietrze swoim jaskrawym tańcem. Vhalla patrzyła urzeczona. Aldrik robił właściwie to samo.

Nieśmiało wyciągnęła rękę. W chwili, kiedy jej palce dotarły do rozgrzanego powietrza, płomień zgasł. Aldrik złapał ją za rękę.

– Ostrożnie – powiedział łagodnie. – Nie chciałbym, żebyś się poparzyła.

I tak zostali, jego gorąca dłoń otaczała jej rękę. Vhalla poczuła ściskanie w gardle. Żadne z nich nie umiało znaleźć słów, by wypełnić dzwęczącą ciszę.

– Racja.

Vhalla jako pierwsza przerwała trans, zabrała rękę i zaczęła skubać skórki, jakby stały się najbardziej fascynujące na świecie. W szklarni było tak gorąco, że jej policzki się zaczerwieniły. Aby to ukryć, szybko sięgnęła po skórzaną torbę, schowaną pod ławkę.

Ułożywszy ją na kolanach, po krótkiej chwili zastanowienia rozwinęła cytrynowe ciastko. Nie była nawet pewna, czy książę lubi słodkie, ale i tak poczuła się w obowiązku podzielić się z nim swoją zdobyczą. Rozerwawszy ciastko na dwie części, oddała jedną z nich – tę mniejszą – mężczyźnie. Aldrik uniósł brew.

- Ciastko cytrynowe – wyjaśniła.
- Wiem, co to jest. – Wziął je z jej dłoni i powąchał.

– Jest smaczne, obiecuję. – Uśmiechnęła się. Odgryzł kęs. – To moje ulubione.

– Nie najgorsze – potwierdził.

Vhalla zaczęła żuć wolniej. Oczywiście, że książkę już wcześniej jadł cytrynowe ciastka.

– I tak po prostu codziennie nosisz ze sobą cytrynowe ciastko?

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie powinnam go dostać, bo jestem uczennicą. Kucharki mogłyby mieć kłopoty, gdyby ktoś ważny dowiedział się, że dały mi jedno. – Aldrik uśmiechnął się złośliwie. Vhalla mówiła dalej z nadzieją, że do tego nie dojdzie. – Ale jeśli w urodziny poproszę właściwą osobę, zwykle mam szczęście.

– Twoje urodziny? – spytał. Vhalla pokiwała głową. – Są dzisiaj? – Znow przytaknęła.

– Dlatego Fritz dał mi książkę. – Trąciła stopą torbę. – Larel dała mi tę bransoletę. – Vhalla wyciągnęła nadgarstek, by mógł ją zobaczyć.

Przyjrzał jej się z namysłem, a Vhalla w tym czasie dokończyła ciastko. Wykorzystała tę okazję, by znow spojrzeć na niego kątem oka. Właściwie cieszyła się, że mogła się czymś podzielić z księciem. Żałowała tylko, że była to jej ulubiona potrawa, którą mogła jeść tylko raz do roku.

Była w połowie tomu, kiedy zauważyła, że kartki zmieniły odcień z jasnokremowego na pomarańczowy. Słońce zachodziło i wkrótce miało zabraknąć światła do czytania. Zamknąwszy książkę, pochyliła się i schowała ją z powrotem do torby.

– Skończyłaś? – spytał. Przez cały dzień robił notatki w tej czarnej księdze.

– Jeszcze nie, jestem w połowie. – Wstała.

– Miałem wrażenie, że czytasz szybciej – mruknął, skrobiąc kilka notatek.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam – zażartowała Vhalla.

Uśmiechanie się do człowieka, który do niedawna wzbudzał w niej strach i złość, okazało się zadziwiająco łatwe.

Popatrzył na nią, zamknął okładki, po czym wziął długi ramię i obwiązał nim całość, by luźne kartki nie wysypały się ze środka.

– Ty też wychodzisz? – spytała.

– Owszem. – Wsunął księgę pod pachę.

Ruszyli w stronę drzwi. Miała wrażenie, że wychodzi z inną osobą niż ta, którą spotkała po wejściu. Z drugiej strony, jej uczucia zmieniły się tak bardzo, że Aldrik pewnie mógłby powiedzieć to samo.

– Jak się tu dostałeś? – spytała, kiedy wyszli z altany.

Spojrzał na nią pytająco.

– Jestem następcą tronu, wolno mi tu przebywać. Ważniejsze pytanie brzmi, jak ty się tu dostałaś? – Na jego twarzy pojawił się uśmiezek.

– No, z-znalazłam sposób. – Vhalla mocno ścisnęła pasek torby. Aldrik zaśmiał się głośno. – Nie umiałam znaleźć normalnego wejścia!

– To oczywiste, nie powinnaś wiedzieć, jak się dostać do Cesarskiego Ogrodu. – Vhalla przestąpiła z nogi na nogę. – Ale nie pozwól, by cię to powstrzymywało. Skoro do tej pory tak nie było. – Odwrócił się ze śmiechem i ruszył ku furtce. Zatrzymawszy się na środku ścieżki, popatrzył w jej stronę. – Mam cię wypuścić?

Wiatr uderzył ją w plecy, jakby popychał ją do przodu. Vhalla wpatrywała się w księcia w czerni. Na ile mu ufała? Przeciągnęła kciukiem po opuszkach palców, które wcześniej trzymał w swojej dłoni.

– Jeśli to nie będzie kłopot? – spytała, zbierając się na odwagę.

Nie rozumiała, czym była Więż. W tej kwestii miał rację. Ale coś w sposobie, w jaki jego wzrok padał na nią, różniło się od spojrzeń wszystkich innych ludzi.

Zeszła powoli po stopniach altany i znów spojrzała w te oczy, gdy wyciągnął do niej rękę. Nie mogła zignorować iskier, które przeszywały ją jak błyskawice, kiedy się dotknęli.

Aldrik poprowadził ją przez żelazną furtkę i znaleźli się na korytarzu, który sprawił, że Vhalla aż westchnęła. Podłoga nie była kamienna ani nie pokrywał jej dywan – składały się na nią romby z białego marmuru z mniejszymi złotymi rombami w rogach. Łukowate sklepienie pokrywały barwne freski, a świece zapalały się magicznie, kiedy przechodzili obok.

Książę milczał, gdy jego gość z podziwem wpatrywał się w cuda. Z góry patrzyły na nich alabastrowe posągi. Światło przesączające się przez okna z kolorowych szkiełek, oprawionych w ołowiane czarne ramki, malowało barwne obrazy na płótnie podłogi i ścian. Był to świat, o którym wcześniej tylko słyszała, jak baśń opowiadana sobie przez służbę.

– To miejsce jest... – Jej umysł powoli wracał do stanu, w którym mogła złożyć słowa. – Jest...

– Moim domem – dokończył za nią.

– Nie powinnam tu przebywać. – Pokręciła głową, gdy zatrzymali się przed wąskim bocznym korytarzem.

– Możesz przebywać wszędzie tam, gdzie ci pozwolę – przypomniał jej Aldrik. Mimo iż mówił pełnym wyższości tonem, jego słowa były życzliwe, a do tego patrzył na nią, jakby była jedyną osobą, której pragnąłby pozwolić na wejście. – Chciałbym cię jeszcze uczyć.

– Sprawiłoby mi to przyjemność. – Vhalla nie była pewna, dlaczego właściwie szepce.

– Wrócisz jutro?

– Nie mogę. – Zagryzła wargę. – Dziś miałam wolne z okazji urodzin, ale jutro będę pracować.

– Gdybyś mogła, przyszlabyś?

Nie umiała ocenić wyrazu jego twarzy. Wyraźnie dostrzegła niepewność, ale czy było tam również pragnienie?

– Gdybym mogła. – Pokiwała głową.

– Dobrze. – Kąciki jego ust drgnęły. – Ten korytarz zaprowadzi cię z powrotem do przejść dla służby. Kieruj się w dół.

Vhalla zrobiła krok do tyłu, jej dłoń zsunęła się z jego łokcia. Odwróciła się, zanim jego spojrzenie sprawiło, że jeszcze bardziej zakręciło jej się w głowie, i ruszyła ciemnymi korytarzami, oddalając się od świata cudów i magii. Zamek przeobrażał się wokół niej, a ona zatoneła w myślach. Gdyby mogła, wolałaby raczej uczyć się magii, niż przebywać w bibliotece. To właśnie powiedziała, czyż nie? Czy to była prawda?

Przetarła oczy i pchnęła drzwi do swojej komnaty. Wiedziała, że niewiele zjadła, ale nie czuła się aż tak głodna – nie na tyle, by udać się do jadalni.

Na stole znalazła trzy niewielkie prezenty. Dziennik z czystymi kartami od mistrza, nowe pióro i kałamarz od Roan – Vhalla podejrzewała, że uzgodnili prezenty. I wreszcie płaskie pudełko z dołączoną krótką wiadomością.

*Vhallo,
wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Choć cieszę się, że
miałaś wolne, bardzo brakowało nam Cię w bibliotece.
Z poważaniem,
Sareem*

Uśmiechnęła się ze zmęczeniem, odłożyła kartkę na bok i podniosła prezent. Rozwinąwszy używany pergamin, znalazła w środku rubinowe pudełko. Kojarzyła je. Pochodziło z Chatera, sklepu z ubraniami w ładnej dzielnicy miasta, całkiem niedaleko od wejścia do biblioteki. Do tej pory widywała jedynie szlachetnie urodzone damy wychodzące ze sklepu i z dumą dzierżące czerwone pudełka.

Vhalla czuła się dziwnie, trzymając je w rękach.

Powoli zdjęła przykrywkę i westchnęła. W środku znajdowała się para ślicznych szafirowych rękawiczek. Były bez palców, żeby nie przeszkadzać jej w pisaniu, i sięgały prawie do łokcia. Pamiętała, jak poprzedniej zimy ciągle narzekała, że ręce ma zbyt zmarznięte, żeby pisać. Jej stare rękawiczki były bawełniane i przetarte od ciągłego używania.

Ten prezent uszyto z farbowanej skóry, a ozdobił go haftowany złotą nicią skomplikowany wzór liści i pnączy.

Vhalla nie umiała sobie nawet wyobrazić, ile Sareem za nie zapłacił. Podejrzewała, że mniej więcej tyle, ile jej samej udało się zaoszczędzić przez te wszystkie lata. Jakby obawiając się, że jej dotyk je zniszczy, schowała je z powrotem do pudełka. Z westchnieniem ukryła twarz w poduszce. Co ten Sareem sobie myślał?

Rozdział 13

Następnego dnia Vhalla obudziła się półprzytomna i zmęczona. Świt nadszedł tak wcześnie. Cała ta ekscytacja ją wyczerpała. Jej ciało nadal przyzwyczało się do magii, uświadomiła sobie. Jeśli czasami bezwiednie z niej korzystała, to istniała możliwość, że męczyła się bardziej, niż podejrzewała.

Jęknęła z dwóch powodów. Po pierwsze przypomniała sobie, że zostawiła w ogrodzie zimowe szaty. Musiała je jakoś odzyskać – a na razie musiały jej wystarczyć letnie. A po drugie znów zobaczyła prezent od Sareema. Vhalla bez namysłu wciągnęła rękawiczki, nie zwracając uwagi na miękkość skóry.

- Nowe? – spytała Roan, gdy czekały na mistrza.
- Owszem. – Słabo pokiwała głową.
- Mogę je zobaczyć?

Spełniła prośbę przyjaciółki i wyciągnęła rękę nad głównym stanowiskiem, przy którym właśnie stały. Roan starannie przyjrzała się szyciu.

- Bardzo ładne.
- Wydaje mi się, że są od Chatera – wymamrotała Vhalla.
- Chatera? Czy to prezent?

Roan powoli wypuściła dłoń Vhalli. Na jej twarzy pojawiła się mina, której dziewczyna nie umiała zinterpretować.

– Od Sareema. – Vhalla spojrzała w stronę bocznego wejścia do biblioteki, jakby chłopak mógł się pojawić na zawołanie. Dziewczęta przyszły wcześniej, a on nie.

- On cię lubi – powiedziała Roan z namysłem.
- Nie sądzę... – Wyraz twarzy przyjaciółki sprawił, że się zawahała. Roan była bardzo pewna tego, co mówiła. – Sareem? Naprawdę?
- Tak sądzę.

Drzwi na końcu biblioteki otworzyły się przed mistrzem i Sareemem, a rozmowa przyjaciółek dobiegła końca. Roan zasiadła za biurkiem razem z mistrzem, a Vhalla jak zwykle została wysłana między regały. Powiedziała sobie, że poszuka chłopaka, żeby podziękować mu za prezent, i że wcale nie jest zdenerwowana, gdy pojawił się na końcu rzędu regałów.

– Sareem. – Vhalla położyła książkę na półce tuż poza jej niewielkim zasięgiem.

– Wczoraj mi cię brakowało. – Uśmiechnął się i podszedł do niej.

– Miło było mieć wolny dzień. – Zbeształa samą siebie za owijanie w bawełnę. – Dziękuję za rękawiczki. Są doskonałe.

– Podobają ci się? – Cała jego twarz rozpromieniła się w sposób, który wywołał w niej ukłucie bólu. – Nie miałem sióstr, kiedy dorastałem, i, no, nie umiałem wybrać.

– Dobrze sobie poradziłeś – uspokoiła go.

– Powiedz mi, Vhallo. – Sareem oparł się o regał i zaczął strzepywać wyimaginowane pyłki z szaty. – W czasie święta, już niedługo, będziemy mieli trochę wolnego. Będziemy pracowali tylko przez jeden dzień i pomyślałem, że może... ty i ja moglibyśmy, no...

Serce Vhalli biło coraz wolniej. To się nie mogło dziać. Roan nie mogła mieć racji. Spojrzała nerwowo na przyjaciela z dzieciństwa. Z całą pewnością był atrakcyjny. Nabrał muskulatury i nie był już chłopcem, a jego ciemniejsza skóra naprawdę ładnie kontrastowała z jasnymi oczami i włosami. „Pochodzi z dobrej rodziny”, przypomniała sobie.

– Vhallo! – zawołał nagle mistrz od strony głównego stanowiska. Obejrzała się za siebie i znów spojrzała na Sareema. – Vhallo, chodź tutaj.

– Idź. – Jej przyjaciel wyglądał na przybitego. – Spotkamy się później. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Vhallo.

Odczekała jeszcze dłuższą chwilę, zanim mistrz przywołał ją z powrotem do stanowiska. „O co chciał spytać Sareem?” Nie zastanawiała się nad tym długo, bo jej uwagę odwrócił czekający strażnik.

– Jedna z osób z dworu poprosiła o twoje przybycie, byś oszacowała księgi – ogłosił strażnik niemal mechanicznym tonem.

– Mnie? Nie chodzi o mistrza?

Vhalla spojrzała na starca, który ledwie wystawał znad głównego stanowiska – jeden z nielicznych ludzi na świecie, którzy byli niżsi od niej.

– Zostałaś wymieniona po imieniu – odparł strażnik.

– Nie waż się odmawiać. – Mistrz odprawił ją swobodnie, ale Vhalla słyszała ciekawość w jego drżącym głosie.

Strażnik nie kłamał. Vhalla podążyła za nim przez pałac do reprezentacyjnego gabinetu. Wzdłuż dwóch ścian wznosiły się regały, a mężczyzna zostawił ją samą, by bez żadnych instrukcji przejrzała ich zawartość. Na jednej ze ścian znajdowały się cztery duże okna i wkrótce to krajobraz zaczął walczyć z księgami o jej uwagę.

Otworzyły się boczne drzwi. Kiedy przez próg przeszedł mężczyzna odziany w czerń, zapomniała o wszystkim.

– Książę Aldrik? – Zamrugwała.

– Chyba mówiłem ci, że kiedy jesteśmy sami, wystarczy Aldrik – przypomniał jej.

– Co tu robisz? – Przeszła z nogi na nogę, kiedy podszedł bliżej.

– Wygląda na to, że o czymś zapomniałaś. – Wyjął rękę zza pleców i podał jej zimową szatę. Vhalla poczuła nieznane trzepotanie w brzuchu, a on, jakby na sygnał, mówił dalej: – Poza tym powiedziałaś mi, że gdybyś mogła, przyszłabyś i pozwoliłabyś, bym cię uczył.

Roześmiała się. Zażartowała, że oderwał ją od pracy, i złażała za wykorzystanie władzy, by dostać to, czego chciał. Ale to porwanie było o wiele łagodniejsze od tego, co zrobił minister, a do tego uświadomiła sobie, że nie przeszkadza jej bogate otoczenie. Kiedy książę miał dobry humor, był przyjemnym towarzyszem, i przed końcem dnia sprawił, że bez dotykania przesuwając pióro z jednego końca biurka na drugi.

Widmo znów ją nawiedzało, ale nie za pomocą wiadomości. Książę porwał ją następnego dnia i dwa dni później. Za każdym razem wymyślał jakiś sprytny pretekst, a kiedy się skończyły, po prostu materializował się między półkami w bibliotece i uciekali razem jak dzieci.

Pod jego okiem Vhalla opanowała podstawy magii. Opierał rękę na grzbiecie jej dłoni, splatając razem ich palce, by uniemożliwić jej ruszanie ręką, kiedy próbowała posługiwać się magią bez gestów. Nie osiągnęła zbyt wielkich sukcesów – za to była bardzo rozproszona. Obiecał jej, że wkrótce nauczy się czegoś nazywanego „Kierowaniem”, co miało ułatwić jej posługiwanie się magią. Niezależnie jednak od tego, na czym polegała ta technika, nie zamierzał jej zdradzić, dopóki nie podejmie decyzji, by przenieść się do Wieży.

W tym czasie odsuwała kolejne maski księcia Aldrika, mimo iż mężczyzna ciągle unikał poruszania kwestii osobistych. Właściwie więcej dowiedziała się na jego temat z książek niż z tego, co sam jej powiedział. Ale tego, czego dowiedziała się osobiście, nie zapisano w żadnym tomie. Odkryła, że lubił herbatę parzoną w zachodnim stylu, tak mocną, że ciemną jak atrament. Spostrzegła, że kiedy rozchyłał usta, był zaskoczony, zaś uniesione brwi oznaczały, że coś mu zaimponowało. Szybko się zorientowała, że nie lubił rozmawiać o rodzinie, niezależnie od okoliczności.

Minął tydzień, nim Vhalla uświadomiła sobie, że tak naprawdę nie chce być w bibliotece.

Kiedy mistrz prowadził ją między półkami w stronę okutych drzwi do archiwów, odkryła, że wpatruje się z tęsknotą w gobelin na tej samej ścianie – gobelin, który, jak teraz wiedziała, prowadził do należącego wyłącznie do niej świata cudów i magii.

Zawiasy zazgrzytały głośno, gdy wraz z mistrzem wkraczała do środka. Podążyła za Mohnedem w półmrok Cesarskich Archiwów. Ledwie stłumiła kaszel wzbudzony przez kurz.

Cesarskie Archiwa były niemal osobną biblioteką. Jeśli księga była starym oryginałem, rzadkością albo ostatnim

egzemplarzem, dla bezpieczeństwa przenoszono ją do archiwum. Miało ono pięć poziomów, wypełnionych księgami, a pośrodku wznosiły się kręcone żelazne schody. Przechowywano tu niektóre z najstarszych manuskryptów i najwcześniejszych zapisków z dziejów ludzkości. Vhalla czuła respekt za każdym razem, kiedy wchodziła do środka.

Wiszące w oknach ciężkie zasłony nie pozwalały, by manuskrypty wyblakły lub uległy uszkodzeniu pod wpływem światła. Mohned odsunął kilka z nich, szybko rozpraszając mrok. W promieniach światła unosił się pył, tańczący jak małe duszki.

– Mamy tu kilka dzieł ze Wschodu, które prawie się rozpadły. – Zaprowadził ją po schodach na drugi poziom od dołu, a po drodze odsunął kilka kolejnych zasłon.

– Ze Wschodu?

– Tak. Właściwie, nie mamy zbyt wiele starszych dzieł ze Wschodu.

– Z powodu Czasów Płomienia? – spytała bez namysłu.

Mohned zatrzymał się i wpatrzył w nią, poprawiając okulary.

– Zgadza się, Vhallo – odparł cicho. – Czy nie mówiłem ci, że masz przestać czytać książki w trakcie pracy? Powinnaś uważać, gdzie wściubiasz nos – dodał zagadkowo.

– Mistrzu...? – spytała z dezorientacją.

– Ach, tu jest. – Mohned ostrożnie, obiema rękami zdjął z półki duży tom.

Vhalla natychmiast zauważyła miejsca, w których skórzana oprawa się rozpadała, i pomogła mistrzowi ostrożnie położyć księgę na stole.

– Kiedy z nią skończysz, trzy kolejne z tej serii również wymagają uwagi. – Wskazał na półkę. – Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Nie, pamiętam, jak się zmienia oprawy.

Mohned pokiwał głową i zaczął odchodzić, a ona złożyła mu ukłon.

Usiadła na jednym z krzeseł i zabrała się do pracy. Nie była pewna, ile czasu minęło, nim usłyszała dochodzące z góry ciche

kroki. Były zbyt ciężkie jak na starego mistrza, a do końca dnia pracy było jeszcze daleko.

Zignorowała rumieniec i gorączkowe bicie serca. Księżę powiedział, że tego dnia najpewniej będzie zajęty. Vhalla wiedziała, że nie mógł jej codziennie wykradać, ale i tak miała nadzieję.

Podniosła głowę i zobaczyła męskie buty. Brązowe, podniszczone i niezbyt wysokiej jakości. Opuściła ramiona.

– Cześć! – szepnął Sareem.

– Sareem. – Miała nadzieję, że udało jej się ukryć rozczarowanie w głosie. – Co tu robisz?

– Skończyłem dziś trochę wcześniej i pomyślałem, że do ciebie zajrzę. – Uśmiechnął się.

– Mistrz nie będzie zadowolony, jeśli dowie się, że nie pracujesz.

– Mistrz siedzi z Roan za biurkiem i przepisuje, jak zawsze. – Wzruszył ramionami.

Vhalla spojrzała z góry na księgę i zawiązała supełek na końcu jednego ze szwów.

– Powinieneś pracować – szepnęła.

– Daj spokój, Vhallo. – Przysunął sobie krzesło i oparł brodę na dłoniach. – Przecież tobie też czasem zdarzało się uciekać z pracy. – Poczula, że się rumieni. – Nikomu nie powiem, jeśli ty też tego nie zrobisz. – Mrugnął.

Przewróciła oczami i zajęła się pracą. Jej wewnętrzna uczennica przypomniała jej, że ma więcej powodów, by przebywać z Sareemem niż z Aldrikiem. Obserwowała go kątem oka, kiedy usiadł na krześle naprzeciwko niej. Roan wspomniała, że jest przystojny dzięki połączeniu zachodniej karnacji z południowymi włosami i oczami. Vhalla uznała, że odwrotna kombinacja jest bardziej atrakcyjna.

– No tak – zaczął. – Mam wrażenie, że od tygodnia nie miałem okazji z tobą porozmawiać. Byłaś zajęta. Kiedy próbowałem cię odnaleźć, znikłaś.

Lekko wzruszyła ramionami. Nie miała nic do powiedzenia – Sareem i tak wiedział, że nie umiała kłamać.

– Tak czy inaczej, próbowałem spytać wcześniej, ale przeszkadzono nam. Chyba starałem się zebrać na odwagę, by znów to zrobić. – Zaśmiał się sztywno i przecesał włosy palcami. Vhalla poczuła, że oddycha płytko. – W czasie święta będziemy mieli wolne. Miałem nadzieję, że... no tak, że moglibyśmy zrobić coś razem... tylko my dwoje?

Roan miała rację. Vhalla przeklęła dziewczynę, jej matkę i Matkę w niebiosach. Otworzyła usta, żeby otwarcie odrzucić jego zaloty.

Z drugiej strony, jakie miała perspektywy? Skończyła osiemnaście lat i właściwie nikt wcześniej się do niej nie zalecał. Roan znów miała rację. Sareem pochodził z dobrej rodziny. I przecież wszyscy powtarzali, że małżeństwo było pierwsze, a miłość przychodziła później? Vhalla przesunęła się na krześle, rozdarta między stosowną a upragnioną odpowiedzią.

Jego niebieskie oczy spojrzały na nią z nadzieją i Vhalla znów uspokoiła samą siebie. To był Sareem, zawsze lubiła jego towarzystwo. Nic się nie zmieni. Miała przyjąć jego propozycję, ale zawahała się.

– Chcę ci coś pokazać – wyrwało jej się.

Uniósł brwi z zaskoczeniem, kiedy się podniosła. Wiedziała, że próbowała uniknąć odpowiedzi, ale przypomniała sobie, jak siedziała z nim na ławeczce w wykuszu i pytała go o czarodziejów. Musiała wiedzieć.

Rozejrzała się, szukając czegoś odpowiedniego, czegokolwiek, aż w końcu wybrała niedużą szpulkę nici, których używała.

– Musisz mi obiecać, że nikomu nie powiesz.

– Vhallo, ja...

– Nikomu, Sareemie. Ani mistrzowi, ani innym uczniom, ani Roan, nikomu. – Wstrzymała oddech.

– Dobrze, Vhallo, obiecuję. – Uśmiechnął się, a ona poczuła ukłucie frustracji na widok jego rozluźnienia.

– Nie miałam jesiennej gorączki – zaczęła.

– Wiem o tym.

– Wiem, że wiesz. – Westchnęła i już zaczęła się zastanawiać nad swoją decyzją. Ale zaszła zbyt daleko. – Byłam w Wieży.

– W Wieży? – Sareem położył obie dłonie na stole. Vhalla poczuła, że zdecydowanie słabnie. – To znaczy w tej Wieży? W Wieży Czarodziejów? – Odważyła się pokiwać głową. Na twarzy mężczyzny pojawiła się dezorientacja. – Dlaczego? Zabrali cię? Coś ci zrobili? – Poderwał się na równe nogi. – Przysięgam, że jeśli cię dotknęli...

– Usiądź – poleciła, a on to zrobił. – Nie, nie zrobili mi krzywdy, oni... mi pomogli.

Vhalla starannie pominęła porwanie przez ministra, księcia i upadek. To by nie świadczyło o nich dobrze, a nie zamierzała wyjaśniać czegoś, z czym sama dopiero zaczynała się godzić.

– Pomogli ci? Dlaczego? – Sareem zmarszczył czoło.

Zamknęła oczy i natychmiast poczuła, jak jej magiczne zmysły rozpościerają się i tworzą obraz pomieszczenia wzrokiem, który wykraczał poza wzrok. Wyczuwała Sareema, ale był szarą przestrzenią. Powróciło do niej wspomnienie ognistej, promiennej jasności, która zawsze otaczała Aldrika – i nagle zaczęła o wiele bardziej doceniać go jako czarodzieja. Uniosła dłoń ze szpulką.

Otworzywszy oczy, zobaczyła ją, poczuła i zrozumiała. Sareem zamierzał się właśnie odezwać, kiedy szpulka zadrżała i uniosła się nad jej rękę. Trzymała ją tam przez dłuższą chwilę, po czym uniosła nieco wyżej, na wysokość oczu. Była z siebie całkiem dumna – i Aldrik z pewnością również by był. Przeniosła spojrzenie na Sareema – wstrząs i przerażenie na jego twarzy sprawiły, że rozproszyła się i szpulka znów spadła na jej dłoń.

Vhalla odłożyła ją na stół i powoli odwróciła się w jego stronę. Wpatrywał się w nią, jakby była potworem przygotowującym się, by go zjeść.

– To dlatego... – powiedziała słabym głosem. Nie umiała spojrzeć mu w oczy.

– V-Vhallo... c-co to było? – wyjąkał.

– Dokładnie to, co myślisz – odparowała z irytacją. Nie wiedziała, co się może zdarzyć, ale tego się nie spodziewała.

Sareem podniósł się i rozłożył szeroko ręce.

– Och, jaka jesteś śmieszna. Powiedz mi, jak to zrobiłaś. Świetna sztuczka. Jakiś sznurek w drugiej ręce? Magnetyzm? Złudzenie? – Pospiesznie wyrzucał z siebie alternatywne wyjaśnienia.

– Wiesz, co to było. – Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie, nie, to by znaczyło, że jesteś...

– Czarodziejką – dokończyła za niego i założyła ręce na piersi.

Zrobił krok do tyłu.

– To, to niemożliwe. – Pokręcił głową. – Nie jesteś jedną z nich.

– Jestem – powiedziała kwaśno. – Z czymś takim chcesz się związać.

Patrzyła na niego z całą lodowatą goryczą, jaką udało jej się w sobie znaleźć. Zgadza się, była jedną z nich, a oni byli inni i przerażający.

Sareem pokręcił głową i zrobił kolejny krok w tył. Otworzył usta, żeby się odezwać, ale zadrżała mu broda i w końcu odwrócił się i uciekł.

Vhalla usiadła z powrotem za stołem i wpatrywała się w księgę. Słuchała, jak chłopak pospiesznie wbiega po schodach i opuszcza archiwum.

Bezgłośny krzyk cierpienia i frustracji zmienił się w łkanie i Vhalla zalała się łzami. Nie wiedziała, jak długo płakała, zanim w końcu oderwała się od stołu i usiadła prosto. Mimo odrętwienia wróciła do pracy. Powinna się tego spodziewać po Sareemie. Pokazanie mu magii, po tym jak zareagował na zwykłą wzmiankę o czarodziejach, było głupotą. Nie mógł zaakceptować jej taką, jaką była, a ona nie zamierzała oplakiwać kogoś o tak ograniczonym umyśle, fałszywego przyjaciela.

Vhalla zatrzymała się w połowie kroku, drzwi archiwum zamknęły się za nią. Wpatrzyła się w gobelin, przez który

przeprowadził ją Aldrik w czasie jednej z ich lekcji.

Kim była? Uczennicą z biblioteki czy czarodziejką? Przyrzekła sobie, że na poważnie zajmie się poznawaniem swoich mocy i wkrótce podejmie decyzję.

– Vhallo.

Prawie dotarła do biurka przy wejściu, kiedy ktoś wyszeptał jej imię spomiędzy regałów. Patrzyła nadal prosto przed siebie.

– Vhallo! – Udała, że nie słyszy, i szła zdecydowanym krokiem.

– Mistrzu, skończyłam z pierwszym manuskryptem. Nie czuję się dobrze. Proszę, czy mogłabym wyjść dzisiaj odrobinę wcześniej?

Mistrz i Roan popatrzyli na nią z podobnie zdziwionymi minami.

– Dobrze, Vhallo. Idź. – Mistrz pokiwał głową.

– Dziękuję – odparła uprzejmie, ukłoniła się i wyszła. Ostentacyjnie zignorowała Sareema, który stał na końcu regału i obserwował ją w milczeniu, kiedy wychodziła z biblioteki.

Jej stopy uderzały o kamienną podłogę, gdy maszerowała do swojej komnaty. Zaciskała pięści i znów je rozluźniała, próbując zapanować nad nową falą złości. Ponoć był jej przyjacielem – jak mógł zareagować, jakby była mniej niż człowiekiem?

Zatrzymała się. Najbliższa świeca zgasła, a po niej kolejna, i nagle znalazła się w ciemności. Stłumiła okrzyk zaskoczenia i właściwie pobiegła do swojej komnaty.

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, wbiła paznokcie w drewno i złapała oddech. Musiała zachować ostrożność. Niekontrolowane i nieopanowane uczucia mogły wymusić na niej decyzję, a była już całkiem blisko podjęcia jej samodzielnie. Nagle poczuła zapach i otworzyła oczy, a jej serce zaczęło bić wolniej.

Na jej poduszce spoczywała długa czerwona róża. Zdobiła ją czarna wstążka, do której przywiązano wiadomość. Wszystko przestało istnieć, a jej dłonie wkrótce dotykały prezentu.

Vhallo,

przepraszam, że nie mogłem Cię dziś wykraść. Masz moje słowo, że jutro dołożę wszelkich wysiłków.

Z poważaniem

A.C.S.

PS. Kiedy zobaczę Cię w czerni?

Vhalla zaśmiała się cicho i zwinęła na łóżku, unosząc kwiat do twarzy i oddychając jego bogatą wonią. Może mogłaby poprosić, by znów zabrał ją do tamtego ogrodu różanego? Zaśmiała się ponownie, wyobrażając sobie, jak wydaje polecenia księciu. Jakimś sposobem nie wydawało się to wcale niemożliwe.

„A. C. S.”, zastanawiała się, gdy jej powieki opadały. „A” to Aldrik, a „S” Solaris – nazwisko rodu cesarskiego. Ale „C”? Vhalla pokręciła głową, zamknęła oczy i pozwoliła, by otoczył ją rozluźniający aromat. To była tajemnica na później. Dopiero co zrobiło się ciemno, ale ona pragnęła jedynie leżeć na łóżku i sięgnąć umysłem jak najdalej, odnaleźć to miejsce, które pachniało różami.

Rozdział 14

Blask księżycyca wpadał przez szkło nad jej głową. Vhalla uniosła brodę w stronę nieba i patrzyła na przepływający nad nią księżyc. Ogród różany wyglądał tak samo jak w ciągu dnia. Ciemność jej nie przeszkadzała – widziała wszystko bardzo wyraźnie. Jeśli poruszyła zbyt szybko głowę, pojawiała się tajemnicze rozmycie, co dało się łatwo wyjaśnić jako złudzenie wywołane księżycowym blaskiem.

Wstała, podeszła do drzwi altany i spróbowała je otworzyć. Ani drgnęły. Znow naciśnęła klamkę, ona jednak nie chciała się poruszyć. Vhalla zapragnęła znaleźć się na zewnątrz.

Ta myśl wystarczyła, by znalazła się na stopniach. Obejrzała się za siebie. Nie pamiętała, by otwierała i zamykała drzwi. Lekkim krokiem zeszła do ogrodu i skierowała się w stronę żelaznej furtki. On tam był, ale nie знаła drogi przez korytarz, umiała jedynie powrócić do kwater służby. Z pewnością przejście było zamknięte.

Vhalla oparła się o furtkę i osunęła, aż usiadła na ziemi i znow patrzyła na gwiazdy. W tak chłodną i bezchmurną noc aż szkoda było siedzieć w pałacu. Zastanawiała się, czy on o tym wiedział. Musiała po prostu poczekać na niego, przypomniawszy sobie znowu. W końcu musiał wyjść. Na razie jednak zamierzała przespać czas oczekiwania.

* * *

Vhalla otworzyła gwałtownie oczy, jakby ktoś obudził ją uszczyptnięciem. Czuła przeszywający ból głowy. Zwinęła się w kłębek i nawet nie zauważyła, że zmiażdżyła piękny kwiat, z którym przespała całą noc. Ścisnęła skronie, zaczerpnęła głęboki oddech i wypuściła go powoli, jakby mogła w ten sposób zmusić umysł, by przestał boleć. Znow zamknęła oczy – od blasku dnia robiło jej się niedobrze.

Jej ciało zaczęło się powoli rozluźniać i przeszywający ból zmienił się w tępe ćmienie. Światło już nie wywoływało buntu jej zmysłów, więc spróbowała usiąść. Ubrała się powoli. Wszystko działo się jakby z opóźnieniem i było rozmyte, co wzbudzało w niej mdłości.

Schowała wiadomość w szafie – tam, gdzie wszystkie pozostałe. Razem z nią umieściła na wpół zmiążdżoną różę. Próba jej uratowania nie miała sensu. Kwiaty zaczynały umierać w chwili, gdy zostały ścięte, a ona jedynie przyspieszyła ten proces. Płatki wisiały pod dziwnymi kątami, a liście były połamane. Jej palce spoczęły na aksamitnych czerwonych płatkach. Nie mogła się zmusić, by już ją wyrzucić.

Zawahała się. Nie śniła przypadkiem o różach? Pokręciła głową. Wciąż czuła ból, a próba przypomnienia sobie snu jeszcze pogarszała sytuację.

Jej uwagę przyciągnęła szafirowa skóra, a wtedy znów poczuła ukłucie ostrego bólu. Złapała głupie rękawiczki Sareema. Z okrzykiem rzuciła je na ziemię i zaczęła po nich deptać.

Łzy sprawiły, że głowa rozbolała ją jeszcze bardziej. Sareem nie był wart bólu, powiedziała sobie. Rękawiczki pozostały zdeptane na podłodze, kiedy ruszyła w stronę biblioteki.

Stała przy wejściu, szarpana sprzecznymi pragnieniami. Chłopak mógł już tam czekać, a wtedy znalazłaby się z nim sam na sam. Albo jeszcze nie dotarł do biblioteki, a wtedy znajdzie się z nim sam na sam, kiedy w końcu przyjdzie. Uniosła dłoń do czoła i skrzywiła się. Miała wrażenie, że jej głowa zaraz się rozpadnie. Ten dzień nie mógł już być gorszy.

Podjąwszy decyzję, otworzyła drzwi i z zadowoleniem odkryła, że przyszła jako pierwsza. Pomyślała, że mogłaby się gdzieś ukryć, ale nie umiała wymyślić żadnego usprawiedliwienia. Dlatego po prostu miała nadzieję, że przyjdzie jako ostatni i kiedy dotrze do biblioteki, ona będzie już pracować w archiwum.

Usiadła za biurkiem i zabawiała się, przetaczając po nim zakorkowaną buteleczkę atramentu. Drzwi się znów otworzyły.

Roan. Vhalla westchnęła i przycisnęła czoło do chłodnego drewna blatu. Blondynka usiadła obok niej.

– Dzień dobry, Roan. – Vhalla zmusiła się, by wypowiedzieć powitanie. Jej głos brzmiał dziwnie w jej własnych uszach.

– Dzień dobry, Vhallo – odpowiedziała przyjaciółka z uśmiechem.

– Widziałaś już dziś Sareema? – wymamrotała Vhalla.

– Sareema? – spytała delikatnie Roan. – Nie, dlaczego pytasz?

– To nic takiego. – Westchnęła. Nie chciała zadawać sobie wysiłku wyjaśniania wszystkiego.

– Nic ci nie jest?

Roan położyła dłoń na jej plecach. Nim Vhalla zdążyła zareagować, drzwi biblioteki znów się otworzyły.

Mistrz i Sareem weszli do środka, rozmawiając. Vhalla poderwała się na równe nogi, gorączkowe bicie serca sprawiło, że zapomniała o bólu. Dlaczego on był z mistrzem? Dłonie jej drżały, mimo iż próbowała je uspokoić.

– Dzień dobry, Vhallo, Roan – zaczął mistrz. – Dzisiejsze zadania są takie same jak wczoraj. Cadance i Lidia poszły do Ministerstwa Kultury po ostatnie ozdoby na Święto Słońca. Dlatego ty, Roan, nadal będziesz przepisywać, a ty, Vhallo, wrócisz do archiwum.

Vhalla skinęła głową i szybko obeszła biurko. Czuła na sobie spojrzenie Sareema, ale zignorowała je, tak samo jak zdezorientowaną minę przyjaciółki i pytający wzrok mistrza. Jeśli mistrz jej nie wyrzucił, to może Sareem mu nie powiedział. A ona wiedziała jedynie, że chce się znaleźć z dala od nich wszystkich.

– Co się stało, Vhallo? – spytał mistrz, otwierając kłódkę na drzwiach do archiwum.

– Nic mi nie jest. Po prostu boli mnie dziś głowa. – Znów rozmasowała skronie.

– Martwię się o ciebie – powiedział Mohned ciepło i położył dłoń na jej plecach.

– Dziękuję, ale nie ma się o co martwić. – Posłała mistrzowi zmęczony uśmiech.

Odwróciła wzrok, zanim zapanowały nad nią uczucia. Żałowała, że nie może z nim porozmawiać, ale nie zrozumiałaby. „To nazwisko w księdze z Wieży to pewnie inny Mohned Topperen”, tłumaczyła sobie.

Mistrz zaprowadził ją na dół do tego samego miejsca, co poprzedniego dnia, a po drodze odsunął kilka zasłon. Kiedy usiadła, polecił jej, by powróciła na salę główną biblioteki, gdyby poczuła się gorzej. Vhalla potaknęła i zabrała się do pracy, próbując przekazać – najuprzejmiej, jak to możliwe – że nie miała ochoty rozmawiać. Mohned nie wyglądał, jakby się obraził, i odszedł, szurając nogami.

Starła się skupić na zadaniu, ale odkryła, że trudno jej się skoncentrować na czymkolwiek. Za każdym razem, kiedy otwierała oczy, świat był rozmazany – jakby dwie rzeczy nakładały się jedna na drugą. W końcu po prostu oparła głowę na blacie stołu i próbowała pozwolić, by cisza uleczyła jej mózg.

Ciche kroki na schodach były jak noże wbijane w jej cierpiącą świadomość. Otworzyła oczy, ale nawet nie podniosła głowy, by sprawdzić, kto to. Aldrik chodził inaczej i jego kroki z jakiegoś powodu bolałyby ją mniej.

- Sareemie, odejdz – powiedziała cicho.
- Vhallo, musimy porozmawiać – zaczął ostrożnie.
- Odejdz. – Kończyła jej się cierpliwość.
- Nie. – Był zdeterminowany.

Popatrzyła na niego, próbując zmusić wzrok do współpracy. Stał w połowie pomieszczenia i wyraźnie nie był pewien, czy podjął właściwą decyzję. Vhalla z przyjemnością dała mu do zrozumienia, że nie.

- Czego chcesz? – warknęła i znów oparła czoło na stole.
- Dobrze się czujesz? – Podeszedł kilka kroków bliżej.
- Tak. Tylko boli mnie głowa. Czego chcesz? – Mówiła krótkimi zdaniami, z irytacją.
- Chodzi o wczoraj, Vhallo... – zaczął.
- Powiedziałaś mistrzowi? – przerwała mu.
- Co takiego? Nie, obiecałem ci, że tego nie zrobię. – Spojrzała na niego przez zmrużone oczy. – Nie zrobiłem tego, Vhallo –

powtórzył i usiadł z westchnieniem.

Zamknęła oczy.

– To czego chcesz? – powtórzyła.

– Chodzi o wczoraj... – Podrapał się po karku. – Widzisz, tak jakby mnie zaskoczyłaś. – Zaśmiał się niepewnie, a Vhalla miała ochotę wydusić z niego to, co miał do powiedzenia. – Sądzę...

Gdzieś z daleka dobiegł dźwięk rogów. Odpowiedział mu inny, bliższy. Wkrótce wszyscy trębacze w pałacu powtarzali wezwanie.

– Co to? – Vhalla podniosła głowę znad stołu. – Co się...

– Rogi, Vhallo! Kiedy rogi grają w taki sposób, wiesz, co to znaczy. – Poderwał się na równe nogi i bez chwili namysłu zaczął sprzątać księgę i jej materiały. – Chodź, musimy iść.

Sareem właściwie podniósł jej bezwładne ciało z krzesła, a ona czuła się zbyt nieprzytomna, by stawiać opór.

Przeszli szybko przez bibliotekę. Vhalla zmrużyła oczy, świat poruszał się tak szybko, że żołądek podjeżdżał jej do gardła i musiała polegać na Sareemie. Przynajmniej gdyby zrobiło jej się niedobrze, mogła celować w jego nogi.

Jej wzrok nie chciał się skupić. Wszystko zatrzymało się nagle, kiedy stali przed głównym stanowiskiem. Mistrz mówił, a Vhalla próbowała słuchać. Mohned podał coś Sareemowi i posłał chłopaka w stronę, z której właśnie przybyli.

– ...dogoni nas. Powinniśmy ruszyć ku Słonecznej Scenie.

Mistrz i Roan skierowali się do wyjścia od strony zamku. Vhalla ruszyła za nimi, a kiedy wyszli z biblioteki, dołączył do nich Sareem. Zauważył, że trudno jej się utrzymać na nogach, i wziął ją pod rękę. Znowu musiała polegać na jego wsparciu, gdy dołączyli do mas wychodzących z pałacu.

Słoneczna Scena była oficjalnym wejściem do pałacu. Choć droga przez stajnie była bardziej praktyczna, tu organizowano wielkie uroczystości otwarte dla wszystkich. Była to półokrągła przestrzeń, do której mieszkańcy stolicy mogli dotrzeć przez liczne zdobione złotem łukowate wejścia w zewnętrznym murze. Przy murze wzniesiono ogromne trybuny, które podobno miały przypominać promienie słońca. Dostojnicy,

arystokraci i członkowie dworu siedzieli tam, zwrócenii twarzami do pałacu.

Schody z białego marmuru prowadziły do dużego podwyższenia z regularnie rozmieszczonymi kolumnami. Za tą sceną znajdowały się złote wrota wiodące do pałacu, równie wielkie i ceremonialne. Mogłaby przez nie przejechać czwórka albo piątka koni. Wyżej na murze wznosił się balkon, z którego Cesarz czasami wygłaszał krótkie dekrety. Dziś po obu stronach sceny stali żołnierze w wypolerowanych pancerzach i hełmach zdobionych wielkimi złotymi piórami.

Cadance i Lidia dołączyły po drodze do Vhalli i jej towarzyszy, i wszyscy pracownicy biblioteki ustawili się przy zewnętrznym murze, razem z większością pałacowej służby. Wrota prowadzące na scenę otworzyły się z głośnym zgrzytem i na skraj najwyższego stopnia wyszło dwoje ludzi.

Cesarzowa była niską kobietą o falującym jasnych włosach, które opadały jej do pasa. Choć wyglądała młodo, jej postawa była skromna i macierzyńska. Nosila klasyczną południową suknię z drapowanego jedwabiu, która sięgała do samej ziemi i kończyła się długim trenem. Biała tkanina swobodnie unosiła się w powietrzu.

Spojrzenie Vhalli przeniosło się na postać stojącą obok cesarzowej. Mężczyzna miał na sobie starannie wyprasowane białe spodnie i długi biały płaszcz o wojskowym kroju, z dwoma rzędami złotych guzików. Wysoki kołnierz przytrzymywały dwie złote płytki na ramionach. Front munduru zdobiły liczne medale. Od ramienia mężczyzny do jego piersi biegł złoty sznur. Mimo tego jego fryzura się nie zmieniła – włosy zaczesał gładko do tyłu, z dala od twarzy. Księżę spoglądał na świat z wystudiowaną obojętnością, a gdy patrzył z góry na ludzi, jego nos i wysokie kości policzkowe rysowały się wyraźnie w blasku słońca.

Dopiero kiedy Roan sprzedała jej kuksańca, Vhalla zorientowała się, że się śmieje. Aldrik w bieli wyglądał zupełnie inaczej, ale to wciąż był on. Przyjaciółka posłała jej zdezorientowane spojrzenie, a ona jedynie pokręciła głową

w odpowiedzi. Nie była pewna, dlaczego uznała to za tak zabawne, ale zacisnęła powieki, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Od słońca i tak bolały ją oczy.

Zgiełk tłumu ucichł, zastąpił go inny hałas – tętent kopyt na kamieniu. Z początku dobiegał z daleka, ale wkrótce zmienił się w głośne dudnienie. Ludzie zorientowali się, dlaczego zostali wezwani, i po chwili ich okrzyki i wiwaty dorównywały głośnością tętentowi kopyt.

Pierwszy koń wpadł przez wrota. Idealnie biały ogier niosący mężczyzną w złocistej zbroi. Każdy element pancerza był pięknie zdobiony i pozłacany. W tłumie rozległ się głośny okrzyk, a wiwaty stały się wręcz ogłuszające.

Vhalla uniosła dłoń do czoła. Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, dla kogo był ten zgiełk.

Barczysty, złocisty książę zsunął się z końskiego grzbietu. Pomachał ludziom, a oni wyciągali do niego ręce jak dzieci do matki. Kiedy zdjął hełm, jego krótko przycięte złote włosy lepiły się do jego spoconej twarzy. Uśmiechał się jak idiota i ścisnął ręce niezliczonych ludzi, kierując się w stronę sceny.

Vhalla zastanawiała się przez krótką chwilę, czy gdyby to ona była jedną z tego tłumu wyciągających do niego ręce, rozpoznałby ją z tamtego spotkania w bibliotece przed wieloma miesiącami?

Znów spojrzała na Aldrika. Stał sztywny jak kamień, a na jego twarzy nie malowały się żadne uczucia. Ręce miał założone za plecami i spoglądał z góry na młodszego brata, który zbliżał się powoli. Vhalla przez krótką chwilę wspominała pozbawiony ceremoniału powrót następcy tronu. Jemu nikt nie wiwatował.

Okrzyki powoli zmieniły się w skandowanie, kiedy we wrotach pojawił się gospodarz uroczystości.

– Solaris, Solaris, Solaris.

Wszyscy wokół niej zaczęli krzyczeć, gdy w pobliże sceny zdążył cesarz we własnej osobie, odziany w biel i złocisty pancerz, z białym płaszczem opadającym na zad wierzchowca. Na jego pelerynie płonęło złote słońce. Podjechał aż do pierwszego stopnia. Władca zsunął się z końskiego grzbietu

i ruszył w stronę rodziny, zwinnie jak na mężczyznę w takim wieku. Książę Baldair zajął miejsce obok brata. Cesarz ucałował skromnie swoją małżonkę, a później przywitał najstarszego syna uściskiem dłoni.

Vhalla nie dostrzegała niczego w chłodnym spojrzeniu Aldrika i zaczynała ją frustrować, że znajdowała się tak daleko – a jej wzrok wciąż nie chciał się skupić.

Cesarz odwrócił się do tłumu, a wtedy wszyscy, starzy i młodzi, padli na kolana przed swoim przywódcą. Vhalla nie była wyjątkiem.

– Moi najbardziej lojalni poddani – jego głos rozbrzmiewał czysto w ciszy – powróciliśmy z naszych kampanii na Północy z wieloma zwycięstwami, o których możemy opowiedzieć.

Rozległy się wiwaty, które szybko ucichły.

– Stolica Północy, Soricium, wciąż stawia opór, ale upadnie w swoim czasie. Ich kraj leży w gruzach w obliczu płonącej potęgi Słońca.

Vhalla zastanawiała się przez krótką chwilę, dlaczego Matka Słońce, jeśli jest prawdziwie kochającą Boginią, wysyła swoich ludzi, by zabijali i ginęli?

– Zjednoczymy nasze zdobycze pod jednym sztandarem.

Ludzie zaczęli się podnosić, a Vhalla znów oparła się o ścianę. Jeśli Aldrik się poruszył, nie dostrzegła tego.

– I z tymi słowy niech rozpocznie się najwspanialsze Święto Słońca!

Cesarz uniósł dłonie i rozległy się wybuchy, a na niebie pojawiły się fajerwerki. Wszyscy zwrócili spojrzenia w górę, za wyjątkiem Vhalli i następcy tronu. On wciąż stał bez ruchu i patrzył przed siebie.

Vhalla zamknęła oczy i skupiła się na oddechu. Ból głowy na chwilę ustąpił. Świat powoli odbudowywał się wokół niej, zaskakująco wyraźny. Spojrzała przed siebie – ale nie fizycznymi oczami – i dostrzegła go, odległy świetlisty punkt. Popchnęła wzrok naprzód, by zobaczyć, czy jego twarz wyglądała rzeczywiście tak, jak z odległości.

Miał zaciśnięte zęby i chłodne spojrzenie. Choć otaczały go setki ludzi, równie dobrze mógłby znajdować się na wyspie. Nie rozumiała tego. Zaczynali świętowanie, to był czas szczęścia.

„Nie rób takiej smutnej miny”.

Jego głowa gwałtownie zwróciła się w jej stronę, a Vhalla otworzyła szeroko oczy. Krzyknęła, przyciskając dłonie do twarzy. Promienie słońca paliły jej mózg jak ogień. Za jej oczami płonęło jaskrawe białe światło, które groziło, że ją rozerwie. Pokręciła głową i wpadła na kogoś. Wydawało jej się, że słyszy męski głos, ale był odległy i słaby, ledwie słyszalny wśród ryku w jej głowie.

Rzuciła się do przodu i złapała muru, jakby to była jedyna rzecz, która łączyła ją z materialnym światem. Chciała, żeby to się skończyło, zrobiłaby wszystko, żeby to się skończyło. Poczula dłoń na plecach i spróbowała wstać, lekko uniosła powieki. Znów wystrzeliły armaty i Vhalla zobaczyła, jak w niebo wznoszą się kolejne fajerwerki, po czym kolana ugięły się pod nią i jej ciało się poddało.

Rozdział 15

Unosiła się w powietrzu. Nie, nie unosiła się, była niesiona. Jej prawe ucho spoczywało na piersi mężczyzny, wyczuwała pod nim gorączkowe bicie serca. „Dlaczego idziemy tak szybko?” Vhalla chciała powiedzieć mu, że nic się nie stało, że mógł zwolnić, ale wydawało się, że nic nie łączy się z jej umysłem. Jakby została uwięziona we własnym ciele.

Gdziekolwiek była, było ciepło, a ból znikł. To jej wystarczyło. Uznavszy, że znów jest zmęczona, zasnęła.

Powróciła jej świadomość, kiedy poczuła, że jej ciało położono. Znów słyszała rozmowy, ale nie umiała zmusić uszu do działania. Mężczyzna o coś ją pytał. Czego mógł chcieć? Nie widział, że nie jest w stanie nic mu dać? Później zniknął. Czuła, że zniknął – coś w niej to wiedziało.

Znów ciemność i cisza. Vhalla siedziała zamknięta wewnątrz swojego umysłu, zastanawiając się, jak się tam dostała. Ciało wciąż się jej nie słuchało.

„Wróć z pomocą”. To jej powiedział, jej umysł złożył kawałki. Nadchodzili kolejni ludzie. Miał przyprowadzić innych ludzi. Musiała się obudzić, ale było już za późno. Już tu byli. Kolejne znajome głosy, pospieszne rozmowy, kim oni byli tym razem?

Były ręce, kolejne ręce, inne niż wcześniej, ale nie nowe. Tym razem kobiece. Niosły ją w inne miejsce. Vhalla chciała czuć się przerażona, ale odkryła, że niewiele czuje.

Świat poruszył się wokół niej, a powietrze się zmieniło. Znów było inne, ale dziwnie znajome. Była tu już wcześniej, nawet jeśli nie wiedziała, gdzie jest to tu.

Położono ją na kolejnym łóżku. Uwięziona we własnym umyśle, buntowała się przeciwko ciszy. Powoli wyciągnęła się na zewnątrz, a świat zbudował się wokół niej.

Komnata nie wyglądała znajomo, ale Vhalla od razu rozpoznała płaskorzeźby smoków pod sklepieniem – znajdowała się w Wieży. W pomieszczeniu była szafa na ubrania – spodziewała się, że będzie czarna, ale wyrzeźbiono ją z szarego, popielatego drewna. Niewielkie biurko, krzesło. Jej wzrok padł na łóżko i wtedy spanikowała.

Była tam. Leżała bez ruchu, prawie nie oddychała, Vhalla nie była pewna, czy żyła. Ignorując obcą komnatę, obecność Fritza i Larel, wpatrywała się w swoje ciało, przypominające trupa. Martwa, była martwa, a to był początek życia po śmierci.

– Musimy pójść po ministra. – Fritz kręcił się po komnacie i rwał włosy z głowy.

– Ona oddycha. Nie wygląda, jakby cierpiała. Sprawdź jej Kanały.

Larel zachowała spokój i ułożyła nogi Vhalli. Jej pierś podnosiła się i opadała prawie niewidocznie, ale Vhalla ucieszyła się, słysząc, że wciąż oddycha. Cokolwiek się działo, nie była martwa. Jeszcze.

„Larel? – szepnęła Vhalla. – Fritz?” Żadne nie słyszało jej niemal nieuchwytnych słów.

– Nie, nie potrafię. Nie jestem magicznym uzdrowicielem, Larel. Moje lekcje dopiero się... – Fritz był tak przerażony, że z trudem łapał oddech.

– Sprawdź ją! – zażądała Larel.

W końcu wypełnił jej polecenie. Jego dłonie spoczęły na szyi Vhalli, czubki palców za uszami, delikatne i łagodne, jakby była ze szkła. Zamknąwszy oczy, przesunął dłońmi po jej ramionach i położył je płasko na brzuchu.

– Nie wyczuwam żadnych problemów. – Fritz pokręcił głową.

Trzask drzwi, dobiegający z korytarza, opóźnił odpowiedź Larel.

– Sprawdź ją raz jeszcze – poleciała ciemnowłosa, po czym wybiegła na zewnątrz.

Fritz powrócił do obowiązków. Jego dłonie zsunęły się po zewnętrznej stronie jej ud, aż do stóp. Nagle drzwi komnaty

Larel otworzyły się tak gwałtownie, że niemal odbiły się od ściany.

W wejściu stał Aldrik, jednocześnie władczy i rozchełstany. Jego biały płaszcz był rozpięty, pod spodem miał prostą koszulę. Policzki pokrywał mu rumieniec, a oddech był urywany. Nawet włosy nie wyglądały doskonale, ich długie kosmyki opadały mu na oczy.

Wszedł pospiesznie do środka, a Larel zamknęła za nim drzwi. Fritz wyglądał na równie oszołomionego, jak Vhalla się czuła. Następca tronu po prostu nie wchodził do komnat uczniów, ale Aldrika to nie obchodziło. Jedynym, co go niepokoiło, był widok nieruchomego ciała.

– Mój księżę – pisnął Fritz.

Vhalla cofnęła się o krok i stanęła plecami do okna.

– Wyjdź.

Aldrik właściwie nie dostrzegał obecności Południowca. Jedno jego słowo sprawiło, że Fritz stał się czymś mniejszym od muchy na ścianie.

– Larel? – Fritz spojrzał na kobietę, ale ona jedynie pokręciła głową. – No tak, nie znalazłem u niej żadnych problemów. – Przesunął się ostrożnie w stronę drzwi, więc nic już nie oddzielało bezwładnej Vhalli leżącej na łóżku od księcia. – Mam pójść po ministra?

– Nie. – Aldrik spiorunował go wzrokiem, a jego dłoń poruszyła się szybciej niż atakująca żmija. Złapał chłopaka za kołnierz. – Jeśli dowiem się, że powiedziałeś komuś choćby słowo na ten temat, to będzie twój koniec w Wieży.

W słowach księcia kryła się groźba. Vhalla poczuła się niezręcznie. Młody bibliotekarz stał znieruchomiąły z otwartymi ustami.

– A teraz wyjdź – syknął mężczyzna.

Fritz wypadł z komnaty, jakby zależało od tego jego życie. Vhalla wolała nawet nie myśleć, że być może tak właśnie było.

Ani Larel, ani księżę się nie odzywali. Gasnące promienie słońca wpadały przez okno za jej plecami i Vhalla zorientowała

się, że nie rzuca cienia.

– Co z nią nie w porządku? – W głosie Larel brzmiało zadziwiająco wiele uczuć.

– Nie wiem. – Książę westchnął, pokręcił głową i oparł się o biurko.

– Skąd wiedziałeś? – Larel, stojąca plecami do drzwi, założyła ręce na piersi.

– Nie odpowiem na to pytanie.

Aldrik popatrzył na nią znacząco, ale jego spojrzenie jedynie na krótką chwilę opuściło nieruchome ciało Vhalli. Kobieta z cichym westchnieniem podążyła za jego wzrokiem. Wyraźnie wiedziała, że na księcia nie należy naciskać.

– Ona robi duże postępy – zauważyła cicho.

– Wiem.

Aldrik postąpił krok do przodu i wyciągnął ręce. Jego palce przez chwilę unosiły się w powietrzu nad ciałem Vhalli, zanim znów opadły wzdłuż jego boków.

– Uczysz ją. – To nie było pytanie.

– Larel. – Książę westchnął.

Vhalla poczuła ukłucie czegoś, czego nie ważyła się nazwać zazdrością. Książę zachowywał się inaczej również w obecności kobiety z Zachodu.

– To nie moja sprawa. – Wzruszyła ramionami.

– Powiem ci. – Aldrik na chwilę oderwał wzrok od ciała Vhalli i dodał: – W swoim czasie.

– Wiesz, że mnie to zawsze wystarczało.

Kącik ust Larel wygiął się w uśmiechu, który Vhalli bardzo kojarzył się z Aldrikiem. To było dziwne i zaczynała się zastanawiać, co właściwie łączyło tę dwójkę.

– Upewnij się, że Victor się nie dowie – polecił Aldrik.

Kobieta zatrzymała się z dłonią nad klamką.

– W końcu się dowie – mruknęła.

– Nie chcę, żeby się do niej zbliżał. – Wypowiadając ostatnie słowo, Aldrik skinął w stronę nieprzytomnej Vhalli.

– Wiesz, że ją ochronię. – Larel się uśmiechnęła.

– Wiem, że mogę ci ufać. – Książę pokiwał głową.

Kobieta wyślizgnęła się z komnaty, pozostawiając Vhallę samą z następcą tronu.

Mężczyzna wstał i patrzył wszędzie, byle nie na jej ciało. Powoli, jakby każdy ruch był wielkim wysiłkiem, podciągnął sobie krzesło i usiadł na nim ciężko. Oparłszy łokcie na kolanach, ukrył twarz w dłoniach. Był to dziwny gest, którego nie widziała u niego nigdy wcześniej. Włosy miał rozczochrane, ubranie rozpięte, sylwetkę przygarbioną.

„Aldriku”, szepnęła cicho.

Gwałtownie poderwał głowę i spojrzał prosto na nią. Na chwilę zmrużył powieki, by ochronić wzrok przed promieniami słońca wpadającymi przez okno za jej plecami. Powoli uniósł dłoń i osłonił nią oczy. Vhalla widziała chwilę, gdy na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Niemożliwe – westchnął.

„Widzisz mnie?” Przechyliła głowę. Przytaknął i spróbował przyglądać luźne kosmyki włosów. „Słyszysz mnie?” Znow przytaknął. „Czyli nie jestem duchem?”

– Nie. Ale wpakowałaś się w niezłe tarapaty. – W jego głosie brzmiało zmęczenie i irytacja, jednak Vhalla mogłaby przysiąc, że słyszała również ulgę.

„Skąd wiedziałeś, że masz przyjść?”

– Wiedziałem, że coś jest nie tak. Po tym, jak zrobiłaś coś takiego na uroczystościach. – Zmarszczył czoło, podniósł się i ruszył w jej stronę.

Vhalla zauważyła, że kiedy spytała, odpowiedział – w przeciwieństwie do rozmowy z Larel.

„Nie wiem, co zrobiłam”, szepnęła. Jej strach był niemal namacalnym drżeniem między nimi.

– Wyjaśnię ci, kiedy już wrócisz na swoje miejsce – uspokoił ją. – Prosiłem cię, żebyś mi zaufała, Vhallo. Ufasz mi?

Wpatrywała się w jego obsydianowe oczy. Były to oczy mężczyzny, który zepchnął ją z dachu, który rozmawiał z ministrem czarów na temat tajemniczego przeznaczenia jej mocy i który teraz z nieznanых powodów trzymał tego samego ministra z dala od niej.

„Tak.” To była niemożliwa prawda.

– Wierzę, że to zadziała, ale będzie się wydawało przerażające. Obiecuję, że nie stanie ci się krzywda – zapewnił ją.

„Co zamierzasz zrobić?”, spytała z wahaniem, niepewna, czy chce poznać odpowiedź.

– Wyjaśnię ci to, kiedy już się obudzisz.

Włożył w nią rękę. Vhalla spojrzała w dół, widok ją przeraził. Jego dłoń tkwiła w jej podbrzuszu, jej ciało było wyblakłe i puste. W tej chwili uznała, że musi być duchem.

– Nie bój się – szepnął uspokajająco i zacisnął pięść.

Z jego dłoni wystrzelił ryczący ogień, a Vhalla czuła, jakby na jej oczach płomienie pochłaniały jej ciało.

Z krzykiem usiadła na łóżku. Próbowwała uderzeniami dłoni ugasić wyimaginowany ogień na kończynach. Aldrik błyskawicznie znalazł się obok niej, usiadł na materacu. Chwyił ją za ramiona i przytrzymał mocno. Jego twarz była blada i pełna napięcia. Vhalla, wciąż rozgorączkowana, uderzyła jego rękę.

– Vhallo! – prawie krzyczał. – Vhallo, oddychaj! – Mocno nią potrząsnął.

Zacisnęła dłonie na jego rękach i poczuła, jak nieprzyjemne doznania powoli zanikają. Ich spojrzenia się zetknęły i wpatrzyła się bezwstydnie w te hebanowe głębiny, szukając spokoju. Mocno wbiła czubki palców w rękawy jego płaszcza, aż poczuła mięśnie pod spodem.

– Oddychaj ze mną – szepnął, a ona wypełniła jego polecenie.

Siedzieli tak przez ponad pięćdziesiąt oddechów, po prostu na siebie patrząc. On ścisnął jej ramiona, ona jego rękę. Oboje się rozluźnili i Vhalla miała ochotę osunąć się na niego, ale zdrowy rozsądek i świadomość tego, kim była, podpowiadały jej, że taki kontakt byłby przez niego bardzo niemile widziany. Powoli rozluźniła uścisk i opuściła rękę.

– Vhallo... – Delikatnie zdjął dłonie z jej ramion. – Jak się czujesz?

Odetchnęła głęboko i sprawdziła. Teraz, gdy przerażenie i gorączkowe bicie serca się uspokoiły, czuła się lepiej niż wcześniej tego dnia.

– Lepiej.

Jej głos brzmiał normalnie, nawet oczy były jej posłuszne i nie pokazywały wszystkiego podwójnie.

Uśmiechnął się blado.

– Cieszę się. – Aldrik otarł pot z czoła. Następnie wsparł twarz na dłoni i oparł łokieć na ugiętym kolanie. – Nie wiedziałem. Nie uświadamiałem sobie, że zaszłaś już tak daleko. Byłbym... – urwał w zamyśleniu.

– Jak daleko zaszłaś? – Uprzejmie oparła ręce za plecami i odchyliła się, żeby dać mu trochę przestrzeni.

– Pamiętasz, jak się spotkaliśmy? – Aldrik spojrzał na nią.

– W bibliotece?

Pokiwał głową.

– Wtedy też to robiłaś, ale myślałaś, że to sny.

– Co robiłam? – Wypełnił ją niepokój.

– Tylko o tym czytałem, a literatura na ten temat jest dość skąpa. – Przeczesał palcami włosy, próbując zapanować nad niesfornymi kosmykami. – Znalazłem informację, że Kroczący z Wiatrem byli niewidzialnymi wartownikami swojej sprawy. Oczywiście, można to odczytać na wiele sposobów. Jedynie przez chwilę bawiłem się myślą, że chodziło o dosłowną interpretację.

Westchnął.

– Od czego mam zacząć? – Zawahał się. – Każde Powinowactwo obejmuje całkiem dosłowne Powinowactwo związane z żywiołem. Ale niektórzy uczeni postulowali, że to jedynie niewielka część tego, czego mogą dokonać czarodzieje. Że u podłoża każdego Powinowactwa żywiołów leży Powinowactwo jaźni.

Vhalla próbowała za nim nadążyć.

– Pamiętam, jak mi to próbowałeś wyjaśnić na przykładzie Niszczących Ziemię.

– Masz rzeczywiście dobrą pamięć. – Posłał jej zmęczony uśmiech, a Vhalla poczuła motylki w brzuchu na tę pochwałę. – Powiadano, że Kroczący z Wiatrem mieli Powinowactwo z umysłem. Że prawdziwa moc Kroczącego z Wiatrem opierała się na zdolnościach jego umysłu.

– Nie jestem aż tak bystra – rzuciła od niechcienia.

Przewrócił oczami.

– Jesteś, ale nie w taki sposób. Intelpekt i ta umiejętność to dwie różne rzeczy. Tak czy inaczej, powiedziałbym, że to, co zrobiłaś, pasuje raczej do umysłowej strony twoich mocy, a fizyczna była jedynie uzupełnieniem.

Vhalla postanowiła znaleźć gdzieś księgę na ten temat.

– A co takiego zrobiłam? – Nadal nie rozumiała, do czego zmierzał.

– Oddzielasz świadomość od ciała fizycznego, nazywa się to Projekcją. – Popatrzył na nią. – Robiłaś to w snach, ale to nie jest nawet w połowie tak imponujące, jak zrobienie tego po przebudzeniu.

Patrzyła na niego, aż w końcu potwierdziła jego słowa skinieniem głowy.

– Dziś zrobiłaś to podczas uroczystości. Ale zaskoczyłaś mnie. – Poruszył się i odwrócił wzrok. – Zaatakowałem cię. Spróbowałem szybko się wycofać. Po prostu kogoś tam poczułem. Sądzę, że to właśnie osłabiło twoją więź z ciałem i sprawiło, że zostałam uwięziona poza nim.

– Wydaje mi się, że już wcześniej wszystko było trochę pomieszane.

Wyprostowała się i z namysłem wpatrzyła w jego profil. Odwrócił się, by popatrzeć na nią z zainteresowaniem.

– Przez cały dzień miałam problem ze skupieniem wzroku, zupełnie jakbym widziała dwie rzeczy naraz. – Nagle do niej dotarło. – A oprócz tego pękała mi głowa.

Znów odwrócił wzrok i wstał. Słyszała, jak mruczy coś pod nosem. Przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i oparła stopy na podłodze. Wpatrywała się w zarys jego smukłej sylwetki na tle promieni popołudniowego słońca w oknie.

– Vhallo. – W jego głosie brzmiało napięcie. – Najpewniej byłoby najlepiej, gdybyśmy przez jakiś czas się nie spotykali, przynajmniej do chwili, aż podejmiesz decyzję, czy chcesz być w Wieży.

Jego słowa uderzyły ją prosto w brzuch, aż sapnęła. Nagle poderwała się na równe nogi.

– Nie – powiedziała stanowczo, gdy odwrócił się do niej.

– Więż... przebywanie przy mnie nie jest dla ciebie dobre. – Ścisnął grzbiet nosa. – Twoja magia rozwija się szybciej, niż mógłbym cię uczyć, i...

– Chcesz, żebym odeszła? – spytała wprost.

Aldrik patrzył na nią z rozchylonymi wargami.

– Nie – wyznał i pokręcił lekko głową.

– Dobrze. Jesteś moim nauczycielem – stwierdziła stanowczo. – Nie możesz mnie teraz zostawić.

Odwrócił się i przeszedł przez komnatę, zatrzymał się o kilka cali od niej i górował nad nią swoją imponującą sylwetką. Ale ona nie cofnęła się i próbowała odpowiedzieć mu tym samym.

– I... – zaczęła mówić powoli, odwracając głowę. Właściwie nie miała odwagi wypowiedzieć tych słów i gdyby patrzyła na niego, to by było już za wiele. – Jesteś moim przyjacielem, nawet jeśli przyjaźń takiej dziewczyny z pospólstwa nie jest wiele warta.

Wyciągnął rękę i położył czubki palców pod jej brodą. Poruszając jedynie dłonią, skierował jej twarz z powrotem w swoją stronę i do góry, by spojrzała mu w oczy. Vhalla czuła, że serce bije jej w gardle i próbowała przełknąć, by znów wcisnąć je do piersi. Odsunął rękę i przez chwilę trzymał ją niepewnie w powietrzu, po czym opuścił delikatnie na jej policzek.

Kiedy się odezwał, mówił powoli i z namysłem, prawie szeptem. Jego głos brzmiał dźwięcznie, jak nigdy wcześniej.

– Jest warta bardzo wiele. – Wpatrywał się w jej oczy.

Cokolwiek wydarzyło się między nimi, przerwał to powrót Larel do komnaty. Dłoń Aldrika odsunęła się od jej twarzy

z taką precyzją i opanowaniem, że Vhalla zaczęła wątpić w jej wcześniejszą obecność. Jeśli Larel cokolwiek zobaczyła, kompletnie nie wzruszał ją widok księcia stojącego tak blisko dziewczyny z pospólstwa.

– Korytarze są względnie puste. Fritz robi scenę w jadalni. – Lekko skinęła Aldrikowi, który odpowiedział podobnie.

– Dziękuję, Larel.

Ruszył w stronę drzwi i pociągnął za sobą Vhallę tak gwałtownie, że ledwie zdążyła sama pospiesznie podziękować. Larel posłała jej uśmiezek, który obiecywał dochowanie tajemnicy.

Zanim Vhalla zdążyła się zorientować, na którym poziomie pałacu się znajdowali, przeszli wijącym się korytarzem Wieży do kolejnych bocznych drzwi. Księżę stawiał długie kroki, a ona z trudem za nim nadążała. Prawie na niego wpadła, kiedy zatrzymał się gwałtownie przed kolejnymi drzwiami.

– Vhallo, posłuchaj. – Aldrik zatrzymał się z dłonią na drewnie. Padające na jego profil światło pojedynczej bańki z płomieniem podkreślało jego ostre rysy. – Victor się o tym dowie, a kiedy tak się stanie, jestem pewien, że spróbuje zmusić cię do wstąpienia do Wieży.

– Co robi? Czego dokładnie chce ode mnie? – Nie wiedziała, dlaczego szepcze, ale wydawało się to stosowne.

– Ja... – Aldrik zastanowił się nad słowami. – Poznałaś już historię Kroczących z Wiatrem?

– Wiem o Zachodzie... – Próbowała sobie przypomnieć wszystko, co przeczytała z Fritzem.

– W takim razie wiesz, że na tym świecie są ludzie, którzy są ogromnie zainteresowani twoimi mocami. – Aldrik spojrzał na korytarz biegnący do Wieży.

– To było ponad sto lat temu. – Vhalla nie chciała uwierzyć w to, co sugerował. – To nie...

– Nie tak dawno temu – ostrzegł ją.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz?

W końcu uświadomiła sobie przyczynę całej tej tajemniczości. Czy następca tronu ją chronił? A jeśli tak, to

przed czym? Albo przed kim?

– Ponieważ wierzę, że Victor dał ci miesiąc na wybranie magii.

– Jedynie dlatego, że zagroziłam, iż się Wymażę. – Vhalla oparła się o ścianę.

– Mimo to wciąż masz wybór – podkreślił. – Chciałbym zobaczyć, jak wybierasz to życie.

– A jeśli nie?

Vhalla nie potrafiła wypowiedzieć tych słów z większą siłą. Nie mogła nawet spojrzeć mu w oczy. Miała wrażenie, że cisza miażdży jej czaszkę.

Jego głos był łagodny, ale brzmiało w nim drżenie, jakby słowa były wymuszone.

– Sądzę, że byłaby to najsmutniejsza rzecz, jaka wydarzyła się w magicznej społeczności w ciągu bardzo długiego czasu.

Vhalla westchnęła cicho. Oczywiście, chodziło o magiczną społeczność. Była Kroczącą z Wiatrem, pierwszą w swoim rodzaju od prawie półtora stulecia. Tą, której mocy ludzie pragnęli z wciąż nieznanymi jej powodów. Bez słowa skierowała się do drzwi.

– Brakowałoby mi uczenia cię.

Wszystko się zatrzymało, kiedy te słowa opuściły jego usta. Vhalla odwróciła się i spojrzała na niego, nagle świadoma, jak wąski był ten pasaż. Jakby uświadomiwszy sobie to samo, książę szybko przerwał kontakt wzrokowy, wygładził płaszcz i zaczął go zapinać.

– To kiedy znów cię zobaczę?

– Co takiego? – Vhalla zamrugła na to nagłe i dziwne pytanie. Tak dobrze sobie radził z wykradaniem jej. – Jesteś następcą tronu. Możesz mnie widzieć, kiedy tylko zechcesz. Przecież właśnie to robiłeś?

– No tak – mruknął i przeczesał włosy. – W takim razie jutro w porze obiadu? Nie, chwileczkę, mam sprawy z Egmunem. – Przeklął obce imię. – Pojutrze będę miał czas. Ale to nie jest rozkaz twojego księcia.

Vhalla nagle zaczęła coś sobie uświadamiać. Nie wykradał jej ani nie pozostawiał jej niewielkiego wyboru – choć jej to nie przeszkadzało. Nie wydawał jej rozkazów jako jej księżę. Nie wspomniał o szkoleniu ani dyskusji o magii czy jej przyszłości. Jeśli nie chodziło o interesy ani zobowiązanie, to jaki właściwie był powód tego spotkania?

– Z przyjemnością. – Uśmiechnęła się, a wtedy maska, którą zazwyczaj nosił księżę, zsunęła się na chwilę i Vhalla zobaczyła radość w jego oczach. – Spotkamy się w ogrodzie?

Pokiwał głową, a na jego wargach pojawił się uśmiech, od którego poczuła ciepło na sercu. Popchnęła drzwi, zanim to uczucie wypełniło jej krew i przytłoczyło zmysły. Wyszła na chłodne nocne powietrze, a tajemniczy portal zamknął się za nią i zniknął, jakby był kamienną ścianą.

Nie mogła powstrzymać śmiechu, gdy prawie pobiegła do swojej komnaty. Nie miała powodu czuć się szczęśliwa, powiedziała sobie, a jednak była. Miała zjeść obiad z księciem.

Otwierając drzwi, Vhalla nie dostrzegła niczego niepokojącego. Jednak cała jej radość zniknęła, gdy tylko przesunęła wzrok.

Sareem siedział na jej łóżku i trzymał w dłoniach pomięte rękawiczki. Popatrzył na nią, a na jego twarzy mieszały się różne uczucia. Upuściwszy rękawiczki na podłogę, podszedł i objął ją mocno, opierając dłoń z tyłu jej głowy.

Vhalla stała przytulona do niego. Jedną ręką mocno obejmował jej ramiona, a drugą przyciskał jej twarz do piersi. Po tym, jak minął początkowy wstrząs, przepełniło ją dziwne uczucie i nie wiedziała, czy ma ochotę sama go przytulić, czy odepchnąć. W efekcie opuściła bezwładnie ręce wzdłuż boków.

– Tak się martwiłem – szepnął chrapliwie. – Ty po prostu, no, krzyknęłaś, a później upadłaś na ziemię. – Głaskał ją po głowie, jakby chciał ją pocieszyć, ale to on sam bardziej potrzebował uspokojenia. – Nie wiedziałem, co robić. Powiedziałem im, że pójde po kapłana, ale po tym... po tym, co mi pokazałaś, nie wiedziałem, czy go potrzebujesz.

Oparł policzek na jej czole i westchnął cicho. Vhalla nie ruszała się, pozwalając mu zebrać myśli.

– Poszedłem do wejścia do Wieży... jednego z wejść do Wieży? Nie znam nawet imion ludzi, którzy odpowiedzieli. Po prostu podałem twoje imię, a oni wiedzieli, poszli bez słowa, a ja oddałem im ciebie. Nawet nie znam ich imion. – Głos mu się załamał. – A później oni byli zdenerwowani i zabrali cię. Vhallo, nie poruszałaś się. Prawie nie oddychałaś. Zabrali cię, a ja nie wiedziałem, czy żyjesz, więc czekałem.

Brzmiał tak żałośnie, że ona nie mogła nie objąć przyjaciela w pasie i poklepać go przyjaźnie po plecach.

Stali tak razem, a Sareem powoli odzyskiwał panowanie nad sobą. W końcu wypuścił ją i wytarł twarz dłońmi.

– Przepraszam za to. – Spróbował się roześmiać.

Vhalla pokręciła głową.

– Doceniam to, Sareemie. Jak widać, pomogli mi. Postąpiłeś właściwie. – Próbowwała go uspokoić i to wyraźnie działało. – Czy pozostali pytali?

– Tak, ale powiedziałem im, że znalazłem kapłana i że to wszystko wina gorąca. Zostałem też tutaj, żeby ich odpędzić, mówiąc im, że jesteś tutaj, ale musisz odpocząć – dodał z lekkim skinieniem.

Vhalla poczuła się winna, że jej przyjaciel musiał to wszystko znieść, nawet jeśli tak źle ją potraktował wcześniej.

– Przykro mi, że musiałeś kłamać z powodu kogoś takiego jak ja. – Cofnęła się o krok.

– Kogoś takiego jak ty? – Wyglądał na szczerze zdezorientowanego, co nieco ją zirytowało.

– Czarodziejki – oznajmiła otwarcie i patrzyła, jak Sareem stara się zapanować nad grymasem, gdy padło to słowo.

– Próbowiałem powiedzieć ci wcześniej. Nawet jeśli jesteś, yyy, kimś z magią, wciąż jesteś Vhallą. – Zrobił krok w jej stronę. – Wciąż jesteś tą dziewczyną, którą poznałem, kiedy tu przybyłem. Dziewczyną, która ciągle jest tak skupiona na księgach, że nie poświęca nawet jednego spojrzenia chłopakowi takiemu jak ja. – Vhalla zrobiła kolejny krok do tyłu, żeby

uniknąć jego przytłaczającej obecności. Dotknęła plecami drzwi. – Dziewczyną, której nigdy nie miałam odwagi nigdzie zaprosić, bo zawsze myślałem, że jestem dla niej zbyt tępy, zbyt nudny, zbyt zwyczajny.

– Nie jestem lepsza od ciebie, Sareemie – szepnęła, kiedy zrobił kolejny krok do przodu.

– Dla mnie zawsze będziesz. Byłem przerażony. – Położył rękę obok jej twarzy, przyciskając dłoń do drewna. – Byłem przerażony, że twój... rozwój mi cię odbierze. – Na chwilę uciekł wzrokiem, po czym znów wpatrzył się w nią swoimi szaroniebieskimi oczami. – A dzisiaj myślałem, że naprawdę cię utraciłem. Kiedy siedziałem tu i czekałem, uświadomiłem sobie, że nie mogę dalej czekać, bo naprawdę cię stracę.

Vhalla próbowała gorączkowo wymyślić sposób, by zmienić temat rozmowy, i nie miała nawet czasu zamknąć oczu, zanim przycisnął wargi do jej ust.

Rozdział 16

Sareem ją całował.

Wydawało się to czymś nieprawdopodobnym, niemożliwym, naciągany, ale kiedy Vhalla stała przyciśnięta do drzwi komnaty – prawa dłoń Sareema opierała się obok jej twarzy, lewa spoczywała na jej biodrze – nie mogła zaprzeczyć tej prawdzie. Wargi chłopaka były miękkie, a oddech ogrzewał jej policzek. W miarę upływu czasu robiło się coraz dziwniej.

Próbowała zamknąć oczy, pragnęła, by pocałunek sprawił jej przyjemność. Ale jej wargi nie chciały się poruszyć, a gdy Sareem wreszcie się cofnął, oparła się o drzwi, czując się dość głupio. Od dawna nikt jej nie całował. Może o to właśnie chodziło, może niezręczność wynikała z braku praktyki. W końcu nigdy nie miała w tym większej wprawy.

Wpatrywała się w niego. Miał niezłą sylwetkę – nieprzesadnie muskularną, ale nie był też tęgi – i nosił długie włosy. Był wysoki i przystojny. Logika zmusiła Vhallę do przyznania, że naprawdę nie mogła liczyć na lepszą partię.

Frustrowało ją, że logika nie potrafiła jej zmusić, by coś do niego poczuła. Może to kwestia czasu. Jego przywiązanie do niej było wzruszające i urocze, mimo że wyraźnie miał problemy z jej magią. Vhalla знаła mnóstwo ludzi w szczęśliwych, wieloletnich związkach, w których nie było ognistej namiętności.

– Sareemie... – powiedziała w końcu, przerywając milczenie.

– Vhallo, m-mam nadzieję, że nie byłem zbyt obcesowy. –

Wyprostował się i odwrócił wzrok.

Poczuła, że znów może oddychać.

– Ja... ty... poruszyło mnie twoje współczucie.

Mogła jedynie liczyć, że to dobry początek. Sareem patrzył na nią wyczekująco. Próbowała pozbyć się dziwnego poczucia

winy, jakie wzbudził w niej ten wzrok. Chciała mu odmówić, ale nie miała żadnego logicznego powodu. W końcu nie była zajęta, a jeśli miała odegrać w życiu naturalną kobiecą rolę, czas płynął nieubłaganie.

– Jeżeli potrafisz mnie zaakceptować, nawet jako czarodziejkę, na pewno znajdziemy trochę czasu, by zrobić coś razem, tylko we dwoje. – Zmusiła się, by wypowiedzieć te słowa.

– Bardzo bym tego chciał. – Sareem rozpromienił się. – Może jutro?

– Jutro? – powtórzyła. Z pewnością był bardzo niecierpliwy.

– To początek uroczystości. Wszyscy wyjdą na ulice świętować. Chciałbym być tam z tobą. – Czy to ze zdenerwowania, czy podekscytowania, mówił szybciej niż kiedykolwiek.

Vhali zakręciło się w głowie.

– Jutro. – Próbowwała otrząsnąć się z tego uczucia. – Pewnie, jutro.

– Jeśli będziesz miała siłę – odezwał się nagle. – Jestem świadom twojej sytuacji.

– Nic mi nie jest. – Bardzo pragnęła go wyprosić.

– Doskonale. Zajrzę rano. – Zatrzymał się w drzwiach. – Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? Mógłbym zostać na noc.

– Nic mi nie będzie – powiedziała stanowczo. Postanowiła uznać jego słowa za wyraz szczerzej troski.

– W porządku. – Położył dłoń na jej karku i ucałował ją w czoło. Vhalla próbowała uśmiechnąć się uprzejmie. – Uważaj na siebie, droga Vhallo. Będę o tobie śnił.

I z tymi słowami wyszedł.

Przez dłuższy czas stała oszołomiona, próbując pojąć wszystko, co się wydarzyło. Sareem ją pocałował. To zajście musiało trafić na listę najbardziej nieprawdopodobnych rzeczy, które jej się ostatnio przytrafiły. Zgodziła się również na coś w rodzaju randki. Przetarła oczy. „Wszystko się ułoży”, powiedziała sobie.

Leżąc w łóżku, poddała się ciemności. „Będę o tobie śnił”, wyznał jej Sareem. Vhalla nie była pewna, o czym chciałyby śnić. Ale gdyby chodziło o kogokolwiek na świecie, coś jej podpowiadało, że nie byłby to Sareem.

Obudziła się następnego dnia i znów poczuła się wyczerpana. Podejrzewała, że nie do końca był to skutek wczorajszych magicznych wysiłków. Zwinęła się w kłębek i nawet nie próbowała zdusić jęku. Zgodziła się na randkę z Sareemem! Ale co innego mogła zrobić, kiedy ją pocałował?

Wpatrywanie się w sufit nie było bardziej interesujące od wpatrywania się w ścianę. Kamień i jeszcze więcej kamienia, egzystowała w swojej małej, pozbawionej znaczenia skrzyneczce. Odetchnęła głęboko – miała wrażenie, że się dusi. Jej świat był niczym, a ona była niczym w jego wnętrzu.

Nagle poczuła coś dziwnego w czubkach palców, jakby bicie serca. Istniało jedno miejsce, w którym nie była nieważna, jedno miejsce, w którym komnaty nie były malutkie, nawet dla kogoś o jej pozycji.

Wieża.

Ta myśl była jak odetchnięcie świeżym powietrzem. Nagle okiennica w jej oknie otworzyła się gwałtownie i wpuściła do środka podmuch rześkiego jesiennego wiatru.

Zaskoczona tym hałasem, Vhalla poderwała się gwałtownie, zacisnęła ręce na parapecie i wpatrzyła się w szeroką przestrzeń stolicy Cesarstwa. Ostrożnie wyciągnęła dłoń na słońce. Z jej wnętrza do czubka palca popłynął impuls magii i poczuła, jak wiatr reaguje na jej polecenie i owija się wokół jej otwartej dłoni.

Patrzyła oszołomiona. Wiatr nagiął się do jej woli. Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi. Musiała odnaleźć Aldrika i opowiedzieć mu o tym. To nie były małe bańki powietrza, które tworzyła, by popychać przedmioty lub je unosić. To był sam wiatr. Musiało istnieć coś nowego, co mogli wypróbować, coś, czego mógłby ją nauczyć. Vhalla uśmiechnęła się głupio, pewna, że wyraz jego twarzy, gdy mu o tym opowie, będzie godny uwiecznienia przez artystę.

Z westchnieniem zsunęła palce z klamki. Nie, dziś nie zobaczy się z księciem. Cofnęła się, zdjęła koszulę nocną i zaczęła się przygotowywać na to, co ją czekało, na Sareema.

Postanowiła sama sprawdzić, jak wiele mogłaby zrobić za pomocą magii. Uniosła rękę i kilka razy poruszyła nadgarstkiem, a wtedy para dopasowanych beżowych spodni i jej najlepsza sukienka przeleciały przez komnatę i wylądowały na łóżku.

Niepewnie przyglądała się skromnemu ubiorowi. Ojciec przysłał jej nowe rzeczy z okazji ostatnich urodzin. W końcu to miała być randka. Odkryła, że wykorzystanie magii do ubrania się wymagałoby ćwiczeń, ostatecznie jedynie się spociła, a spodnie wciągnęła tradycyjnym sposobem.

Wyzwanie na kolejny dzień.

Następnie przyszła kolej na mycie. Vhalla usiłowała unieść wodę z misy, ta jednak stawiała jej opór. Spróbowała nawet zamknąć oczy i sięgnąć do płynu, jak to robiła na początku nauki. Woda wciąż prześlizgiwała się jej przez palce i chlupała w naczyniu. Vhalla zmarszczyła czoło. Woda była wyzwaniem na później. Może Fritz miałby jakieś sugestie. W końcu był Przenoszącym Wodę.

Przyjrzała się swoim włosom w zaśnieżonym kawałku metalu, który służył jej jako lustro. Jak zwykle były rozczochrane i splątane. Gdyby udało jej się użyć magii wobec włosów, uzyskałaby spełnienie. Odetchnęła głęboko i przygotowała się do walki. Wpatrzyła się w lustro i pomyślała o prostej fryzurze, którą widywała u kobiet z Południa. Kok z warkoczem wokół podstawy.

Wypuściwszy powoli powietrze, skupiła się na włosach i pomyślała o tym, czego od nich oczekiwała. Zmrużyła oczy, przechyliła głowę, opuściła powieki, zamrugła siedem razy i machała rękami jak głupia.

Nic.

Odetchnęła głęboko i usiadła wygodniej. Wkrótce mogła się spodziewać Sareema i musiała coś zrobić. Pełna zdecydowania, kazała swoim włosom się poruszyć. Nieduży kosmyk w pobliżu

jej twarzy uniósł się i znów bezwładnie opadł. Najwyraźniej jej włosy były tak uparte, że nie poddawały się nawet magii. Zrezygnowana, wyciągnęła rękę i patrzyła, jak jej rzemyk do włosów unosi się w powietrzu znad biurka. Z niejakim sukcesem uczesała się własnymi rękami, a po dodaniu paru garści szpilek uznała, że wystarczy.

Przez resztę czasu unosiła przypadkowe przedmioty w komnacie. Aldrik był dobrym nauczycielem i Vhalla odkryła, że wymyśla rzeczy, które mogłaby bez trudu osiągnąć. Przez jakiś czas pracowała nad unoszeniem dwóch przedmiotów jednocześnie, pióra i dziennika, kiedy rozległo się pukanie.

– Wejdz, Sareemie. – Skupiona na chwiejących się przedmiotach nawet nie spojrzała, by upewnić się, że to on.

Zatrzasnął za sobą drzwi.

– Vhallo – syknął – co ty wyprawiasz?

Patrzyła na niego tępo.

– Próbuję czegoś. Popatrz, popatrz! Udało mi się. Dwa jednocześnie!

Uśmiechnęła się szeroko, nie dostrzegając jego niezadowolenia, i wskazała na pióro i dziennik.

– Przestań.

Złapał je w powietrzu, jakby były propagandą zwróconą przeciwko Cesarstwu.

Twarz Vhalli wykrzywił grymas.

– Nikt mnie nie uczył, jak zrobić coś takiego. Sama na to wpadłam... – Nawet nie próbowała ukryć irytacji.

– A gdybym to nie był ja? A gdyby zobaczył to ktoś, kto nie wie?

Kiedy się nad tym zastanowiła, jej twarz nieco złagodniała.

– Vhallo – zamruczał, podchodząc do niej – wyglądasz absolutnie oszalamiająco. Chodźmy spędzić razem całkowicie normalny dzień, ty i ja, dobrze?

Prawie odmówiła, nagle zrobiło jej się niedobrze. Ale on już trzymał dłoń na jej plecach i wyprowadzał ją na korytarz.

Wyszli przez bramę dla służby znajdującą się najbliżej jej komnaty. Nazywano ją bramą, choć było to zaledwie tylne

wyjście, którego pilnował strażnik. Prowadziło do przeciętnie zamożnej dzielnicy. Domy były czyste i zadbane, ale kryte strzechą, nie zaś glinianymi dachówkami czy gontem, jak wyżej na zboczach góry. Ściany niektórych pokrywała łuszcząca się farba, a inne w ogóle nie zostały pomalowane, do tego zaledwie połowa budynków miała szyby w oknach. Tu mieszkali zwykli ludzie.

Wszyscy wyglądali na podekscytowanych Świętem Słońca. Kobiety chodziły po ulicach w prostych sukienkach. Dzieci prosiły o zabranie na taką czy inną zabawę. Mężczyźni śmiali się i muzykowali. W każdej fontannie, niezależnie od pory dnia, tryskała woda z miejskich akweduktów. Oceniając pochwiejnym kroku niektórych, nie tylko woda lała się strumieniami.

Vhalla uśmiechnęła się na widok biało-złotych proporców. Złote słońce, symbol Matki i Cesarstwa.

Zobaczyła grupkę mężczyzn pochylonych nad kośćmi. Ich luźne koszule były z przodu rozchełstane. Żaden nie miał płaszcza ani kurtki i żaden nie wyglądał na zawstydzonego, że widać część jego torsu. Vhalla zaczerwieniła się i z trudem stłumiła nerwowy chichot, gdy próbowała sobie wyobrazić Aldrika ubranego tak prosto i z odsłoniętą piersią.

– O co chodzi? – W czasie jej zamyślenia Sareem wziął ją za rękę.

– O nic takiego – mruknęła, wciąż uśmiechając się do obrazu w myślach. – Po prostu to piękny dzień.

– Owszem. Ale ty, moja droga, piękniejsza jesteś nawet od Matki Słońce.

Uśmiechnęła się uprzejmie do niego – chłopak się starał.

– To co będziemy robić? – Nie chciała, by na dłużej zapadła cisza.

– Niedaleko stąd jest wspaniała piekarnia, odwiedzałem ją często od dzieciństwa. Później moglibyśmy pooglądać żonglerów na placu.

– Będą żonglerzy? – Nie śledziła wydarzeń zbyt uważnie. Sareem pokiwał głową.

– Grupa uciekinierów z Północy, tak słyszałem. Przybyli na Południe po ogłoszeniu pokoju, by zacząć nowe życie i uciec przed wojną. Słyszałem, że występ jest ich podziękowaniem za wyzwolenie.

Vhalla zastanawiała się przez chwilę, czy ona byłaby skłonna występować przed ludźmi, którzy odebrali jej dom.

– A potem moglibyśmy obejrzeć procesję senatorów. To kawałek stąd, ale oni są ubrani jak koguty i zawsze miło się z nich pośmiać.

– A nie robiliśmy już tego wcześniej? – Myślała na głos.

Nie umiała sobie przypomnieć, czy wyśmiewali senatorów, czy też dwór uciekający z wielkiej sali spotkań w pałacu.

– Owszem – potwierdził Sareem. – Jeśli dobrze sobie przypominam, rozbawiłem cię tak bardzo, że parskałaś jak prosiak. – Vhalla zarumieniła się i zacisnęła wargi w zawstydzeniu. Chłopak zachichotał. – Masz śliczny śmiech, Vhallo, i lubię go słuchać.

Patrzyła, jak unosi jej dłoń do warg i ją całuje. Ich palce były splecione. Chciała myśleć, że dobrze wyglądają razem, ale ciągle przypominała sobie jego wcześniejszą reakcję na jej magię. Jeśli jednak mu wierzyć, jego postępowanie wynikało ze wstrząsu.

– Cóż, jeśli ostatnim razem bawiłam się tak dobrze... – powiedziała słabo.

– Sprawię, że znów będziesz zadowolona, moja droga – obiecał.

Zmusiła się, żeby się uśmiechnąć. Nie zamierzała pozwolić, by to niepokojące uczucie głęboko w jej wnętrzu wszystko zepsuło. Dzień był ładny, a Sareem był dobrym przyjacielem. Wiedząc, że ma z nim spędzić kilka godzin, zamierzała uwierzyć w jego dobre intencje.

Usiedli w piekarni o nazwie Złota bułeczka. Znajdowała się niedaleko rynku, a Sareem na jej prośbę znalazł im miejsce przy stoliku na zewnątrz. Odsunął jej krzesło, pocałował ją lekko w skroń, a później poszedł po jedzenie. Wolałaby, by nie zachowywał się tak ostentacyjnie w miejscach publicznych.

Wrócił z talerzykiem ciepłych ciastek cytrynowych. Vhalla zamrugła. Choć na Zachodzie cytryny właśnie dojrzewały, przywiezienie ich na Południe nadal swoje kosztowało.

– Jeśli dobrze pamiętam, lubisz wszystko, co cytrynowe. – Usiadł naprzeciwko niej.

– To prawda.

Uśmiechnęła się z determinacją. Obserwował ją dłużej, niż sobie to uświadamiała. Wzięła dwoma palcami jedno z ciężkich ciastek i wrzuciła je sobie do ust.

– Smaczne – powiedziała z niejakim zaskoczeniem.

– Naprawdę? – Oparł brodę na dłoni i sięgnął po jej wolną rękę. – Bardzo się cieszę, kazałem je upiec specjalnie dla ciebie.

Zamrugła i zarumieniła się lekko.

– Dziękuję, Sareemie. – Dla podkreślenia swoich słów szybko sięgnęła po kolejne i tym razem odgryzła drobniejszy, dziewczęcy kęs.

– Wiesz, chciałem to zrobić, od kiedy skończyliśmy czternaście lat. – Spojrzała na niego pytająco, a on mówił dalej, pozwalając jej przełknąć. – Ty jesteś tą dziewczyną, Vhallo. Tą, o której po prostu się wie, że jest wyjątkowa. Tak bardzo, że aż człowiek boi się cokolwiek z tym zrobić, żeby tego nie zepsuć. – Zaśmiał się z zażenowaniem. – To musi brzmieć głupio.

Pokręciła głową.

– Wcale nie. Znam to uczucie – powiedziała cicho.

Rozpromienił się.

– Od zawsze miałem nadzieję, że czujesz to samo. – Ścisnął jej dłoń, a wtedy uświadomiła sobie, że źle ją zrozumiał. Nie mówiła o nim. – To jest jak sen i chciałbym dać ci wszystko, czego mogłabyś zapragnąć. – Sam podniósł ciastko i odgryzł kęs.

Próbowała mu odpowiedzieć, ale nie mogła znaleźć słów. Wszystkie brzmiały pusto lub fałszywie. W końcu zmieniła temat.

– Dlaczego mieszkasz w pałacu? – spytała, a on chrząknął zdezorientowany i przechylił głowę. – Twój ojciec przybył tutaj z Norinu wraz z orszakiem nieżyjącej cesarzowej. Dlaczego nie mieszkasz w domu rodzinnym?

– No tak, moja rodzina mieszka w Oparium. – Vhalla słyszała o miasteczku u podnóża Południowych Gór, ponieważ znajdował się w nim stary port Cesarstwa, wykorzystywany przez nie, zanim podbiło Zachód i zdobyło port w Norinie. – Mój ojciec początkowo mieszkał w pałacu, ale w stoczni poznał dziewczynę i, no cóż, coraz częściej wyjeżdżał w interesach, aż w końcu zamieszkali razem. Jakie to zabawne, że często wiążemy się z tymi, z którymi pracujemy.

– Zabawne, tak – mruknęła. Rozpaczliwie próbowała zmienić temat na coś innego niż małżeństwo. – Podoba ci się życie w stolicy?

– Owszem. Do portu w Oparium trafiają różne egzotyczne rzeczy, ale nic się nie może równać z mieszkaniem w stolicy. Pewnego dnia chciałbym tu wychowywać swoje dzieci.

– Twoi rodzice... nadal żyją? – Miała już dość zmieniania tematu i zajęła się przeżuwaniami ostatniego ciastka.

– Tak. A twoi?

Vhalla pokręciła głową. Sareem uniósł brwi.

– Ojciec tak, ale matka zmarła, kiedy miałam dziesięć lat, a ojciec wypełniał swój obowiązek wobec Cesarstwa w czasie Wojny Kryształowych Jaskiń. – Przerwała. – Zachorowałam na jesienną gorączkę. Moja matka zachorowała po mnie. Ona nie powróciła już do zdrowia.

Zmarszczył czoło.

– Pamiętam, że opowiadałaś mi wcześniej o tej chorobie, ale nie zdawałem sobie sprawy... Tak mi przykro. – Mówił cicho z poważną miną.

– Miałam dużo czasu, by się z tym pogodzić.

Gdyby powiedziała, że było jej teraz łatwo, skłamałaby. Czasami tęskniła za matką bardziej niż za czymkolwiek na świecie. Ale dotarła do punktu, w którym wspomnienie nie doprowadzało ją do łez.

– Znajdźmy sobie dobre miejsce do oglądania żonglerów. Nie chcę dziś żadnych smutnych myśli.

Sareem wstał. Podążyła za nim, a on znów wziął ją za rękę.

Główny plac stolicy był tak duży, że mógł pomieścić setki ludzi. Pod stopami tych, którzy gromadzili się wokół centralnej sceny, rozciągała się mozaika przedstawiająca odwieczny taniec słońca i księżyca. Tłum zaczynał gęstnieć i wkrótce stali ściśnięci ramię przy ramieniu.

Na scenie pojawiło się sześcioro mężczyzn i kobiet. Vhalla patrzyła jak urzeczona. Jak sobie uświadomiła, nigdy wcześniej nie widziała mieszkańców Północy. Była przekonana, że zapamiętałaby zielonego człowieka. Ich skóra miała barwę głębokiej leśnej zieleni, z wirującymi plamkami i srebrnymi dodatkami. Do tego nosili maski wyrzeźbione z kory drzew, przez co wyglądali jak mityczne istoty i całkowicie ją urzekli.

Jedna z kobiet przeszła wzdłuż skraju sceny, po czym zwróciła się do tłumu zgromadzonego ze wszystkich stron.

– Cni mieszkańcy Południa. – Mówiła z wyraźnym akcentem, a zakrywająca usta maska dodatkowo tłumiała jej głos. – Przybyliśmy pod flagami pokoju, by łączyć z wami chleb. Za waszą gościnność chcielibyśmy zapewnić wam lekką rozrywkę ku czci waszej Matki Słońce.

Z początku żonglowali prostymi przedmiotami – woreczkami fasoli i skórzanymi piłeczkami. Wśród tłumu rozległy się westchnienia i okrzyki, gdy dodali do nich sztylety i miecze. Ludzie z Północy zaczęli się poruszać i przerzucać różnymi przedmiotami, aż cała szóstka krążyła dookoła sceny. Vhalla była oszołomiona ich zwinnością i opanowaniem. W ich wykonaniu wydawało się to całkiem proste.

Kiedy występ się zakończył, zabrzmiały oklaski, a żonglerzy się uklonili. Ta sama kobieta znów podeszła do skraju sceny.

– Cni mieszkańcy, mam nadzieję, że podobał się wam dzisiejszy występ. Mamy nadzieję, że uda się wam przybyć na wszystkie nasze pokazy aż do wielkiego finału w noc Gali. – Kobieta wyciągnęła ręce. – Opowiedzcie swoim przyjaciółom! – Pomachała im obiema rękami i sprowadziła towarzyszy ze sceny.

– Ciekawe, co pokażą w czasie finału... – zastanawiała się na głos Vhalla.

– Możemy się dowiedzieć, razem. Jeśli pójdziesz ze mną. – Sareem uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

– Wiesz, że nie lubię tłumów w ostatnią noc święta – wymamrotała bez entuzjazmu.

– Dwoje nie jest tłumem. – Zaczął ją wyprowadzać z placu wśród rozchodzących się ludzi. – Bylibyśmy tylko ty i ja.

– Nie to miałam na myśli.

Vhalla zagryzła dolną wargę, czuła się rozdarta. Sareem nieźle sobie radził, a w jej głowie rozbrzmiewały echem rady starszych kobiet z pałacu. Wyjść młodo za męża i wypełnić naturalną rolę kobiety. Dla Sareema była wyraźnie ważna. Spojrzała na niego i została wynagrodzona ciepłym uśmiechem.

– Dobrze – zgodziła się cicho. – Spotkam się z tobą.

– Spotkaj się ze mną w Złotej bułeczce. – Wskazał na piekarnię, którą właśnie mijali. – Kiedy księżyc znajdzie się na jednej trzeciej swojej wysokości na niebie. Finał zwykle ma miejsce, gdy księżyc jest w zenicie, więc będziemy mieć dużo czasu. Wiem, że dziewczęta lubią mieć chwilę na przygotowanie.

Sareem się roześmiał, a Vhalla próbowała mu wtórować. Nie miała ochoty „przygotowywać się” na drugą randkę z nim. Już czuła wątpliwości, ale on wydawał się tak uszczęśliwiony tym wszystkim, że nie miała pojęcia, jak się teraz z tego wycofać.

– A skoro mowa o przygotowywaniu się, wyszukanych strojach i tak dalej... – Spojrzał w niebo. – Już prawie nadeszła pora południowej procesji senatorów.

W miarę jak wspinali się krętymi drogami w stronę ładniejszej części miasta, widzieli coraz więcej solidnych domów z drewna i kamienia. Sareem zaprowadził ją w okolice, której nie odwiedziła nigdy wcześniej, gdzie domy wyglądały na jeszcze zamożniejsze. Żelazne parkany i wysokie żywopłoty otaczały budynki, które miały nawet nieduże podwórka lub ogrody. Niemal nad każdym z nich powiewała arystokratyczna flaga z rejonem Cesarstwa lub rodzinnym herbem. Vhalla nie rozpoznawała większości z nich i wcale jej nie interesowały.

Niektóre domy miały dwa proporce – na jednym znajdowała się pieczęć Cesarstwa, a na drugim kraju lub rejonu.

– Te z dwoma flagami to domy senatorów. Ci bez nich to po prostu członkowie dworu – wyjaśnił Sareem. – Niezła praca, wraz ze stanowiskiem dostaje się dom i całą resztę. – Vhalla patrzyła z oszołomieniem. Niektóre rezydencje miały nawet witrażowe okna jak biblioteka. – Oczywiście, trzeba zostać wybranym do Senatu, a to podobno nie jest proste.

– Mimo wszystko warto. – Wciąż wpatrywała się w otaczające ją cuda.

– To irytujące, jak dobrze żyje się niektórym, nie sądzisz? – Sareem się roześmiał.

Bez słowa pokiwała głową i natychmiast pomyślała o Aldriku i tym, co widziała w jego świecie. Nie miała oczywiście pewności, ale domyślała się, że nic w tych domach nie mogło się równać z inkrustowanym złotem, barwionym drewnem i grubymi dywanami salonów w domu księcia. W głębi duszy zastanawiała się, czy był tam teraz i czytał przy oknie. Zastanawiała się, czy jest jakieś miejsce na świecie, w którym pragnęła się znaleźć bardziej niż tam.

W końcu domy ustąpiły otwartej przestrzeni. Boczna alejka wyprowadziła ich na szeroką, wykładaną marmurem ulicę, która dobrze pasowała do budynku na jednym z jej końców. Była to duża okrągła budowla otoczona kolumnadą. Vhalla nie interesowała się polityką i nie rozpoznawała żadnego z imion wypisanych na tabliczkach przymocowanych do kolumn.

Wzdłuż drogi stanęła niewielka grupka ludzi. Dziewczyna wpatrywała się w nich z zainteresowaniem.

– Od kiedy to polityka jest sportem, który przyciąga widzów?

– Od zawsze. – Sareem wyszczerzył zęby. – Domyślam się, że niektórzy przybyli tu, by walczyć o swoją sprawę, inni pewnie będą wykrzykiwać buntownicze hasła do wychodzących senatorów, a kilkoro pewnie przyszło z takiego samego powodu co my. – Wzruszył ramionami. – Senat ma uszczęśliwiać pospólstwo, załatwiając drobne sprawy w imieniu Cesarstwa, ale to nie znaczy, że zawsze dobrze wykonuje swoje zadanie.

– Czy to nie jest trochę bezsensowne? – mruknęła Vhalla. Cesarz zawsze miał ostatnie słowo.

– Cesarstwo od zawsze prowadzi wojnę. Może kiedy cesarz będzie miał czas skupić się na sprawach państwa, tak się stanie. – Sareem dołączył do jej rozmyślań. – Ale sądzę, że to dobrze, jeśli pospólstwo ma szansę się wypowiedzieć. Inaczej pozostałby jedynie dwór, a szlachetnie urodzeni nie przejmują się naszymi problemami.

Na szczycie Sali Senatu zabrzmiał dzwon.

– Nadchodzą – szepnął chłopak po trzynastym uderzeniu.

Był to zaiste spektakl. Mężczyźni i kobiety w różnym wieku i o różnych sylwetkach pojedynczo i parami opuszczali budynek. Sareem powiedział jej, że w sumie było ich trzynaścioro, więc pokaz nie powinien skończyć się zbyt szybko. Niektórzy pospiesznie przeciskali się przez tłum i znikali w bocznych uliczkach, najpewniej udając się do domów. Inni spacerowali wolniejszym krokiem. Jak przewidywał Sareem, część ludzi wykrzykiwała, a inni ściskali ręce wybranym przez siebie urzędnikom.

Jednak nie to sprawiało, że Vhalla nie przestawała się uśmiechać. Chodziło o ich stroje. Tego dnia dominowały drapowania, tradycyjny styl z Południa, który szybko wychodził z mody, wypierany przez starannie skrojoną odzież z Zachodu lub praktyczne ubrania ze Wschodu. Każde z senatorów miało złoty medalion na ciężkim łańcuchu, ale na tym kończyły się podobieństwa. Jako pierwszy wyszedł mężczyzna spowity w purpurowy jedwab ze Wschodu ze złotymi lamowaniami. Z jego siwiejących loków wystawały pawie pióra ułożone pod różnymi kątami.

Następna kobieta miała ściągniętą twarz i spiczasty nos, a Sareem nie mógł powstrzymać się od komentarza.

– Wygląda, jakby ktoś zmusił ją do powąchania własnych odchodów – szepnął Vhalli do ucha.

Zagryzła kostki palców, żeby się nie roześmiać.

Wychodzący po niej mężczyzna miał świński nos, a kiedy pojawił się kolejny, Sareem zażartował, że powinien stoczyć się

po schodach, bo jego sylwetka nadawała się do tego lepiej niż do schodzenia.

Bawiła się tak dobrze, że nawet nie przeszkadzało jej, kiedy chłopak objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej, by szeptać jej do ucha. Po prostu chichotała jak głupia i pozwalała, by wypowiadał ciche złośliwości.

– Popatrz tam. Popatrz, popatrz, te wszystkie falbanki sprawiają, że wygląda jak kurczak.

Odwróciła głowę od budynku, by przyjrzeć się jednej z dam w żółci. Kobieta rzeczywiście wyglądała niefortunnie z tymi wszystkimi falbankami na obfitym zadku. Vhalla bawiła się lepiej, niż się spodziewała. Uśmiechnęła się promiennie do Sareema, a on odpowiedział jej tym samym. Czuła się, jakby znów byli dziećmi i mogli po prostu śmiać się i wygłupiać bez presji na coś więcej.

I wtedy wiatr zmienił kierunek, a uśmiech zniknął z jej twarzy.

Wiedziała, że był w pobliżu, zanim jeszcze przekręciła głowę. Czuła go. Chodziło o przyniesioną przed podmuch delikatną zmianę temperatury albo odgłos jego kroków na marmurze. Vhalla powoli odwróciła głowę i ujrzała Aldrika idącego obok Południowca o ciemniejących blond włosach i przenikliwym spojrzeniu niebieskich oczu. Wciąż znajdowali się o kilka kroków od niej i byli zajęci rozmową.

– Sareemie, to było zabawne, ale naprawdę zgłodniałam, więc chodźmy – poprosiła go, próbując zrzucić z siebie jego rękę.

Roześmiał się i przyciągnął ją bliżej, jego wargi przycisnęły się do jej ucha.

– Ale oto zbliża się do nas najlepsze. Przewodniczący Senatu i ten ciemny snob, książę. – Zaśmiał się złośliwie.

Otworzyła usta i znów je zamknęła, ledwie powstrzymując gwałtowną tyradę w obronie Aldrika.

– Cesarz polecił przywieźć pewne kryształowe artefakty z Północy. – Głos senatora wzbudzał w Vhalli to samo uczucie,

co cichy, lecz szorstki odgłos rozrywania papieru. Chłodny niepokój.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł Aldrik.

Choć mężczyźni szeptali, słyszała ich rozmowę na wietrze. Z każdym krokiem ich słowa stawały się coraz głośniejsze.

– Sareemie, proszę.

Złapała chłopaka za rękę, by zdjąć ją ze swoich ramion i go odciągnąć. Ale było już za późno.

Padło na nią spojrzenie Aldrika. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, wyraźnie przestały go interesować słowa senatora. Zmarszczył czoło i przez jego twarz przebiegł cień, po czym jego pozbawiona wyrazu maska wróciła na miejsce i znów wpatrzył się przed siebie.

Otworzyła usta, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Sareem wciąż mamrotał jej do ucha jak głupi, ale zagłuszyły go słowa senatora i księcia.

– Czy to był ktoś, kogo znacie, księżę Aldriku? – spytał nagle przewodniczący Senatu z wyraźnym zainteresowaniem.

– Bynajmniej. – Głos Aldrika brzmiał chłodno. – Dlaczego miałbym się bratać z pospółstwem?

I odszedł. Nie zatrzymywał się, aż zniknął jej z oczu. Nie obejrzał się za siebie.

Sareem pozostał nieświadomy chaosu w jej wnętrzu. Vhalla przez chwilę torturowała się pomysłem, by pobiec za księciem, ale nie chciała robić sceny. Co znaczyło to spojrzenie? Nawet senator dostrzegł zmianę w zachowaniu następcy tronu. Rozważała to, kiedy Sareem gadał dalej i prowadził ją, dokąd chciał. Czy dla Aldrika liczyło się, jak spędzała wolny czas? Z trudem powstrzymała okrzyk frustracji.

Przez całą drogę do pałacu była kiepskim towarzystwem. Ale Sareemowi to nie przeszkadzało, zapełniał ciszę za ich dwoje. Nie przyjęła zaproszenia na obiad i poszła od razu się położyć. Wiedziała, że jedzenie i tak smakowałoby jak popiół.

Rozdział 17

Vhalla wpatrywała się w kłamkę. Zgodziła się spotkać tego dnia z Aldrikiem. Zaprosił ją na obiad w ogrodzie różanym. Niepewnie wróciła pamięcią do tamtej chwili. Tak było. W jej głowie pojawił się obraz jego zdezorientowanej miny, gdy patrzył na nią i Sareema.

Bawiła się palcami. Wciąż chciał się z nią zobaczyć, zapewniała samą siebie. Wzięła niby-lusterko i zaczęła walczyć z włosami. Wpatrzyła się w nie ponuro – jak zawsze były kędzierzawe i rozczochrane. On był następcą tronu, z pewnością spotykał się z kobietami starszymi, piękniejszymi, bardziej doświadczonymi i bardziej wyrafinowanymi niż ona. Równie dobrze właśnie mógł być z jedną z nich.

Z westchnieniem wsunęła palec w nową dziurę w bordowej tunice. Robiła dużo hałasu o nic, złażała ją jej wewnętrzna uczennica. Książę wiedział, kim była. Sam to powiedział. Po cóż miałby się bratać z pospólstwem takim jak ona?

Ze względu na uroczystości korytarze pałacu były prawie puste. Ci, którzy pracowali, dźwigali duże tace z wyszukаныmi potrawami i dzbany spienionych napitków. Vhalla szła z pochyloną głową, wędrując korytarzami skąpanymi w blasku popołudniowego słońca.

W końcu ludzie w korytarzach zaczęli znikać, aż została sama. Ujrzała przed sobą ogród i wyszła przez to samo okno co poprzednim razem. Był piękny jesienny dzień, idealny na uroczystości. Niektóre z mniejszych roślin już zaczynały tracić liście na zimę i zastanawiała się, kiedy zwiędną róże.

Ogród i altana były puste. Vhalla zapewniała samą siebie, że po prostu przyszła przed nim, że on nie zapomniał. Kręciła się niepewnie po wnętrzu, wpatrując się w róże. Całe szczęście Aldrik nie kazał jej długo czekać.

Kiedy usłyszała dźwięk jego kroków na stopniach, odwróciła się od centralnej podpory. Serce waliło jej w piersiach i zrobiło jej się sucho w ustach. Książę przez chwilę walczył z drzwiami, zanim je otworzył. W jednej ręce trzymał sporych rozmiarów wiklinowy kosz, z którego wydobywały się kuszące aromaty.

Patrzyli na siebie, jakby z niedowierzaniem. Przełknęła ślinę. On wyprostował się i poprawił kosz.

– Witaj.

Uśmiechnęła się. Spędzili razem niezliczone godziny. To spotkanie niczym się nie różniło, zapewniła samą siebie. Nawet jeśli wydawało się, że nie ma innego celu poza tym, by mógł ją zobaczyć.

– Dzień dobry. – Coś w tonie jego głosu sprawiło, że Vhalla się zawahała. – Szybko dziś przyszłaś.

– Nie miałam nic innego do roboty.

Nawet przed samą sobą udawała, że w tym spotkaniu nie ma nic ekscytującego. Mężczyzna przeszedł przez altanę i usiadł na ławce. Poszła za nim i zajęła swoje wcześniejsze miejsce u jego boku.

– Zaczynam sądzić, że nigdy nie pracujesz. Będę musiał porozmawiać z mistrzem ksiąg – ogłosił książęcym tonem.

Pokazała mu język jak dziecko.

– Jeśli nie pracuję, to prawdopodobnie dlatego, że pewien książę ciągle odrywa mnie od pracy.

– Ach, i tu mnie masz. – Aldrik uśmiechnął się szeroko.

– Poza tym trwa święto.

Wzruszyła ramionami, by ukryć, jak bardzo zabolą ją możliwość, że uznałby ją za leniwą.

– Owszem. – Otworzywszy koszyk, książę ukazał kilka tac z jedzeniem, ułożonych jedna na drugiej. Vhalla jedynie słyszała, jak kucharki rozmawiały o przygotowywaniu takich luksusów, a służba szeptała o podkradaniu kęsów w trakcie obiadów arystokracji. – Pomyślałem, że może jeszcze nic nie jadłaś.

Wpatrywała się w rzędy starannie pokrojonych kanapek. Biały chleb, ciemny chleb, chleb z płatkami owsianymi i bułeczki z brązową skórką. Z boku wystawały plasterki szynki i indyka w pieprzu, spoczywające na grubej warstwie świeżych warzyw. Wydawało się, że wręcz błyszczą.

– To na pewno w porządku? – Musiała zadać to pytanie. – To nie jest jedzenie dla mnie. – Posłał jej spojrzenie. – Służący i uczniowie, my nie jemy takich rzeczy.

– Teraz jesz. – Aldrik uniósł górną tacę w jej stronę.

Vhalla głośno zaburczało w żołądku, co przypomniało jej, że poprzedniego wieczora nie jadła kolacji. Poczula, że się rumieni.

– Temu nie możesz zaprzeczyć. – Zaśmiał się.

Wybrała kanapkę z jajkiem. Nie miało gumowatej konsystencji, jak po zbyt długim przechowywaniu albo przegotowaniu. Nie przykrywała go też gruba warstwa śmietanowego lub maślanego sosu, który miał ukryć nieświeże składniki. Wszystkie smaki były wyraziste i Vhalla z oszołomieniem wpatrywała się w ten niewielki przysmak.

– Co jedzą służący i uczniowie? – spytał ksiązę.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Czasami potrawkę, czasami zapiekany ryż, czasami chleb i mięso. – Wzruszyła ramionami. – Zwykle to, co akurat mają w kuchni. „Kolacje sprzed dwóch dni” są najgorsze. Tak mówimy, kiedy dostajemy rzeczy, które kuchnia powinna wyrzucić dzień albo dwa wcześniej, ale polane sosem albo posypane solą udają jedzenie. – Aldrik przestał jeść i wpatrzył się w nią, a ona zaśmiała się na widok jego wręcz przerażonej miny. – Naprawdę nie jest tak źle. A co ty zwykle jesz?

– Cokolwiek, o co poproszę – odparł. Oczywiście.

Zaśmiała się głośniej.

– To musi być miłe być księciem.

Uśmiechnęła się, wzięła kilka winogron z tacy i wrzuciła je do ust, po czym sięgnęła po kolejną kanapkę.

Aldrik wpatrzył się w przestrzeń.

– Pewnie tak jest, w niektórych aspektach – powiedział powoli, a Vhalla przełknęła jedzenie, by go wysłuchać. – W innych wolałbym raczej być bardziej pospolity.

– To znaczy? – spytała cicho.

– Ty możesz sama dokonywać wyborów. Ja mam... zobowiązania.

– Zobowiązania? Jakie na przykład? – Odgryzła kęs i słuchała uważnie.

– Cóż, moja papużko – odparował i uśmiechnął się na widok jej grymasu. – Ostatnio miałem wiele pracy pod nieobecność ojca. Zatwierdzałem to czy tamto, oceniałem stan Cesarstwa i stolicy, spotykałem się z większością ministrów i senatorów.

Vhalla przypomniała sobie poprzedni dzień. Zajęła usta kolejnym kęsem. Aldrik podał jej butelkę, którą wcześniej odkorkował. Spodziewała się wody, a dostała herbatę o owocowym posmaku. Była pyszna i prawie pozwoliła jej zapomnieć o tamtej zawstydzającej chwili z procesji senatorów.

– Wczoraj uczestniczyłem w spotkaniu Senatu.

Wyraźnie nie zamierzał pozwolić, by umknęła mu szansa na nieprzyjemną konfrontację. Tym razem to on unikał jej spojrzenia. Patrzyła, jak kręci się na ławce i całkowicie ignoruje jedzenie. Czy książę mógł się czuć naprawdę niezręcznie?

– Wiem. – Natychmiast pożałowała, że nie pomyślała o czymś mądrzejszym do powiedzenia.

– Ten chłopak, z którym byłaś... – zaczął powoli Aldrik, jakby nagle utracił całe panowanie nad słowami.

– To mój przyjaciel – odpowiedziała pospiesznie. – Nazywa się Sareem. Przyjaźnimy się od lat. Jest dla mnie jak brat. Zaprosił mnie, a ja się zgodziłam, bo pomyślałam, że to właściwe. I oczywiście, dobrze się bawiłam, on potrafi być bardzo zabawny. Ale jest jedynie przyjacielem.

Książę wpatrywał się w nią uważnie w czasie całej jej niezręcznej i pospiesznej deklaracji. Spojrzenie obsydianowych oczu przyszpiliło ją w miejscu, a ona odpowiedziała mu z całą szczerością. Sareem był jedynie jej przyjacielem, uświadomiła sobie, gdy patrzyła na księcia. Nie był dla niej nikim więcej.

Przełknęła ślinę, nagle boleśnie uświadamiając sobie niebezpieczne uczucie, które wbrew jej woli wyrosło w jej piersi przez te ostatnie miesiące. Co ona wyprawiała?

– On jest... jedynie przyjacielem. – Nie wiedziała, dlaczego szepce ani które z nich właściwie uspokaja.

Spojrzenie Aldrika złagodniało, jego przenikliwość zmieniała się w ciepło, które z każdym uderzeniem jej serca przepełniało ją aż po czubki palców. Następne były kąciki ust – zamiast rozluźnić się do zwyczajowej wąskiej poziomej linii, wygięły się do góry w lekkim uśmiechu. Vhalla zagryzła wargi, próbując ukryć swoją reakcję na jego radość – ale jej się to nie udało.

– Dobrze mieć przyjaciół – powiedział nagle, odwrócił się i przestawił tace.

Sięgnął po pokrojoną truskawkę. Zrobiła to samo i przez chwilę jedli.

– Czy ty i Larel jesteście jedynie przyjaciółmi?

W chwili, kiedy to pytanie opuściło jej usta, miała ochotę dać sobie po głowie. To nie była jej sprawa, a odpowiedź księcia nie miała znaczenia. Nieważne, jak swobodnie czuł się w komnacie tamtej kobiety. Mógł być, z kimkolwiek tylko zechciał, przypominała samej sobie.

– Larel – powiedział Aldrik po chwili namysłu. Ta przerwa sprawiła, że Vhalla zaczęła kręcić się niezręcznie. Poczwała, że się rumieni. To było takie głupie. – Pewnie jest dla mnie tym, kim Sareem dla ciebie. Znam ją od dziecka. Różniła się od pozostałych, miała ochotę rozmawiać ze mną, pracować ze mną, nie próbując jednocześnie pochlebiać księciu.

Vhalla przyjrzała się rąbkowi swojej koszuli. Oboje pochodzili z Zachodu, a Vhalla nie wiedziała, czy Larel była szlachetnie urodzona. Większość uczniów miała powiązania z arystokracją, dlatego właśnie zostawali uczniami, nie służącymi.

– Nie baw się. – Aldrik dotknął czubkami palców grzbietu jej dłoni. Aż podskoczyła, kiedy poczuła jego dotyk. – Tak, jest jedynie przyjaciółką.

Ciepło jego palców paliło jak ciężar jego spojrzenia, a Vhalla czuła się urzeczona obiema tymi rzeczami. Krążyli wokół

czegoś, czego żadne nie było gotowe przyznać. Vhalla się nad tym nie zastanawiała. Mogła myśleć jedynie o tym, jak blisko znalazła się twarz księcia, kiedy pochylił się, by dotknąć jej dłoni.

– Używasz jeszcze magii? – spytała nagle, przerywając tę chwilę.

– Kiedyś robiłem to częściej. – Wyprostował się i oparł dłoń na biodrze.

Natychmiast przypomniała sobie jego ranę. Zajął się jedzeniem, żeby nie zadać kolejnego głupiego pytania.

– Przyjdiesz do Wieży? – spytał.

Przerwała w połowie kęsa. Nikt nie uczył jej zasad eleganckiego postępowania, więc odłożyła nadgryzioną kanapkę do kosza i wytarła dłonie w spodnie. Książę śledził ją wzrokiem, ale nic nie powiedział, gdy próbowała znaleźć odpowiedź.

– Aldriku – szepnęła cicho i wpatrzyła się w szkarłatne róże, które były ich jedynymi towarzyszami.

– Vhallo? – Jej zachowanie wyraźnie go zmieszało.

– Jeśli zostanę Wymazana, co się stanie z tobą? – Od kiedy to słowo „Wymazana” zaczęło sprawiać, że czuła się niepewnie?

– Co masz na myśli? – Uniósł ciemną brew.

– Więż. – Spojrzała na niego i położyła dłoń na ławce między nimi. Jej palce prawie dotykały jego uda. – Powiedziałeś, że to magiczny związek, że uratował ci życie. Jeśli zostanę Wymazana, co się stanie z tobą?

– Nie przejmuj się tym.

Pokręcił głową, a ten ruch sprawił, że luźny kosmyk włosów zsunął się i otoczył bok jego twarzy.

– Wiesz? – Zacisnęła wargi.

Właściwie to pytanie nie miało sensu. Przyznała sama przed sobą, że nie myślała już o Wymazaniu.

– Nie – odparł z cichym westchnieniem. – Ale chciałbym, żebyś podjęła decyzję samodzielnie, nie z powodu...

– Nie chcę zrobić ci krzywdy – przerwała księciu. Zamrugnął. – Aldriku, nie mogłabym podjąć decyzji, gdybym wiedziała, że zrobię ci krzywdę.

– Dlaczego? – szepnął.

– Ponieważ...

Przerwał jej zgrzyt żelaznej furtki, a później głośny trzask, kiedy się zamknęła. Spojrzała w stronę drzwi.

Ciężkie kroki na żwirowej ścieżce. Ledwie je rozpoznawała, lecz Aldrik zrobił to od razu. Wyprostował się, podobnie Vhalla. Mężczyzna, z którym przed chwilą rozmawiała tak swobodnie, miał teraz twarz jak kamień.

– Bracie! – zawołał inny mężczyzna. – Bracie, jesteś tutaj?

Po drugiej stronie zamglonego szkła oranżerii pojawiły się dwa cienie, ich zarys był niewyraźny. Drzwi altanki się otworzyły i do środka wkroczył mocno zbudowany książę. Towarzyszył mu mężczyzna, z którym Aldrik rozmawiał poprzedniego dnia – przewodniczący Senatu. Książę Baldair spojrzał przez pomieszczenie na brata, a później na Vhallę.

– Nie wiedziałem, że masz towarzystwo. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Baldairze, chyba wyjaśniliśmy sobie... szczegółowo... że nie życzę sobie, by ktokolwiek przeszkadzał mi w moim ogrodzie. – W głosie Aldrika brzmiało napięcie.

Nie zwróciła uwagi na tę niezręczną wymianę zdań, gdyż spojrzenie senatora sprawiło, że przeszedł ją dreszcz. Starszy mężczyzna zmrużył oczy i na jego wargach igrał uśmieszek. Senator ją rozpoznał.

– Teraz już chyba rozumiem dlaczego. – Baldair się roześmiał. – Proszę o wybaczenie, panienko... – Przewodniczący Senatu nie był jedynym, który rozpoznał uczennicę. – Ty jesteś tą dziewczyną z biblioteki, tą niezgrabną! Vhalla, tak?

– T-tak. – Nie mogła powstrzymać jękania, gdy książę przeszedł przez altankę, wziął ją za rękę i ucałował ją.

Zapamiętał ją, choć wolałaby, aby z powodu czegoś innego niż jej niezgrabność. Uśmiechał się promiennie i Vhalla rozluźniła się pod spojrzeniem jego lodowatoniebieskich oczu. Jej wspomnienia Księcia Pożeracza Serc nie oddawały mu sprawiedliwości.

– Nie spodziewałam się, że księżę zapamięta moje imię – wyszeptała w odpowiedzi.

– Nie! Ktoś tak śliczny jak ty nigdy nie powinien zostać zapomniany. A skoro przebywasz w ogrodzie, mój brat z pewnością ani razu nie zapomniał twojego imienia. – Przyjaźnie trącił Aldrika.

Ten nie ruszył się z miejsca, jedynie patrzył na brata. Przeniosła wzrok na starszego księcia, zdeorientowana jego ponurym spojrzeniem.

– Baldairze, czego chcesz?

Prawie widziała napięcie w jego szczęce, kiedy zmusił się do wypowiedzenia tych słów.

– Wybaczcie waszemu bratu, mój księżę. – Senator złożył ukłon. – Dziś rano przyleciał ptak. Wschodni front południowych zastępów został zniszczony w trakcie natarcia. Klan Houl naciera na nas na Wschodzie. Uznałem, że to ważna kwestia do poruszenia na radzie wojennej.

– Wystarczyłby posłaniec. – Aldrik wstał i spiorunował brata wzrokiem.

Podniosła się sztywno. Wszyscy inni już stali, a ona nie chciała się wyróżniać bardziej niż do tej pory.

– Szczerze przepraszam za przerwanie posiłku.

Słowa senatora nie brzmiały jak przeprosiny, gdy jego spojrzenie oceniało na wpół zjedzone kanapki. Aldrik podążył za jego wzrokiem.

Mocno spłotła dłonie, ścisnęła je tak, że aż pobieły jej kostki, byle tylko się nimi nie bawić. Kiedy Aldrik odwrócił się od senatora i brata, jego spojrzenie złagodniało, ale zmarszczenie jego brwi nie uspokoiło Vhalli.

– To nic takiego – odparł głosem pozbawionym uczuć.

Wiedziała, że nie mógł się do niej przyznać. Był następcą tronu – nie chciał, by ktokolwiek dowiedział się, że spędzał czas z kimś tak mało znaczącym jak ona. Spuściła wzrok. Nie mogła być dla niego nikim ważnym.

– Ciebie również przepraszam, Vhallo... – Senator urwał po jej imieniu, czekając, aż dokończy za niego.

- Yarl – odparła z czystego obowiązku.
- Vhallo Yarl – powtórzył z namysłem senator.

Gdyby potrafiła wyrwać swoje imię z jego języka i umysłu, zrobiłaby to.

– Za chwilę przyjdę na twoją radę wojenną, senatorze-Egmunie.

Musiała sobie wyobrazić, że Aldrik zrobił pół kroku, by stanąć między nią a senatorem.

– Odprowadzę ją. – Książę Baldair uśmiechnął się i podał ramię Vhalli. Spojrzała na jego rękę, po czym przeniosła wzrok na Aldrika. Znow miał twarz jak z kamienia. – Ty masz ważniejsze sprawy, bracie.

– W rzeczy samej.

Następca tronu odwrócił się, a jej nie pozostało nic, jak tylko wziąć złocistego księcia pod rękę.

Przewodniczący Senatu, Egmun – zapamiętała to imię. Aldrik wyszedł jako pierwszy i nawet nie obejrzał się na nią. Dwaj mężczyźni zaczęli rozmawiać, kiedy znaleźli się w połowie drogi do furtki, ale ona słyszała jedynie wiatr, gdy jej książę pozostawił ją ze swoim bratem.

Rozdział 18

Gdyby kazano jej wyliczyć powody, dla których księżę Baldair miałby ją eskortować, nie użyłaby żadnego palca. Jednak przeszła u jego boku przez ogród i furtkę. Trzymając go pod rękę, uświadomiła sobie, że mimo iż był potężnym mężczyzną, nie emanował ciepłem tak jak jego brat.

Spojrzała ukradkiem w głąb korytarza, gdzie skręcili Aldrik i senator. Nigdzie ich nie widziała. Nie słyszała nawet słabego echa ich głosów. Co gorsza, Baldair poprowadził ją w przeciwną stronę. Wnętrza wyglądały równie luksusowo jak ostatnio, ale służba musiała zaniedbywać sprzątanie z powodu uroczystości, bo nie błyszczały aż tak bardzo.

– No tak – odezwał się w końcu księżę. Głos miał wyższy niż Aldrik, mniej chrapliwy. Był jednak głęboki, wręcz śpiewny. – Jak ktoś taki jak ty trafił do ogrodu mojego brata?

– Ktoś taki jak ja? – spytała ostrożnie.

Wiedziała dokładnie, co miał na myśli, ale może udałoby się jej uniknąć odpowiedzi na to pytanie, gdyby zwróciła je przeciwko niemu.

– Uczennica z biblioteki.

Baldair uśmiechnął się szeroko. Przeczesał palcami sięgające za ucho, falujące jasne włosy. Jego swobodna riposta uświadomiła jej, że przejrzał jej próbę uniknięcia odpowiedzi.

– Ja...

Wpatrzyła się w wąskie szpary między marmurowymi płytkami podłogi. Żałowała, że nie jest dość mała, by wślizgnąć się w jedną z nich i spaść do środka ziemi. „Nie umiesz kłamać”. Słowa Sareema odbijały się echem w jej umyśle.

– Nie szantażuje cię ani nic w tym rodzaju? – W głosie księcia brzmiała szczerza troska.

– Co takiego? – Zamrugła. – Nie, oczywiście, że nie.

– Cóż, wiem, że jego towarzystwo nie sprawiało ci przyjemności. – Książę roześmiał się, jakby to był doskonały żart.

Zmarszczyła czoło. Aldrik nie chciałby, by wyjawiała, że dobrze się czuli w swoim towarzystwie, a w każdym razie, że lubiła z nim przebywać. Ale czuła się dziwnie, nie broniąc go przed tak oczywistą obelgą.

– Sądzę, że on ma zadziwiająco przenikliwy umysł – odparła ostrożnie.

Książę Baldair spojrział na nią z ukosa.

– To chyba najgorsza rzecz, jaką ktokolwiek ze służby i uczniów powiedział o moim bracie. Zastanówmy się. Słyszałem, że jest egocentrykiem, jest nieznośny, powinien wyjąć głowę z rozmaitych miejsc, w tym anatomicznie niemożliwych... – Znow się roześmiał.

Poczuła, że tężeje.

– Wątpię, by ci ludzie poświęcili trochę czasu, by go zrozumieć – wymamrotała.

Książę przestał się śmiać i spojrział na nią z dziwną miną.

– Jesteś taka uprzejma, Vhallo. – Zachichotał. – Dobrze, dobrze. Nie będę cię naciskał, byś przestała być grzeczną dziewczynką... na razie – dodał z mrugnięciem.

Czuła, że policzki uparcie ją pieką. Młodszy książę wyraźnie uwielbiał sobie żartować.

– Jak wygląda sytuacja na froncie? – Próbowała zmienić temat na taki, który nie zdradziłby zbyt wiele Księciu Pożeraczowi Serc.

– Jak powiedział mój ojciec, stolica Północy nadal nie chce upaść. Kilka klanów wciąż stawia opór, ale w swoim czasie ich złamiemy. – Mówił o tym swobodnie, jakby rozmawiali o pogodzie.

– Czy to, co się stało, to coś poważnego?

Obejrzała się przez ramię. Dawno już minęli wejście do kwatery służby i jej napięcie powoli ustępowało, pokonane przez ciekawość, jaką wzbudzały otaczające ją ściany, błyszczące złotem i zdobione płaskorzeźbami.

– Co się stało? – powtórzył.

Zatrzymał się, kiedy jej uwagę na chwilę rozproszyło ściennie malowidło. Pozostał blisko niej – nie miała pojęcia, jak bardzo.

– Rada wojenna... – Odwróciła się i niemal uderzyła twarzą w jego szeroką, muskularną pierś.

– A, to. – Książę się roześmiał. – Z pewnością będzie dobrze. Bez wątplenia ojciec chce dopilnować, by Aldrik zrozumiał wszystko, co się wydarzyło, zanim powróci na front.

Vhalla się zatrzymała. Wszystko się zatrzymało. Na całym świecie poruszały się jedynie jej serce i płuca. Wpatrując się w przestrzeń, nie dostrzegła pytającego spojrzenia jasnowłosego mężczyzny. Zupełnie, jakby mogła zobaczyć chwilę, kiedy Aldrik odejdzie. Wróci na wojnę.

– Vhallo?

Złocisty książę się odwrócił. Był o wiele bardziej bezpośredni od brata – położył pełne odcisków dłonie na jej ramionach, całkiem je zakrywając.

Podniosła gwałtownie głowę i wyrwana z transu spojrzała na przystojnego mężczyznę, który wypełniał jej pole widzenia. Próbowwała odnaleźć słowa, a on spokojnie czekał.

– Przepraszam. – Pokręciła głowę i zacisnęła powieki. Jak to możliwe, że wcześniej sobie tego nie uświadamiała, do chwili, gdy przepełniło ją przerażenie na myśl o wyjeździe księcia? Jak to możliwe, że te uczucia się do niej podkradły? – Po prostu zakręciło mi się w głowie.

– Zakręciło ci się w głowie? – Książę zamruczał cicho. – Nie możemy na to pozwolić.

Roześmiał się i zaskakująco zwinnie jak na tak potężnego mężczyznę uniósł ją w powietrze. Zarumieniła się. Nie miała szans. Niezręcznie poruszyła rękami, nie wiedząc, gdzie je położyć, gdy cały jej bok przyciskał się do książęcej piersi.

– Nic mi nie jest! – Pokręciła głowę.

– Nonsens. Przerwałem ci posiłek, z całą pewnością właśnie z tego powodu kręci ci się w głowie. Pozwól, że to naprawię.

Książę uśmiechnął się szeroko, a Vhalla leżała bezradnie w jego ramionach.

Przestała myśleć o swojej niezręcznej pozycji, gdy weszli do centralnego atrium z piękną kopułą z witrażowego szkła. Słońce w zenicie rzucało tęczowe barwy na posadzkę. Wokół dziedzińca biegły kręcone złote schody, prowadzące do znajdujących się na różnych poziomach korytarzy. Podłogę zdobiła mozaika z malutkich płytek przedstawiająca pałac.

Vhalla patrzyła oszołomiona w górę, gdy księżę niósł ją przez środek. Wpatrywała się w obraz świata przedstawiony w błyszczących żółcieniach. Z boku Cesarstwa leżał Kontynent Półksiężyca, a przestrzeń między oboma lądami znaczyły szmaragdowe Wyspy Barrierowe. Szafirowy błękit oznaczał oceany, widziała też zarysy lądów na samych krańcach kopuły – ziemie, o których nigdy nie słyszała i zastanawiała się, czy w ogóle istniały.

– Oszalamiające, czyż nie? – spytał.

Vhalla nawet się nie zorientowała, że się zatrzymali.

– Owszem – zgodziła się. Zaczynała czuć się swobodnie w jego ramionach.

– Mój ojciec budzi się każdego dnia i widzi, jak jego Cesarstwo świeci na niego z góry. – Baldair był zadziwiająco elokwentny.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jakie to uczucie – szepnęła.

– Wystarczy, że spytasz mojego brata.

Roześmiał się i ruszył dalej korytarzem wyłożonym grubym białym dywanem.

Jej umysł zaczął krążyć po spirali myśli otaczających jego sugestię. Aldrik miał zostać cesarzem. Po tym, jak spędziła tyle czasu, poznając go, nagle wydawało się to niemożliwe. Jej nauczyciel, przyjaciel, mężczyzna, którego zaczęła...

Księżę postawił ją łagodnie na ziemi przed drzwiami tak szerokimi, że spokojnie mogło przejść przez nie dwoje ludzi.

– Gdzie jesteśmy?

Białe ściany i złote łukowate sklepienia tego korytarza były całkowicie gładkie, jeśli pominąć drzwi, przed którymi stała, i zwierciadło naprzeciwko.

– Moje komnaty.

– Co takiego? – Prawie wyskoczyła ze skóry. – Mój książę, to chyba niestoso...

Drzwi otworzyły się pod naciskiem jego wielkich dłoni i korytarz zalało światło. Vhalla zamrugła, jej wzrok powoli przyzwyczajał się do blasku. Ciekawość pociągnęła ją do środka.

Całą ścianę naprzeciwko wejścia zajmowały największe okna, jakie widziała w życiu. Powiedział, że to jego komnaty, ale Vhalla nie znalazła łóżka. Dostrzegła za to dwa miejsca do siedzenia, w pełni zastawiony stół dla sześciorga, dobrze zaopatrzone kredens z trunkami po prawej, instrumenty, plansze do carcivi, rzutki, harfę, lutnię i wszelkiego rodzaju rozrywki.

– I co sądzisz? – Oparł się o futrynę.

– To... – Nie istniały słowa, którymi można było to opisać. – To tutaj mieszkanie?

Czuła, że jej obecność w tym miejscu musiała być zakazana, że gdyby czegokolwiek dotknęła, natychmiast stanęłoby w płomieniach.

– A gdzie indziej? – Książę zaśmiał się i pociągnął za sznur, który wisiał za kredensem.

– A gdzie jest wasze łóżko?

Starła się policzyć, ile jej komnat zmieściłoby się w salonie księcia. Przy piętnastu straciła rachubę.

– Za tymi drzwiami. – Wskazał ręką.

– Jest coś więcej?

Próbowała przypomnieć sobie długość korytarza, którą przeszli, i zorientować się, ile jeszcze przestrzeni mogło się kryć za innymi drzwiami.

– Całkiem sporo. – Podeszedł bliżej i oparłszy dłonie na biodrach, przyjrzał jej się uważniej, a na jego wargach malował się złośliwy uśmiezek. Jego policzki pokrywał zarost. – Chciałabyś zobaczyć moje łóżko?

Znów poczuła, że się rumieni, otworzyła usta i zamknęła je jak ryba próbująca oddychać po wyjęciu z wody. Ten mężczyzna ją przerastał i nie miała jak uciec.

W chwili, kiedy w drzwiach pojawił się służący, a księżę Baldair przestał się w nią wpatrywać, Vhalla zmówiła modlitwę do Matki.

– Mój księżę?

Mężczyzna uklonił się nisko. Vhalla spojrzała na sznur, który księżę pociągnął wcześniej.

– Obiad dla dwojga – polecił Baldair.

– Czego sobie życzyacie?

Służący nie odważył się nawet podnieść wzroku. Vhalla uświadomiła sobie, jak zuchwale zaczęła się zachowywać w obecności członków rodziny cesarskiej.

– Cokolwiek.

Odesłał go machnięciem ręki, a mężczyzna wycofał się z kolejnym ukłonem i zniknął w korytarzu.

Nim zdążyła zaprotestować, księżę usadził ją na miękkim krześle na końcu długiego stołu jadalnego, który idealnie wpasował się w róg ogromnej komnaty. Sam, zamiast miejsca na drugim końcu stołu, zajął krzesło obok niej. Vhalla nigdy wcześniej nie była obsługiwana i nie wiedziała, co powiedzieć ani co zrobić, kiedy służący zaczęli zastawiać stół wokół niej. Poczula ukłucie winy i zagryzła wargi, unikając ich spojrzeń.

– Wiem, dlaczego byłaś dziś z moim bratem – powiedział w końcu księżę Baldair, kiedy służba wyszła.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami. W ręku trzymała widelec, na którym wisiał kęs jedzenia.

Na widok jej miny mężczyzna zaśmiał się gardłowo.

– Był list.

– A co takiego w nim napisano?

Ostrożnie odłożyła jedzenie na talerz. Aldrikowi bardzo zależało, by jego ojciec nie dowiedział się o niej. Przecież ukrywał jej magię, bo troszczył się o nią?

Zauważywszy, jak mężczyzna trzyma sztucce, pozwoliła, by ją to rozproszyło. Opierał palce wskazujące na ich grzbietach. Ona sama kroїła mięso, ściskając widelec w pięści i wbijając go pionowo w dół – czuła się teraz jak barbarzynka z Kontynentu Półksiężycyca.

– Kapłani donieśli, że bibliotekarze odegrali kluczową rolę w ratowaniu mu życia. Już kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że jesteś bystra. To byłaś ty, Vhallo, prawda? – Wypowiedział te słowa jako pytanie, ale uśmiechał się znacząco.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Książę zaśmiał się i uratował ją przed nią samą.

– Wiedziałem. Cóż, to wszystko wyjaśnia. Nawet ten osioł, mój brat, musiał okazać wdzięczność komuś, kto pomógł uratować mu życie. Muszę przyznać, że wcale mnie nie zaskoczyło, iż zniżenie się do tego zajęło mu tyle czasu.

Złożyła dłonie na serwetce na kolanach – naśladowała w tym księcia, który zrobił tak ze swoją. Środek mięsa był różowawy i zastanawiała się, czy może bezpiecznie je zjeść. Myślenie o jedzeniu było bezpieczniejsze niż rozmowa z księciem o jego bracie. Trąciła jeden z licznych widelców i popchnęła go po blacie. Po co komuś więcej niż jeden widelec?

Z lewej dobiegło ją ciche mruczenie, które wyrwało ją z rozmyślań. Baldair oparł łokieć na stole, a brodę na dłoni. Wpatrywał się w nią z namysłem. Chciała coś powiedzieć, ale przegrywała ze spojrzeniem tych błękitnych oczu.

– Nie przypominasz większości z nich, wiesz?

Jego głos brzmiał łagodniej niż wcześniej, nie było w nim już żartu i rozbawienia.

– Większości z nich? – Przygotowała się na uwagę o papużce.

– Nie jesteś pierwszą kobietą z pospólstwa, którą zaprosiłem na obiad. – Odchylił się do tyłu, zapominając o jedzeniu. – Wchodzą, mdleją z zachwytu na widok moich komnat, trajkoczą bez ustanku o jedzeniu i ze wszystkich sił robią do mnie słodkie oczy. A później kończą nago na moim łóżku.

Vhalla patrzyła na niego z otwartymi ustami. Ten książę był zupełnie inny od brata. Wstała, a wtedy zapomniana serwetka upadła na ziemię.

Mocno zacisnęła dłoń na jej nadgarstku.

– Nie martw się – wymruczał cicho. – Wiem, że ty nie jesteś taka, a ja nigdy nie zmusiłbym kobiety do zrobienia czegoś, na

co by nie miała ochoty i o co by nie prosiła.

Jej ręka rozluźniła się w jego uścisku. Panował nad nią w inny sposób niż jego brat. Aldrik umiał zatrzymać ją jednym spojrzeniem, a księżę Baldair urzekał ją łagodnymi słowami i delikatnym dotykiem.

– W takim razie czego ode mnie chcecie?

Skoro wiedział, że nie zamierzała ogrzewać jego łoża, jej pobyt w tym miejscu nie miał większego sensu.

– Mam pomysł. – W końcu puścił jej nadgarstek, ale Vhalla się nie ruszyła.

– Jaki?

Oceniając po jego minie, najpewniej nie chciała wiedzieć.

– Nawet jeśli ojciec woli utrzymać ranę mojego brata w tajemnicy, a Aldrik nigdy by nie przyznał, że potrzebował pomocy, ocalenie życia następcy tronu nie powinno pozostać bez nagrody. A obiad nie jest wystarczającą nagrodą. – Uśmiechnął się. – Powiedz mi więc, czego pragnie twoje serce, moja mała uczennico z biblioteki? Jestem księciem i mogę ci dać prawie wszystko.

Uniosła dłonie i mocno ścisnęła palce. Czego pragnęło jej serce? Po Sareemie, po Aldriku, jej pragnienia były ze sobą sprzeczne.

– Niczego. – Pokręciła głową i znów ruszyła w stronę drzwi, jakby знаła drogę do wyjścia.

– Musisz czegoś pragnąć. – Złotowłosa mężczyzna szybko znalazł się obok niej.

Popatrzyła na niego. Coś w wyrazie jego twarzy świadczyło, że jedynie udawał głupiego.

– Niczego, co możecie mi dać – szepnęła.

Pomyślała o wieściach, że Aldrik miał wyjechać. Gdyby miała prawo do jednego życzenia, chciałaby, by następca tronu pozostał na Południu. „Tu byłby bezpieczny”, szeptało przyspieszone bicie jej serca. Byłby blisko niej. Zamknęła oczy.

– Gala – powiedział nagle księżę.

– Co takiego? – Czekwała na wyjaśnienia.

– Na zakończenie Święta Słońca w Sali Zwierciadlanej odbywa się Gala – kontynuował.

Słyszała o tym. Niektórzy z jej znajomych pracowali w ostatnich latach przy Gali. Była to uroczystość zarezerwowana dla szlachetnie urodzonych.

– Przyjdź jutro na Galę.

– Co takiego? – Wydawało się, że nie umie wypowiedzieć innych słów.

– Pomyśl tylko o tym... najlepsze jedzenie, muzyka, rozrywki. – Złapał ją za obie ręce. Podążyła za nim, kiedy wrócił do komnaty. – Dopilnuję, żebyś miała modną suknię. A tańce!

Obrócił ją wokół swojego ramienia. Potknęła się i zatoczyła. Książę złapał ją ze śmiechem obiema rękami i po raz drugi tego dnia przycisnął do siebie.

– Nad tańcem możemy popracować. – Uśmiechnął się do niej z góry.

– Nie mogę pójść na Galę. – Pokręciła głową i usiłowała odzyskać panowanie nad nogami.

– Dlaczego nie? – Nie wyglądał na zniechęconego.

Z frustracją wyrwała się z jego uścisku.

– Bo tam nie pasuję. – Złapała się rękami za łokcie i mocno przycisnęła je do piersi. – Uczniowie nie pasują do arystokracji.

– Do ogrodu mojego brata również nie pasujesz – odparował książę i wzruszył ramionami.

Żałowała, że nie udało jej się powstrzymać grymasu.

– On jest niebezpieczny i złotousty. Nie daj mu szansy, żeby wciągnął cię w jakąś intrygę, Vhallo.

– Chciałabym powrócić teraz do kwater dla służby – powiedziała z cichą stanowczością, której sama się po sobie nie spodziewała.

Baldair wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Zasugerował, że Aldrik wciągnąłby ją w intrygę, ale ona sama czuła podejrzania jedynie wobec mężczyzny, który stał przed nią. Z trudem zapanowała nad chęcią bawienia się palcami, ale nie podobał się jej znaczący błysk w jego oczach.

– Dam ci fałszywe imię – rzucił w końcu. Nie mogła uwierzyć, że wciąż upierał się przy tym szalonym pomysle. – Pod tym całym pudrem, suknią i fryzurą nikt się nie zorientuje, kim naprawdę jesteś.

Przestąpiła z nogi na nogę i zebrała się w sobie, by sprzeciwić się po raz drugi.

– Najpewniej to ostatni wieczór, zanim wraz z bratem powrócimy na front – wyjął książkę, a ją opuściło zdecydowanie.

Gala odbywała się ostatniego wieczora przed wyjazdem Aldrika. Vhalla spojrzała w kąt komnaty, rozważając tę myśl. To już koniec, tylko tyle czasu mieli mieć dla siebie. Niezależnie od tego, jak bardzo chciała odmówić księciu, który przed nią stał, pozostawało jedno pytanie: a jeśli to będzie jej ostatnia okazja, by zobaczyć Aldrika?

– Jesteście pewni, że to nie będzie problem? – spytała w końcu mężczyznę, który czekał na jej odpowiedź.

– Nikt nie będzie wiedział, kim jesteś. Chyba że myślisz, iż mój brat cię zdradzi.

Spojrzała na niego z ukosa i mogła przysiąc, że usłyszała cichy chichot.

– A gdyby ludzie się dowiedzieli? – Przestąpiła niepewnie z nogi na nogę.

– Nikt się nie dowie.

Nie była to odpowiedź, na jaką czekała, ale niczego lepszego nie mogła się spodziewać.

– Dobrze. Jeżeli chcecie w taki sposób podziękować mi w tajemnicy, mój książę, przyjmuję to.

Skinęła zdecydowanie głową.

Książę uśmiechnął się, a wtedy uświadomiła sobie, że choć Aldrik zwykle jedynie wyginał kąciki warg w uśmiechu, Książę Pożeracz Serc uśmiechał się z piękną symetrią.

– Na początek – wyciągnął do niej rękę – zatańczymy.

Rozdział 19

Zanim zdążyła się sprzeciwić, książę na wpół pociągnął ją za sobą, na wpół podniósł i zaprowadził na środek komnaty. Już przy pierwszym obrocie było oczywiste, że nie miała pojęcia, co robi – nadepnęła mu na palce. Roześmiał się i zapewnił, że jej „delikatne stópki” nie mogły zrobić mu krzywdy.

Vhalli z początku nie podobał się taniec. Był niezgrabny i sprawiał, że czuła się głupia, a tego uczucia nie znosiła i starała się go unikać za wszelką cenę. Ale książę okazał się zadziwiająco łagodnym i zachęcającym nauczycielem.

– Musisz się rozluźnić – uspokajał ją.

Vhalla była bardzo świadoma jego dłoni na swoim biodrze.

– Dlaczego właściwie to robimy? – mruknęła.

– A jak myślisz, co ludzie robią na Gali? – Potrząsnął głową, by pozbyć się z twarzy sięgającego brody kosmyka jasnych włosów.

– Nie mam pojęcia.

Uparcie skupiała się na stawianiu stóp, rozmowa była kwestią drugorzędną.

– Tańczymy. – Roześmiał się, zrobił krok do tyłu i znów ją obrócił. Tym razem zrozumiała, że wyciągnięta ręka oznaczała obrót, i choć nie poruszała się z wdziękiem, przynajmniej się nie potknęła. – Zaczynasz łapać.

– Ledwie – zachnęła się, wciąż wbijając wzrok w stopy.

Kiedy w końcu pojęła jeden irytujący krok, w którym prześlizgiwali się w objęciach przez salę, przeszli do tańca w grupie – ten wymagał od niej znacznie mniejszego wysiłku. W dzieciństwie chodziła na dożynki do sąsiedniego miasteczka, a wszyscy z pospólstwa znali bardzo podobny prosty taniec oparty na czterech kroczkach.

Baldair pochwalił jej szybkie postępy, a ona ukryła pochodzenie swoich umiejętności za uśmiechem. Później Książę Pożeracz Serc miał coraz mniejsze problemy z zasłużeniem na jej uśmiech.

Jeśli szło jej dobrze, ścisnął jej dłoń. Kiedy w końcu podniosła wzrok znad niepewnych ruchów, nagrodził ją mrugnięciem. Powoli, kierowana jego dłonią i zachęcana przez niego, zaczęła się dobrze bawić.

To był inny rodzaj dobrego samopoczucia niż to, co czuła w obecności Aldrika. Brakowało w nim napięcia i drżenia, które czuła z następcą tronu. To było prostsze. Zupełnie, jakby złocisty książę niczego nie ukrywał, a jego niebieskie oczy obiecywały czystą prawdę. Potknęła się, kiedy jego wargi lekko musnęły jej policzek.

– Wiesz, jesteś piękna – szepnął z namysłem.

– Wcale nie. – Odwróciła wzrok, ale znajdowali się tak blisko siebie, że nie mogła ukryć rumieńca.

– Jesteś, a ja pragnę dopilnować, by na Gali widzieli to wszyscy.

Przesunął dłońmi po jej ramionach, ścisnął i odszedł.

Serce Vhalli biło nieco szybciej niż to normalne w tańcu.

Książę pociągnął za sznur przy drzwiach i po chwili pojawił się służący. Baldair zaczął wydawać przyciszonym głosem polecenia, których sensu nie rozumiała. Wyczuwając, że nie powinna słuchać tej rozmowy, podeszła do ogromnych okien zajmujących przeciwną ścianę.

Panorama była wspaniała. Blask popołudniowego słońca rozpałał świat i Vhalla niemal wyczuwała namacalną radość falujących świątecznych proporczyków, które tańczyły na wietrze. Chorągiewki wiszące z okien i na szczytach dachów sprawiały, że stolica migotała.

Westchnęła tęsknie.

– Co się stało?

Nie słyszała, jak do niej powrócił.

– Nic. – Cofnęła się o ćwierć kroku, przytłoczona jego nagłym pojawieniem się w czasie jej zamyślenia.

– Ach, Vhallo – zamruczał z namysłem. – Wiem, że kiedy kobieta mówi „nic”, zawsze chodzi o coś.

– Nie chcę, żeby uroczystości się skończyły – wyznała cicho.

– Dlaczego? – W jego oczach znów pojawił się znaczący błysk.

– Bez powodu. – Pokręciła głową, a wtedy obraz Aldrika znikł.

– Święto to magiczny czas – zgodził się Baldair, podążając za jej spojrzeniem. – Wiesz coś o magii, Vhallo?

Popatrzyła na niego zaskoczona, ich spojrzenia znów się zetknęły. Na wargach księcia pojawił się uśmiech, który wzbudził w niej niepokój. Coś wiedział – zbyt łatwo kojarzył fakty jak na jej gust. Vhalli znów zabrakło słów i uratowały ją jedynie otwierające się drzwi.

Księżę Baldair przez resztę popołudnia nie pytał o magię. Vhalla szybko zapomniała, że w ogóle zadał to pytanie, kiedy nieduża gromadka służących wniosła do komnaty całe bele jedwabiu, aksamitu, kaszmiru, szyfonu, futer i tkanin, których nazw nie знаła. Znów próbowała spuścić głowę, ale nie udało jej się, gdyż ciekawość zwyciężyła.

Na końcu orszaku kroczył korpulentny, łysiejący mężczyzna, który zachowywał się, jakby pałac należał do niego. Księżę przedstawił go jako Chatera. Oszołomiona Vhalla uściśnęła jego rękę – rękę mężczyzny, który założył najsłynniejszy sklep z odzieżą na całym Południu. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

Zanim zdążyła o cokolwiek spytać, tkaniny, którymi zachwycała się jeszcze przed chwilą, zostały uniesione do jej twarzy, by porównać je z jej karnacją. Vhalla stała w milczeniu, jak żywy model dla mężczyzn, którzy ją otaczali i trajkotali o Gali. Dopiero liliowy jedwab dotykający policzka w końcu wyrwał ją z oszołomienia.

– Czerń – powiedziała nagle, nieświadoma, że właśnie przerwała stojącemu przed nią słynnemu projektantowi sukni.

– Przepraszam? – Pulchny mężczyzna zamilkł z zaskoczenia.

– Chcę coś czarnego. – Doprowadziła myśl, która ją opętała, do logicznej konkluzji.

– Pani, czerń nie jest zwyczajowym kolorem na Gali. – Chater zmarszczył czoło.

Złączyła palce i zaczęła skubać skórki. Nie była damą. Choć w czasie uroczystości porzuciła szaty uczennicy, była pewna, że Chater również o tym wiedział.

– Cóż, skoro jest to niestosowne... – mruknęła.

Odwróciła wzrok, zastanawiając się, czy Aldrik będzie nosił czerń. Nie mogła go sobie wyobrazić ubranego jak paw, nawet w czasie Gali.

– A skoro jesteśmy przy fioletach. Są bardzo wschodnie, a wasza cera... pochodzicie ze Wschodu, prawda? – Chater powrócił do przeglądania tkanin.

– Niech założy to, na co ma ochotę – powiedział nagle książę Baldair.

– Mój książę...

– To będzie wyjątkowa noc, a dama z pewnością chce zrobić na kims wrażenie. – Spojrzał na nią niebieskimi oczami, a ona mogła jedynie przełknąć ślinę.

– Cóż, będę potrzebował dodatkowych tkanin – oznajmił niespokojnie Chater, wyraźnie świadomy, że jego towarzysze rozmawiali bez słów.

Vhalla podążyła wzrokiem za wychodzącym mężczyzną, aż w jej polu widzenia pojawiła się muskularna sylwetka księcia.

– Vhallo – powiedział cicho Baldair.

– Mój książę? – odszepnęła.

Podobnie jak wcześniej, jego dłoń znalazła się na jej policzku, zanim w ogóle dostrzegła ruch jego ręki.

– Chater ma rację. Czerń nie jest typowa na Gali – zauważył.

– Jak bardzo jest nietypowa? – Nie próbowała uniknąć jego dotyku.

– Bardzo. – Ledwie czuła jego kciuk poruszający się po jej policzku, kiedy mówił. – Vhallo, jesteś śliczną dziewczyną. Nie musisz wybierać drogi nietypowości, żeby cię zauważono. Dobrzy mężczyźni zauważą cię i bez tego, mężczyźni, o których uwagę powinnaś zabiegać. Jestem pewien, że niektórzy już cię dostrzegli.

– N-nie o to chodzi. – Głos jej drżał. Próbowwała znaleźć wyjaśnienie.

– Pokażę ci. – Złotowłosey książę uśmiechnął się zachęcająco. – Możesz mieć swoją czern, ale to ja ci pokażę, jak oszałamiająca jesteś.

Projektant powrócił, a Vhalla zaczerwieniła się gwałtownie, gdyż książę nie spieszył się z odsuwaniem od niej rąk. Zrobiła krok do tyłu. Chater nie wyglądał na poruszonego tym, co zobaczył, i ciągle mówił o sylwetkach i spódnicach. Vhalla odkryła, że w czasie całego procesu bardziej skupia się na swobodnych uśmiechach i uwagach księcia niż na projektowaniu. Jacy mężczyźni mieli jego zdaniem zwrócić na nią uwagę?

Kiedy Chater wyszedł, niebo płonęło, a ona nie była pewna, jaką suknię dla niej zaprojektowano.

– Zapamiętaj, Vhallo. – Książę Baldair podał jej rękę. Wzięła go pod ramię i ruszyli w stronę wyjścia. – Jutro około południa wróc do drzwi dla służby. Będzie tam czekał na ciebie ktoś, kto pomoże ci się przygotować.

– Mój książę, to nie jest konieczne. – Pokręciła głową.

– Z całą pewnością jest! – Roześmiał się. – Chyba nie sądzisz, że nałożę na ciebie suknię od Chatera, a fryzurę i makijaż pozostawię tobie, prawda?

– Nie, oczywiście, że nie... – Uniosła rękę do głowy i dotknęła swoich kędzierzawych włosów.

– Nie przejmuj się, będziesz piękna. – Książę uśmiechnął się i położył dłoń na kłamce. – Pamiętaj tylko, że kiedy wszyscy mężczyźni z dworu będą cię błagać, byś została ich partnerką, jeden taniec masz zostawić mnie.

– Wątpię, by tak się stało. – Roześmiała się i spojrzała na swojego towarzysza.

– Czyli mogę liczyć na taniec? – spytał znów Baldair, kiedy wyszli na korytarz.

– Już go dostaliście. – Uśmiechnęła się lekko.

– Kolejny? – Pochylił się nad nią.

– Jak mogłabym odmówić? – Zaśmiała się. Coraz bardziej przyzwyczajała się do jego bliskości i swobodnej natury.

Książę zatrzymał się, a Vhalla przeniosła wzrok przed siebie. Niecałe pięć kroków od nich stał wysoki mężczyzna, na którego widok zamarła. Poczowała, że ramię Baldaira sztywnieje, więżąc jej dłoń. Aldrik popatrzył na jasnowłosego mężczyznę u jej boku.

– Witaj, bracie – powiedział Baldair słodkim głosem.

Spojrzenie czarnych oczu wbijało się w Vhallę. Jeśli Aldrik usłyszał brata, nie zareagował w żaden sposób poza lekkim drgnieniem powieki. Vhalla nagle poczuła się bardzo mała, na tyle mała, by spaść z powierzchni ziemi. To było nieprzyjemne. Bolało.

– Jak poszła rada wojenna? – Złocisty książę wydawał się nieświadom napięcia między jego towarzyszką a bratem.

– Dobrze.

Głos Aldrika sprawił, że znów przeniosła spojrzenie na niego. Słowo było równie chłodne co zdawkowe.

Otworzyła usta, ale nie było niczego, co mogłaby powiedzieć, nie w obecności księcia Baldaira.

– Nie mogę się doczekać, aż wyruszę znów na Północ, kiedy skończą się te bezsensowne uroczystości.

Słowom starszego z książąt towarzyszył trzask drzwi jego komnaty i śmiech młodszego.

Musiała przegapić żart, bo nie miała ochoty się roześmiać. Gdyby spróbowała, mogłaby zwymiotować.

Baldair pocałował ją w zdrętwiały policzek i pozostawił przy wejściu do kwater służby.

Przepelniła ją udręka, ktoś wylał jej krew i zastąpił ją czymś lodowatym i bolesnym. Vhalla pobiegła korytarzami, a kiedy dotarła do swoich drzwi, zatrzasnęła je najgłośniej, jak to możliwe, ale wcale nie poczuła się lepiej. Rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszce, by stłumić krzyk.

Nie chciała już książąt. Skończyła ze szlachetnie urodzonymi, a ostatnim, na co miała ochotę, było pójść na tę bezsensowną Galę. Przetoczyła się na plecy, oczy piekły ją od czegoś, co-

przypominało złość. Wszyscy mieli rację. Książę Baldair był lepszym z braci. Był ciepły, życzliwy, beztronski i łatwy do zrozumienia.

Ale brakowało mu inteligencji brata. Nie umiał tak błyskotliwie posługiwać się słowami ani nie poruszał się z takim wdziękiem. Nie panował nad całym otoczeniem. I z całą pewnością nie miał długich do ramion kruczoczarnych włosów ani cudownie zarysowanych kości policzkowych.

Jęknęła. Była głupia. Przebywanie z książętami kończyło się cierpieniem. Skończyła z tym.

Pukanie do drzwi sprawiło, że się poderwała.

– Chwileczkę! – zawołała.

Przeciągnęła dłońmi po twarzy. Ucieszyło ją, że nie poczuła na niej śladu łez, cokolwiek oznaczały. Była jednak pewna, że ma czerwone oczy. Ten ktoś zapukał znowu, a każde uderzenie powodowało ukłucie bólu między jej skroniami. Gwałtownie otworzyła drzwi.

– Co?

– Musimy porozmawiać. – Roan wepchnęła się do środka.

– Roan, teraz nie jest... – zaczęła mówić Vhalla, kiedy blondynka zwróciła się w jej stronę.

– To nie jest dobry czas? Za bardzo zajmuje cię bratanie się ze złocistym księciem? – Przyjaciółka wycelowała palec w jej twarz.

– Co takiego? – Każdemu uderzeniu serca Vhalli towarzyszyło przerażenie.

– Cała służba plotkuje. Dziewczyna z biblioteki z Księciem Pożeraczem Serc, w jego komnacie, jedząca jego jedzenie. – Roan założyła ręce na piersi. – Myślałaś, że cię nie zauważą?

– Wcale nie. Mogę to wyjaśnić.

– Mnie nie musisz wyjaśniać. – Dziewczyna pokręciła głową, aż jej loki poleciały na wszystkie strony. – To Sareemowi będziesz musiała wyjaśnić. – Vhalla na chwilę zamknęła usta. Czy Roan miała czerwone oczy? – Vhallo, czy ty w ogóle pomyślałaś, jak on się będzie czuł? Po tym gdy spotkałaś się z księciem? Jest mężczyzną i jest w tobie szaleńczo zakochany.

Tyle z siebie dał. Zaplanował cały dzień tylko dla ciebie. Zatroszczył się o jedzenie i rozrywki, a ty łamiesz się chlebem z innym mężczyzną? Z księciem znanym ze swoich podbojów? Jak poczuje się z tym Sareem?

Vhalla opuściła ręce wzdłuż boków, a jej ramiona opadły. Tyle z siebie dał? Zaplanował cały dzień? Uniosła dłoń do czoła, przypominając sobie oskarżające spojrzenie ciemnych oczu. Czy tak właśnie sądził Aldrik? Jęknęła na samą myśl. Jeśli o to mu chodziło, czy to znaczyło, że następca tronu był zazdrosny o swojego brata i o nią?

– Widzę, że masz dość przyzwoitości, by teraz poczuć się źle. – Roan zamachała rękami. Vhalla nigdy nie widziała, by jej przyjaciółka była tak zirytowana. – On naprawdę jest dobrym mężczyzną. Nie zamierzałam nic mówić, ale po dzisiejszym dniu... – Pokręciła głową.

– Co? O co chodzi? – Vhalla nie była pewna, czy jest gotowa na więcej.

– Nie wiem, czym się teraz zajmujesz ani dlaczego, ale dziś przyłapałam Sareema w dziale tajemnic. Przyszedł tam w dzień święta, z własnej woli – wysyczała. – Wiesz, co tam robił?

– Co? – spytała ostrożnie.

– Czytał księgi o magii! – warknęła Roan. – Coś o Wymazaniu. Nie wiem dokładnie, ale wydawał się naprawdę przejęty... za bardzo przejęty. Sareem zawsze stał po właściwej stronie. Od początku wiedziałam, że jesteś ciekawa. Gotowa dużo z siebie dać dla wiedzy. Znosiłam to, tak samo jak znosiłam jego i ciebie. Ale tego nie zniosę. Nie pozwolę, by z powodu twojej ciekawości pochłonęła go magia.

Vhalla wpatrywała się pustym wzrokiem w przyjaciółkę, zastanawiając się, czy kiedykolwiek tak naprawdę widziała stojącą naprzeciwko niej kobietę. Roan, jej przyjaciółka, dziewczyna, która razem z nią wyrosła na kobietę, osoba, z którą dzieliła tak wiele sekretów. Kiedy stały się tak różne?

– Co jest nie tak z magią? – wypowiedziała te słowa w chwili, kiedy je pomyślała.

– Co jest nie tak z magią? – Roan cofnęła się o krok, jakby coś jej groziło.

– Naprawdę, co jest z nią nie tak? – Vhalla zrobiła krok do przodu. – Czytałaś kiedyś o niej? Czy poświęciłaś choć chwilę, by czegoś się o niej nauczyć? Czy kiedykolwiek rozmawiałaś z czarodziejem bez ograniczającego umysł strachu?

– A dlaczego miałabym? – Roan wyprostowała się i stanęła pewniej na nogach. – Dobrzy ludzie nie powinni się tym zajmować, myślałam, że o tym wiesz. Twój ojciec służył w Wojnie Kryształowych Jaskiń.

– To nie była wina magii. Gdybyś tylko przeczytała...

– Nie wierzę – przerwała jej gwałtownie. – Co się z tobą stało? Myślałam, że jesteśmy takie same. Pozwoliłam ci zabrać Sareema, bo tak robią przyjaciółki. Myślałam, że będziesz dla niego dobra. Wybaczyłam, że mnie okłamałaś na temat was dwojga, ale nie przeszkadzało mi to, bo chciałam, żeby był szczęśliwy.

– Co takiego? – sapnęła Vhalla. – Pozwoliłaś mi zabrać Sareema? – Nagły gniew Roan, jej spojrzenia rzucające w ciągu ostatnich tygodni, poczucie odtrącenia, wszystko nabrało sensu. – Lubisz go.

– Co takiego? – Tym razem to Roan wyglądała na zbitą z tropu.

– Ty... ty jesteś zakochana w Sareemie.

To nie było pytanie. Roan posłała jej wściekłe spojrzenie. Jak mogła nie zauważyć tego wcześniej? Vhalla zaśmiała się sama z siebie.

– Co cię tak śmieszy? – Roan nie próbowała zaprzeczyć oskarżeniu.

– Śmieszy mnie, że to ty powinnaś go sobie wziąć. Ja go nie chcę, nie jako kochanka.

– Co takiego? Jak możesz go nie chcieć? I dlaczego? – Roan osłupiała. – W takim razie czego pragniesz? – Wcześniejsza wściekłość i frustracja blondynki zmieniły się w dezorientację. – Książ? Księcia Pożeracza Serc?

– Nie – odparła cicho Vhalla. – Pragnę miejsca, o którym ty nie ważysz się nawet szeptać. Pragnę mieć odwagę, by nie tylko czytać, ale robić. Pragnę mężczyzny, nie chłopca z biblioteki. Mężczyzny, który jest wysoki, błyskotliwy i wie o świecie więcej, niż ty odważyłabyś się sobie wyobrazić. Dlatego posłuchaj mnie. Zamierzam wkroczyć do tego świata i nie obchodzi mnie, jeśli nie będzie w nim ciebie i twojego ograniczonego umysłu. Pójdź jutro do Złotej bułeczki, kiedy księżyc będzie w jednej trzeciej wysokości na niebie. Zamiast mnie spotkaj się z Saremem. Powiedz mu, że go kochasz, powiedz mu, że ja nie, i życie dalej.

Vhalla czuła tępy ból brzucha. Nie była pewna, co go wywołało. Surowe słowa czy jeszcze bardziej surowa prawda, z której wypływały. Kochała tych ludzi, a oni ją zaatakowali, nie pytając, co znaczyły zmiany w jej życiu i jaka była prawda. Nigdy wcześniej nie zaznała takiego bólu odrzucenia i sprawił on, że w odpowiedzi zapragnęła odrzucić ich w równie lodowaty sposób.

– W co ty się wpakowałaś? – szepnęła Roan, jej złość i frustracja zmieniły się we współczucie, które drażniło Vhallę.

– Po prostu uczę się, gdzie jest moje miejsce. – To była jedyna możliwa odpowiedź, bo była prawdą.

– Vhallo, posłuchaj...

– Chyba powinnaś sobie pójść.

Wskazała na drzwi, które otworzyła, zanim druga dziewczyna zdążyła dokończyć.

– Jeśli masz kłopoty, możemy ci pomóc. – Roan zatrzymała się w wejściu.

– Nie potrzebuję waszej pomocy – odparła chłodno.

Przyjaciółka spojrzała jej w oczy i stały tak przez dłuższą chwilę. W czasie ich wcześniejszych sprzeczek w takim momencie jedna z nich uśmiechała się, rzucała żartem, i obie zaczynały się śmiać. Następnie obejmowały się, padały razem na łóżko i rozmawiały o tym, jakie były głupie, a później dzieliły się ploteczkami i biegły na kolację.

Słońce opadało coraz niżej w stronę horyzontu. Vhalla nie zamierzała być tą dziewczyną. Roan najwyraźniej też nie.

W chwili, kiedy drzwi się zamknęły, Vhalla podbiegła do wąskiego otworu okiennego i odetchnęła wieczornym wiatrem. Następnego dnia zamierzała porozmawiać z mistrzem, jeszcze przed Galą. Wpatrzyła się w horyzont i zastanawiała się, czy w Wieży mogła mieć okno równie duże jak Larel.

Rozdział 20

Następnego ranka nie miała problemów ze wstaniem i przygotowaniem się. W ogóle nie spała. Całą noc poświęciła na rozważanie wszystkiego, co się wydarzyło. Sprawy toczyły się szybko jak lawina i Vhalla miała wrażenie, że jej jedyną szansą było biec razem z poruszającą się ziemią – albo dać się porwać.

O tej porze mistrz będzie się szykował do pójścia do biblioteki. Nawet w czasie Święta Słońca ktoś musiał zajmować się księgami, a jeśli większość uczniów świętowała, ten obowiązek spoczywał na nim.

Obciągnęła rąbek koszuli i ruszyła przez prawie opustoszałe korytarze na wyższy poziom pałacu. Wiedziała, że rozmowa musi być krótka i rzeczowa.

Wkrótce znalazła w sobie dość odwagi, by zapukać do drzwi komnaty Mohneda. Zaczekała, przestępując z nogi na nogę i bawiąc się palcami, aż usłyszała ciche szuranie i drzwi się otworzyły. Zgarbiony staruszek miał na sobie szkarłatną szatę.

– Vhallo? – Mohned poprawił okulary.

– Mistrzu, muszę z wami porozmawiać – powiedziała, zanim utraciła resztki zdecydowania, a wraz z nim nadzieję.

– Dobrze. – Odsunął się na bok, pozwalając jej wejść.

Vhalla od siedmiu lat pracowała z mistrzem, ale za każdym razem, gdy wchodziła do jego komnaty, czuła podziw. Czas spędzony z książętami nieco go zmniejszył, ale wciąż była trochę oszołomiona, gdy patrzyła na regały wzdłuż jednej ze ścian. Miała wrażenie, że każdy oprawiony w skórę grzbiet patrzy na nią, jakby czuł się zdradzony przez to, co zamierzała zrobić.

– Czego potrzebujesz, Vhallo?

Spoczął na jednym z trzech krzeseł przy niedużym stoliku, a jej wskazał to naprzeciwko.

– Ja, no... – Usiadła ostrożnie, jakby czekały na nią igły. – Mistrzu, jestem ogromnie wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiliście przez te lata.

– Nie ma za co. – Uśmiech niknął w jego brodzie.

– Ale, widzicie, ja... – Wpatrywała się w zamglone oczy mężczyzny, który opiekował się nią, od kiedy postawiła stopę w pałacu. Dał jej wszystko, co miała, a ona zamierzała mu powiedzieć, że odchodzi. – Ja nie mogę...

– Czego nie możesz? – spytał ciepło, kiedy zabrakło jej słów.

– Już nie mogę być w bibliotece – szepnęła. Kiedy to wyznanie opuściło jej usta i znalazła się w punkcie bez powrotu, nie dostrzegła żadnej reakcji. Milczenie mężczyzny sprawiło, że od razu wypełniło ją gorączkowe przerażenie i poczucie winy. – Mistrzu, chciałabym. To znaczy, częściowo. Ale, widzicie, jest ta druga część. Ta część mnie, której nie byłam świadoma... a to może być coś, coś wyjątkowego. Mistrzu Mohnedzie, żałuję, że nie mogę mieć obu tych rzeczy, ale to chyba niemożliwe i wydaje mi się, że nie mogę pozostać uczennicą w bibliotece.

– Wiem, Vhallo – wyszeptał, przerywając jej nerwowe trajkotanie.

– Wiecie? – wyrwało jej się w zaskoczeniu.

– Tak. – Pokiwał głową.

– Nie, mistrzu, to nie...

– Jesteś Kroczącą z Wiatrem – powiedział po prostu.

Poczuła ściskanie w piersi. Nagle miała wrażenie, że jest obolała i odsłonięta, jakby odebrano jej wszystko, co wiedziała.

– M-mistrzu, to... – Nie mogła zaprzeczyć, a on jej do tego nie zmuszał.

– Książę do mnie przyszedł. – Mistrz Mohned odchylił się do tyłu na krześle. – Przyszedł do mnie przed kilkoma miesiącami i spytał o twoje imię.

– Książę Aldrik? – szepnęła.

– Zaiste. Przyszedł do mnie, bo sądził, że mógłbym mu pomóc.

– Jak?

Dlaczego księżę nie powiedział jej, że wyjawiał jej tajemnicę komuś spoza Wieży?

– Cóż, kiedy byłem młodzieńcem w twoim wieku, zajmowałem się pewnymi badaniami – zaczął Mohned. – Pisałem książki, choć wiele z nich zostało skonfiskowanych, o ile w ogóle jeszcze istnieją.

– Książki na jaki temat? – Coś prawie znalazło się na swoim miejscu.

– O Kroczących z Wiatrem – powiedział spokojnie.

– Kroczący z Wiatrem ze Wschodu. – Westchnęła. – Czyli to rzeczywiście wy to napisaliście?

– W rzeczy samej.

Vhali zakręciło się w głowie. Jej umysł nagle znalazł się w krainie na opak, która z każdą chwilą miała coraz mniej sensu. Był to świat, w którym nie wszyscy z biblioteki bali się tego, kim i czym była. Mistrz wiedział o jej magii tak dużo, że pisał na ten temat książki, dosyć, by księżę osobiście z nim porozmawiał. Była tak wytrącona z równowagi, że nawet nie poczuła się zła lub oszukana, że nie powiedział jej wcześniej.

– Vhallo, wiesz, skąd pochodzę? – spytał mistrz. Pokręciła głową. – Z Norinu.

– Na Zachodzie? – zauważyła bez sensu.

Zaśmiał się.

– Wiem, że nie utraciłaś całej wiedzy na temat geografii po dwóch dniach wolnego. Tak, pochodzę z Zachodu.

Kiedy poznała mistrza Mohneda, miał całkiem siwe włosy. Jego oczy zmętniały ze starości, a skóra pobladła i poszarzała po latach spędzonych w bibliotece. Mógł pochodzić z dowolnego miejsca.

– Urodziłem się w Norinie jako członek ubogiej rodziny, która mieszkała na skraju miasta, i wiedz, że nie na tym dobrym skraju. Wyobrażam sobie, że gdybym urodził się na wsi, moje dzieciństwo byłoby całkiem podobne do twojego. Ale to było miasto, a dorastanie w mieście jest trudne dla każdego.

Kiedy pokiwała głową ze zrozumieniem, mówił dalej:

– Mój ojciec był strażnikiem, a matka podkuchenną w zamku. Rodzice nie mieli wiele, ale nie brakowało nam jedzenia, a w palenisku zawsze płonął ogień. Wiedzieli również, że umiejętność czytania i pisania zwiększa szanse na awans. Dlatego pewnej wiosny ojciec powiedział mi, że zabierze mnie ze sobą do pracy. Był tam mężczyzna, który był gotów nauczyć mnie czytać i pisać.

Mistrz poruszył się i poprawił szatę.

– Lekcje, początkowo sporadyczne, szybko stały się moją codziennością. Ale wkrótce zorientowałem się, że nie były darmowe. – Mohned popatrzył na nią.

Wróciła myślami do własnych rodziców. Gdyby matka sama nie nauczyła jej czytać, szczerze wątpiła, by stać ich było na nauczyciela.

– Nie chciałem być ciężarem dla rodziny, więc zacząłem pomagać ojcu i straży, zarabiając przy tym drobne kwoty. Byłem wtedy małym chłopcem, młodszym niż ty, kiedy do nas trafiłaś, ale inni strażnicy byli życzliwi i nie trzymali się regulaminów. – Mohned przez chwilę głaskał się po brodzie. – W końcu, kiedy wracaliśmy razem do domu, ojciec zaczął mi opowiadać dziwne historie. O krainach daleko na wschodzie i ludziach, którzy panowali nad wiatrem, podobnie jak nasi czarodzieje panowali nad płomieniami. Przez jakiś czas sądziłem, że wymyśla te historyjki, żeby mnie zabawić. Ale pewnego dnia, kiedy dostarczałem obiad, zobaczyłem, jak siedzi przed celą w głębi lochów. – Westchnął cicho. – W środku przebywał stary mężczyzna, przygarbiony i kruchy. Miał długą brodę i włosy, których nie obcinano. Nigdy nie widział słońca. Jego rodzice zostali pojmani, kiedy byli młodzi, a on urodził się już w niewoli.

– Kroczący z Wiatrem – szepnęła cicho.

Mohned pokiwał głową.

– Ostatni Kroczący z Wiatrem – poprawił ją. – Od tamtego dnia zacząłem w wolnym czasie wślizgiwać się do lochów. Podkradałem ołowiane pręciki i kawałki papieru z lekcji pisania i notowałem jego słowa. Niektóre dni były lepsze niż

inne. Ludzie nie powinni żyć w klatkach, Vhallo, to wpływa na umysł bardziej niż jakakolwiek inna niedola. Ale wiernie zapisywałem jego słowa, w tym jego majaczenia. Jako projekt na zakończenie nauki, zebrałem opowieści i wiedzę Kroczącego z Wiatrem w księdze pod tytułem Kroczący z Wiatrem ze Wschodu.

Vhalla spuściła wzrok, niepewna, jak to wszystko zrozumieć. Działy tu siły, których właściwie nie pojmowała. Mężczyźni i kobiety zniewoleni w lochach Zachodu. W myślach ujrzała zachodnie oczy Aldrika.

– Próbowałem cię ostrzec. – Opuścił ramiona, a jego spojrzenie przygasło. – Widziałem twoje rosnące rozproszenie. Wiedziałem, że księżę potwierdził, kim jesteś.

– Mistrzu – wyszeptała słowa graniczące ze zdradą. – Czy on jest tak niebezpieczny, jak mówią?

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę i w zamyśleniu głaskał się po brodzie. Vhalla przełknęła ślinę i zastanawiała się, czy naprawdę chce poznać odpowiedź na swoje pytanie. Zacisnęła pięść, żeby powstrzymać drżenie palców i się nimi nie bawić.

– Pewnie zależy to od tego, kto zadaje to pytanie – powiedział w końcu.

– Ja je zadaję. Wiem, co o nim mówią. Wiem, że nazywają go złotoustym i Panem Ognia, że jego oczy płoną czerwienią z wściekłości. Wiem, że kiedy czegoś pragnie, potrafi być bezwzględny. Ale nie jest, jest również... inny.

– Sądzę – uśmiechnął się do niej ze zmęczeniem – że już znasz odpowiedź na swoje pytanie.

– Chcę pójść do Wieży. – W końcu znalazła w sobie dość odwagi, by wypowiedzieć na głos te słowa.

– Tak właśnie myślałem. – Mistrz przytaknął, a później pokręcił głową. Spróbowała znaleźć sens w jego sprzecznych ruchach. – Powiniennem wcześniej ci o tym opowiedzieć. Wybacz, że jestem samolubnym staruszkim, Vhallo, ale pewnie nie chciałem, żebyś odeszła. – Uśmiechnęła się łagodnie, jakby to kiedykolwiek mogło ją zdenerwować. – Wyobrazałem

sobie swoje szanse w bibliotece, chciałem, żebyś któregoś dnia mnie zastąpiła.

Odetchnęła gwałtownie. Kiedyś byłoby to spełnienie jej marzeń. Ale jej marzenia się zmieniły.

– Dziękuję, mistrzu – powiedziała ciepło. – Żałuję, że nie mogę tym dla was być.

– Nie. – Mohned pokręcił głową. – Twoim przeznaczeniem jest coś większego.

Zaczął podnosić się z trudem, więc ona sama również wstała, uświadamiając sobie, że ich rozmowa dobiegła naturalnego końca.

Chciała znaleźć coś jeszcze do powiedzenia, przytłaczało ją przemożne pragnienie, by w jakikolwiek możliwy sposób kontynuować ich rozmowę. Musieli mieć więcej tematów do omówienia, rzeczy, które powinna powiedzieć Mohnedowi, a on powinien powiedzieć jej. Może mogliby zamówić lekkie śniadanie i powspominać. Vhalla myślała gorączkowo nad czymś, co mogło przedłużyć ich dyskusję – a na skraju jej umysłu czaiła się przerażająca świadomość, że właśnie rozpoczęła zmianę.

– Dziś ostatni dzień Świąta – zauważył z namysłem mistrz, nieświadomy jej wewnętrzznego zamętu. – Jutro skontaktuję się z ministerstwem cesarzy. Dziś i tak nikt nie zamierza pracować.

– To rozsądne. – Skinęła głową.

Na jej ramieniu zacisnęła się powykręcana dłoń.

– Na twoim miejscu nie robiłbym tak przerażonej miny. – Nie był tak nieświadomy, jak sądziła. – Sądzę, że twój cień cię szuka.

– Mój cień? – szepnęła.

Mistrz jedynie się uśmiechnął.

– I Vhallo – mówił dalej, nie wyjaśniając więcej – przez te wszystkie lata byłaś dla mnie jak córka. Nie myśl, że jeśli sobie pójdziesz, nie będziesz musiała mnie często odwiedzać.

– Oczywiście, mistrzu. – Nagle poczuła, że pieką ją oczy.

– Jedno jeszcze ci powiem. – Zawahał się w drzwiach. – Więzień mówił mi, że to wielka szkoda, że Wschód i Zachód nie współpracowały. Powiedział: „Ogień potrzebuje powietrza do

życia. Powietrze podsyca ogień, wzmacnia go i sprawia, że płonie jaśniej i goręcej niż wcześniej. Ale zbyt wiele powietrza zupełnie go gasi, podobnie jak zbyt wiele płomieni pochłania całe powietrze. Ich połączenie jest czymś znacznie większym niż każde z osobna, jednocześnie są też równie niebezpieczne dla siebie nawzajem”.

Rozdział 21

Zjadła śniadanie w samotności. Sareema nigdzie nie widziała, co było lepsze niż spojrzenia i milczenie Roan. Blondynka usiadła z Cadance i pozwalała, by dziewczynka cały czas trajkotała, jakby interesowało ją, co działo się w głowie dwunastolatki. Vhalla od czasu do czasu spoglądała na nią, ale przyjaciółka ani razu nie nawiązała kontaktu wzrokowego.

Tym lepiej. Roan mogła tego teraz nie rozumieć, ale Vhalla opuściła jej życie. Kiedy dowiedziała się, że Sareem szukał w księgach informacji o Wymazaniu, nie miała żadnych wątpliwości, że ta dwójka będzie żyła sobie spokojnie, jak najdalej od magii i jej samej. Zostawiła tacę i w większości nietknięte jedzenie przy okienku. Posłała Roan ostatnie spojrzenie.

Jednak wbrew wszystkiemu żałowała, że nie mogła nic powiedzieć przyjaciółce. Roan nagle podniosła wzrok, a Vhalla wyszła szybko na korytarz, zanim doszło do wymiany zdań.

Postanowiła ją przeprosić, kiedy załatwi wszystko w Wieży. Kiedy minie początkowy wstrząs i ludzie będą mieli szansę pogodzić się z jej przeniesieniem, odnajdzie Roan i wyjaśni wszystko. Przeprosi przyjaciół za tajemnice i ostre słowa.

Może – zatrzymała się, by spojrzeć przez okno na wschodzące słońce – nawet powie przyjaciółce o księciu. Wtedy Aldrik będzie już na Południu i ktoś wie, kiedy wróci, jeśli w ogóle. Poczula, jakby ktoś wbił jej w brzuch lodowaty sztylet. Kiedy był ostatnio na wojnie, prawie zginął. Mocno ścisnęła koszulę na wysokości brzucha.

Tym szybciej ruszyła do wejścia dla służby prowadzącego do królewskich korytarzy. Tego wieczora musiała się z nim spotkać. Musiała mu powiedzieć, że postanowiła zgłosić się do Wieży. Musiała podziękować mu za pomaganie jej przez te

wszystkie tygodnie, które spędzili razem. Oparła się o ścianę. Musiała powiedzieć mu, co czuła – cokolwiek to było.

Odchyliła głowę do tyłu i odetchnęła powoli. Miała tak wiele do powiedzenia. Mogła się jedynie modlić o czas, by wszystko wyznać.

Niecałą godzinę później została przeprowadzona przez niewielkie drzwi, które idealnie wtapiały się w ścianę.

Służący, który na nią czekał, niewiele się odzywał i zamknął przejście na klucz, po czym poprowadził ją znajomo wyglądającym korytarzem. Vhalla milczała i zastanawiała się tylko, czy był to jeden z tych ludzi, którzy rozpuszczali plotki na temat jej i Księcia Pożeracza Serc.

Nie zaprowadził jej do komnat księcia, lecz wspiął się w górę wąskimi bocznymi schodkami. Była ciekawa, czy Aldrik jest tuż na wyciągnięcie ręki i sam przygotowuje się do Gali. Te myśli, razem z wszystkimi innymi, opuściły jej głowę, kiedy wprowadzono ją do komnat gościnnych.

Choć nie były tak luksusowe jak komnaty księcia, urzekł ją duży salon z sypialnią. Przylegała do niej prywatna łazienka. Vhalla przeciągnęła dłońmi po białym marmurze, porcelanie i złocie. Było to fizyczne potwierdzenie, że cała ta wspaniałość nie jest jedynie cudownym snem. Jej palce spoczęły na dwóch złotych kurkach połączonych z kranami z zimną i gorącą wodą.

Przekręciła je i patrzyła w oszołomieniu na cud gorącej wody na żądanie. Łaźnie służby i pracowników miały bieżącą wodę, ale wyłącznie w takiej temperaturze, która akurat tego dnia płynęła z kranów. Czasami mieli tylko duże beczki, z których można było napełnić mniejsze miski, by obmyć się gąbką.

– Auć! – Gwałtownie cofnęła dłoń, gdy dotknęła parującej wody.

– Bądźcie ostrożni, pani – powiedziała stojąca w wejściu służąca.

Vhalla wyprostowała się i spojrzała na dwa milczące cienie, które miały się nią zająć. Ciało miała zaróżowione, ale to nie było poważne poparzenie.

– Nie jestem panią.

Zaciskała i rozluźniała piekące palce.

– Wiemy – odparła dziewczyna o ciemniejszej skórze, wyraźnie pochodząca z północnych rejonów Zachodu. – Mamy wam pomóc w myciu?

– Nie, sama sobie poradzę. – Vhalla pokręciła głową i w zawstydzeniu odwróciła wzrok.

Przygotowała sobie kąpiel i rozebrała się – kiedy służące już wyszły. Zastanawiała się, czy członkowie rodziny królewskiej i arystokraci zwyczajowo mieli pomoc przy kąpeli. W łaźniach dla służby wszyscy kąpali się razem, więc nie chodziło o to, że ktoś patrzył. Raczej o świadomość, jak wielu rzeczy szlachetnie urodzeni nie potrafili robić samodzielnie.

Ciekawe, czy Aldrik potrzebował pomocy przy kąpeli. Zaśmiała się na całe gardło, wypuszczając bąbelki w wodzie. Nie, uznała. On z całą pewnością nie potrzebował pomocy w kąpeli.

Kiedy skończyła, służące podały jej ręczniki. Materiał był perfumowany, a ona sama pachniała kwiatami i słodkim mydłem. Włożyła jedwabny płaszcz kąpielowy i usiadła na krześle pośrodku komnaty, żeby się wytrzeć do sucha.

Bardziej śniada ze służących zaczęła szarpać jej włosy, energicznie wyciskając z nich wodę. Kobieta ze Wschodu zabrała się do opiłowywania jej paznokci. Vhalla spojrzała z rozczarowaniem na palce. Naprawdę powinna przestać skubać skórki, kiedy była zdenerwowana.

– Dlaczego to robicie? – spytała w końcu Vhalla, nie mogąc znieść ciszy.

– Ponieważ jesteś szlachetnie urodzoną damą z tajemniczej i obcej krainy. – Służąca ze Wschodu uśmiechnęła się szeroko. Ta z tyłu parsknęła, a Vhalla przewróciła oczami.

– Wiecie, kim jestem. – Nie była pewna, dlaczego tak bardzo chciała poznać odpowiedź.

– I właśnie dlatego ci pomagamy – powiedziała ciepło kobieta, która trzymała palce w czuprynie Vhalli. Dziewczyna próbowała się odwrócić i spojrzeć na nią, ale jej włosy o coś

zaczepiły. – Nie ruszaj się, idiotko. – Służąca westchnęła. – Posłuchaj, nawet gdybyśmy nie dostały polecenia, by ci pomóc, nie miałybyśmy nic przeciwko.

– Aha. – Służąca ze Wschodu skupiła się teraz na jej stopach. Vhalla zastanawiała się, po co miała mieć opiłowane paznokcie u stóp. Przecież chyba dostanie buty? – Kiedy wezwano Chatera, zaczęłyśmy się rozpytywać. Księżę Pożeracz Serc zapraszał wiele pań na obiad i sama wiesz, co jeszcze.

Vhalla poruszyła się na krześle, kiedy służąca posłała jej spojrzenie. Wszyscy byli przekonani, że przespała się z księciem. Wszyscy zakładali, że wczłgała się do jego łóża. Zmarszczyła czoło – nawet Roan musiała tak sądzić.

– Nie spałam z nim.

– Przy nas nie musisz być taka skromna, pracujemy tu, od kiedy miałyśmy dziesięć lat. – Kobieta nawijała włosy Vhalli na dziwne okrągłe szpule.

– Nie zrobiłam tego – upierała się.

– Cóż, jeśli to prawda, cała sytuacja jest jeszcze dziwniejsza – mówiła dalej służąca ze Wschodu. – Księżę Baldair nigdy nie polecił, by jedną z jego kobiet z pospólstwa przygotowano do oficjalnych uroczystości. Robi to bez rozgłosu, wśród pościeli. Ciebie jako pierwszą pokaże publicznie.

– Ale ja, to nie...

Vhalla żałowała, że nie ma nic, czym mogłaby zwilżyć wyschłe gardło. Ona i księżę Baldair? Czy było w tym coś więcej, niż sądziła wcześniej?

– I dlatego chcemy pokazać tym wszystkim zadufanym w sobie arystokratom, że jesteśmy równie dobre co oni.

Kobieta, która wcześniej zajmowała się włosami Vhalli, podeszła do dużej szafy. Znajdowała się w niej tylko jedna sztuka odzieży – długa czarna suknia z dopasowaną górą, krótkimi rękawkami i obficie drapowaną spódnicą.

– To moja? – Vhalla ledwie słyszała własne słowa. Cudowność sukni była jak chór w jej uszach.

– Oryginał od Chatera – potwierdziła służąca.

Vhalla nie odzywała się w czasie zakładania sukni. Jej klatka piersiowa została zmiażdżona wyjątkowo frustrującym elementem odzieży, którego nie widziała nigdy wcześniej. Wiązany z tyłu, obejmował ją ściśle i podkreślał jej sylwetkę. Służące nazwały go gorsetem, ale ona sama wymyśliła garść innych malowniczych określeń.

Pomalowały jej twarz i posmarowały całe ciało balsamem. Czuła się jak żywa lalka i, podobnie jak lalka, nie wiedziała, co się z nią dzieje. Dlatego siedziała w milczeniu i pozwalała służącym pracować.

Suknia leżała idealnie. Dopasowana góra była z jedwabiu, z aksamitnymi rękawkami i spódnicą. Vhalla bezwstydnie przesunęła dłońmi po tkaninie. Była miękka – dziewczyna wyobrażała sobie, że takie byłyby w dotyku chmury.

Nim służące wyjęły ostatni walek z jej włosów, słońce wisiało nisko nad horyzontem. Owinęły jej loki wokół pręta, którym wcześniej przegrzebały węgle, zapewniając ją przy tym, że nie spalą jej włosów. Nie przeszkadzała im, choć para i woń unoszące się znad jej włosów sprawiły, że była raczej sceptyczna.

W końcu cofnęły się o krok i oceniły swoje dzieło. Naniósł jeszcze kilka poprawek i znów się przyjrzały. W końcu pokiwały głowami i pomogły jej się podnieść.

– Jesteś gotowa? – Kobieta ze Wschodu pomogła jej włożyć pantofle na obcasach. Vhalla zakołysała się niepewnie.

– Jestem? – Była wdzięczna, że młoda kobieta jeszcze jej nie puściła.

– Za plecami masz zwierciadło – powiedziała z lekkim uśmiechem.

Na twarzy służącej malowała się tęsknota i Vhallę ukłuło poczucie winy, że dostała tę szansę. Odwróciła się w stronę lustra. W butach na obcasach poruszała się niezgrabnie, potknęła się o spódnicę i gdyby nie służąca, która ją podtrzymywała, poleciałaby do przodu. Kobieta zaśmiała się głośno.

– Musisz nad tym popracować, panienko Damo.

Nawet nie usłyszała żartu. Z lustra patrzyła na nią kobieta, której nie rozpoznawała. Kędzierzawe, rozczochrane włosy opadały w niemal idealnych lokach na jej ramiona. Na tle czarnej sukni jej bursztynowa skóra wręcz emanowała złocistym blaskiem. Dymny cień na powiekach i ciemna kreska podkreślały jej orzechowe oczy. Zrobiła krok do przodu.

To nie było lustro w jej komnacie. Nie musiała kręcić głową, żeby obejrzeć całą twarz. Teraz widziała całe swoje ciało i patrzyła z podziwem. Jej ramiona były chude, a piersi nawet w gorsecie nie wyglądały imponująco. Ale miała wąską - talię, a jej szyja wydawała się długa i królewska. Wyglądała...

Vhalla nie odważyła się nawet tego pomyśleć.

– Jesteś piękna – podpowiedziała kobieta, która zajmowała się jej fryzurą.

– Dziękuję – szepnęła Vhalla.

Nic innego nie mogła powiedzieć, ale w porównaniu z tym, co dały jej te kobiety, wydawało się, że to zbyt mało. Wyglądała jak dama, prawdziwa dama.

– Poćwiczmy chodzenie w tych butach, zanim oddamy cię na pastwę ogarów eleganckiego towarzystwa.

Kobieta ze Wschodu wzięła ją za rękę i zaczęła prowadzić dookoła komnaty.

Chodziła po komnatkach gościnnych, trzymana przez służące. Jak dziecko, które stawia pierwsze kroki, uczyła się powoli, ale w końcu załapała. Nim wezwano służącego, by odprowadził ją na Galę, zrobiła całe pięćdziesiąt kroków i ani razu się nie potknęła.

– Czy księżę Baldair mnie odprowadzi? – spytała służącego, który prowadził ją wąskim bocznym korytarzem.

– On już wita gości na Gali. – Mężczyzna patrzył przed siebie.

– Spóźniłam się? – Zastanawiała się, czy przez ćwiczenie chodzenia nie wpakowała się w kłopoty.

– Nie, pani, jesteś punktualna.

Myślała o tym, jak mogła być punktualna, skoro księżę już przybył na miejsce i witał innych gości, ale zachowała te świadczące o jej niewiedzy wątpliwości dla siebie.

Korytarzyk doprowadził ich do głównego holu pałacu. Na jego końcu znajdowały się otwarte podwójne drzwi. Przez wejście w górnej kondygnacji widziała legendarne migoczące żyrandole Sali Zwierciadlanej. Służący, który ją odprowadził, skinął głową innemu mężczyźnie, czekającemu przed drzwiami, po czym odwrócił się bez słowa.

– Zaczekaj, dokąd idziesz? – Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest samotna.

– Chyba nie myślałaś, że z tobą wejdem? – Mężczyzna odwrócił się ze śmiechem. – Powodzenia, Pani Pospólstwa.

Vhalla wpatrywała się w odchodzącego mężczyznę. Nasłuchiwała odgłosów dobiegających przez drzwi. Wydawało się, że w tej jasnej i tajemniczej sali balowej przebywa połowa miasta. Spojrzała na przeciwległy kraniec holu. W jej stronę kierowało się kilkoro ludzi, ale nic by jej nie powstrzymało przed odwróceniem się i powrotem do własnej komnaty.

Cofnęła się o krok od drzwi i popatrzyła ku korytarzykowi, gdzie zniknął służący. To nie była ona. Nie była damą z obcych krain. Była Vhallą Yarł, córką rolnika, po której nikt nie spodziewał się nawet umiejętności czytania i pisania. Zatrzymała się.

Nie tylko tym była. Zanim opuściło ją zdecydowanie, odwróciła się i skierowała w stronę drzwi. Już miała tajemnice. Była pierwszą Kroczącą z Wiatrem. Sam następca tronu twierdził, że będzie ją chronił. Zatrzymała się na skraju światła padającego przez drzwi. Nie wiedziała jeszcze, w co rozkwitnie, ale z pewnością w coś o wiele większego niż dziewczyna z biblioteki.

– Jesteście gotowi? – spytał cicho służący.

– Tak. Nie. – Przełknęła ślinę i pokiwała głową. – Tak.

– Słuchajcie imienia, które wypowiem. – Wszedł w światło i zaczerpnął tchu. – Przedstawiam pannę Różę.

Wyszła na światło i poczuła się oślepiona. Jeśli jedno wysokie lustro było przytłaczające, ściany Sali Zwierciadlanej wywoływały w niej zawroty głowy. Długie schody stanowiły dla

niej wyzwanie. Zeszła po nich, starając się przez cały czas uśmiechać.

Rozmowy uciszyły się do szeptów, choć wciąż grała muzyka. Zwierciadlane ściany sprawiały, że ludzie wydawali się zwielokrotnieni i Vhalla czuła, że wszystkie te ciekawskie spojrzenia odbierają jej zdecydowanie. Dlaczego Baldair wybrał imię Róża? Było wyraźnie fałszywe. Czy ktoś w ogóle nazywał się jak kwiat?

Szła powoli, zdecydowana się nie przewrócić, jej spojrzenie przesunęło się po sali, a jednocześnie próbowała zrozumieć przyciszone słowa zgromadzonych.

Nie szepotali na temat jej imienia, uświadomiła sobie szybko. Wnętrze wyglądało tak, jakby wszystkie barwy witraża w bibliotece ożyły. Czekającą na nią na dole salę do tańca zdobiły jaskrawe barwy. Ulubionym odcieniem był błękit Południa, z niewielkim dodatkiem czerwieni z Zachodu i odrobiną fioletu ze Wschodu. Innych ciemnych barw nie widziała.

Gorączkowo rozglądała się wśród tłumu, aż jej wzrok padł na podwyższenie z białego marmuru naprzeciwko schodów. Tam, wśród rodziny cesarskiej, stał książę, jej książę. Choć pozostali nosili złote i białe jedwabie, on stał cały w czerni, jakby czekał na nią.

Aldrik miał oszołomioną minę. Nawet nie zauważył, że rozwarł usta – a może go to nie obchodziło. Uśmiechnęła się promiennie na widok jego szeroko otwartych oczu i podeszła do rodziny cesarskiej. Następca tronu przez cały ten czas jawnie się w nią wpatrywał.

Rozdział 22

Cała sala przestała istnieć. Szlachetnie urodzeni mogli zachować swój osąd i szyderstwa dla siebie, Vhalla postanowiła, że jej to nie dotknie. Przez kilka długich kroków widziała tylko jego i jego ocena była jedyną, która się liczyła – było to wspaniałe uczucie. Para płonących czarnych oczu wpatrywała się pożądliwie w każdy jej ruch.

Podeszła samotnie do podwyższenia i zatrzymała się na poziomie podłogi. Spróbowała dygnąć tak, jak nauczył ją Baldair. Wiedziała, że jeden dzień ćwiczeń nie zmieni ją w pełnego wdzięku łabędzia z arystokracji, ale nie padła na twarz. To musiało wystarczyć. Zaczęła powtarzać w głowie mantrę, która miała jej pomóc przetrwać noc: „Uśmiech, wdzięk, poza, płynność, uśmiech”.

– Witaj na naszej Gali, panno Rózo – powiedział cesarz donośnym, lecz ciepłym głosem. Przypominał księcia Baldaira, pomyślała z rozbawieniem. Starła się odnaleźć Aldrika w muskularnym, ogorzałym mężczyźnie. Próbowała wyobrazić sobie cesarza Solarisa bez krótko przyciętej brody, by sprawdzić, czy dostrzeże chociaż ślad uderzających rysów starszego księcia. – Mamy nadzieję, że będziesz się dobrze bawić na uroczystościach.

– Dziękuję, panie.

Nie podnosiła wzroku. Dopiero co przyzwyczaiła się do rozmowy z książętami. Sam pomysł wymiany zdań z cesarzem ją przytłaczał.

– Baldairze – odezwała się nagle cesarzowa. – Chyba mówiłeś mi, że zaprosiłeś ją osobiście.

– Owszem – odparł książę tak głośno, że grupa dam po prawej stronie Vhalli posłała jej niezbyt dyskretne spojrzenie.

– Nie poinformowałaś jej przy tym, jaki strój jest stosowny na Gali? – prychnęła wyniośle cesarzowa. Nic w sposobie jej mówienia nie przypominało Aldrika. – Panno Rózo, mój syn dobrze zna się na modzie, powinnaś była wziąć sobie do serca jego sugestie.

Vhalla otworzyła usta, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Szepty wokół niej znów przybrały na sile, a jej język był jak opuchnięty. Z góry wpatrywały się w nią niebieskie oczy.

– Sądzę, że wygląda oszalamiająco – odezwał się w końcu Aldrik, a jego głos uspokoił Vhallę.

Ich spojrzenia się zetknęły, a wtedy kącik jego ust uniósł się lekko. Znów spuściła wzrok, by ukryć rumieniec.

– Ojej, mój drogi. – Cesarzowa odezwała się do małżonka przyciszonym głosem. – Widzisz, że on wywiera zły wpływ. Ludzie zaczną sądzić, że taki strój jest akceptowalny.

– Dalej, rozluźnijmy się i cieszymy się naszym wieczorem. – Cesarz machnięciem ręki zbył swoją żonę, i Vhallę również.

Zadowolona, że nie jest już w centrum uwagi, szybko uciekła pod ścianę. Ludzie rozstępowali się przed nią, ale nikt nie zwracał się do niej bezpośrednio. Odważyła się spojrzeć na Aldrika, który witał kolejnych zapowiadanych gości.

Znów robił wrażenie zamkniętego w sobie i mówił zdawkowo, ale Vhalla raz za razem przywoływała w myślach jego oszołomioną minę i cieszyła się nią. Gdyby teraz wróciła do swoich komnat, wieczór okazałby się sukcesem. Kiedy na zewnątrz zrobiło się ciemniej, na uroczystość zaczęli przybywać ważniejsi arystokraci. Udawała, że interesują ją ich powitania z rodziną cesarską, ale tak naprawdę było to usprawiedliwienie, by patrzeć na Aldrika.

Nosił długi, czarny płaszcz z dwurzędowym zapięciem, który sięgał mu do kolan, a z tyłu miał rozcięcie, by ułatwiać poruszanie. Precyzyjnie rozpięty u góry, ukazywał białą koszulę z kołnierzykiem i szeroki czarny krawat wsunięty pod kamizelkę.

Kołnierzyk nie przypominał kryz, które nosili niektórzy z mężczyzn, ale był dość szeroki. Na płaszczu wyhaftowano

słońca, wyłącznie czarną nicią, która odbijała światło, kiedy Aldrik się poruszał, a jego mankiety i ramiona zdobiły złote sznury. Pod płaszczem książę nosił czarne spodnie – Vhalla zaczynała się zastanawiać, czy w ogóle miał jakieś w innym kolorze – ze złotym lamowaniem wzdłuż szwów. Zamiast butów z cholewami włożył starannie wypolerowane czarne pantofle do tańca. Fryzurę miał taką samą jak zawsze, jeśli pominąć prosty złoty diadem na jego czole.

Odkryła, że jego ubiór podoba jej się o wiele bardziej niż kolorowe i wystawne stroje wszystkich pozostałych. Nawet książę Baldair nosił koszulę z koronkowymi mankietami i falbankami, które wystawały spod płaszcza i podskakiwały, kiedy się poruszał. Vhallę śmieszyła południowa moda.

Aldrik od czasu do czasu spoglądał w jej stronę. W odpowiedzi uśmiechała się lekko i cieszyła ogniem płonącym w jego ciemnych oczach. Kiedy wymieniono już oficjalne powitania i większość gości dotarła na miejsce, cesarz polecił rozpocząć Galę.

Minstrele przerwali, nastroili instrumenty i zagrali nową melodię. Vhalla próbowała liczyć takty, jak polecił jej złocisty książę, ale nie radziła sobie z technicznymi aspektami muzyki. Zamiast tego po prostu nuciła cicho do instrumentalnej wersji klasycznej ballady z Południa i stukała stopą, a w tym czasie sala do tańca wypełniała się ludźmi. Do chwili, gdy dopadł ją książę Baldair, nawet nie zauważyła, że rodzina cesarska zeszła z podwyższenia.

– Pani, piękniejsza niż kwiat, którego imię nosisz, czy zaszczycisz mnie tym tańcem?

Cały swój urok włożył w półukłon. Zamrugła na myśl, że książę jej się kłaniał. Milczała, a on patrzył na nią z oczekiwaniem.

– Pierwszy taniec? – syknęła niepewnie. Uświadomiwszy sobie nagle, jak wielu z obecnych się w nią wpatruje, szybko skinęła głową. Tylko to można było zrobić, gdy książę prosił do tańca. – Oczywiście, mój książę.

Dygnęła i pokryta odciskami dłoni pociągnęła ją na salę. Był to taniec, który poznała poprzedniego dnia, trzy kroki i powtórka. Usiłowała przypomnieć sobie kroki, ale właściwie jedynie przesuwiała niezręcznie stopami.

Całe szczęście księżę Baldair miał za sobą lata ćwiczeń i był doskonałym tancerzem. Prowadził ją bez większego wysiłku, kierując nią między innymi parami. Jego umiejętności wynagradzały jej niezręczność, przy nim Vhalla czuła wręcz, że umie tańczyć. Jego dłonie prowadziły ją łagodnie i delikatnie, a ramiona chroniły ją przed upadkiem.

– Co robicie? – szepnęła.

– Obiecałaś mi taniec. – Posłał jej oszałamiający uśmiech.

– Tak, ale wszyscy patrzą. – Spojrzała ponad jego ramieniem na ludzi wokół.

– A co jeszcze mieliby robić? – Baldair roześmiał się i wyciągnął rękę. Zrobiła stosowny obrót, a on znów przyciągnął ją do siebie. Pachniał czymś ciepłym, przypominającym wanilię, a Vhalla zastanawiała się, czy on czuł słodkie perfumy, które służące nałożyły za jej uszami. Nie było co do tego żadnych wątpliwości, kiedy pochylił się, a jego oddech poruszył włosy nad jej uchem. – Jeśli wkroczysz na tę Galę odziana w czerń, wyjdiesz jako „ta dziwna dama, która nic nie wiedziała”. Pierwszy taniec z Księciem Pożeraczem Serc? I stajesz się mroczną i tajemniczą kobietą, którą wszyscy chcą poznać.

Odsunął się i Vhalla spojrzała na niego, pozwalając, by reszta sali na chwilę się rozplynęła. Jej stopy poruszały się z własnej woli, a ona po prostu patrzyła na mężczyznę, który prowadził ją po parkiecie.

Gdyby miała więcej czasu, by poznać mężczyznę zwanego Pożeraczem Serc, czego by się dowiedziała?

– Uśmiechnij się, Vhallo. Wyglądasz oszałamiająco, gdy to robisz. – Księżę zachęcił ją własnym uśmiechem, a ona rozluźniła się pod jego dotykiem.

Przetańczyli resztę tańca i połowę drugiego, zanim ktoś postukał w ramię Baldaira.

– Mój książę, czy mógłbym przeszkodzić? – Arystokrata złożył niewielki ukłon.

Książę Baldair złapał ją w pasie i przyciągnął bliżej do siebie. Nachylił się teatralnym gestem, jakby chciał się podzielić z nią jakąś mroczną tajemnicą.

– Mówiłem ci – szepnął jej do ucha. Następnie głośniej dodał: – Oczywiście, szlachetny panie, ale tylko pod warunkiem, że nie zrobisz z siebie błazna, bo wtedy będę musiał odebrać ci damę!

Obaj mężczyźni się zaśmiali i Vhalla trafiła w ramiona kolejnego partnera.

Zatańczyła jeszcze z trzema mężczyznami, których nigdy wcześniej nie spotkała. Wszyscy byli mili i komplementowali jej strój. Wydawali się zafascynowani tym, kim była i skąd pochodziła, i najwyraźniej uważali, że wybrała taki kolor ze względu na jakąś dziwną różnicę kulturową. Odpowiadała najbardziej wymijająco, jak się dało, podtrzymując iluzję. Przez jedną noc mogła być tą tajemniczą damą.

Cztery piosenki później zespół zagrał taniec grupowy, w którym ludzie przypadkowo łączyli się w pary, obracali, zataczali krąg, robili kilka kroków i zmieniali partnerów. Po pierwszych dwóch zmianach Vhalla znalazła się twarzą w twarz z przewodniczącym Senatu.

– Panna Róża. – Egmun uśmiechnął się, gdy ich dłonie i przedramiona się zetknęły. Okrążyli się. – A może powinienem mówić ci Vhalla Yar!

Ścisnął mocno jej dłoń i przyciągnął ją do siebie. Pisnęła zaskoczona, ale zapomniała o wszystkim, kiedy nachylił się nad nią. Poczowała się rozdarta między potrzebą zachowania pozorów, a szczerym pragnieniem, by z całej siły odepchnąć tego mężczyznę.

– Popatrz tylko na siebie, odgrywasz rolę damy. Ale oboje wiemy, kim jesteś. – Trzymał ją zbyt mocno, brakowało jej powietrza. – Dziewczyną z biblioteki, z pospólstwa, bez tytułu. Z drugiej strony – uśmiechnął się do niej szyderczo, gdy złączyli ręce – nie jesteś zwyczajną dziewczyną z biblioteki, jesteś

dziewczyną z biblioteki, która w tajemnicy je obiad z oszczędnym w uczuciach następcą tronu.

– Nie wiem, o czym mówicie.

Spojrzała na otaczające ich pary i modliła się, by nikt ich nie podsłuchał.

– Och, nie udawaj głupiej. Powiedz mi, czy panna Róża jest pupilką księcia Baldaira, a Vhalla Yarł księcia Aldrika? – Otworzyła szeroko usta. – Rzadko widywałem następcę tronu z kobietą, a znam go znacznie dłużej niż ty. Jesteś kimś wyjątkowym? Powiedz mi, czy książę Aldrik w końcu znów wziął sobie kochankę?

Zaczerwieniła się wbrew własnej woli, a senator z niebezpiecznym błyskiem w oku wpatrywał się w jej coraz mocniejszy rumieniec. Odetchnęła głęboko, pokręciła głową i poszukała resztek odwagi.

– Proszę o wybaczenie, senatorze. Obawiam się, że w czasie tańca nieco się zgrzałam – ogłosiła odważnie.

– Z pewnością. – Wypuścił ją, ale wciąż trzymał za rękę. Zwalczyła grymas, gdy musnął wargami grzbiet jej dłoni. – Może powinnaś udać się do ogrodów, by zaczerpnąć powietrza. Jak słyszałem, ci odziani w czerń wołają ciemność.

Muzyka się zmieniła, partnerzy również. Vhalla opuściła tańczący krąg. Nie mogła się powstrzymać przed obejrzeniem się za siebie. Egmun uśmiechał się i zachowywał, jakby nic się nie wydarzyło. Ruszyła w stronę balkonu wychodzącego na ogród wodny. Poczowała spojrzenie, od którego włoski na plecach stanęły jej dęba. Odwróciła się, ale nie dostrzegła nikogo, komu mogłaby je przypisać. Złożyła razem dłonie i bawiła się palcami, po czym przebiła się przez tłum i wyszła w mrok nocy.

Ogród wodny miał w sobie wspaniałość, której nie widziała nigdy wcześniej, szerokie półokrągłe konstrukcje nakładały się na siebie na różnych poziomach. Ich ściany wykuto z białego marmuru, a zatrzymana w nich woda była gładka i nieruchoma, jak zwierciadło odbijała nocne niebo. Z balkonu do ogrodu prowadziły marmurowe schody, a wśród czarnej wody biegła wijąca się ścieżka, która w końcu zawracała

i dochodziła do balkonu z drugiej strony. Wzdłuż niej rozmieszczono w przypadkowych odległościach niewielkie okrągłe rabaty.

Ścisnęła balustradę i odetchnęła głęboko czystym nocnym powietrzem. Jak ktoś śmiał mówić w taki sposób o niej i Aldriku. Przecież nie byli... Z cichym westchnieniem wpatrzyła się w ogród. „Kim właściwie byli?” Coś poruszyło się w ciemności i znów oparło o drzewo. Bez wahania zeszła po schodach.

Gwiazdy rozciągały się nad nią i wokół niej, gdy kierowała się w stronę tej niewielkiej oazy marmuru i zieleni. Weszła na podwyższenie, podtrzymując suknię i starając się nie potknąć, i uśmiechnęła się blado. Po to tu przyszła.

Aldrik odsunął się od pnia.

– Co tu robisz? – Pytanie brzmiało trochę jak oskarżenie, ale w głosie księcia nie było agresji.

– Twój brat mnie zaprosił. – Weszła w cień korony drzewa.

Prychnął z obrzydzeniem i pokręcił głową.

– Kobieta przychodzi na wezwanie mojego brata. – Zrobił pół kroku do tyłu. – Już wcześniej słyszałem wszystkie możliwe wersje.

– Nie przyszłam dla niego – szepnęła cicho. Ogrody otaczał wysoki mur pałacu, który zatrzymywał większość wiatru. Księżę usłyszał ją bez problemu i przestał się cofać. – Przyszłam dla ciebie.

– Dla mnie? – Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Tak, dla ciebie. – Zaśmiała się cicho. Poczowała ból w piersi, nie wiedziała, czy to szczęście, czy złamane serce. – A ty jesteś tutaj i próbujesz uniknąć przyjęcia.

– Nie mogłem patrzeć, jak oni wszyscy, mój brat, tańczą z tobą.

– W takim razie dlaczego mnie nie poprosiłeś? – Przechyliła głowę na bok, z nieco udawaną wstydlivością.

– Dobrze. Vhallo Yar! czy mogę prosić o ten taniec?

Wyciągnął ręce, a ona przeszła dzielącą ich odległość. Jego prawa dłoń spoczęła niepewnie na jej talii, a jej prawa ręka

ścisnęła jego lewą. Położyła wolną dłoń na jego ramieniu. Usłyszeli ciche echo muzyki nad wodą. Aldrik zrobił pierwszy krok.

Był to powolny taniec z miarowymi krokami. Księżciu brakowało daru brata, ale nie potrzebował go. Vhalla czuła jego ruchy przez jego dłonie, poruszenia pasa, bliskość z tej czy innej strony. Tańczyli razem do cichej melodii unoszącej się nad wodą, wśród sadzawek pełnych gwiazd, pod światłem z nieba. Zamknęła oczy i czuła go wszystkimi zmysłami.

Obrócił się i przyciągnął ją pół kroku bliżej. Zrewanżowała mu się pełnym krokiem. Nie mogli zrobić ruchu, nie dotykając się. Każde muśnięcie tkaniny i przechylenie głowy przeszywało ją dreszczem. Kiedy jego dłoń przeniosła się z jej talii na krzyż, dostała gęziej skórki. Podniosła na niego wzrok, a on spojrzał jej w oczy. Milczenie nie było niezręczne ani denerwujące, mówiło więcej, niż kiedykolwiek potrafili wypowiedzieć słowami.

Melodia dobiegła końca, ale on wciąż ją trzymał. Odwróciwszy wzrok, chwyciła za szwy jego płaszcza i oparła lewy policzek na jego piersi. Aldrik zeszywniał, a ona wstrzymała oddech, spodziewając się, że ją odepchnie. Puścił jej dłoń i przesunął palcami wzdłuż jej ręki do ramienia, po czym ją również oparł na jej krzyżu. Skórę miał ciepłą, prawie gorącą, i wyczuwała zarys jego dłoni nawet przez gorset i suknię. Przeniosła wolną rękę na jego drugie ramie i stali tak razem przez dłuższy czas w milczeniu. Aldrik oparł policzek na jej czole i odetchnął. Z całego serca pragnęła, by świat się zatrzymał, by na zawsze mogła pozostać w tej chwili.

W tych ulotnych minutach skomplikowane kwestie tytułów i tego, kim byli, rozplynęły się w podstawowych uczuciach. Pragnęła, potrzebowała go. Ten mężczyzna, przez wielu uważany za szorstkiego i mrocznego potwora, jakimś sposobem zdobył ją, choć przed tą nocą właściwie nawet jej nie dotknął.

– Vhallo. – Przymknęła oczy, gdy wypowiedział jej imię. – Najpierw chłopiec z biblioteki, a później Baldair. Prawie im zazdroszczę.

– Dlaczego? – Musiała usłyszeć odpowiedź.

– Bo oni nie mają problemów, by znaleźć powód dla przebywania w twojej obecności. A ja... – W piersi następcy tronu zabrzmiał głęboki śmiech, który rezonował w jej uchu. – Ja się miotam, żeby znaleźć powód, a kiedy jestem z tobą, wciąż się miotam.

W jego głosie było coś dziwnego. Ledwie słyszalna chropawość, która sprawiła, że jej brzuch wypełniło ciepło. Mocniej ścisnęła jego ubranie.

– Nie powinieneś się miotać. Jesteś następcą tronu – szepnęła w rześkie jesienne powietrze.

– Może i jestem księciem. – Jego wargi musnęły lekko jej ucho. – Ale oddałbym wszystko, by być mężczyzną z pospólstwa, choćby na tę jedną noc.

Dotyk jego ust sprawił, że ugięły się pod nią kolana. Przesunęła głowę, by na niego spojrzeć – na twarzy Aldrika malowała się nieznana jej, poważna mina. Żałowała, że nie może spędzić z nim całych lat, by wysłuchać jego opowieści, rozmawiać o jego cierpieniach i radościach, wciąż cieszyć się leniwymi popołudniami razem, znaleźć rozwiązanie tego dziwnego napięcia między nimi, które było nieodparte i niezaprzeczone. Ale z tyłu jej głowy tykał zegar. Świt miał nadejść zbyt szybko.

– Naprawdę wyjeżdżasz? – szepnęła cicho.

Westchnął i odwrócił wzrok. Vhalla uniosła dłoń i objęła jego policzek, zwracając jego twarz znów w swoją stronę. Nie opierał się jej dotykowi, a ona wpatrzyła się w jego zboląłą minę.

– Nie znam dokładnej godziny. Ale tak, wkrótce – wyznał głębokim głosem.

Zagryzła dolną wargę i przesunęła dłonią po jego twarzy. Jej palce muskały jego wyraźnie zarysowany policzek, brew i czoło. Zatrzymała się na złotej koronie, która była jedynie barierą między nimi.

– W takim razie przez jedną noc, skoro ja mogę udawać, że jestem szlachetnie urodzoną damą... – Delikatnie chwyciła diadem czubkami palców i zdjęła go z jego czoła. Aldrik

zesztywniał, kiedy upuściła go na ziemię. – ...czy ty możesz udawać, że jesteś mężczyzną z pospólstwa?

Nie była pewna, co właściwie zasugerowała, kiedy Aldrik otworzył szerzej oczy. Jego wargi rozsunęły się w grymasie zaskoczenia. Wiedziała tylko, że jeśli miał wyjechać, nie chciała odejść, nie doświadczając wcześniej jego bliskości i ciepła.

– Boję się, że jeśli wyjedziesz... – wykrztusiła, myśląc o deszczowej nocy, która wydawała się tak odległa.

Uniósł dłoń do jej policzka i delikatnie przesunął palcami po jej twarzy, jakby bał się, że zaraz pęknie. Jego kciuk przez krótką chwilę dotykał jej ust, a ręka objęła ją mocniej w talii, zmniejszając odległość między nimi. Czuła go wzdłuż całego ciała – jego ciepło i obecność.

– Vhallo – szepnął głosem mrocznym jak noc. Ich nosy niemal się stykały.

– Aldriku – westchnęła cicho, jakby to była modlitwa. Żadne słowo nie smakowało słodziej na jej języku.

Kiedy poczuła jego ciepły oddech na twarzy, nagle zatrzymał się i odwrócił głowę w stronę miasta, a wyraz jego twarzy drastycznie się zmienił. Vhalla spojrzała w tamtym kierunku, sfrustrowana i zdezorientowana.

Pierwszy ognisty wybuch rozległ się pośród cichej nocy, posyłając fale uderzeniowe przez stolicę Cesarstwa.

Rozdział 23

Sekundę przed wybuchem Aldrik odwrócił się tak, że stał plecami do miasta. Trzymał dłoń we włosach Vhalli i przyciskał ją do piersi. Obejmowała go z drzeniem. Jeszcze nie przestało jej dzwonić w uszach, kiedy zboczem wstrząsnął drugi wybuch, a księżę przytulił ją mocniej. Wypłakiwała w jego pierś swój strach wywołany tym otepiającym dźwiękiem. Na chwilę zapanowała cisza i Vhalla próbowała złapać oddech. Jednak spokój ten nie trwał długo, gdyż z miasta zaczęły dobiegać coraz głośniejsze hałasy.

Krzyki, wrzaski i jęki wznosiły się w górę zbocza i Vhalla przycisnęła dłonie do uszu. Aldrik wciąż przytulał ją mocno, a ona powoli odzyskiwała niepewne panowanie nad sobą.

– C-co to? – spytała gorączkowo, wszelkie słowa i myśli zniknęły pod falą paniki.

Uścisk Aldrika się rozluźnił, gdy mężczyzna obejrzał się przez ramię. Vhalla przesunęła się tak, by móc podążyć za jego spojrzeniem.

W mieście rozgorzał pożar, ogień przeskakiwał z domu na dom. Dym już zasłaniał gwiazdy i spowijał miasto paskudną pomarańczową mgiełką.

Cofnęła się o krok od Aldrika, żeby lepiej przyjrzeć się sytuacji.

– Gdzie... – wykrztusiła – ...gdzie to? – Hałas i wstrząs zamąciły jej w głowie.

– Vhallo, musisz wrócić do pałacu. Natychmiast. – Aldrik odezwał się ostrym głosem i złapał ją za przedramiona, żeby od niego nie odeszła.

Opierała mu się, wpatrzona w rozgrywającą się przed nią scenę. Coś wskoczyło na swoje miejsce w jej umyśle.

– Vhallo. – Stał przed nią i położył dłoń na jej policzku. – Straż zostanie zmobilizowana. Sam pójde pomóc. – Próbował brzmieć uspokajająco, ale jego głos był pełen napięcia i strachu. – Ale ty musisz wrócić do pałacu, gdzie będziesz bezpieczna.

Obeszła go i znów spojrzała na miasto. Jej mózg w końcu zaczął działać i otworzyła szerzej oczy. Odetchnęła głęboko i chrapliwie.

– R-roan, Sareem.

– Co takiego? – Ledwie słyszała pytanie Aldrika, wydawało się, że dobiega z dużej odległości.

Wskazała palcem.

– Tam jest plac ze słońcem i księżycem, prawda? – spytała przerażonym, wysokim głosem.

– Nie wiem, Vhallo. – Pokręcił głową i znów spróbował złapać ją za rękę.

– Tak. – Spojrzała ponownie i nie miała żadnych wątpliwości. – Roan, Sareem! Aldriku, moi przyjaciele tam są!

– Podobnie jak połowa pospólstwa w mieście. A teraz wracaj do pałacu – warknął i z całej siły złapał ją za nadgarstek.

– Nie! – Wyrwała mu rękę. – Nie! Potrzebują mojej pomocy.

Odwróciła się i poczuła wznoszący się w niebo gorący wiatr, niosący ze sobą woń ognia. Przypomniała sobie swoją konfrontację z Roan i to, jak opowiedziała jej o planach spotkania z Sareemem w piekarni przy placu. Z Sareemem już nie rozmawiała, a przyjaciółka z całą pewnością poszła zobaczyć się z mężczyzną, którego kochała. Vhalla poczuła ściskanie w piersiach. Nie przeprosiła żadnego z nich. Nie miała nawet szansy wyjaśnić, co się z nią działo.

Nie zastanawiała się nawet przez chwilę i ruszyła biegiem, ignorując krzyki księcia. Eleganckie pantofle na obcasie wkrótce porzuciła na marmurze, a boso poruszała się szybciej. Jeden ze zbiorników sięgał do szczytu muru i Vhalla pobiegła przez płytką wodę. Jej spódnica szybko nasiąknęła i zrobiła się ciężka. Dziewczyna usłyszała chlupot i obejrzała się za siebie. Aldrik ją gonił.

– Vhallo! Przestań! Nie pomożesz im! – zawołał.

Ale ona nie była gotowa wysłuchać głosu rozsądku. Słyszała jedynie tysiące krzyków. Czuła jedynie smród dymu i śmierci. Widziała jedynie płonące piekło otaczające dwoje ludzi, których знаła przez pół życia – przyjaciół, których głupio odrzuciła.

Dotarła do muru i wspięła się nań. Po drugiej stronie był dużo wyższy, wyższy nawet niż regały w Cesarskiej Bibliotece. Przez chwilę patrzyła niepewnie z góry.

– Vhallo, oni wcale nie muszą tam być. – Aldrik ją dogonił, oddychał całkiem swobodnie, choć ona dostała zadyszki.

Zaczęła rozrywać drapowaną spódnicę poniżej kolan.

– Byli tam.

– Nie wiesz tego – upierał się. – Zejdz.

– Sareem całą noc by na mnie czekał!

Stłumiła łkanie i wpatrzyła się w niebo. Minęła już pora ich umówionego spotkania. Gdyby tylko powiedziała mu prawdę, on i Roan mogliby spędzić ten wieczór w pałacu, jak to robili przed laty we trójkę. Czując głęboki ciężar winy i żalu, zeskoczyła z muru po drugiej stronie.

W uszach miała szum powietrza, resztki jej spódnicy łopotwały. Przygotowała się na uderzenie, ale wylądowała lekko, przykucnięta.

– Vhallo! – zawołał Aldrik ze szczytu muru.

Posłała mu z dołu przepaszające spojrzenie i ruszyła pełnymi zamętu ulicami.

Choć całe dorosłe życie spędziła w stolicy, większość czasu przebywała w pałacu. Uliczki nawet w najlepszych momentach były chaotycznym labiryntem, ale teraz przypominały raczej grozę życia po życiu dla potępionych. Ludzie napierali na nią ze wszystkich stron, uciekając z miejsca, do którego starała się dotrzeć. Niektórzy byli poparzeni, a ich ubrania wisiały w strzępach. Inni mieli otwarte rany, z których płynęła krew.

Vhalla stanęła na czymś ciepłym i miękkim, co ugięło się pod jej stopami. Z przerażeniem dostrzegła szczątki mężczyzny, którego tłum zdeptał na śmierć. Jego czaszka została zmiażdżona, a kości połamane. Dłużej nie mogła znieść tego

widoku, skoczyła w ślepią uliczkę i zwymiotowała. Wrzasnęła na widok swoich zakrwawionych stóp i zwymiotowała ponownie.

Powietrzem wstrząsnął trzeci wybuch. Vhalla krzyknęła i zasłoniła uszy. Tym razem była o wiele bliżej i słyszała, jak otaczające ją domy skrzypią, gdy siła eksplozji wstrząsnęła ziemią.

– Vhallo! Chodź tutaj! – zawołał głośno męski głos.

Podniosła wzrok i zobaczyła Aldrika stojącego na szczycie muru. Biegł równolegle do niej, kiedy schodziła do miasta, ale w tym miejscu mur pałacu zakręcał.

Przyciągnęła kolana do piersi i zadrżała, jej umysł na chwilę popadł w otępienie. I wtedy rozległ się głośny kobiecy krzyk, który przywrócił jej zmysły. Roan i Sareem wciąż tam byli. Wstała i znów popatrzyła przepaszająco na księcia.

– Ty głupia dziewczyno! – ryknął i zeskoczył z muru.

Najpierw wylądował na krytym strzechą dachu, od którego dzieliła go niewielka odległość, pobiegł wzdłuż niego do piętrowego domu stojącego przy uliczce, gdzie tkwiła Vhalla, i stoczył się po dachu, aż złapał jego krawędź. Puściwszy się, wylądował całkiem zwinnie i ruszył w jej stronę. Niemal wyczuwała jego złość, gdy złapał ją za ramię.

– Jesteś... całkiem... szalona – wydusił przez zaciśnięte zęby i potrząsnął nią.

– Nie musiałeś przychodzić! – Cofnęła się o krok, odpychając go.

– Chyba uważasz mnie za bezdusznego, jeśli naprawdę sądziłaś, że usiądę wygodnie i będę patrzył, jak biegniesz na śmierć! – krzyknął, choć w chaosie ledwie go słyszała.

– Zmusisz mnie do powrotu do zamku? – Była gotowa odwrócić się i znów pobiec.

– Powinienem. Ale widzę, że nade wszystko pragniesz zostać męczennicą, a ponieważ nikt inny nie może temu zapobiec, zadanie to przypadło mnie. Prowadź więc. – Spojrzała na niego wstrząśnięta. – Ruszaj! – warknął.

Pobiegła, a on za nią.

Kiedy wrócili do pandemonium, nikt nie dostrzegwał, że jest wśród nich następca tronu – a może nikogo to nie obchodziło. Vhalla widziała kobiety przyciskające niemowlęta do piersi, próbujące uciec przed grozą poniżej. Widziała starca siedzącego na stopniu i czekającego na nadejście zguby.

Tłum powoli zaczął się przerzedzać, a temperatura wzrastać.

– Vhallo. – Odwróciła się. Aldrik zdjął płaszcz i podał go jej. Popatrzyła na niego z ukosa. – Dla ochrony przed gorącem i częściowo przed płomieniami.

Vhalla przyjrzała się czerwonemu blaskowi na drodze przed nimi, po czym przyjęła ze skinieniem płaszcz. Książę przewrócił oczami i zdjął buty i skarpety.

– Nie potrzebujesz ich? – spytała, pospiesznie się ubierając. Buty były o wiele za duże, nawet kiedy najmocniej ściągnęła sznurowadła, ale lepsze to niż nic.

– Przypomnij sobie, kim jestem, zanim zaczniesz zadawać głupie pytania.

Podwinął rękawy i stał boso w spodniach, białej koszuli, czarnej kamizelce i krawacie. Roześmiałyby się na ten widok, gdyby wokół nich nie kończył się świat.

Wróciła na drogę. Wkrótce mijali już więcej trupów niż żywych. Smród płonącego ciała przytłaczał jej zmysły. Kiedy przeszli obok szóstego płonącego domu, musiała się zatrzymać i znów wymiotować. Aldrik położył dłoń na jej plecach, a ona popatrzyła na niego słabo.

– Już tego nie czuję – wyjaśnił.

Twarz mężczyzny dziwnie znieruchomiała, podczas gdy Vhalla czuła, jak powoli opanowuje ją szaleństwo. Nie miała wyboru, jak tylko iść dalej.

Ogień trzaskał wokół niej, usłyszała też, jak całkiem niedaleko jeden z budynków się zapada. Plac był już blisko. Aldrik wykorzystywał swoją magię, by zapanować nad mniejszymi płomieniami i machaniem rękami gasić ogień, otwierając im przejście.

Zatrzymała się gwałtownie.

Na placu leżały sterty trupów. Dziwacznie powykęcane ciała mężczyzn, kobiet i dzieci, na ich martwych twarzach wciąż malował się wyraz grozy. Niektóre z trupów płonęły, inne mokły w kałużach własnej krwi. Zostały rozerwane na kawałki, kończyny porozrzucane, oderwane od korpusów.

– Na Matkę...

Vhalla uniosła dłoń do ust, znów przepełniła ją panika. Uliczka ze Złotą bułeczką była po lewej. Z początku próbowała ostrożnie stąpać nad ciałami, ale w końcu pobiegła po nich, a za każdym razem, gdy jej stopa stanęła na czymś miękkim, jej przerażenie rosło. Płakała i mimo gorąca płomieni po jej twarzy spływały łzy.

Nagle upadła.

Potknąwszy się o rękę, nogę albo własne za duże buty, wylądowała na ciele kobiety, twarzą w twarz z dziewczynką, w której oczodole utkwiał kawał drewna, a jej drugie oko patrzyło na nią tępo.

Krzyknęła i próbowała się odsunąć, ale wszędzie wokół niej była śmierć i rzeź. Dwie silne ręce pomogły jej się podnieść i postawiły ją znów na nogi.

– To już niedaleko, prawda? – spytał Aldrik niemal mechanicznie. Przytaknęła. – Idź. – Popchnął ją łagodnie, a ona znów ruszyła.

Wyszła za róg i pobiegła. Połowa Złotej bułeczki zawaliła się, a reszta płonęła. Pobliski budynek zmienił się w gruzy, a niewielki krater obok sugerował, że to tu miał miejsce jeden z wybuchów.

– Sareem! – Uniosła dłonie do ust i krzyknęła gorączkowo. – Roan!

Po trzech kolejnych krzykach gardło miała obolałe. Patrzyła na ciała na ziemi, odwracała je lub próbowała sobie wyobrazić, jak mogły wyglądać ich twarze. Przy zewnętrznym tarasie przesunęła grubego mężczyznę i zobaczyła kosmyk znajomych jasnych włosów.

– Aldriku! – krzyknęła gorączkowo. – Aldriku, pomóż mi!

Natychmiast znalazł się u jej boku i zdjął grubasa z Roan. Vhalla spojrzała na przyjaciółkę, która była posiniaczona i połamana, ale w jednym kawałku. Przyłożyła ucho do jej piersi.

– Oddycha! Musimy znaleźć Sareema.

Rozejrzała się dookoła. Jeśli Roan tu była, Sareem musiał być w pobliżu. Zaczęła przesuwając kolejne ciała, zbliżając się do dawnej piekarni. Szarpała gruz, pozostawiając krwawe odciski rąk, i nie była już pewna, czy to jej własna krew, czy cudza. Aldrik zapanował nad pobliskim pożarem i powstrzymywał płomienie, gdy ona szukała. Larel powiedziała, że Niosący Ogień nie czuli gorąca, więc krople potu spływające po jego skroniach były oznaką wysiłku.

– Vhallo – powiedział słabo, rozglądając się.

– On gdzieś tu jest – błagała, bardziej wszechświat niż swojego towarzysza, i miała nadzieję, że się nie myli.

– Vhallo. – Aldrik brzmiał bardziej surowo.

– Wiem, że on tu jest. Nie zostawiłby Roan, a czekał na mnie. – Uniosła kamień i odłożyła go na bok. – J-ja nie powiedziałam mu, że nie przyjdę. Myślał, że jednak do niego przyjdę.

– Vhallo! – krzyknął.

Wrzasnęła.

Pod kamieniem była twarz – połówka twarzy – którą znała od dzieciństwa. Twarz kogoś, kto doprowadzał ją do śmiechu, troszczył się o nią, był przyjacielem – prawie rodziną. Vhalla padła na kolana nad spalonym i zmiażdżonym ciałem Sareema, a jej ramiona unosiły się z płaczem.

– Sareemie, Sareemie, przepraszam. Przepraszam. – Położyła dłoń na policzku, który nie był zmiażdżony. – Ja... – Czknęła, z jej nosa spływał śluz. – Nie chciałam tego. Och, Matko, j-już nigdy nie będę przed tobą niczego ukrywać, Sareemie. Widzisz, widzisz, przyszłam, więc się obudź, Sareemie. Proszę, proszę.

Brzuch bolał ją od łkania, ramiona także, jakby koszmary, które przeżyła, groziły rozerwaniem jej ciała. Odchyliła się do

tyłu, nie przejmując się, na kim lub na czym siadła, i wpatrzyła się bezradnie w księcia.

– Aldriku, jak mam go uratować? – Łzy płynęły po jej osmalonych policzkach.

– Vhallo... – powiedział słabo i zrobił krok w jej stronę.

– Jak mam go uratować? – Wytarła nos grzbietem dłoni.

– Nie możesz tego zrobić. – Pokręcił głową. W każdym z jego słów kryła się pełna smutku życzliwość.

– Uratowałam ciebie. – Odetchnęła niepewnie. – Jak mam uratować jego?

– To tak nie działa. – Uklęknął obok niej i położył dłoń na jej plecach. – Tego się nie da naprawić.

– To po co mieć magię? – krzyknęła do księcia, gdy znów popłynęły jej łzy. Aldrik rozłożył palce na jej plecach.

– Ponieważ... – powiedział bardzo cicho, głosem pełnym napięcia. Obejrzał się przez ramię, poruszając jedynie oczami, nie całą głową. – Musisz się położyć.

Vhalla czknęła. Kiedy jej umysł zarejestrował te słowa jako kompletnie pozbawione sensu, mężczyzna popchnął ją na zakrwawione szczątki jej przyjaciela. Aldrik również się pochylił, a nad ich głowami coś świsnęło cicho.

Odepchnął się od jej pleców i poderwał do góry, a jego dłonie płonęły. Vhalla usłyszała kobiecy śmiech.

Rozdział 24

Vhalla odwróciła się, żeby spojrzeć na napastniczkę. Srebrne ozdoby na jej ramionach błyszcząły w blasku ognia. Kobieta miała na sobie prosty skórzany pancerz, a na ramiona i pierś narzuciła coś, co wyglądało jak prostokątny proporzec z wyciętym otworem na głowę. Wyhaftowano na nim obce pismo, którego Vhalla nie widziała nigdy wcześniej. U szerokiego pasa wisiała pusta pochwa na miecz.

– To wszystko ułatwia. – Głos kobiety był ledwie słyszalny zza pozbawionej otworów maski. Na wypadek, gdyby zielona skóra nie była wystarczającym dowodem, akcent napastniczki świadczył o tym, że należała do żonglerów. – Nie spodziewałam się, że potężny następca tronu Aldrik przybiegnie tu sam. To zbyt szlachetny gest jak na człowieka, który pali dzieci w kołyskach.

Zbliżyła się do nich. Za plecami mieli sterty gruzu, z boku pożar, a z przodu uzbrojoną w miecz kobietę z Północy. Vhalla nie znała się na walce, a jednak widziała, że nie są w zbyt dobrej pozycji.

Aldrik milczał. Stał wyprostowany i napięty, zaciskał pięści, a wokół nich trzaskał i syczał ogień. Płomienie wspinały się po jego rękach i osmały podwinięte rękawy.

– Vhallo – powiedział ksiązę szorstko. Druga kobieta uniosła brew i spojrzała na nią. – Ruszaj! Wynoś się stąd.

– A co z Roan? – spytała słabym głosem.

– Idź, to rozkaz.

Choć Vhallę otaczały płomienie, nagle zrobiło jej się zimno.

– Niegrzecznie wychodzić wcześniej z przyjęcia – wtrąciła kobieta.

– A ja jedynie chciałem oszczędzić ci wstydu żałosnej śmierci przy świadkach – warknął Aldrik.

Kobieta syknęła i rzuciła się do ataku.

Książę zrobił krok w bok, kobieta z Północy uchyliła się przed jego płonąca pięścią i przekręciła się, przenosząc ciężar ciała, by znów unieść miecz. Aldrik odskoczył, sztych minął go o włos. Napastniczka zadała szeroki cios zza głowy, celując w jego przeciwne ramię. Aldrik zawirował wokół niej i złapał za rękę trzymającą broń. Ogień zapłonął jasno, liżąc skórę kobiety.

Vhalla z początku myślała, że napastniczka jest odporna na płomienie. Ale na jej oczach ciało kobiety zmieniło kolor i wtedy uświadomiła sobie, że zieleń była tak naprawdę farbą odporną na ogień. Patrzyła zaskoczona, jak maska kobiety spada w czasie wyjątkowo szybkiego piruetu, który pozwolił jej wbić miecz w bok Aldrika. Mężczyzna krzyknął, stracił równowagę i się potknął. Vhalla próbowała się podnieść i znaleźć drogę ucieczki wśród gruzów.

– Vhallo, ruszaj! – wycharczał.

Kiedy kobieta znów uniosła miecz do ciosu, Aldrik złapał obiema rękami jej odsłoniętą ciemną skórę. Płomienie lizały jej ciało i krzyknęła, gdy pod ich wpływem pojawiły się pęcherze. Nie miała już maski, która tłumila by jej pełne udręki wycie, i wypuściła miecz. Wiła się i walczyła wolną ręką, ale książę trzymał ją mocno.

Wstał powoli i zdjął dłoń z jej ramienia, które było spalone aż do kości. Wykorzystując wstrząs kobiety, Aldrik przycisnął dłoń do jej twarzy, a wtedy jej ciało przeszył dreszcz. Wiła się i dygotała, gdy płomienie otoczyły jej oczy, gotując je w oczodołach. Wewnętrzny ogień sprawił, że jej gardło się zacisnęło i w końcu zwisała bezwładnie. Książę odrzucił zwęglone ciało na bok i spojrzał na Vhallę.

Patrzyła przerażona. Zaciskała uszy dłońmi, próbując zagłuszyć echo ostatnich rozpaczliwych krzyków kobiety z Północy. Wpatrywała się w pocerniałego trupa. Z tym walczyli na Północy? Jej skóra była odrobinę ciemniejsza niż u mieszkańców Zachodu, a włosy trochę bardziej kręcone niż u Południowców. Ale była człowiekiem. Nie była niczym więcej ani niczym mniej niż Vhalla, a Aldrik ją zabił.

Przeniosła spojrzenie na mężczyznę, który jednocześnie uratował jej życie i spalił człowieka żywcem. Zabił tę kobietę i niezliczonych innych ludzi. Aldrik zrobił krok do przodu, a Vhalla zrobiła krok do tyłu. Przełknęła ślinę. Dlaczego w ogóle walczyli przeciwko tym ludziom?

Aldrik zaśmiał się ponuro.

– Za kogo mnie uważałaś? – warknął. – Myślisz, że udałem się na wojnę i czytałem księgi? – Vhalla zrobiła kolejny krok do tyłu. – Wpadłaś prosto w moje codzienne piekło. Nie byłoby lepiej, gdyby narzędzia śmierci i tortur nie mogły mówić?

Zmusiła się, by nie drżeć, kiedy patrzyła na niego. Piorunował ją wzrokiem, pomarańczowy blask płomieni odbijał się w czarnych zwierciadłach jego oczu.

Zbierając odwagę, przeszła dzielącą ich odległość. Mężczyzna wyprostował się i patrzył na nią z góry. Przełknęła ślinę i próbowała zebrać resztki pewności siebie. Później nadejdzie czas, by spytać go o prawdziwe przyczyny wojny. Na razie musieli wrócić do domu.

Złapała go za rękę, modląc się, by jego dłoń nie zapłonęła pod jej dotykiem. Tak się nie stało.

– Nie bądź głupi, Aldriku. Chodźmy.

Jego rysy złagodniały jedynie odrobinę, ale to wystarczyło, by wiedziała, że jasno przedstawiła swoje zdanie. Kimkolwiek był ten mężczyzna, z pewnością nie był potworem. Zrobiła krok do tyłu, odwróciła się, by podnieść Roan i ruszyć w krwawą drogę do domu.

W powietrzu rozległ się oszałamiająco wyraźny brzęk cięciwy. Vhalla odruchowo zasłoniła księcia własnym ciałem.

Krzyknęła głośniejszym głosem niż kiedykolwiek w życiu, gdy strzała przebiła jej bark.

– Vhallo! – ryknął Aldrik, gdy osunęła się na kolana.

Z trudem łapała oddech. Próbowała wydać z siebie dźwięk. Ból przeszywał każdy nerw jej ciała, każdą synapsę jej mózgu. Przenikał mięśnie i zmusił ją do zamrugania, by pozbyć się ciemności na skraju pola widzenia. Dłonie księcia ją podtrzymywały, ale uwagę skupiał na czymś innym. Odwróciła

głowę, by zobaczyć to, co on widział. Jednak kiedy dostrzegła strzałę wystającą z ciała, natychmiast musiała walczyć o zachowanie przytomności.

– Ojej, czy to nie urocze?

Vhalla przechyliła głowę nad drugim ramieniem, żeby zobaczyć źródło głosu. Jej pole widzenia było ograniczone i z trudem zmusiła się do skupienia wzroku.

Było ich troje.

– To żonglerzy – mruknęła.

– Nie mów – szepnął ostro Aldrik, głaszcząc kciukiem jej ramię.

– Ostrożnie, wciąż brakuje, brakuje... – Z trudem liczyła. – Wciąż brakuje dwojga.

Spojrzał na nią i znów na tamtych.

– Nie sądzicie, że to urocze? – spytał mężczyzna.

– Naprawdę – odpowiedział nosowy kobiecy głos.

– Szlachetny książę ratujący damę. Któż by pomyślał, że Pan Ognia ma w sobie coś takiego? – znów zaszydził.

Vhalla usłyszała zgrzyt metalu o metal, gdy dobyto miecza. Ci ludzie naprawdę chcieli ich zabić, uświadomiła sobie, czując krew spływającą jej do pasa. Już nie mogła uciekać, a gdyby Aldrik ją niósł, byłaby dla niego ciężarem.

– Aldriku... – szepnęła. Nie poruszył się, ale wiedziała, że ją usłyszał. – Odejdź, a mnie zostaw.

To była jej wina, że się tu znaleźli. Ostatnim, co mogła zrobić w życiu, było upewnienie się, że następca tronu nie zginął z powodu jej uporów. Zamknęła oczy i spuściła głowę.

– Nie – odparł cicho i łagodnie.

– Twoje życie jest warte więcej niż moje. To życie, które częściowo ci dałam, prawda? – Uśmiechnęła się blado, gdy usłyszała kroki i chrzęszczenie ciał po drugiej stronie ulicy. Aldrik nic nie mówił. – Powinam mieć coś do powiedzenia w kwestii tego, czy je zmarnujesz, czy nie. Dlatego odejdź.

Jego palce zacisnęły się na jej ramionach. Była pewna, że zostaną sińce.

– Wiesz, sądziliśmy, że wieści o twoim przeżyciu były kłamstwem. – Znow glos mężczyzny. Aldrik nadal się nie poruszył. – Nasz przywódca uwarzył truciznę, którą pokryto sztylet. Jedno draśnięcie powinno zabić dużego kota noru, a słyszałem, że cały wbił się w twój bok.

Książę dyszał ciężko. Vhalla poczuła się zdezorientowana wzmianką o sztylecie.

– Z drugiej strony mieliśmy też nadzieję, że jeśli trucizna cię nie zabije, wystarczy wstyd, że to jeden z ludzi twojego słodkiego braciszka wbił ci go w plecy.

Aldrik wstał, a ona zachwiała się bez podparcia. „Tak – pomyślała słabo – odejdz”. Podparła się zdrową ręką i usiadła na gruzie, by widzieć napastników. Niestety, książę nie uciekł. Stał, a jego dłonie wciąż otaczał ogień.

Jedna z kobiet się roześmiała.

– Wciąż jest ranny. Popatrzcie, ta żalosna mała iskra to pewnie jedyne, co może przywołać. – Kobieta trzymała łuk i Vhalla miała nadzieję, że zachowa przytomność dość długo, by zobaczyć, jak jej twarz płonie. – Chodźcie, skończmy to teraz. – Nałożyła strzałę na cięciwę.

Mężczyzna trzymał miecz obiema rękami, podobnie druga kobieta. Aldrik zrobił kilka kroków w ich stronę, a Vhallę przeszła udręka. Nie zamierzał uciec. Cała trójka zbliżała się powoli.

– Ostrożnie, on może być bestią z przyciętymi pazurami, ale wciąż jest bestią – ostrzegł mężczyzna.

– Jeśli wciąż jest bestią, czy możemy zedrzeć z niego skórę, kiedy będzie po wszystkim, i nosić ją jako futro? – spytała kobieta o nosowym głosie.

– Raczej zawiesiłabym ją na łuku i machałabym nią jak flagą – wtrąciła łuczniczka i spojrzała na towarzyszy.

To wystarczyło, a Aldrik wykorzystał okazję. Rzucił się do przodu i złapał za jej łuk, natychmiast podpalając rękę i broń. Jednak mężczyzna szybko go dopadł i książę musiał wypuścić łuk, żeby się uchylić. Poruszył palcami w powietrzu, tworząc zasłonę ognia. Impet mężczyzny sprawił, że w nią wszedł.

Kobieta z mieczem ominęła zasłonę i zadała cios z boku. Aldrik przekręcił się i mocno uderzył łokciem w jej kark, odpychając ją. W pewien przerażający sposób był jak pieśń śmierci i płomieni.

– Ty sukinsynu – jęknął mężczyzna, gdy znów odzyskał równowagę i zadał szeroki cios.

Aldrik cofnął się, ale w ten sposób znalazł się w zasięgu łuczniczki, która uderzyła go resztkami broni w tył głowy. Księżę krzyknął i padł na kolana. Vhalla poczuła, że jej serce przestaje bić.

Mężczyzna zbliżył się do niego z zadowolonym uśmiechem na twarzy, przygotowany do zadania ostatniego ciosu. Aldrik wyciągnął rękę i złapał go za kostkę – płomienie wystrzeliły wzdłuż boku mężczyzny i nawet farba nie mogła ochronić jego skóry. Aldrik przetoczył się poza zasięg ciosu i znów się podniósł. Vhalla widziała, że już jest zdyszany, a jego sylwetka lekko pochylona.

Łuczniczka rzuciła się do ataku. Uchylił się bez trudu i odpowiedział ciosem w brzuch, ale nie było już płomieni. Kobieta z mieczem zrobiła piruet, Aldrik przyklęknął i wyciągnął rękę, po czym krzyknął z bólu i przycisnął dłoń do biodra, gdzie przed miesiącami widziała czarną plamę magii.

Mężczyzna z Północy zaśmiał się ponuro. Vhalla spojrzała na niego przerażona. Połowa jego ubrania spłonęła, a razem z nim duże kawałki ciała. Wyglądał jak ożywiony trup.

– Widzicie... – wydyszał z trudem. – Magia go zawodzi.

Aldrik patrzył z wściekłością na ludzi z Północy. Kosmyki jego rozczochranych włosów lepiły się do zalanej potem twarzy. Jego rysy wykrzywiał ból, ale wciąż był dumny i pełen wyzwania. Zaciskał dłonie na biodrze i podniósł wzrok, kiedy jego gardła dotknął miecz.

– Tak umiera księżę – zaszydził mężczyzna i uniósł broń do ciosu.

Vhalla otworzyła usta, by krzyknąć.

– Zaczekaj! – Łuczniczka zrzuciła maskę. – Mam lepszy pomysł. – Uśmiechnęła się paskudnie.

– Zabijmy go i miejmy to z głowy – wydyszała kobieta z nosowym głosem, która wciąż łapała oddech.

– Śmierć bez bólu to żadna zabawa – powiedziała złowrogo łuczniczka.

– Nie będę krzyczał. – Aldrik zaśmiał się. – Cokolwiek zrobicie, nie będę krzyczał ani błagał, więc to będzie bardzo nudne.

Vhalla wpatrywała się w niego. Jego postawa była rozluźniona, a głos spokojny. W jego głębokich tonach było coś wręcz zapraszającego. Choć bardzo chciała wierzyć, że blefuje, jego uśmiezek powiedział jej, że jest inaczej. Czowała ból i to nie z powodu strzały wbitej w ciało. Aldrik pogodził się ze śmiercią i był na nią gotów w tej chwili. Zaparło jej dech w piersiach.

– Nie powiedziałam, że to ty będziesz krzyczał. – Łuczniczka odwróciła się i spojrzała na Vhallę.

Vhalla wyprostowała się najlepiej, jak mogła, i instynktownie cofnęła przed napastniczką, ignorując ból ramienia.

– W ciebie nie wątpię, księżę. Jestem pewna, że twój próg bólu jest bardzo wysoki. Ale istnieje wiele rodzajów bólu, czyż nie? – Sadystka niemal mruczała, a jej szmaragdowe oczy błyszcząły. – Zastanawiam się, czy jej próg też jest tak wysoki. – Z lodowatym uśmiechem podeszła do dziewczyny.

Vhalla spojrzała bezradnie na Aldrika, po czym przeniosła wzrok na kobietę z Północy, która miała zadecydować o jej losie.

Chwyciwszy za drzewce strzały, które wystawało z ramienia Vhalli, łuczniczka pociągnęła w górę, zmuszając ją do wstania. Vhalla drżała z bólu i wysiłku powstrzymywania krzyków. Nie chciała umierać w taki sposób i nie chciała dać tym ludziom satysfakcji z jej cierpienia. Wciąż trzymając za strzałę, kobieta pociągnęła Vhallę do miejsca, gdzie klęczał Aldrik. W jego oczach smutek mieszał się z wściekłością.

Vhalla zaczęła stopą o gruz i potknęła się. Upadek przeciągnął strzałę, łącznie z pierzyskiem, przez jej ramię. Krzyknęła i zwinęła się z bólu wśród gruzu i trupów leżących

na ziemi. Aldrik próbował się podnieść, ale mężczyzna przycisnął miecz do jego gardła.

– Siad – zażądał, jakby księżę był psem.

– No, dziewczyno, jeszcze nie skończyliśmy.

Kobieta złapała Vhallę za włosy i pociągnęła ją dalej. Rzuciła ją na wyciągnięcie ręki od Aldrika, ale wydawało się to całym światem, gdy Vhalla patrzyła na niego pustym wzrokiem, a smutek w jego pięknych ciemnych oczach łamał jej serce.

Łuczniczka podniosła ją do pozycji siedzącej i wyjęła strzałę z kołczanu.

– Powiedz mi, księżę, co ci się w niej podoba? – Jej głos brzmiał chrapliwie.

– Tak naprawdę to nic. To tania dziwka, którą sobie znalazłem, niewiele więcej. – Aldrik zmusił się do mówienia beznamiętnie.

– Naprawdę? Bardzo piękny strój jak na tanią dziewczynę. Podoba ci się jej twarz? – Kobieta przeciągnęła końcem grotu po policzku Vhalli, pozostawiając ciekłą czerwona linię.

Vhalla skrzywiła się lekko, a jej dolna warga drżała.

– Dlaczego brudzisz broń jej krwią? – Aldrik spróbował swobodnie spojrzeć w bok.

– Ma ładną figurę. Co z jej piersiami? – Dwa kolejne cięcia i Vhalla poczuła, że po jej twarzy płyną łzy.

– Dosyć – powiedział księżę cicho i znów na nią spojrzął.

– Dosyć? Nie jest tylko dziewczyną? – zaszydziła kobieta. – A co z jej nogami? Chcesz je zobaczyć? – Podniosła jego płaszcz i poszarpaną spódnicę Vhalli za pomocą strzały, pozostawiając głębokie rozcięcia.

– Dosyć! – krzyknął Aldrik.

Vhalla popatrzyła na niego i dostrzegła panikę w jego oczach. Kobieta z Północy wygrała. Ona również o tym wiedziała, gdyż zaśmiała się i wypuściła Vhallę, a dziewczyna upadła na ziemię.

Vhalla wpatrywała się tępo w świat. Oglądanie przez Aldrika jej śmierci byłoby dla niego udręką. Później zabiją jego. Śmierci jego, Sareema i Roan były jej winą.

– Nie zabijajcie go – szepnęła.

Śmiech kobiety ucichł. Pochyliła się nad Vhallą.

– Co takiego powiedziałaś, śmieciu? Nie słyszałam tego – warknęła.

– Nie zabijajcie go. – Vhalla nie odrywała wzroku od księcia. – Zróbcie ze mną, co tylko chcecie, ale nie zabijajcie go, proszę. – Spróbowała się podnieść.

Kobieta znów się zaśmiała.

– Jesteś niczym – warknęła. – Jesteś mniej niż niczym. Byłaś czymś tylko dlatego, że robienie ci krzywdy było zabawne.

– A teraz już nie jest zabawne. – Mężczyzna uniósł miecz.

– Nie – szepnęła Vhalla.

Aldrik patrzył na nią, ale się nie ruszał. Nie próbował uciec, po prostu patrzył.

– A teraz to się kończy! – Mężczyzna uniósł miecz nad głowę księcia.

– Nie! – krzyknęła Vhalla.

W tej chwili jedynym dźwiękiem w jej uszach był świst miecza mężczyzny przecinającego powietrze.

Rozdział 25

Vhalla poruszyła się na popękanej, nierównej kamiennej podłodze i krzyknęła z bólu. Ramię miała spuchnięte i rozpalone, każdy ruch był udręką. Próbowwała się podnieść, ale z łoskotem upadła znów na ziemię. Wokół oczu miała zaschłą krew i sadzę – próby wytarcia ich okazały się całkowicie nieudane, bo jej dłonie również były brudne.

Pomieszczenie było prostym kwadratem, a powietrze wypełniał ciężki odór odchodów i niemytych ciał. W jednej ze ścian znajdował się duży otwór wejściowy z wielkimi żelaznymi drzwiami z przeplatających się prętów, zamknięty na kłódkę większą od jej pięści. Po obu stronach widziała naramienniki pałacowych strażników.

– Halo? – Z jej ust wydobyło się ciche chrypienie.

Strażnicy odwrócili się i spojrzeli przez kraty. Jeden miał duże znamię na lewym policzku, drugi dwa wystające zęby, które upodobały go do szczura.

– O, obudziła się – powiedział mężczyzna ze znamieniem. – Lepiej uderz w dzwony.

Szczur odbiegł.

– Gdzie? Gdzie jestem? – Próbowwała się zorientować w otoczeniu.

– A jak to wygląda? Jesteś w celi. – Mężczyzna pogrzebał palcem w nosie i posłał zawartość w jej stronę.

– Dlaczego?

Bolała ją głowa, a pulsowanie ramienia też nie pomagało.

– O, sprytne. Widzę, że od razu próbujesz grać niewinną. – Mężczyzna ze znamieniem pokręcił głową. – Senat od razu to przejrzy.

Westchnęła i oparła głowę z powrotem na podłodze, zamykając oczy. Ten mężczyzna był frustrujący, i to nie

w uroczy sposób, jak udawało się to Aldrikowi. „Aldrik”. Otworzyła oczy i w jej głowie pojawiły się obrazy z nocy: Roan, Sareem, kobieta, strzała, Aldrik na kolanach z mieczem przyciśniętym do szyi, mężczyzna unoszący ostrze do ostatniego ciosu. A później – nic. Nie miała dalszych wspomnień.

– Panie, panie! – Mężczyzna ze znamieniem spojrzał na nią z niejaką irytacją. – Następca tronu. – Usiadła z trudem. Próbowwała wstać, ale raczej podczołgała się do krat i ścisnęła je. Czuła się tak wyczerpana, że poruszała się z trudem. – Księżę Aldrik... gdzie on jest?

– Dlaczego chcesz wiedzieć? Spróbujesz znów go zabić? – Patrzył na nią dziwnie.

– Co takiego? – wykrzyknęła wstrząśnięta. – Nie! Chcę wiedzieć, czy nic mu nie jest!

– Na ile mi wiadomo, księżę żyje i ma się dobrze.

Odetchnęła i oparła czoło o kratę. Metal chłodził jej rozgrzaną skórę. Aldrik był cały i bezpieczny. Musiała stracić przytomność, a on w jakiś sposób pokonał napastników.

– Chwała niech będzie Matce – szepnęła.

Zaraz jednak jej usta opuściło ciche łkanie na wspomnienie przyjaciół, którym się to nie udało. Przerwał jej odgłos kroków dwóch osób w korytarzu.

– Tak, właśnie się obudziła – powiedział szczerowaty mężczyzna.

Vhalla nasłuchiwała kroków drugiej osoby. Były ciężkie. To nie jej księżę. Aldrik wkrótce przyjdzie. Zajmie się całą sytuacją, a ona wyjdzie. Podniosła wzrok, kiedy mężczyźni zatrzymali się przy jej celi. Kogokolwiek, wolałaby zobaczyć kogokolwiek, byle nie mężczyznę, który stał przed nią.

Egmun patrzył na nią z góry, szczerząc zęby, a jej zmroziło krew w żyłach. Na niebieskiej szacie miał złoty łańcuch senatora.

– Cóż, nie mogę powiedzieć, że zaskakuje mnie spotkanie cię tutaj. – Nonszalancko otrzepał rękaw. Vhalla patrzyła na niego pustym wzrokiem. – To była jedynie kwestia czasu.

Straciwszy zainteresowanie ubraniem, podszedł do drzwi jej celi, a jego słowa były równie powolne i starannie zamierzone co jego ruchy.

– Was, pospólstwo, przyciąga splendor życia arystokracji jak... jak ćmę płomień. – Uśmiechnął się paskudnie. – Jakże to smutne, że tak często podlatujecie zbyt blisko i po prostu się spalacie.

Nie mogła powstrzymać grymasu, kiedy mówił. Zaczynała nienawidzić wszystkiego, co reprezentował sobą ten mężczyzna, a za każdym razem, kiedy otwierał usta, przypominała sobie dlaczego. Był bystry, a ona szybko zorientowała się, że to czyniło go niebezpiecznym.

– Czego ode mnie chcecie? – Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie i nie zdradzał strachu.

– Och, ja od ciebie nic nie chcę. Naprawdę chciałbym, żebyś po prostu z powrotem wczołgała się pod kamień, spod którego wypełzłaś, i nie wychodziła nigdy więcej. Ale cóż, utrudniłaś to, kiedy zaatakowałaś następcę tronu. – Uniósł ręce i znów je opuścił. – Teraz musimy dopilnować, żebyś została stosownie ukarana za swoje występki.

– Co takiego? – ostro podniosła głos. – Ja nie...

– Zaprzeczenie? – wysyczał senator. – Przed procesem musisz śpiewać inną pieśń.

– Ale ja nic nie zrobiłam – powtórzyła.

– Strażnicy. – Egmun westchnął. – Sądzę, że nasza więźniarka potrzebuje odświeżenia pamięci.

Szczur i Znamię wymienili się spojrzeniem, którego nie zdołała pojąć, po czym ruszyli w stronę wejścia do celi. W chwili, kiedy drzwi się otworzyły i dwaj mężczyźni w zbrojach weszli do środka, wiedziała już, że to nie było dobre spojrzenie. Starła się jak najbardziej od nich odsunąć, ignorując ostry ból w ramieniu.

Ci mężczyźni mieli ją chronić. Ale patrzyli na nią z taką samą pogardą jak ludzie z Północy.

– Nie... – jęknęła odruchowo.

– Znów zaprzeczasz? – wymruczał senator i oparł się o ścianę.

Znamię usłyszała rozkaz wydany głosem Egmuna, którego Vhalla nie dosłyszała, i złapał ją za włosy. Krzyknęła z bólu i chwyciła za jego nadgarstki, gdy prawie podniósł ją nad ziemię. Rzucił nią o ścianę, jej potylicą uderzyła w kamień z głośnym trzaskiem.

Osunęła się na ziemię i zamrugnęła, bo zrobiło jej się ciemno przed oczami. Znamię znów ją dopadł, zanim miała czas zdecydować, który z czterech z nich był realny. Jego but trafił ją w brzuch, i jeszcze raz, i jeszcze raz. Próbowwała unieść rękę, by odepchnąć ich czarami, ale nie poczuła magii na czubkach palców. Nie miała nawet czasu wpaść w panikę, kiedy Znamię nadepnął na jej kończyne, a kości zatrzęsły. Nie poczuła następnego ciosu w żebra, jedynie ziemię i żwir wbijające się w jej przyciśnięty do podłogi policzek.

– Pamiętasz teraz? – zawołał Egmun.

– Dlaczego? – wychrypiała. „Dlaczego to robili?”

Szczur podniósł ją za przód sukni. Odgłos rozrywających się szwów, kiedy uderzył ją pięścią w twarz, był głośniejszy niż jej krzyki i wołanie o pomoc. Suknia wytrzymała zaledwie dwa ciosy, zanim się rozerwała, i Vhalla upadła na ziemię okryta jedynie bielizną.

Kiedy zakończyli bicie, jej świadomość nie była większa od szpilki. Istniała w tak malutkim kawałku umysłu, że świat był dostrzegalny tylko poprzez echo. Jednak jakimś cudem ich okrutne słowa wciąż docierały do jej rozpadającej się psychiki.

– Sądzę, że to wystarczy. Niestety, nie możemy odebrać Cesarstwu szansy wymierzenia sprawiedliwości. – Egmun podszedł do wejścia do celi. – Zapamiętaj to. Bo ja zapamiętam. Tak będę cię zawsze widział... jako bezwartościowego śmiecia.

Podniosła na niego wzrok, ale nie ruszyła się ani nie drgnęła. W książkach nienawiść zawsze opisywano jako ogień – gorący i nieopanowany pożar. Ta nienawiść była jak lód. Tłumiła jej empatię i podsyciła pragnienie przetrwania za wszelką cenę, choćby po to, by zrobić mu na złość.

Egmun odetchnął powoli, jakby wyczuwał sztylety, którymi w głowie obdzierała go ze skóry.

– A teraz ubieraj się. – Rzucił w jej stronę jutowy worek i wyszedł z celi.

Kończyny Vhalli z trudem reagowały na jej polecenia, a gdy spróbowała usiąść, przeszło ją cierpienie. Bóle po upadku ponownie przepełniały jej uszkodzone kości i porwane tkanki. Worek, który otrzymała, miał otwory na ręce i głowę – wczłogała się w niego, próbując zachować resztki godności.

„Zniosłaś gorsze rzeczy”. Była uczennica z biblioteki podniosła się z trudem. Przeżyła upadek z iglicy pałacu i wojowników z Północy. Nogi drżały jej z bólu i strachu, kiedy przypomniła sobie o tym i odwróciła się do trzech mężczyzn.

Znamię złapał ją i pociągnął do przodu. Zatoczyła się i krzyknęła, natychmiast znienawidziła się za to. Nienawidziła ich i nienawidziła swojego zdradzieckiego ciała za to, że czuło ból, który jej sprawili. Mężczyzna zacisnął rękę na jej ramieniu i poczuła, że coś płynie jej po plecach. Szczur wziął kajdany i zakuł jej ręce i nogi. Ostatnie nici zdrowego rozsądku pękały, a brzmiało to jak chrapliwy śmiech.

– Jakbym mogła uciec. – Uśmiechnęła się szaleńczo do Egmunu.

Ten nagły emocjonalny kontrast niemal wstrząsnął jego doskonałym opanowaniem. Senator poprawił szaty i bez słowa ruszył korytarzem. Szczur i Znamię właściwie ją nieśli, podtrzymując ją po obu stronach.

Kiedy wspięli się po krótkich schodach, Egmun ich opuścił. Resztę drogi przeszli w milczeniu. Przeszedł ją lodowaty dreszcz, od kończyn do wnętrza. „Sareem nie żył”. Krew spływająca po głowie przypomniła Vhalli jego zmiażdżoną twarz. Roan też pewnie była martwa. Księżę jakimś sposobem przeżył, ale spodziewała się, że będzie ją – całkiem słusznie – winił za wszystko, czego nie powinien był znosić. Wahadło jej uczuć przesunęło się gwałtownie w stronę winy. To była jej wina. Wszystko to była jej wina. Nagle znów zaczęła się śmiać.

Dlaczego utrata całego życia była tak śmieszna?

– Zamknij się – syknął Szczur i spoliczkował ją.

Opuściło ją szaleństwo i zwiśla bezwładnie. Krew spływała po jej policzku, dołączając do śladu pozostawionego przez nią na schodach, po których się wspinali. Otworzyli drzwi i wrzucili ją do jasno oświetlonego pomieszczenia. Uderzyła o podłogę z łoskotem kajdan i czekała, aż jej wzrok przyzwyczai się do światła.

Wrzucono ją do prostokątnej klatki przymocowanej ze wszystkich stron do ścian. Szczur i Znamię stanęli na straży na prawo i lewo od drzwi. Do tej części pomieszczenia – jej tymczasowego więzienia – nie było innego wejścia.

Daleko po lewej widziała inne drzwi i puste siedzenie. Po prawej patrzyło na nią trzynaścioro ludzi, Egmun wśród nich. Senatorowie zajęli równo dwa rzędy. Pośrodku sali znajdowało się podium w kształcie złotego słońca. Naprzeciwko podwyższenie z trzema krzesłami – nie, nie krzesłami, tronami.

Na najmniejszym tronie po lewicy cesarza siedział książę Baldair – po raz pierwszy nie widziała uśmiechu na jego twarzy. Pośrodku zasiadał cesarz, jego twarz była bez wyrazu. Po jego prawicy ujrzała twarz, którą dobrze знаła. Vhalla stłumiła okrzyk radości na widok Aldrika. Zamknęła oczy, nim dostrzegła jego minę. Nie chciała, by tu był, nie chciała, by widział ją w takim stanie. Ona, która zabiła przyjaciół i zagroziła jego życiu, nie zasługiwała na jego spojrzenie, nawet jeśli krył się w nim usprawiedliwiony gniew.

Cesarz uniósł dużą laskę i trzy razy opuścił ją na podłogę. Odgłos uderzenia metalu o kamień odbijał się echem w cichej sali.

– Ja, cesarz Solaris, w imieniu Matki, rozpoczynam to szczególne postępowanie. Przewodniczący Senatu?

Egmun wstał, a Vhalla powstrzymała się przed wykrzyczeniem najgorszych znanych obelg.

– Vhallo Yarł, Senat oskarża cię o lekkomyślność, narażenie innych obywateli na niebezpieczeństwo, zniszczenie mienia publicznego, udawanie szlachetnie urodzonej, herezję,

morderstwo i zdradę w postaci zamachu na życie następcy tronu Aldrika.

Otworzyła oczy i odważyła się odnaleźć spojrzeniem mężczyznę, którego rzekomo próbowała zabić. Aldrik siedział nieruchomo, jakby był wykuty w kamieniu.

– Czy przyznajesz się do winy?

Wszystko wokół niej zwolniło, gdy czekała, aż księżę zrobi ruch. Chciała, żeby wstał, uśmiechnął się, powiedział Egmunowi, że się myli. Ale Aldrik nie zrobił nic.

Zastanowiła się nad przyznaniem się do winy. Zabiliby ją i wszystko by się skończyło. Zniknąłby cały ból, który przepełniał jej ciało i umysł. Nie byłoby już więcej decyzji, książąt i senatorów. Gdyby miała szczęście, zmieniliby to tymczasowe więzienie w jej grobowiec, zabiliby ją, zanim powróciłaby do celi ze Szczurem i Znamieniem. Vhalla z westchnieniem przymknęła oczy i odetchnęła nerwowo.

– Vhallo Yarł, czy przyznajesz się do winy? – powtórzył Egmun.

„Nie”. Spróbowała usiąść prosto i cofnęła łopatki, mimo bolesnego nacisku kajdan na rękach. Jeśli miała zostać osądzona, to niech osądzą ją ci, którym wyrządziła krzywdę. W oczach Aldrika płonął ledwie opanowany ogień. Zniesie osądzenie przez niego i Roan, a pewnego dnia również Sareema. Może i była wychowywaną pod kloszem dziewczyną z biblioteki i jeszcze nieopierzoną czarodziejką, ale nie pozwoli, by Egmun – lub ktokolwiek inny – uczynił z niej tchórza.

– Nie przyznaję się. – Jej głos brzmiał chrapliwie. Odwróciła się do Egmun, który wygiął wargi z irytacji. – Senatorowie, nie przyznaję się do winy.

Rozdział 26

Reszta pierwszego dnia procesu minęła na wyliczeniu jej zbrodni i wyjaśnieniu, w jaki sposób zostanie wydany wyrok. Następny dzień miał zostać poświęcony przedstawieniu dowodów, osób wypowiadających się w jej obronie, świadków i zeznań ze strony Senatu. Vhalla zastanawiała się, czy Aldrik wypowie się w jej obronie – był jedynym prawdziwym świadkiem, jaki przychodził jej na myśl. Trzeciego dnia Vhalla miała odpowiadać na pytania i sama się wypowiedzieć. Ostatniego miała być nieobecna do czasu, gdy wyrok zostanie ustalony.

– Vhallo Yarł, ustalono, że przebudziłaś się jako czarodziejka przed wieloma miesiącami – zaczął mówić Egmun. Vhalla czuła, że otwiera usta. – W tym czasie nie zgłosiłaś się do Wieży Czarodziejów na szkolenie. Nie zostałaś też Wymazana, przez co twoje moce mogły działać swobodnie i stanowić zagrożenie. Twoje moce rozwinęły się w taki sposób, że zniszczyły mienie publiczne i najprawdopodobniej doprowadziły do śmierci licznych obywateli.

Przeszedł ją dreszcz. Śmierć licznych obywateli? Zabiła kogoś? Krew spływała po jej szyi z rany na głowie i sączyła się z ramienia, gdy próbowała odnaleźć jakiegokolwiek wspomnienie, potwierdzające słowa senatora.

– Niektórzy uznają twoje moce za rodzaj herezji przeciwko Matce – mówił dalej Egmun.

– Nie bez powodu zabiliśmy ich wszystkich! – wykrzyknął senator z Zachodu. – Są wypaczeni, źli. Oddajcie to coś Rycerzom Jadara, oni będą wiedzieli, co robić! – Mężczyzna poderwał się na równe nogi.

Patrzyła na niego tępo.

– Cisza! – Głos cesarza odbił się echem w sali. – Przewodniczący, proszę mówić dalej.

– To niemal blednie w porównaniu z próbą zamachu na życie przyszłego cesarza Solaris... próbą zamordowania naszego następcy tronu Aldrika. – Egmun uklonił się lekko w stronę księcia.

Wyraz twarzy księcia pozostał niezmienny. Otaczając go aurę wypełniały ból i wściekłość, ale kiedy pozwalał sobie spojrzeć w jej stronę, w jego oczach malowało się chłodne opanowanie. Jakakolwiek była prawda, nie wierzył, że próbowała zrobić mu krzywdę.

„Ale co się stało?” Została oskarżona o całą długą listę występków. Ci mężczyźni i kobiety patrzyli na nią, jakby była wściekłym zwierzęciem. Nienawiść, z której czerpała siłę, była wciąż silna, ale jej ciało osłabło i zaczęła się kulić, a jednocześnie po jej policzkach spływały łzy.

Znów rozmawiali, wyklócali się o różne szczegóły, ale w dzwoniących uszach Vhalli był to jedynie hałas. Czuła się zmęczona. Tych ludzi wyraźnie nie obchodziło, co się z nią stanie. Nie, obchodziło ich – zależało im, żeby doprowadzić ją do śmierci.

Otworzyła oczy i spojrzała na Aldrika, który siedział z lekko przechyloną głową i przysłuchiwał się trwającej dyskusji, ale nie brał w niej udziału.

Chciała mieć do niego pretensje. Gdyby nie on, nic z tego by się nie wydarzyło. Gdyby nie on, jej magiczne moce by się nie Objawiły i nigdy nie znalazłaby się w Wieży, i wciąż byłaby cudownie nieświadoma istnienia pewnego senatora.

Ale nie mogła mieć do niego pretensji, bo była szczęśliwa. Na chwilę wróciła myślami do poprzedniej nocy i jego objęć. Wspomnienie było tak doskonałe, że prawie ją zniszczyło. Próbowwała znów skupić się na rozmowie, która jednak wyraźnie chyliła się ku końcowi.

– W takim razie proces rozpocznie się jutro o świcie. – Cesarz spojrzał na nią. – Już przygotowaliśmy listę świadków i ludzi, którzy mają się wypowiedzieć. Czy więzień chciałby wymienić

kogoś, kto mógłby się wypowiedzieć w jej obronie? – Nawet nie użył jej imienia.

– M-moja przyjaciółka, ona żyła, kiedy ją znalazłam. Nazywa się Roan. – Na te słowa senatorowie zaczęli szeptać między sobą. – Cz-czy ona żyje? Zna mnie od dawna.

Tak naprawdę bardziej chciała poznać odpowiedź na to pytanie niż zażądać, by Roan wystąpiła w jej obronie. W tej chwili przyjaciółka najpewniej nie miałaby zbyt wiele miłych rzeczy do powiedzenia na jej temat.

Cesarz spojrział na młodszego syna.

– Obawiam się, że nie wiem nic na temat jej stanu – wyznał Baldair.

Może jedynie sobie wyobrażała, że słyszy słabe bicie serca Roan.

– Jeśli ta Roan nie może złożyć zeznań, czy jest ktoś jeszcze? – spytał cesarz.

Zastanowiła się, przełykając łyżę, kiedy pomyślała o Sareemie i wspaniałych słowach, jakie on wypowiedziałby na jej temat. Jej umysł wypełniły obrazy jego zmiażdżonego ciała.

– Mistrz Mohned – wykrztusiła, starając się zapanować nad łkaniem. On przyjdzie jej na pomoc.

– Tak się stanie.

Cesarz znów uderzył trzy razy laską i wstał. Książęta i senatorowie postąpili podobnie.

Vhalla nie próbowała wstać. Wbijała wzrok w ziemię. Szczur i Znamię chętnie jej pomogli, podnieśli ją tak gwałtownie, że krzyknęła z bólu. Jej głowa poleciała do przodu, a włosy zasłoniły jej twarz.

– Posiedzenie zostaje odroczone.

Najpierw wyszli członkowie rodziny cesarskiej, a po nich senatorowie, jedno po drugim, zaś Vhallę zaciągnięto do celi.

Po zdjęciu kajdan Znamię wrzucił ją do celi z chrapliwym śmiechem. Padła na ziemię jak szmaciana lalka i nie poruszyła się – nie miała siły. Usłyszała, jak drzwi zatrzasną się za nią. Jej ciało mogło nie przeżyć do końca procesu. Ciemność za jej

powiekami była głębsza niż kiedykolwiek wcześniej. Jej ciało nie pragnęło snu, lecz śmierci.

Gdy zamykała oczy, dobiegło ją echo kroków. Przez jedną przerażającą chwilę myślała, że Egmun przybył ją ukarać za nieprzyznanie się do winy. Ale kroki były cięższe. Zbyt ciężkie na Aldrika, a jednak brzmiały znajomo. Usłyszała brzęk pancerzy strażników, gdy uderzyli pięściami o napierśniki.

– Mój księżę! – powiedział Znamię, a Szczur mu zawtórował.

Z trudem odwróciła głowę. Tuż za drzwiami jej celi stał księżę Baldair, w ręku niósł dużą skrzynkę. Wciąż miał ponurą minę i zmarszczone czoło.

– Co to miało niby być? – Jego głos brzmiał jak zawsze melodyjnie, ale brakowało w nim wesołości. – Macie troszczyć się o naszego więźnia, a w sądzie wyglądała dziesięć razy gorzej, niż kiedy ją tu przyniosłem.

– Ona p-próbowwała zabić waszego brata, k-księcia – wykrztusił Szczur.

– Ona nie została jeszcze uznana za winną, a do tego czasu ma pozostać przy życiu i zdrowiu. – Baldair posłał mu wściekle spojrzenie.

– Jest żywa – odezwał się Znamię.

Księżę westchnął.

– Założę, że po prostu nikt was nie nauczył, jak opatrywać rany odniesione na polu bitwy. Sam wam pokażę. Otwórzcie drzwi – zażądał z królewską godnością.

– Senator Egmun wydał nam wyraźne polecenie...

– Egmun jest waszym senatorem, a ja jestem waszym księciem. Czy mamy sobie przypomnieć, jak wygląda łańcuch dowodzenia? – rzucił Baldair.

– Nie, panie, oczywiście, że nie. – Znamię niezręcznie sięgnął po klucze. Drzwi się otworzyły i mężczyzna pchnął drzwi. – Bądźcie ostrożni, mój księżę. Ona już próbowała zabić jednego z członków rodziny cesarskiej.

Księżę Baldair zignorował go i wszedł do ciemnej celi. Jedyne źródłem światła była pochodnia na ścianie na

zewnątrz, więc jego twarz spowijał cień. Odłożył skrzynkę gdzieś w pobliżu, rozległ się cichy brzęk.

– Możesz usiąść? – Głos księcia był jeszcze łagodniejszy niż jego zmęczony uśmiech. Vhalla bez słowa i tylko z kilkoma jękami usiadła. – Dobrze – zachęcił ją i wyciągnął rękę w jej stronę.

W chwili, kiedy czubki jego palców musnęły jej skórę, wzdrygnęła się.

– Vhallo, muszę opatrzyć twoje rany albo wda się zakażenie.

Próbowała siedzieć nieruchomo, kiedy sięgnął do jej ramienia, ale jej ciało nie przestawało drżeć. Widziała jedynie rękę mężczyzny unoszącą się w jej stronę w tej ciasnej, ciemnej przestrzeni. Energia pulsująca w jej mięśniach wyrwała się i Vhalla odepchnęła jego dłoń.

– Nie dotykaj mnie! – wysyczała, jej ciało przeszedł dreszcz. Jego dłoń zatrzymała się w powietrzu. – Proszę...

Chciała się załamać i błagać go o zapewnienie bezpieczeństwa, ale łkanie sprawiło, że jedynie kaszłała krwią przez popękane usta.

– Vhallo – wyszeptał cicho książę Baldair. – Co się z tobą stało? – Spojrzał uważnie i po raz pierwszy przyjrzał się jej z maltretowanemu ciału.

Oddychała szybko i płytko, aż zakręciło się jej w głowie. Oślepiająca ją wściekłość sprawiała, że nie mogła skupić wzroku, ale w końcu jej spojrzenie odnalazło cel. Szczur i Znamię zrobili krok do tyłu, kiedy popatrzyła na nich z furją.

Baldair podążył za jej spojrzeniem, a jego ciało napięło się jak cięciwa. Odetchnął głęboko i poderwał się gwałtownie. Dwoma szybkimi krokami podszedł do drzwi. Strażnicy byli zaniepokojeni wzrokiem Vhalli, ale kiedy w ich stronę ruszył książę, na ich twarzach pojawiło się przerażenie. Książę Baldair położył dłonie na ich napierśnikach i pchnął obu mężczyzn na ścianę.

– Zrobiliście jej krzywdę? – ryknął, przytrzymując ich w miejscu.

Strażnicy wyglądali na zbyt wstrząśniętych, by się poruszyć, gdy muskularny książę przytrzymał ich bez trudu w miejscu.

– M-mój książę, m-my... – wyjąkał Szczur.

– Widzicie, senator... – zaczął mówić Znamię.

Baldair pokręcił głową i zaśmiał się cicho.

– Jestem bardzo dumny z bycia mężczyzną. Mężczyźni mają honor, obowiązki, które możemy wypełniać i czerpać z nich dumę. – Podniósł wzrok, by na nich spojrzeć. – Maltretowanie kobiety... maltretowanie kogokolwiek... jest z nimi sprzeczne. Wiecie, co robię z podkomendnymi, którzy ignorują obowiązki i honor? – Strażnicy patrzyli na niego z przerażeniem. – Sprawiam, że przestają być mężczyznami, by nie plamili dłużej naszego imienia.

– A-ale ona nie jest człowiekiem. Jest dziwadłem.

W końcu odwróciła wzrok – Szczur nie powinien móc wciąż jej ranić.

– Wynoście się! Zejdźcie mi z oczu! – ryknął Baldair, a wściekłość w jego głosie odbijała się echem w korytarzu za uciekającymi strażnikami.

Z westchnieniem odprowadzał ich wzrokiem, a kiedy odwrócił się do niej, spojrzał na nią wielkimi, smutnymi, przepraszającymi oczami. Wkrótce cała jego twarz przybrała taki wyraz. Vhalla spuściła wzrok – nie chciała jego litości.

– Przepraszam. To ludzie Egmuna, on ich polecił. Powinniśmy się domyślić. – Pokręcił głową i zaklął pod nosem. Podniosła oczy i spojrzała na niego ostrożnie. – Vhallo, wiem, że to będzie trudne, ale muszę oczyścić i zabandażować twoje rany. Przepraszam, ale nie zrobię tego, jeśli nie pozwolisz, żebym cię dotknął.

Znów spuściła wzrok.

– Rozumiesz, że jeśli pozwolimy, by wdało się w nie zakażenie, umrzesz – dodał.

– Wiem. – Odetchnęła głęboko i postarała się odzyskać panowanie nad sobą. Egmun chciał, żeby się poddała. – Zaczynaj.

Książę Baldair przyglądał się kobiecie, która przed nim leżała, podświadomie czując podziw wobec istoty wypełzającej z ciemnej jamy, do której ją ciągle wrzucano. Skinął głową, wrócił do skrzynki, otworzył zamknięcie i zaczął grzebać wśród materiałów przygotowanych przez kapłanów. Kiedy dotknął jej skóry, nawet nie drgnęła. To był Baldair, powiedziała sobie, i jej nie skrzywdzi.

– To ja cię znalazłem. – Nie patrzył na nią, kiedy mówił. – Kiedy pojawiła się trąba powietrzna, ruszyłem biegiem. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają. Jeśli dzieje się coś dziwnego, strasznego i magicznego, zwykle w pobliżu znajduje swojego brata.

– Trąba powietrzna? – powtórzyła cicho.

Przytaknął.

– Wiatr był szalony. Rozerwał tych ludzi z Północy na strzępy. Vhalla patrzyła na niego pustym wzrokiem.

– Chwileczkę, to dlatego... – Składała razem fragmenty.

– Naprawdę nie pamiętasz? – spytał zaskoczony.

– Niczego nie pamiętam – odpowiedziała mu szczerze.

– Vhallo, przywołałaś wicher. Była wielka jak cały pobliski plac.

– Naprawdę zrobiłam krzywdę Aldrikowi? – Patrzyła przerażona.

Książę Baldair uniósł brwi. Zakryła usta dłonią, gdy uświadomiła sobie pomyłkę.

– Pozwala, byś mówiła mu po imieniu? – Zaśmiał się cicho. Zanim zdążyła odpowiedzieć, kontynuował: – Aldrik był trochę poobijany różnymi rzeczami niesionymi przez wiatr, pewnie bardziej niż mi się przyznał. Ale nie miał do ciebie pretensji. Jemu wiatr nie zrobił takiej krzywdy jak tym ludziom z Północy. – Vhalla odetchnęła. – Dotarłem do was dopiero, gdy wichura ucichła.

Książę przeczesał włosy.

– Mój brat obejmował cię z całej siły. Jakbyście byli... Sam nie wiem kim... – Poruszył się, jakby to wspomnienie sprawiło, że poczuł się niezręcznie. Wpatrywała się w niego wstrząśnięta,

a on zaśmiał się z zażenowaniem. – Szeroko otwarte usta i oczy. – Baldair podsumował jej minę. – Tak musiałem wyglądać, kiedy zobaczyłem, że cię obejmuje w taki sposób.

Spuściła wzrok na swoje posiniaczone dłonie i zastanawiała się, czy Aldrik jeszcze kiedyś jej dotknie.

– Dlaczego tu jesteś?

Książę nie przyszedł jedynie po to, by jej to wszystko powiedzieć. Równie dobrze mógłby się nią zająć inny kapłan.

– Bo jestem winien bratu przysługę, a on chciał, żebym się odwdzieczył – odparł szczerze Baldair. Skrzywiła się. Była dla nich ciężarem. Książę pokręcił głową, jakby czytał jej w myślach. – Bo martwiłem się o piękną, czarującą kobietę, z którą tańczyłem.

– Dlaczego on nie przyszedł? – Próbowwała nie dopuścić, by w jej głosie zabrzmiał ból.

– Właśnie trwa narada wojenna na temat bezpieczeństwa w mieście. Musi tam być. – Książę owinął czystym bandażem świeżą ranę na jej głowie. – Dlaczego nie odpędziłaś ich magią?

– Próbowалам... – Zakrztusiła się i poczuła się przytłoczona. Brak magii bolał ją bardziej niż wszyscy inni, którzy ją zawiedli. – Ale moja magia... ona nie... Nie wiem, dlaczego nie zadziałała.

– Już dobrze, Vhallo. Teraz będziesz bezpieczna – wymamrotał, świadom, że słowa tego nie naprawią. Przesunął worek, by obejrzeć jej ramię. – Ta jest paskudna. Będzie bolało – powiedział przepaszająco.

Roześmiała się, a on spojrzał na nią z ukosa.

– A co nie boli? – spytała z goryczą.

Znów zmarszczył czoło.

– Połóż się – polecił.

Wypełniła polecenie. Wpatrywała się w sufit, gdy książę odnalazł wysoką butelkę z przezroczystym płynem.

– Chcesz coś zagryźć?

Pokręciła głową.

Otworzył butelkę i wylał jej zawartość na ranę. Syknęła i wygięła plecy w łuk. Mocno zacisnęła rękę na ubraniu, zmuszając się, by pozostać bez ruchu i oddychać głęboko.

– Jesteś twardsza niż się wydaje. – Książę odstawił butelkę na bok.

– Naprawdę? – Znów spojrzała na sklepienie, kiedy sięgnął po słoik maści. – Nie czuję się twarda.

Wzruszył ramionami i zanurzył palce w maści, po czym nałożył grubą warstwę na ranę. Skrzywiła się, czując nacisk.

– Przepraszam – mruknął.

Pokręciła głową.

– Wy, książę, i Aldrik. – Zauważyła, że kiedy użyła imienia Aldrika, mężczyzna spojrzał na nią dziwnie. – Dogadujecie się? – Rozmowa odwracała jej uwagę od bólu.

– My... – westchnął – ...łączy nas skomplikowany związek.

Spojrzała na niego – tego domyśliła się sama.

Zanim zadała kolejne pytanie, zwrócił się do niej.

– A ty? Dobrze dogadujesz się z Aldrikiem. Co dokładnie was łączy?

Zesztywniała, i to nie tylko dlatego, że właśnie badał palcami jej ranę. Wpatrywała się w pustkę. Najśmieszniejsze, że sama nie wiedziała, jak określić związek, który łączył ją z następcą tronu.

– Nie wiem – powiedziała szczerze.

Spojrzał na nią, nawlekając igłę, po czym pochylił się nad nią. Złote włosy opadały mu na twarz, a w jego oczach nie było śladu wcześniejszej wesołości. Nie była pewna, czy kiedykolwiek spotkała tego księcia Baldaira. Wyglądał na wyczerpanego.

– I tyle? Nie wiesz? – wymamrotał, zszywając jej ranę.

– I tyle. – Powstrzymała się przed wzruszeniem ramionami. – Jak często wiesz, co myśli twój brat? – Kącik jej ust uniósł się odrobinę, a książę nawet się zaśmiał.

– Od razu wiedziałem, że będziesz zabawna. – Pokręcił głową i gestem kazał jej usiąść, by mógł zszyć ranę po drugiej stronie.

– Jak się tego nauczyłeś?

Odkryła, że rozmowa jest łatwiejsza, niż się spodziewała, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności. Książę Baldair miał w sobie coś takiego, podobną swobodę czuła w jego komnatach.

– Mój brat bawił się księgami zaklęć, a ja mieczami. To pierwsze grozi drobnymi rozcięciami od papieru, to drugie utratą palców. Tak często odwiedzałem kapłanów, że nauczyłem się podstaw. – Baldair wyprostował jej rękę i zabandażował ranę. – Ostrożnie. Nie zerwij szwów.

– Powiedz to moim strażnikom – rzuciła.

Książę nawet nie próbował ukryć grymasu. Z dna skrzynki wyjął szmatkę i duży bukłak. Zwilżywszy materiał, podał go jej.

– Proszę, to czysta woda.

Pociągnął mały łyk, jakby chciał ją zachęcić. Vhalla wątpiła, by poświęcił tyle czasu na połatanie jej, jeśli zamierzałby ją otruć. Wzięła szmatkę i wytarła twarz. Przez chwilę wpatrywała się w czerwono-czarne plamy, które pozostały na tkaninie.

– Muszę wyglądać jak wcielona śmierć – mruknęła, patrząc na warstwę brudu na szmatce.

– Gorzej niż śmierć. – Nie próbował prawić jej komplementów. – Po tym, jak zobaczył cię na sali sądu, mój brat rozbił zwierciadło i wazon, a w drodze do sali narad podpalił krzesło. Więc pobiegłem po skrzynkę kapłana.

Vhalla zaśmiała się słabo i uśmiechnęła po raz pierwszy od całych tygodni – a w każdym razie tak jej się wydawało. Mężczyzna wyjął inny krem i przeciągnął kciukiem po jej policzku. Zesztywniała lekko, ale jego dotyk nie był już niepokojący, przynajmniej w takiej sytuacji.

– Gotowe. Jesteś ładniejsza, kiedy się uśmiechasz.

Książę odpowiedział podobną miną, ale nie trwało to długo. Nie miała powodów do szczęścia.

– Zabiją mnie, prawda? – spytała spokojnie.

Jego uśmiech znikł.

– Spróbują.

Szanowała go jeszcze bardziej za to, że jej nie okłamywał.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Egmun wzywał do tego, zanim jeszcze Aldrik przyniósł cię z powrotem do pałacu.

Vhallę przez chwilę rozproszyła próba wyobrażenia sobie, jak Aldrik ją niesie. Książę Baldair zamknął skrzynkę i zostawił jej bukłak z wodą, kilka czystych szmatek, słoik kremu, którym posmarował jej twarz, i niewielką fiolkę zielonego syropu. Kiedy wstał, znów skupiła na nim uwagę.

– Pomyślałem, że łatwiej ci się będzie obmyć, kiedy mnie tu nie będzie. Maścią możesz posmarować inne rany. – Książę wskazał w stronę pozostawionych rzeczy.

Vhalla spojrzała na ranę uda, która znikwała pod sukienką z worka, i pokiwała głową.

– Dziękuję – powiedziała szczerze.

– To zielone, Głęboki Sen, złagodzi ból i pomoże ci zasnąć.

Patrzyła niepewnie na flakonik – nie była przekonana, czy chciałyby usnąć tak mocno w obecności Znamienia i Szczura.

– Proszę, nie odchodź – błagała słabym głosem.

– Tak naprawdę nie powinno mnie tu być. – Westchnął i podniósł skrzynkę.

– W takim razie zamknij mnie i zabierz klucz ze sobą. Oddaj go Znamieniu jutro – poprosiła. – Zamknij mnie z dala od nich. Jeśli mam zostać tu z nimi przez całą noc... – Przeszedł ją dreszcz.

– Znamię? – spytał książę. Vhalla położyła palec na policzku w miejscu, gdzie strażnik miał zmianę. – Ach.

Baldair rozważył jej prośbę, po czym zamknął drzwi kluczem, który Znamię pozostawił w kłodce. Pokazawszy go jej, wsunął go do kieszeni. Pokiwała głową.

– Mój książę – odezwała się szybko. Spojrzał na nią. – Powiedzcie Aldrikowi...

Mężczyzna spojrział w głąb korytarza. Co właściwie miał powiedzieć Aldrikowi? Nie przemyślała tego. Że nigdy nie zapomni ich tańca, niezależnie od tego, jak długa miała być reszta jej krótkiego życia? Że jego towarzystwo sprawiało jej większą przyjemność, niż się spodziewała? Że wciąż musiała

zrozumieć wszystkie skomplikowane uczucia, które go otaczały? Musiała mieć nadzieję, że on wie.

– Powiedzcie mu proszę, że mu dziękuję i przepraszam. – Książę popatrzył na nią z ukosa i pokiwał głową. – I dziękuję również wam, książę Baldairze, niezależnie od powodu, dla którego to zrobiliście.

– Bądź ostrożna – ostrzegł ją złocisty książę. – Wydajesz się urocza, Vhallo. I z całą pewnością masz w sobie coś magicznego, a choć tego nie rozumiem, dobrze wiem, że w żyłach Aldrika płynie ogień.

– Jest Niosącym Ogień – wyjaśniła głupio.

Zaśmiał się cicho.

– Wiem, jak go nazywają. – Pokręcił głową i odwrócił wzrok. – Nie chcę, żeby pochłonął cię mroczny świat mojego brata i znów stała ci się krzywda. I tyle.

Nie zaczekał, aż uda jej się sformułować odpowiedź. Odszedł z kluczem, a Vhalla słyszała jego oddalające się kroki. Przeszedł ją dreszcz.

Została sama z myślami i żyjącymi w nich demonami. Wróciło do niej wspomnienie Sareema i na próżno próbowała stłumić płacz, zasłaniając usta dłońmi. To było bez sensu i wkrótce zgięła się wpół, a jej łkanie odbijało się echem od ścian. Za każdym razem, kiedy zamknęła oczy, widziała jego twarz, jego zmiażdżoną twarz patrzącą na nią jedynym okiem.

Wiedząc, że książę odszedł z kluczem, złapała buteleczkę zielonego płynu i pociągnęła długi łyk. Zanim Znamię i Szczur wrócili, zużyła część wody i szmatki w niemal jałowej próbie obmycia się, połykając łzy. Nałożyła maść na wszystkie powierzchowne rany, które udało jej się znaleźć, a później się położyła.

Była wyczerpana i eliksir zadziałał szybko. Jej łkanie wkrótce ucichło i bez trudu straciła przytomność na kamiennej podłodze.

Rozdział 27

Ku swojemu zaskoczeniu spała dość dobrze. Wyczerpanie ułatwiało przespanie całej nocy, niezależnie od okoliczności. Kiedy usiadła i rozmasowała zeszywniałe stawy, poczuła ciemienie w głowie.

Wykorzystała jedną z wilgotnych szmatek pozostawionych przez księcia, żeby przetrzeć twarz, nawet jeśli nie stała się od tego czystsza. Spojrzała w stronę wejścia i zobaczyła ramię stojącego tam mężczyzny. Najpewniej Znamienia. Znów się położyła i zamknęła oczy – nie chciała zdradzić, że już się obudziła. W korytarzu rozległy się kroki.

– Ciebie też tu wysłali? – To nie był głos Znamienia.

– Przecież by nas nie rozdzielili. – To nie był Szczur. – Zwariowana historia, co nie?

Vhalla usiadła, wyraźnie zdezorientowana.

– Kim jesteście? – spytała, a wtedy spojrzały na nią dwie nieznane jej twarze.

– Nazywam się Craig – odparł Południowiec w wieku Aldrika.

– Daniel.

Mężczyzna ze Wschodu. Coś w jego luzie i młodzieńczym spojrzeniu sprawiło, że poczuła się odrobinę swobodniej.

– Co się stało ze Zna... z tamtymi strażnikami?

Mężczyźni popatrzyli po sobie.

– Wczoraj w nocy następca tronu odkrył, że okradają skrzynię z żółdem. Stracił ich na miejscu. – Craig zadrżał. Vhalla otworzyła szeroko oczy i usta. – To szaleństwo. Wiedziałem, że on jest wybuchowy, ale trzeba szczególnej wściekłości, żeby zabić na miejscu dwóch swoich ludzi.

– Ciszej – syknął Daniel. – Nie chciałbyś chyba sprowadzić jego gniewu na nas.

Siedziała w osłupiałym milczeniu. Szczur i Znamię – Aldrik ich zabił. Przypomniała sobie topiącą się twarz kobiety z Północy, ale jej żołądek zachował spokój.

Dopiero kiedy zaczęła myśleć nie o ich śmierci, ale o jej prawdopodobnej przyczynie, żołądek podjechał jej do gardła. Niezależnie od tego, co gadali o nim ludzie, Aldrik nie zabiłby bez powodu. Nie chciała myśleć inaczej. A istniał tylko jeden powód, który przyszedł jej do głowy.

– Naprawdę stworzyłaś tę wichurę? – Daniel wyrwał ją z chaosu myśli.

– N-nie jestem pewna. – Nie umiała odczytać wyrazu jego twarzy.

– Była wielka! – Otworzył szeroko oczy.

Poczuła się niepewnie – był jej przyjacielem czy wrogiem?

– Nie powinienesz być tak podekscytowany. – Craig uderzył towarzysza pięścią w głowę.

– Jeśli to prawda, to ona jest Kroczącą z Wiatrem. Ty nie rozumiesz, co to znaczy. – Daniel z szerokim uśmiechem rozmasował czubek głowy.

Zbliżyła się do krat.

– Za dużo czytasz. – Craig przewrócił oczami.

– A ty w ogóle nie czytasz! – Daniel się roześmiał.

– Słyszałeś o Kroczących z Wiatrem? – spytała niepewnie.

– Dopiero niedawno – wyznał, odwracając się znów do niej.

– To znaczy wczoraj w nocy. – Craig pokręcił głową. – Wyznaczono mu to zadanie, a on spróbował z dnia na dzień zostać ekspertem od magii.

– Przynajmniej mam zainteresowania. – Daniel wzruszył ramionami.

Wpatrywała się w nich niepewnie. Drzwi na końcu korytarza się otworzyły, a odgłos kroków sprawił, że dziewczyna natychmiast wpadła w panikę. Obaj strażnicy stanęli na baczność.

– Senatorze.

Daniel zasalutował. Craig zachował milczenie, ale powtórzył gest towarzysza. Vhalla spiorunowała Egmuna wzrokiem. Czwała

każdy siniec, kiedy jego spojrzenie leniwie przesuwało się po jej ciele.

– Gdzie są jej wyznaczeni strażnicy? – spytał Egmun.

– My jesteśmy jej wyznaczonymi strażnikami, panie. – Craig i Daniel cały czas salutowali.

Egmun z westchnieniem rozmasował skronie.

– Wiem, że nie mogę oczekiwać zbyt wiele od straży, ale chciałbym mieć nadzieję, że wasza dwójka umie chociaż przeczytać swoje rozkazy.

Mężczyźni popatrzyli po sobie.

– Takie są nasze rozkazy, panie – powiedział Daniel z dużą pewnością w głosie.

Vhalla wykrzywiła usta w złośliwym uśmiešku na widok wyrazu dezorientacji i złości, który przemknął przez twarz Egmun.

– Gdzie są Salvis i Wer? – spytał ostro senator. Vhalla próbowała się domyślić, którym był Znamię.

– Nie żyją, panie – odparł Daniel.

Zaskoczony Egmun na chwilę utracił panowanie nad sobą, a Vhalla miała ochotę się roześmiać.

– Nie żyją? – powtórzył.

– Papużka – mruknęła pod nosem.

– Jak? – Egmun zgrzytał zębami.

– Okazało się, że okradali skrzynię z żołdem – wtrącił Craig. – Cesarska sprawiedliwość.

Senator po chwili się roześmiał.

– Oczywiście, oczywiście. – Jego spojrzenie padło na Vhallę, która cieszyła się, że dzielą ich kraty. – Oczywiście... – Zaśmiał się. – Jej proces wkrótce się zacznie. Dopilnujcie, żeby była punktualna.

Egmun odwrócił się ze świstem szmaragdowej szaty i ruszył korytarzem.

Vhalla wypuściła oddech.

– On jest równie miły co wściekła łasica w worku pełnym żmij – zauważył ponuro Craig.

– Craig! – syknął Daniel, ale nie sprzeczał się.

To sprawiło, że uznała strażników za znośnych. Przypomniała sobie słowa księcia Baldaira o tym, że poprzedni strażnicy byli ludźmi Egmuna. Jeśli to prawda, czyimi ludźmi byli ci dwaj? Kto się o nią troszczył? Podniosła się z trudem.

Daniel odnalazł właściwy klucz i otworzył drzwi. Spojrzała na nich z oczekiwaniem.

– Chyba powinniście mnie zakuć.

Wyciągnęła przed siebie nadgarstki. Miała nadzieję, że uznają ślady znaczące jej ręce za dzieło ludzi z Północy.

– Naprawdę? – spytał niepewnie Daniel.

– T-tak myślę? – Craig pobiegł po kajdany wiszące na ścianie. Tym razem zakuli tylko jej nadgarstki.

– To chyba nie ma większego sensu – mruknął Daniel, gdy ruszyli korytarzem. – Jesteś czarodziejką, prawda? Co miałyby dać zakucie cię w kajdany?

– Danielu! – jęknął Craig. – Czy mógłbyś nic nie podpowiadać osobie oskarżonej o zdradę?

Vhalla poruszyła rękami – mężczyzna miał rację. Odważyła się sięgnąć po magię. Po jej twarzy popłynęły łzy ulgi, kiedy poczuła słabe migotanie wokół czubków palców. Świadomość jej powrotu nieco złagodziła złość z powodu wcześniejszej niemożności powstrzymania Szczura i Znamienia.

Daniel chwycił ją za ramię.

– Nie! – Wyrwała się gorączkowo i natychmiast skuliła. Mężczyzna odskoczył. – To znaczy, nie ucieknę. Proszę, pozwólcie mi iść samej.

Marsz na salę sądową trwał długo ze względu na jej szaleńczą determinację, by zrobić to bez ich pomocy. To, co zaczęło się od obawy, że strażnicy mogliby zrobić jej krzywdę, stało się kwestią dumy. Chciała pokazać Egmunowi, że uda jej się wejść na salę na własnych nogach.

Mężczyźni otworzyli drzwi i okazało się, że dotarła przed czasem. Trony były puste, a na miejscu stawiła się jedynie połowa senatorów. Patrzyli na nią z różnymi uczuciami, od przerażenia i złości po fascynację i sceptycyzm. Vhalla podeszła do skraj klatki i postarała się wyprostować.

W miarę jak salę wypełniali ludzie, zaczęło ją również wypełniać światło. Duże okrągłe okno wysoko na ścianie wpuszczało blask porannego słońca. Niektórzy senatorowie wchodzili z innymi ludźmi, których prowadzili do ław przy drzwiach, po czym sami udawali się na swoje miejsce. Vhalla próbowała ocenić, czy kogoś zna. Dopiero kiedy jedno z miejsc zajął minister Victor, poczuła odrobinę nadziei. Mężczyzna napotkał jej spojrzenie i niemal niezauważalnie skinął głową.

Kiedy ostatni senatorowie zajęli swoje miejsca, otwarto drzwi prowadzące na salę sądową i do środka weszli trzej mężczyźni z cesarskiego rodu. Wszyscy mieli białe kurtki, cesarz i młodszy syn włożyli do nich jasnoniebieskie spodnie, a Aldrik czarne. Wyraźnie doszło do kompromisu.

Na czole cesarza spoczywała płomienna korona słońca, każdy z jej promieni był jak włócznia złotego światła wznosząca się do niebios. Vhalla zastanawiała się, jak mogłaby wyglądać na Aldriku. I wtedy przypomniała sobie, że jeśli przeżyje proces, pewnego dnia się tego dowie. Coś głęboko w jej wnętrzu, pod połamanymi i poszarpanymi gruzami tego, czym była teraz, zabolalo na tę myśl.

– Rozpoczynamy posiedzenie wysokiego sądu. Podsądną jest Vhalla Yarł, oskarżona o zbrodnie lekkomyślności, narażenia na niebezpieczeństwo, herezji, zniszczenia mienia publicznego, morderstwa i zdrady. Oskarżona nie przyznaje się do winy. Wysłuchamy teraz tych, którzy wypowiedzą się w imieniu Senatu i więźnia. Niech ich zeznania będą prawdziwe lub Matka powali ich swoją boską sprawiedliwością.

Cesarz usiadł na swoim miejscu, podobnie postąpili książęta, co skłoniło resztę sali do zrobienia tego samego.

Ramiona Vhalli bolały od dźwigania kajdan, więc postanowiła również usiąść. Spojrzała przez salę na Aldrika. Twarz miał bez wyrazu, jak poprzedniego dnia. Nie wyglądał na człowieka, który między oficjalnymi obowiązkami niszczył przypadkowe rzeczy. Nie wyglądał na człowieka, który poprzedniej nocy zabił dwóch strażników. Robił wrażenie wręcz znudzonego.

Na chwilę przeniósł spojrzenie w jej stronę, ale równie szybko odwrócił wzrok, zaciskając wargi w wąską linię. Przełknęła ślinę. Był na nią zły?

Egmun wezwał pierwszego świadka na podium. Była to kobieta z Południa, o przeciętnej sylwetce i nieszczególnie wyróżniającej się urodzie. Vhalla próbowała ocenić, czy widziała ją wcześniej, ale nie umiała sobie tego przypomnieć.

– Dziękuję ci za przyjście – zaczął mówić senator. – Wiem, że przywoływanie wspomnień będzie dla ciebie dużym cierpieniem, ale muszę ci zadać pytania na temat tego, co wydarzyło się dwie noce temu. – Kobieta spojrzała niepewnie na otaczających ją ludzi. – Nie bój się, nie jesteś sądzona. Powiedz prawdę przed cesarzem i Matką w niebiosach, jedynie o to prosimy. – Kobieta pokiwała głową. – Powiedz nam, co widziałaś tamtej nocy?

– Yyy, no, mój cesarzu, księcia, panowie i damy. – Kobieta dygnęła lekko. – Jako i wszyscy wiecie, najsampierw był ten wybuch i ja próbowała uciekać. Wszyscy w mieście próbowali uciekać. – Serce Vhalli zabiło szybciej, kiedy przypomniła sobie gorączkowy bieg wśród tłumów. – Ja zauważyła, że książę biegnie.

– Zauważyłaś księcia w tłumie? – spytał Egmun.

– Ja się tak spieszyła, że nawet się nie ukloniła ani nic. – Dygnęła w stronę Aldrika. – Proszę o wybaczenie, panie.

– Jestem pewien, że książę się nie obraził.

Vhalla czuła się obrażona za Aldrika, że Egmun śmiał się wypowiadać w jego imieniu. Jeśli następcy tronu nie spodobały się słowa senatora, nie pokazał tego po sobie.

– Pewna jesteś, że to był książę? – spytał senator.

Kobieta szybko pokiwała głową.

– Ja zauważyła, bo un biegł do ognia, nie od. I był cały w czarnym, jak to un zwykle jest, w pięknych szatach, to żem wiedziała, że to książę.

Aldrik poruszył się na tronie. Vhalla od razu to dostrzegła, bo wcześniej był tak nieruchomy. Oparł policzek na pięści i odchylił się do tyłu, odrobinę rozsuwając kolana.

– Senatorze – powiedział powoli – już mówiłem, że tam byłem. Choć wysłuchanie tej historii z ust pospólstwa jest całkiem zabawne, wydaje mi się niezbyt sensownym sposobem wykorzystania naszego czasu.

Niektórzy z senatorów zaśmiali się nerwowo, Egmun jedynie uśmiechnął się chłodno.

– Mój książę, starałem się jedynie potwierdzić, że ta kobieta rzeczywiście tam była, więc jej zeznania są wiarygodne – wyjaśnił. Kontynuując przesłuchanie, zwrócił się do kobiety: – Cna niewiasto, kiedy zobaczyłaś księcia, czy był sam? – Kobieta pokręciła głową. – Z kim był?

– Un biegł za nią. – Powoli uniosła palec w stronę Vhalli.

– Widzicie, moi towarzysze i towarzyszki senatorowie. Wezwałem tę kobietę, by zdała relację na temat złych zamiarów i herezji więźnia. – Egmun odwrócił się do niej, a Vhalla zmarszczyła czoło. – Dlaczego inaczej książę miałby podążać za zwykłą, nisko urodzoną dziewczyną w stronę niebezpieczeństwa? Z jakiego innego powodu miałyby go tam zaprowadzić, jeśli nie po to, by go zabić?

Spojrzał na cesarza i senatorów i uniosł dłonie teatralnym gestem.

– Ponieważ opętała go swoją magią, sprawiła, że nasz książę znalazł się w transie, którego nawet nie dostrzegął, a ona sprowadziła go do swojej kryjówki, by go powalić. Równie dobrze mogła nawet spiskować z ludźmi z Północy. – Vhalla zacisnęła mocno dłonie na kratach, ignorując ból, jaki napięcie mięśni wzbudzało w jej ramieniu. – Magia, która opętuje ludzi i odbiera im wolną wolę, powinna być zbrodnią karaną śmiercią. Nie ma innego...

– Niczego takiego nie zrobiłam! – wykrzyknęła.

– Więzień będzie milczeć! – ryknął cesarz i z głośnym trzaskiem uderzył laską.

Cofnęła się i pochyliła głowę.

Egmun brał słowa ludzi i zmieniał je tak, jak chciał. Nim kobieta skończyła zeznawać, Senat jadł mu z ręki. Vhalla była przekonana, że mógłby stwierdzić, iż miała drugą głowę

wyrastającą z pępka, która wysysała ludziom dusze przez nosy, a oni by mu uwierzyli. Odrobinę uniosła twarz i spojrzała na Aldrika przez zasłonę włosów.

Księżę od czasu do czasu ziewał i robił wrażenie znudzonego całym posiedzeniem. Zastanawiała się, czy trudno mu było to znieść. Stwierdzenie, że ktoś taki jak ona mógł nim kierować w dowolny sposób, było obelgą, podobną obelgą była sugestia, że mogła wpływać na niego jako mistrza magii. I cała reszta kłamstw. Oparła czoło o kraty, gdy Egmun wezwał drugiego świadka.

Był nim mężczyzna, budowniczy, który twierdził, że zniszczone domy wykazywały oznaki uszkodzenia przez wiatr, nie wybuch. Że inaczej mogłyby jeszcze stać. Trzecim była kobieta, której córka zginęła na placu, a Egmun podkreślił, że być może jej córka przeżyła eksplozję, ale zabił ją wiatr.

– Minister czarów, Victor Anzbel – wezwał senator.

Minister wszedł na podwyższenie. Oparł pięść na biodrze i stał swobodnie.

– Minęło sporo czasu, Egmunie. – Victor uśmiechnął się szeroko.

Senator prychnął szyderczo.

– To nie jest spotkanie towarzyskie, ministrze. Mamy poważne sprawy do omówienia. – Egmun stał sztywno.

– Widzę. Bardzo poważnie zastanawiam się, dlaczego zamknęliście jedną z najbardziej obiecujących uczennic, które kiedykolwiek trafiły do Wieży, jak zwykłego przestępcę.

Senator uniósł brwi.

Vhalla próbowała ukryć zaskoczenie. Była oficjalnie uczennicą Wieży? Spojrzała na Aldrika. W jego oczach pojawił się błysk skierowany w stronę Egmunu. Księżę był rozbawiony.

– Uczennica Wieży? – Egmun wyraźnie miał te same wątpliwości co ona. – Nie ma za... – Zaczął przeglądać dokumenty na niedużym biurku, ale minister mu przerwał.

– Oczywiście, że nie ma. Nic nie zostało jeszcze ogłoszone publicznie. Czekaliśmy do zakończenia święta. Miała przyjaciół w bibliotece i chcieliśmy, żeby nacieszyli się zabawami.

Uroczystości nie były najlepszym momentem, by to zrobić – wyjaśnił swobodnie Victor.

Zamrugła.

– Jeśli tak się stało, gdzie są dokumenty? – spytał pospiesznie Egmun.

– Och, przepraszam, senatorze. – Minister sięgnął do torby i wyjął z niej oficjalny z wyglądu dokument. Podszedł bliżej i Egmun spotkał się z nim u podnóża schodów prowadzących do miejsc senatorów. – Wszystko powinno być w porządku.

Przewodniczący przyjrzał się pergaminowi ze zmarszczonym czołem.

– Nosi pieczęć księcia – warknął.

– Ależ oczywiście – odparł rzeczowo Victor. – Jak sami wiecie, jest bardzo aktywny w Wieży.

Spojrzała na Aldrika. W kącikach jego ust pojawił się uśmiezek. Pewność siebie pasowała mu jak skrojona na miarę szata.

– I mistrza ksiąg... – Papier drżał w rękach Egmuna jak jesienny liść.

Zamrugła. Nosił znak Mohneda?

– Senatorowie, sądzę, że znajdziecie tam wszystkie potrzebne podpisy, w tym mój i Vhalli.

Jej podpis tam był? Został sfalszowany, a ona podejrzewała, że wie, przez kogo. Mistrz by tego nie zrobił, nawet jeśli wiedział, że tego pragnęła, a Victor nie znał jej charakteru pisma.

Aldrik przez chwilę patrzył jej spokojnie w oczy, a ona wiedziała. Tym spojrzeniem ciemnych oczu prosił ją o zachowanie milczenia. Na pół oddechu opuściła powieki i spojrzała na niego z nadzieją, że zrozumie. Choć nie powiedziała księciu, jaką decyzję podjęła, musiała założyć, że jakimś sposobem się dowiedział. Zastanawiała się, czy podpis Mohneda też został sfalszowany, czy mistrz również naginał prawdę dla jej dobra.

– Zaczęliśmy już z nią nawet pracować, byłoby nieodpowiedzialne, gdybyśmy tego nie zrobili. Od czasu przebudzenia spędziła sporo czasu w Wieży. Ma nawet mentorkę.

Wyjął kolejną kartkę i Vhalla uświadomiła sobie, że Larel także o nią walczy. Poczwała ulgę, widząc, że nie tylko Egmun umiał malować obrazy słowami.

– Skoro była pod kontrolą Wieży, to co się wydarzyło w czasie Nocy Ognia i Wichru? – spytał Egmun szorstko i z wyraźną irytacją.

– Każdy Objawia się w inny sposób. Od prawie stu pięćdziesięciu lat nie narodził się żaden Kroczący z Wiatrem. Działamy zgodnie z naszą najlepszą wiedzą – rzucił od niechcenia Victor.

– Takie swobodne podejście mogło doprowadzić do śmierci niewinnych ludzi – prychnął Egmun.

– Wierzę, że książę starał się mieć na oku naszą obiecującą uczennicę i tych, którzy ją otaczali. W przyszłości dokonamy zmian. Ale skoro już o tym mowa, czy jest jakiś potwierdzony przypadek śmierci z powodu cyklonu?

Senator milczał.

– Wręcz przeciwnie – odezwał się z tyłu sali stary, mądry głos. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę, a Vhalla się uśmiechnęła. Mohned przyszedł. – Wybaczcie mi spóźnienie, szlachetne damy i panowie z Senatu, i wasze wysokości.

Stary mężczyzna szedł powoli w stronę krańca miejsc przeznaczonych dla zwykłych ludzi i zatrzymał się przy niskiej barierce, która odgradzała je od podwyższenia dla świadków.

– W jednym czasie wypowiada się tylko jeden świadek – syknął Egmun i spiorunował Mohneda wzrokiem.

– Chciałabym usłyszeć, co on ma do powiedzenia, przewodniczący – zawołała senatorka ze Wschodu.

Mohned odwrócił się do cesarza.

– Jeśli wasza wysokość wyrazi zgodę?

Cesarz spojrział w stronę senatorów, którzy pokazali, że się zgadzają, i skinął Mohnedowi głową. Mistrz przeszedł przez

bramkę i stanął na podium obok Victora. Vhalla patrzyła na niego – był przygarbiony i wyglądał na swój zaawansowany wiek.

– Wyjaśnij, proszę, co masz na myśli – spytała senatorka, odbierając część kontroli Egmunowi.

– Właśnie wróciłem od kapłanów. Niestety, jeden z moich uczniów zginął w wybuchu.

„Sareem”, wyszeptała bezgłośnie, a jego twarz na chwilę stanęła jej przed oczami. Czy będzie miała okazję go opłakiwać? Czy też wkrótce spotka się z nim w krainach Ojca?

– Ale była z nim jeszcze inna uczennica. Dziewczyna ma na imię Roan.

– Czy Roan żyje, mistrzu? – zawołała gorączkowo.

Cesarz jej nie uciszył, co wyraźnie zirytowało Egmuną.

Mistrz pokiwał głową.

– W swoim czasie wyzdrowieje, tak mówią kapłani.

Nie próbowała ukryć łez radości.

– Tak się cieszę – wychrypiała.

– Cóż, to bardzo wzruszające, ale nie rozumiem, jaki ma związek. – Egmun próbował odzyskać kontrolę.

– Roan, moja uczennica, została odnaleziona tuż obok epicentrum wichury – zauważył mistrz. – Jak mi powiedziano, wiatr był tak silny, że rozerwał atakujących ludzi z Północy, i powalał budynki. Skoro leżała tuż obok, czy nie zostałyby również rozerwana na strzępy?

Senatorowie szeptali między sobą. Egmun obejrzał się za siebie, jego twarz wykrzywiła się z wściekłości.

– Skoro o tym wspomniałeś. – Baldair dołączył do rozmowy, z namysłem drapiąc się po brodzie. – Żadne z ciał nie zostało poruszone, ani żywych, ani zabitych. Wyglądało to tak, jakby wiatr w ogóle ich nie dotknął. Wciąż leżały całymi stertami na drodze. Spodziewałbym się raczej, że zostaną zdmuchnięte na boki.

Szepty stały się głośniejsze, a Vhalla po raz pierwszy odetchnęła swobodniej. Nie tylko dlatego, że panowanie Egmuną nad salą zaczynało się chwiać, ale ponieważ

uświadomiła sobie, że nie zrobiła krzywdy nikomu poza ludźmi z Północy, którzy próbowali zabić ją i Aldrika.

Egmun zszedł po schodach i wkroczył na podwyższenie, ściskając kartkę, którą dał mu wcześniej Victor.

– Czy to twój podpis, mistrzu? – Podetknął kartkę Mohnedowi pod nos, zmuszając go do cofnięcia się o krok, by ją odczytać. – Powiedz mi, czy postanowiono, że Vhalla Yarł dołączy do Wieży? – Senator zrobił kolejny agresywny krok, wyciągając pięść i kartkę w stronę Mohneda.

– Pozwólcie, że to przeczytam.

Mistrz zrobił kolejny krok do tyłu, a wtedy skraj jego szaty zaczepił się o niewielki występ, który otaczał wewnętrzny krąg słonecznego podwyższenia. Stary, kruchy mężczyzna poleciał do tyłu, a Egmun nie zrobił żadnego gestu, by go podtrzymać. Victor był zbyt daleko, a Vhalla widziała, jak to się dzieje, jakby dziesięć sekund wolniej niż wszyscy pozostali. Mistrz nie odzyskał równowagi i machając rękami, zaczął przewracać się do tyłu.

– Mistrzu!

Krzyknęła i precyzyjnie rękę między kratami, a łańcuch jej kajdan zabrzączał głośno. Poczowała mrowienie na końcach palców. Jej magia wciąż była wyczerpana i ledwo trzymała się w jednym kawałku, ale było jej dość, by wysłuchała jej rozkazu.

Upadek starca zwolnił przy akompaniamencie szelestu jego szaty i starzec łagodnie opadł na podłogę. Odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej, gdy reszta sali siedziała w oszołomionym milczeniu.

Odetchnęła z ulgą, kiedy Victor ostrożnie pomógł mistrzowi Mohnedowi wstać.

– Dziękuję, Vhallo – powiedział łagodnie, prostując się.

Miała dość czasu, by odetchnąć z ulgą, nim na sali zapanował chaos.

Rozdział 28

– Straże! – krzyknął Egmun.

Vhalla obejrzała się za siebie na Craiga i Daniela. Znieruchomieli, a dziwny wyraz zadziwienia na twarzy Daniela powiedział jej, że ich bezruch nie wynikał wyłącznie ze strachu.

– Straże! – ryknął Egmun.

Mężczyźni rzucili się do działania, popchnęli ją na ziemię i dobyli mieczy. Ich sztychy dotykały karku Vhalli.

– Uspokójcie się! – krzyknął Victor, unosząc ręce.

– Ona jest potworem! – wrzasnął jeden senator.

– Nie jesteście tu bezpieczni! – zapiszczał ktoś.

– Vhalla nie zrobiłaby nikomu krzywdy – zaczął mówić mistrz.

– To nie jest naturalne! – zawołał jakiś mężczyzna.

– Ty stary głupcze, to niesamowite – zabrzmiał samotny głos, choć jedno lub dwoje innych mruknęło, że się zgadza.

Krzyki i klótnie rozgorzały na dobre, a Vhalla poczuła na plecach buty strażników. Popełniła błąd. Nie myśląc i nie planując, użyła magii w obecności wszystkich. Próbowwała przekręcić głowę, żeby spojrzeć, w pełni świadoma, że każdy nagły ruch mógł na stałe zaszkodzić jej zdrowiu.

– Powinniśmy ją od razu zabić! – ryknął jakiś mężczyzna.

– Jak możemy zabić taką moc? – odwarknęła kobieta. – Jest użyteczna!

– Najważniejszym w mocy jest sposób, w jaki ktoś z niej korzysta! – mówił Victor, ale nie była pewna, czy ktokolwiek go słyszał. – Ona może osiągnąć wielkie rzeczy!

Cesarz zaczął uderzać laską.

– Będziemy opłakiwać ten dzień, jeśli dziś pozwolimy jej wyjść stąd żywej – powiedział jeden z senatorów.

– Zabijcie ją teraz! – krzyknął inny.

Spojrzała na rozgrywającą się przed nią scenę. Większość senatorów wstała. Niektórzy klócili się między sobą, inni zeszli na dół do Victora. Egmun stał w milczeniu, a na jego twarzy malował się uśmiech szaleńca. Wygrał. Pokazał, że nie panowała nad inną i przerażającą mocą.

– Milczeć! – ryknął cesarz i na sali zaległa pełna zaskoczenia cisza.

Wszyscy uświadomili sobie jednocześnie, że się zapomnieli. Cesarz podniósł się i zszedł ze swojego podwyższenia. Mohned, Victor i Egmun rozstąpili się i ukłonili, kiedy przeszedł między nimi, ale on skupiał uwagę na niej.

Lekko przekręciła głowę. Jedno oko miała zamknięte i przyciśnięte do podłogi, a drugie częściowo zasłonięte włosami. Cesarz przykląkł przed nią po drugiej stronie krat i oparł dłoń na uniesionym kolanie. Wpatrywał się w nią z zainteresowaniem.

– Pozwólcie jej usiąść – rozkazał.

Poczuła, jak Craig i Daniel zdejmują stopy z jej pleców. Uniosła się powoli, sztychy ich mieczy wciąż celowały w jej kark. Zaryzykowała ruch, by odsunąć włosy z twarzy.

– Panie, nie sądzę... – zaczął mówić Egmun.

– Milcz, Egmunie. – Cesarz uniósł dłoń. Najpotężniejszy człowiek w Cesarstwie przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Vhallę, a jego niebieskie oczy wyraźnie czegoś szukały. W końcu spuściła wzrok i złożyła dłonie na kolanach, niepewna, co właściwie chciał zobaczyć. – Mogłabyś mnie powalić teraz, na miejscu?

– Panie? – Nie wierzyła własnym uszom. Czy to była sztuczka? A może próba?

– Jesteś zakuta w kajdany, z mieczami u szyi, za kratami. Czy mimo to mogłabyś mnie powalić? – Choć jego oczy w niczym nie przypominały Aldrika, wyczuwała w nich podobną przenikliwość, co sprawiło, że się zastanowiła.

– Nigdy nie myślałam o zrobieniu czegoś takiego, a moja magia zachowuje się teraz dziwnie... Ale pewnie mogłabym – odparła szczerze.

Cesarz pokiwał głową.

– Czy próbowałaś zabić mojego syna?

Spojrzała mu w oczy.

– Nie. – Jej głos był delikatny, ale mocny, jak starannie wykuty rapier. – Zawsze pragnęłabym jedynie ocalić waszego syna.

Wróciła myślami do Aldrika rzuconego na kolana, całkiem podobnie do jej obecnej sytuacji, z mieczem przy gardle. Wstrząsnęło to nią do głębi, a jednocześnie zwiększyło zdecydowanie. Nie uciekła wzrokiem przed przenikliwym spojrzeniem cesarza. W tej chwili nie miała niczego do ukrycia.

Cesarz potaknął.

– Zdejmijcie jej kajdany.

Wstał, a Daniel szybko schował miecz do pochwy i sięgnął do jej kajdan.

– Panie, powinniśmy się zastanowić... – sprzeciwił się Egmun.

– Egmunie, gdyby ta dziewczyna chciała zabić kogokolwiek z nas, mogłaby to zrobić już dawno i pewnie by to zrobiła.

Ta świadomość wyraźnie wstrząsnęła częścią senatorów, a innych uspokoiła.

Po tym, jak zdjęto jej kajdany, stanęła na niepewnych nogach i delikatnie rozmasowała nadgarstki. Nawet jeśli wciąż była w więzieniu, poczuła się odrobinę lepiej bez kajdan i łańcucha.

Cesarz wciąż się w nią wpatrywał.

– Vhallo Yarl.

Podniosła wzrok. Po raz pierwszy użył jej imienia.

– Czy kiedykolwiek spiskowałaś, by zaszkodzić mojemu Cesarstwu?

– Nie, oczywiście, że nie – odparła natychmiast.

– Czy spiskowałaś z ludźmi z Północy w Noc Ognia i Wichury? – Wciąż wpatrywał się w nią przenikliwie.

Otworzyła usta.

– Nie! – powiedziała ostro, nie przejmując się, do kogo mówi. – Zabili mojego przyjaciela, zagrozili mojemu domowi i... – Zatrzymała się, a on uniósł brwi. Vhalla na chwilę

przeniosła spojrzenie na Aldrika. – Oni... – powtórzyła. Ile chciał, żeby powiedziała? – Zrobili coś niewybaczalnego.

– Co się wydarzyło tamtej nocy? – spytał cesarz.

– Byłam na Gali – zaczęła. – Ja... byłam tam, kiedy doszło do wybuchu. Widziałam, gdzie to się wydarzyło. Moi przyjaciele byli w pobliżu jego centrum, musiałam im pomóc. Dlatego pobiegłam przez miasto. Odnalazłam ich, a później dopadli mnie ludzie z Północy i... – Bardzo się starała nie wspomnieć w swojej opowieści o Aldriku. – Pomyślałam, że nadal będą robić ludziom krzywdę. Zamierzali mnie zabić, a ja jedynie chciałam, żeby umarli.

– A następca tronu? – spytał cesarz.

Zakłęła w duchu. Oczywiście, że nie został łatwo zapomniany. Vhalla odetchnęła głęboko i w końcu odwróciła wzrok.

– On...

Co właściwie? Wspierał ją i kierował nią od lata? Inspirował ją? Był kimś, kto na równi wzbudzał jej uśmiech i sprawiał, że miała ochotę coś kopnąć? Przeniosła wzrok na senatorów, którzy wsłuchiwali się w każde jej słowo.

– On jest o wiele lepszym człowiekiem, niż sądzą o nim ludzie. Jest wart znacznie więcej niż wielu obecnych na tej sali i to nie tylko ze względu na koronę na głowie. – Znów spojrzała na cesarza. – Chciał pomóc. Jeśli jestem czegoś winna, to postawienia go w sytuacji, w której poczuł się zobowiązany to zrobić.

Na sali zapadła cisza. Nawet Egmun nie miał nic do powiedzenia. Nie była pewna, czy właśnie wyznała coś, co ją obciążęło, i czy Aldrik będzie na nią wściekły, ale nie żałowała swoich słów. W końcu spuściła wzrok i złapała za swój worek.

Cesarz bez słowa przestał się w nią wpatrywać, odwrócił się i podszedł z powrotem do tronu. Vhalla czuła na sobie spojrzenia wszystkich obecnych, ale jej uwaga skupiła się na jednej tylko osobie.

Aldrik się nie poruszył. Ukrywał uczucia nawet przed nią. Westchnęła cicho i znów spuściła wzrok. To było beznadziejne.

Wszystko, co jej się wydawało, że wie o sobie i księciu, było błędne. Bo dlaczego nie odezwał się, by jej bronić?

– Sądzę, że mamy dość, by podjąć decyzję. Czy masz jeszcze coś do powiedzenia na swoją obronę, Vhallo Yar! – spytał cesarz.

Pokręciła głową, nie podnosząc wzroku.

– Składam wniosek, byśmy wydali wyrok jutro. Trwa wojna i mamy pilniejsze sprawy niż ta. Czy nikt się nie sprzeciwia? – Naturalnie, nikt nie odważył się wystąpić przeciwko cesarzowi. – Strażnicy, odprowadzić więźnia.

Vhalla odwróciła się, a Craig otworzył drzwi. Podążyła za Danielem, nie oglądając się za siebie. Do celi wracali w milczeniu. Ale mężczyźni nie próbowali już założyć jej kajdan.

Kiedy znalazła się w celi, ściany zamknęły się wokół niej. Usiadła przy drzwiach, plecami do kraty, by nie robić wrażenia, że ma ochotę rozmawiać. Ostrożnie oparła głowę o pręt – nacisk na tył czaszki był bólem, który chętnie przyjęła.

Westchnęła i zamknęła oczy. Jeszcze jeden dzień czekania – a później pozna swój los. Przynajmniej wkrótce stąd wyjdzie. Zdawało się jej, że końcówka procesu obróciła się na jej korzyść, ale zaczęło się tak koszmarnie. Ich krzyki, żądania jej śmierci odbijały się echem w jej uszach.

Następnego ranka obudziła się w znajomym półmroku celi i zastanawiała, która jest godzina. Przetarła oczy i zamrugała. Poprzedniego wieczora ją nakarmili, ale dostała tylko okrawki chleba. Mimo wszystko nie bolał jej żołądek, pomogło jej to, że zwykle nie jadła dużo.

Worek zaczynał ją drapać i rozpaczliwie marzyła o kąpieli i czystym ubraniu. Nawet jeśli mieli znów ubrać ją w worek, chciała zmienić ten. Ciężkie westchnienie sprawiło, że pozbyła się odrobiny napięcia. Próbowała powstrzymać wspomnienia, które zagrażały jej zdrowym zmysłom. Musiała uporządkować myśli i zamknąć je w głębi umysłu, jeśli miała przetrwać.

– O, wstałaś. – Daniel ją usłyszał. – Masz ochotę na śniadanie? Pokiwała głową.

– Zobaczą, co uda mi się znaleźć – powiedział Craig i odbiegł.
– Która godzina? – Przesunęła się bliżej krat.
– Godzina albo dwie po wschodzie słońca. – Daniel odwrócił się i ukląkł.
– Czy już zaczęli? – Nie musiała wyjaśniać, o kogo jej chodziło.

– Całkiem niedawno. Nie wiem nic na temat przebiegu.
– To nie problem.

Skubała luźne nitki worka, a myśl o mężczyznach i kobietach na sali sądowej sprawiła, że nie czuła się już tak głodna.

Craig wrócił z niewielką bułką i garścią winogron.

– Nic więcej nie udało mi się zdobyć. Najwyraźniej nie planowali cię karmić. – Podał jedzenie przez kraty, a ona zaczęła je pogryzać.

– Nie byłabym zaskoczona, gdyby Egmun powiedział im, że częścią moich mocy jest brak konieczności jedzenia – rzuciła z goryczą, przekonana, że nawet w tej chwili wymyślał kłamstwa na jej temat. Obaj mężczyźni zaśmiali się, a ona zmusiła się do przełknięcia reszty pieczywa.

– Dziś zaprowadzimy cię do Kaplicy Świtu – oznajmił Daniel. Podniosła z zainteresowaniem wzrok. – Baldair powiedział nam, że więźniowie zwykle modlą się przed wydaniem wyroku, prosząc Matkę o sprawiedliwość i mądrość. Albo o odpuszczenie zbrodni.

Vhalla nie była szczególnie pobożna, ale zamierzała wykorzystać każdą okazję opuszczenia klatki. Kaplica Świtu była oficjalnym miejscem modłów rodziny cesarskiej i mieszkańców stolicy, a jednocześnie jednym z najwyższych położonych miejsc w pałacu, które pozostawały dostępne dla wszystkich. Aby tam dotrzeć, zwykli ludzie wchodzili po zewnętrznych schodach zaczynających się w pobliżu Słonecznej Sceny. To tam wyświęcano Staruchy Matki i tam odbywały się ceremonie osiągnięcia dorosłości, śluby i inne uroczystości religijne rodziny cesarskiej.

Dzień mijał. Vhalla przyjrzała się swoim ranom i odkryła, że choć są czerwone i opuchnięte, nie wyglądają gorzej.

Do szaleństwa doprowadzała ją niewiedza. Gdyby udało jej się wyjść poza ciało, co zdaniem Aldrika potrafiła, mogłaby podsłuchiwać na sali sądowej. Ale powstrzymała ją wizja, że ponownie zostanie uwięziona poza ciałem, i dlatego jedynie przesuwiała kamyczki po podłodze celi.

– Chodźmy – powiedział w końcu Craig. Podniosła się i spróbowała przeczesać włosy palcami, ale natychmiast napotkała kołtuny. – Nie zakuję cię w kajdany, więc nie próbuj uciekać, proszę.

– Obiecuję – zgodziła się.

Nie była pewna, czy ci strażnicy byli wyjątkowo sprytni, czy też wyjątkowo głupi, że jej zaufali. Niezależnie od powodu, ucieszyła się, że to zrobili i pozwolili, by szła w milczeniu między nimi.

Przez cały dzień niewiele robiła, ale marsz i tak ją wyczerpał. Droga biegła pod ziemią, potem w górę słabo oświetlonymi schodami i przez pełne pajęczyn korytarze. Nie mijali nikogo, doszła więc do wniosku, że przetrzymywano ją w tymczasowym więzieniu, nie zaś w labiryncie lochów, które podobno istniały pod pałacem.

W końcu dotarli do prostych drzwi. Zdobiło je płonące słońce, wykute z brązu, ale poczerniałe ze starości. Zazgrzytały, gdy Daniel próbował je otworzyć, i w końcu musiał pchnąć je ramieniem, żeby się poddały.

– Jesteś pewien, że to właściwa droga? – Kurz sprawił, że mężczyzna się rozkaszał.

– Tak powiedział mi książę. – Craig wzruszył ramionami. – Może od ostatniej osoby minęło sporo czasu?

– Rzeczywiście minęło sporo czasu – mruknął Daniel.

Cieszyła się, że jakiś czas wcześniej Craig pomyślał, żeby wziąć pochodnię. Przez chwilę serce biło jej szybciej w piersiach, kiedy uświadomiła sobie, że znajduje się bardzo daleko od wszystkich, sam na sam z dwoma strażnikami. Ale kiedy za drzwiami zobaczyła stłumione światło Świątyni, odetchnęła spokojniej.

Weszli do niewielkiej bocznej komnaty Świątyni, której Vhalla nie widziała nigdy wcześniej. Był tam duży ołtarz, a nad nimi rzeźba Bogini z wyciągniętymi ramionami. Spowijał ją dający życie płomień, a na jej twarzy malował się wyraz stanowczy, lecz życzliwy. Na ołtarzu spoczywały przedmioty rytualne – złote lustro na podstawie z białego marmuru, stalowy sztylet, czarne i białe świece. Wyłożono jedynie cztery poduszki do klęczenia. Vhalla zakładała, że kiedyś były białe, ale teraz wyglądały na przetarte i poszarzałe od kurzu.

Dostrzegła też duże drzwi, które – jak sądziła – musiały prowadzić do głównej części kaplicy. Robiły wrażenie lepiej utrzymanych, były okute żelazem i miały złoty zamek. Daniel zsunął buty, zanim wkroczył na uświęconą ziemię, by otworzyć drugie drzwi. Te też ani drgnęły, za to rozległ się charakterystyczny trzask zamkniętego zamka.

– W takim razie poczekamy na zewnątrz. – Wzruszył ramionami i znów wciągnął buty. – To jedyne wejście, więc wiemy, że nie uda ci się uciec.

– Będiesz mogła się pomodlić w spokoju – dodał Craig.

Posłała im obu blade uśmiechy. Nie mogli dać jej wiele, ale i tak się starali. Obaj skinęli jej głowami i wyszli.

Nie dostała butów, więc nie miała czego zdejmować, zanim weszła na uświęconą ziemię – żałowała jednak, że nie ma niczego, czym mogłaby obmyć stopy i dłonie. Podszedłszy do jednej z poduszek, usiadła powoli i wpatrzyła się w tańczące płomienie otaczające rzeźbę Matki. Było to hipnotyczne, a choć nie przypominało modlitwy, miało w sobie coś uspokajającego. Staruchy mówiły, że Matka troszczy się o wszystkie swoje dzieci. Vhalla zastanawiała się, czy została zgubiona lub zapomniana. Jedna matka już ją opuściła, może taki był po prostu jej los.

Wzdłuż ścian rzeźby przechodziły w reliefy. Każdy przedstawiał historię Matki Słońca i jej odwiecznego tańca z Ojcem Księżycem. Matka tworząca ziemię; ich fałszywe dziecko, smok chaosu; rozłupanie świata, by utrzymać niepokoję z dala od ich prawdziwych dzieci, ludzkości – znała

wszystkie opowieści. Każda historia była wspomnieniem książki, którą przeczytała na ukochanej ławeczce w wykuszu. Oczy ją zapiekły.

Szybko otarła policzki i odwróciła się w miejscu, gdy drzwi kaplicy otworzyły się powoli i bezgłośnie. Przez próg prześlizgnęła się postać spowita w bordową szatę. Staruchy Matki nosiły głęboką czerwień symbolizującą promienie zachodzącego słońca, co oznaczało, że będą czuwać aż do końca swoich dni. Drzwi zamknęły się cicho i Starucha znów przekreśliła klucz w zamku.

– Starucho – odezwała się niepewnie. – Przybyłam pomodlić się, nim zdecyduje się mój los – próbowała wyjaśnić, obawiając się, iż kapłanka uzna, że nie powinna przebywać w tym miejscu.

Dwie ręce uniosły się i zsunęły kaptur.

– Wiem – powiedział głęboki męski głos.

– Aldrik? – wykrztusiła.

Skraj białego kołnierza jego kurtki wystawał ponad kapturem, książkę miał też na czole złotą koronę.

– Nie mów zbyt głośno. – Rozejrzał się i podszedł szybko, po czym ukląkł na poduszce naprzeciwko niej. – Dobrze się czujesz?

– Pomijając kwestie oczywiste? – Uśmiechnęła się blado.

Zmarszczył czoło.

– To nie zabawa, Vhallo – zbeształ ją łagodnie.

– Ach tak? Przepraszam, źle myślałam. Nie wiem jak ty, ale ja bawiłam się doskonale. – Nie miała najmniejszej ochoty, by zwracał się do niej takim tonem.

Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem, rozważając kolejne słowa.

– Twoi nowi strażnicy dobrze cię traktują? – spytał w końcu.

Jej obawy się potwierdziły. Dla niego była zniszczonym drobiazgiem. Odetchnęła głęboko, gdy wypełniła ją złość. Nic nie równało się z nienawiścią, jaką wzbudzała w niej sama myśl o Szczurze i Znamieniu. Wspomnienie spojrzenia Egmuna sprawiało, że miała ochotę umrzeć. A robiło się jeszcze gorzej,

gdy myślała o Roan i Sareemie, to poczucie winy, z którym zmagala się od czasu, gdy pożegnała się z nimi przed śmiercią – lub prawie śmiercią w przypadku Roan. Nawet złość na mistrza i księcia za dogadanie się za jej plecami wzbudziła w niej frustrację. Wszystko, co mogło wzbudzić jej wściekłość, przyszło do niej, zastępując strach i wstyd.

– A co cię to obchodzi? – warknęła. Aldrik zamrugał, jakby go spoliczkowała. – Ty, ty działałaś za moimi plecami, stałaś się mistrzem marionetek w moim życiu, okłamałaś mnie, zrzuciłaś mnie z dachu, lekkomyślnie mnie uczyłaś i sfałszowałaś mój podpis. – Nic nie mogła na to poradzić, z jej oczu swobodnie płynęły łzy. – Nawet nie wypowiedziałeś się w mojej obronie!

Mocno złapał ją za ramiona, a ona wyrwała się gorączkowo.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła przerażona. Aldrik wypuścił ją, na jego twarzy malowały się wstrząs i przerażenie. Objęła się rękami i czuła, jak wszystkie uczucia wypływają jej z oczu. – J-ja jestem dla ciebie żalonym drobiazgiem, bezwartościowym śmieciem, dlaczego miałbyś chcieć mnie dotknąć? – Zacisnęła powieki i skuliła się, łkając.

Nim w końcu się ruszył, żołądek rozboleł ją od płaczu. Spodziewała się, że Aldrik wyjdzie. Chciała, by ją znienawidził, bo to usprawiedliwiłoby nienawiść, którą czuła w sobie. On jednak nie odszedł. Nienawiść byłaby łatwiejsza niż frustracja i ból, które malowały się na jego twarzy.

Książę otworzył i zamknął usta, ale tym razem go zawiodły. Sfrustrowany, złapał jedną z poduszek, podniósł się i rzucił ją w stronę ściany. Zapłonęła i zniknęła, zanim w cokolwiek uderzyła. Aldrik stał plecami do niej i dyszał cicho.

– Ja – jego głos brzmiał głęboko i chrapliwie – nie jestem dobrym człowiekiem. Może nigdy nie byłem dobrym człowiekiem. W tej całej karykaturze procesu najgorsze było słuchanie, jak marnujesz słowa, by bronić mnie, choć pragnąłem jedynie, byś broniła siebie. Gdyby nie ty, pozwoliłbym, żeby miasto spłonęło. – Zaśmiał się, a dźwięk ten był szalony i zgrzytliwy, pozbawiony normalnych aksamitnych tonów. Próbowala mu uwierzyć. – Z powodu rany nie

powiniennem opuścić pałacu, więc ukryłbym się w najbezpieczniejszym miejscu i przeczekałbym.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

– Czy to tobą wstrząsnęło? Czy nie czujesz odrazy do swojego księcia? Z radością patrzyłbym, jak płomienie pochłaniają połowę tego przekłętego miasta, żeby oczyścić je z plugastwa, nawet jeśli oznaczałoby to poświęcenie również dobra. To są moi poddani! Ludzie, których przysięgałem chronić! – Machnął rękami. – Masz rację, we wszystkim. Pragnąłem ciebie. W chwili, kiedy dowiedziałem się, kim jesteś, pragnąłem cię jak łupu, który należy zdobyć i postawić na półce. A ty, Vhallo, sprawiłaś, że tak łatwo było mi tobą manipulować i skłonić do pójścia dokładnie tam, gdzie chciałem cię mieć. Ty, z tą twoją oczywistą niewinnością.

– Przestań – szepnęła. Jego słowa raniły do głębi.

– Jak idiotka zaufałaś mi i ani razu we mnie nie zwątpiłaś, nawet znając moją reputację! – Vhalla odwróciła wzrok, już nie chciała tego słuchać. – Masz rację, wszystko przygotowałem. Mistrz od razu się domyślił, czego się spodziewałem, ale nie odważył się zwrócić przeciwko następcy tronu, nawet żeby cię ostrzec. Minister czarów nie wiedział, co w tobie ma, i nawet pozwolilby ci odejść! Moim zadaniem było dopilnować, byś upadła i przebudziła się do mocy. Może i w swoim czasie przyszłaś do mistrza, ale te wszystkie wybory, które wydawało ci się, że miałaś? Ten papier został podpisany, kiedy jeszcze wracałaś do siebie po upadku! On wiedział, że już odeszłaś, nawet kiedy ty sama jeszcze tego nie wiedziałaś. Musiałem jedynie popychać cię we właściwą stronę, być twoim troskliwym nauczycielem, i mogłem sprawić, by twoja magia robiła, czego tylko zapragnąłem!

– Aldriku, proszę... – błagała głosem zduszonym przez łzy.

– I wtedy... – Jego głos wyraźnie złagodniał, ramiona opadły, a ręce zwisały bezwładnie. – Wtedy uświadomiłem sobie, że po prostu chcę mieć cię blisko. Moje dni były lepsze, gdy byłaś w nich ty. Cieszyły mnie twoje przemyślenia. Patrzenie, jak odkrywasz magię, było fascynujące. Wypełniała cię szaleńcza

wiara w magię, której ja nie czułem od prawie dziesięciolecia. Zacząłem szukać usprawiedliwień, by cię zabierać, nie dlatego, że ty potrzebowałaś moich nauk, ale dlatego że ja chciałem zobaczyć ciebie. Nie mogłem się doczekać naszych spotkań i, ot tak, Vhallo, twoje zdanie liczyło się dla następcy tronu Cesarstwa. Stałaś się ważna z powodu tego, kim byłaś, nie ze względu na swoją magię i to, co jakieś zakurzone księgi piszą o możliwościach Kroczących z Wiatrem.

Zamrugła. Brakło jej słów.

– Chciałem twojego przebaczenia, jakby ta niewinna akceptacja mogła rozgrzeszyć mnie z całej krwi, jaką mam na rękach. Chciałem, żebyś była zadowolona i szczęśliwa. Chciałem patrzeć, jak rozkwitasz, i chciałem tylko drobiazgu. Wiedzieć, że z tobą uczyniłem coś dobrego. I naprawdę chciałem uchronić cię przed bólem.

Zacisnął pięści.

– Wiedziałem, że najlepiej byłoby, gdybym usunął się z twojego życia i, na Matkę, próbowałem. Ale wciąż byłem zbyt wielkim egoistą, by tolerować tego chłopaka z biblioteki. Powinienem cię zachęcić, żebyś odeszła i była z nim. A później, wbrew moim wysiłkom, mój brat musiał się wtrącić, tylko po to, by mnie dręczyć, a ty miałaś na sobie tę przeklętą suknię.

Padł przed nią na kolana, oparł pięści o podłogę i zwiesił głowę. Odetchnął głęboko i odrobinę niepewnie.

Vhalli kręciło się w głowie, gdy próbowała to wszystko przetrwać.

– Dziś wypowiedziałem się w twojej obronie – wyznał. Jej serce zabiło szybciej. – Nie odzywałem się wcześniej nie dlatego, że mnie to nie obchodziło, ale ponieważ... ponieważ nie jestem dobrym człowiekiem, Vhallo. Mój głos raczej cię potępi niż wybawi. Na tym świecie... na tamtej sali... są ludzie, którzy skrzywdzą cię, żeby skrzywdzić mnie.

Znów opuścił głowę, a kilka kosmyków jego włosów wysunęło się z idealnej fryzury.

– Ludzie, którzy już to zrobili.

Uderzył pięścią w podłogę z taką siłą, że Vhalla aż podskoczyła i wiedziała, że z całą pewnością miał zakrwawione kostki. Jeśli nawet tak było, to ból nie znaczył nic dla księcia, który nadal klęczał sztywno.

Łzy przestały płynąć z jej oczu i otarła policzki dłońmi. Aldrik się nie poruszył, wydawało się, że prawie nie oddycha. Westchnęła i podrapała się po nosie.

„Była ważna dla Aldrika”. Nie miała dość energii, by zastanawiać się, w jaki sposób i dlaczego.

– Czy tamci strażnicy naprawdę okradali Cesarstwo? – spytała i odkryła, że jej głos brzmiał zadziwiająco spokojnie.

Znow usiadł. Rzeczywiście miał zakrwawione kostki.

– Nie – odparł otwarcie.

Przymknęła oczy i odetchnęła.

– Aldriku – odrzekła słabym głosem. – Czego ode mnie chcesz, tak naprawdę? Czym dla ciebie jestem? Zdobyczą? Trofeum? Planem? Rozrywką? Narzędziem?

Musiał jej to teraz powiedzieć. Domyślanie się rozrywałoby ją na strzępy, a jego długie wyznanie było zbyt niejasne, by jej zmęczony umysł je przetrawił. Było niczym, dopóki Vhalla się nie dowie.

– Ty... – powiedział i zamilkł.

Wpatrywała się w jego twarz, próbując zrozumieć wszystkie skomplikowane uczucia wokół jego warg. Aldrik z westchnieniem odwrócił wzrok, zaraz jednak spojrzał na nią z łagodnością, której nie widziała od jakiegoś czasu.

– Ty jesteś moją drogą przyjaciółką. Nawet jeśli przyjaźń takiego żalosego księcia nie jest wiele warta.

Uśmiechnęła się blado. Wyciągnęła rękę, a on zeszywniał.

– Jest warta bardzo wiele.

Wydawało się, że Aldrik nie oddycha, kiedy pochyliła się w jego stronę, by odsunąć do tyłu luźne kosmyki jego włosów. Łagodnie złapał ją za rękę.

– Nie... – sprzeciwiła się cicho.

Tym razem nie pozwolił jej się wycofać, jego uścisk był ciepły, ale nie bolesny.

– Dlaczego?

– Bo j-ja... – Jej dolna warga drżała, a policzki płonęły.

– Ty głupia dziewczyno – mruknął. – Jakby cokolwiek mogło sprawić, bym nie chciał cię dotknąć.

Zesztywniała, ale pozwoliła, by jego łagodna pieśczoła zmyła wszelkie ślady bicia przez Szczura i Znamię, i słów Egmuna. W jego skórze było coś, co działało leczniczo. Niezależnie od tego, co zrobił jej świat, jego ciepło pozostawało.

– Moja magia... – odezwała się Vhalla po dłuższej chwili, czując mrowienie pod opuszkami jego palców. – Czy jest... zepsuta?

– Zepsuta? – spytał. Rozmowa o magii wyraźnie go rozluźniała.

– Od kiedy się obudziłam, wydawała się niewłaściwa – wyjaśniła.

– Ach. – Pokręcił głową. – Nie, nie jest zepsuta. Pewnie jesteś wyczerpana po wysiłku. Cud, że nie zużyłaś jej całkowicie, wtedy miałybyś poważne kłopoty.

– To same kłopoty, czyż nie? – Zaśmiała się słabo, co nagroził lekkim uśmiechem. Odetchnęła głęboko i zebrała siły. – Aldriku, potrzebuję twojej szczerości. Nie obchodzi mnie twoja reputacja. Chcę, żebyś mówił do mnie otwarcie. – Przełknęła ślinę. – Niezależnie od tego, jak długo jeszcze będę żyła.

– Dostaniesz ją. – Następca tronu pokiwał głową. – Nie bój się, Vhallo. Nie pozwolę, żeby cię zabili. – Złożył dwie niebezpieczne obietnice na jednym oddechu. Jednak coś w jego głosie świadczyło, że był gotów na wiele, by dotrzymać ich obu. Łagodnie ścisnął jej dłoń. – Powinienem wrócić. Przerwa obiadowa wkrótce się skończy, a po tym, jak zeznawałem, z całą pewnością będą chcieli, bym był obecny.

Ścisnęła jego dłoń, jakby zależało od tego jej życie, i czuła, że łzy znów płyną jej z oczu. Aldrik znieruchomiał. Nawet po swoich wyznaniach, po gniewie, po wszystkim, co przeszła, pozostał. Aldrik, jej księżę – dobry czy zły – pozostał z nią.

Oboje patrzyli na siebie, czekając, aż to drugie zrobi pierwszy ruch. Vhalla oddałaby wszystko, by zatrzymać czas.

– Proszę, nie odchodź – szepnęła. – Nie chcę sama stawiać czoła wyrokowi.

Ramiona jej zadrżały i z trudem powstrzymywała łzy. W miarę, jak mijał czas, z ogromnym przerażeniem uświadomiła sobie, że wizja śmierci wzbudza w niej grozę.

– Vhallo... – szepnął. – Nigdy nie jesteś sama. Będę tam. – Wziął jej dłoń i położył ją na swoim biodrze, jego ciało było jeszcze cieplejsze niż dłonie. – Nie zapominaj, że jesteśmy Związani.

Przypomniała sobie tamtą ciemną, paskudną plamę, którą widziała wtedy w ogrodzie. Popatrzyła na miejsce, gdzie jej dłoń spoczywała na boku księcia.

– Razem stawimy temu czoło.

Jego głos brzmiał szczerze i poważnie. Spojrzała na niego, oczekując pocieszenia, i znalazła je w jego wzroku. Jeszcze raz pozwoliła sobie zatonać w tych ciemnych głębinach, zanim Aldrik podniósł się i wyszedł.

Rozdział 29

Jeśli Craig i Daniel cokolwiek usłyszeli, nie wspomnieli o tym ani słowem, kiedy wkrótce znów ich spotkała. Mieli też dość przyzwoitości, by nie komentować jej czerwonych, zapuchniętych oczu. Idąc za strażnikami, odtwarzała w głowie surrealistyczną rozmowę.

Książę był zawsze tajemnicą.

Powiedział, że jest jej przyjacielem. Zastanawiała się, w jaki sposób nauczono go, czym jest przyjaźń. W jego interpretacji granice prawdy i kłamstwa były zatarte, a jej życie nie do końca stało się lepsze, od kiedy on się w nim pojawił.

Kiedy Craig i Daniel znów ją zamknęli, ponownie zajęła miejsce przy drzwiach. „Aldrik”, pomyślała, nie wając się wypowiedzieć jego imienia na głos. Niezależnie od wszystkiego, co się wydarzyło, nie umiała żałować, że go spotkała.

– Przyjaciele, ha... – wyszeptała, przypominając sobie, jak ją obejmował pod gwiazdami. Uniosła powieki, zanim umysł ją zdradził.

Drzwi na końcu korytarza otworzyły się z trzaskiem. Usłyszała tupot drobnych stóp i odwróciła się. To biegł mały służący w burej tunice.

– Wezwano więźnia.

Craig i Daniel popatrzyli po sobie, zanim odwrócili się do niej. Vhalla wstała – nadszedł czas. Otworzyli drzwi i ruszyła bez kajdan w stronę sali sądu. Niezależnie od tego, co się miało wydarzyć, czuła ulgę na myśl, że ostatni raz idzie tą drogą. Drzwi otworzyły się przed nią i wyszła na światło, mrużąc oczy, gdy jej wzrok przyzwyczajał się do blasku popołudniowego słońca.

Senatorowie siedzieli na miejscach. Niektórzy wpatrywali się w nią ze złością, inni ze spokojem. Próbowwała ocenić, czy ci,

którzy żądali jej śmierci, wyglądali na złych, czy na zadowolonych. Nie umiała tego stwierdzić. Pośrodku siedział Egmun i patrzył na nią z ukosa. Jego spojrzenie sprawiło, że poczuła się niepewnie. Przeszedł ją dreszcz i odwróciła wzrok.

Członkowie rodziny cesarskiej zasiadali na tronach. Na twarzy księcia Baldaira malował się grymas. Cesarz znów uderzył laską, ale ledwie to słyszała, kiedy napotkała spojrzenie Aldrika. Popatrzył na nią z udręką i szybko odwrócił wzrok. Poczuła, że żołądek podjeżdża jej do gardła.

– Vhallo Yar! – Cesarz wstał. – Po długich dyskusjach i rozważeniu dowodów – Vhalla zauważyła, że posłał spojrzenie starszemu synowi – wysoki sąd wydał wyrok. Przewodniczący?

Egmun wstał. Trzymał przed sobą duży arkusz pergaminu, z którego czytał.

– Vhallo Yar! tego dnia dwieście trzydzieści cztery lata po narodzinach pierwszego Solarisa, osądzono twoje zbrodnie przeciwko mieszkańcom Wielkiego Cesarstwa Solaris.

Przestąpiła z nogi na nogę, zmuszając się, by jej ręce wisały spokojnie wzdłuż boków.

– Zostałaś uznana za winną zbrodni lekkomyślności.

Odetchnęła gwałtownie przez nos.

– Zostałaś uznana za winną zbrodni narażenia innych obywateli na niebezpieczeństwo.

Ścisnęła w dłoniach worek.

– Zostałaś uznana za winną zbrodni udawania szlachetnie urodzonej.

Spojrzała z ukosa na Baldaira. Najwyraźniej nie wypowiedział się w jej obronie, wspominając o swoim udziale w tym występku.

– Zostałaś uznana za winną zbrodni zniszczenia mienia publicznego.

Zakręciło jej się w głowie.

Egmun czytał dalej, a wszyscy patrzyli na nią z góry.

– Zostałaś uznana za niewinną zbrodni herezji.

Dobry początek.

– Zostałaś uznana za niewinną zbrodni morderstwa.

Mocno złapała za kraty i odetchnęła powoli.

– Zostałaś uznana – Egmun na chwilę przeniósł na nią spojrzenie – za niewinną zbrodni zdrady.

Oparła czoło o chłodne żelazo klatki. Chciała poczuć ulgę, ale ból w spojrzeniu Aldrika ostrzegał ją przed tym.

– Abyś mogła odpokutować swoje zbrodnie, jest wola Senatu, wola ludu, byś została zwerbowana do armii i wykorzystana swoje umiejętności w wojnie na Północy.

Zamrugła. Robili z niej żołnierza. Nie miała pojęcia o walce, wysłanie jej tam było wyrokiem śmierci. Otworzyła szerzej oczy – o to właśnie chodziło. Tak czy inaczej zwyciężą. Jeśli jej się uda, chwała będzie należeć do nich – albo ludzie z Północy zabiją ją dla nich.

– Aż do końca wojny będziesz uznawana za własność Cesarstwa i zostaniesz wysłana na front w ciągu tygodnia – mówił dalej Egmun.

– Nie wiem nic o walce – powiedziała potulnie.

Przewodniczący spojrzał na nią.

– Zapewniono nas, że twoje moce są wyjątkowe, nieporównywalne. Jeśli tak jest, z pewnością szybko się nauczysz. – Uśmiechnął się szyderczo.

Rozejrzała się gorączkowo. Aldrik tak mocno ścisnął krzesło, że ręce mu drżały.

– Jeśli sprzeciwisz się cesarskiemu rozkazowi, podejmiesz jakiegokolwiek działania o charakterze zdrady lub spróbujesz uciec przed obowiązkami, zginiesz w sprawiedliwym ogniu przywódcy Czarnego Legionu – Egmun posłał jej złowrogi uśmiech – następcy tronu Aldrika.

Otworzyła szeroko usta i popatrzyła w jego stronę.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił. Odwróciła się do księcia Baldaira, który piorunował brata wzrokiem. Następnie spojrzała na innych senatorów, ale oczywiście nie widziała wśród nich współczucia.

– Taka jest wola Senatu, w imieniu ludu.

Senator zwinął pergamin i zaczął schodzić z ław. Jego kroki były jak uderzenia młota w jej mózgu.

Vhalla odrętwiała – nie została skazana na śmierć, ale ten wyrok oznaczał właściwie to samo.

Kiedy Egmun znalazł się w połowie drogi do cesarza i ruszył w stronę cesarskiego podwyższenia, pozwoliła sobie spojrzeć na Aldrika. Poruszył się i na chwilę oparł dłoń na biodrze. Znaczenie było oczywiste.

Niezależnie od wszystkiego, nie mógł jej zabić ze względu na Wież.

Ten rozkaz był równie niebezpieczny dla niego co dla niej. Nie była pewna, czy bardziej ją cieszyła, czy dręczyła świadomość, w jakiej pozycji go to stawiało. Gdyby kazali mu ją zabić, a on by odmówił, nie wątpiła, że ci sami senatorowie zwróciliby się przeciwko niemu. Ścisnęła kraty i z trudem powstrzymała krzyk. Nie znali prawdziwej powagi tego, co zrobili.

Egmun podał pergamin cesarzowi i powoli wrócił na swoje miejsce.

– Vhallo Yarł, przed obliczem Światła Matki poznałem twoje zbrodnie, dowody i wolę ludu dotyczącą twojego losu. Uznaję to za sprawiedliwą karę za występki przeciwko Cesarstwu, których się dopuściłaś.

Sługa przyniósł na tacy miseczkę roztopionego wosku i dużą metalową pieczęć. Cesarz wylał wosk na pergamin i przycisnął pieczęć do karty, która decydowała o jej przyszłości.

– Tak zostało zapisane i tak się stanie.

– Strażnicy, zaprowadźcie ją z powrotem do pałacu i oddajcie pod opiekę Wieży. – Egmun uśmiechnął się z radością.

Została wyprowadzona przez Craiga i Daniela. Nie mogła nawet zobaczyć znów Aldrika. Zamiast wrócić do celi, zaczęli kierować się w górę.

Szli jednym z wewnętrznych korytarzy, a im bardziej oddalali się od sali sądu, tym porządniej wyglądały kamienne ściany i posadzka. Odległości dzielące kolejne pochodnie stawały się coraz mniejsze, otaczało ich coraz więcej światła i coraz mniej

ciemności. Minąwszy szereg drzwi, dotarli do sklepionego przejścia wychodzącego na szerszy korytarz. Stała tam młoda kobieta z rękami założonymi na piersi.

– Larel? – Vhalla zamrugła.

Kobieta z Zachodu uśmiechnęła się blado, po czym odwróciła się do Craiga i Daniela.

– Ja się nią zajmę. Mam odprowadzić ją do Wieży – poinformowała strażników.

Pokiwali głowami.

– W takim razie zostawiamy ją pod twoją opieką – stwierdził Craig.

Vhalla odwróciła się.

– Dziękuję wam za życzliwość – powiedziała szczerze.

– Uważaj na siebie, panno Krocząca z Wiatrem. – Daniel uśmiechnął się smutno, ale szczerze. – Może zobaczymy cię w czasie wymarszu?

– Będziecie tam? – spytała, gdy Larel łagodnie wzięła ją za rękę.

– Tak. – Craig przytaknął.

Vhalla otworzyła usta, ale nie miała już czasu powiedzieć nic więcej. Jeszcze raz podziękowała im skinieniem głowy i pozwoliła, żeby Larel ją odprowadziła. Nigdy w życiu nie była bardziej gotowa odejść. W głowie wciąż jej się kręciło po wyroku.

Czarodziejka prowadziła ją cicho i sprawnie przez pałac. Prześlizgiwały się między głównymi korytarzami i wąskimi bocznymi przejściami, unikając ludzi. W końcu dotarły do dużego obrazu przedstawiającego Ojca. Bóg opierał się o stertę gruzu i tęsknił za odległą plamą światła na niebie. Larel odsunęła malunek na bok i gestem kazała Vhalli przejść.

Od razu wiedziała, że znalazła się w Wieży, gdyż świece i pochodnie zastąpiły bańki z płomieniami. Zalała ją fala uczuć i musiała oprzeć się o kamień, żeby złapać oddech. Jeszcze do niej nie dotarło. Larel łagodnie położyła dłoń na jej ramieniu.

– Twoja komnata jest niedaleko – powiedziała cicho, skupiając się na sprawach bieżących.

– Moja komnata?

– I twoja czarna szata – dodała rzeczowo.

Vhalla podążyła za nią bez słowa do głównych schodów. Skręciły w lewo i ruszyły w górę. Minęły wejście do komnaty, w której wracała do zdrowia, i szły dalej w górę. Po kilku kolejnych drzwiach dotarły do takich, które wyglądały jak wszystkie inne, jeśli pominąć stalową tabliczkę pośrodku. Dziewczyna oparła na niej dłoń, wyczuwając litery, które na niej wygrawerowano. „Vhalla Yarl”. Larel wyjęła żelazny klucz i otworzyła drzwi.

Komnata była lepsza od jej poprzedniej kwatery. Miała podobne standardowe meble – sporą szafę na ubrania, lustro, biurko i krzesło. Nic z tego nie zwróciło jej uwagi.

Podeszła do wielkiego okna zajmującego całą przestrzeń od sufitu do podłogi i odsunęła zasuwę. Wyszła na niewielki balkonik, właściwie parapet z balustradą. Od dawna nie była na zewnątrz i chłodne powietrze przywitało ją jak stary przyjaciel.

– To naprawdę moja komnata? – spytała oszołomiona.

Larel pokiwała głową.

– Minister uznał, że ze względu na twoje Powinowactwo taka komnata będzie dla ciebie dobra.

Vhalla zastanawiała się, jak wielu uczniów w Wieży – w całym pałacu – miało komnaty z dostępem do świata zewnętrznego, choćby tak małym i ograniczonym.

Wróciła do środka. Otworzywszy szafę, znalazła w niej wszystkie swoje ubrania, starannie rozwieszzone.

– Przyniosłam twoje rzeczy – wyjaśniła Larel.

Vhalla dostrzegła pod łóżkiem znajomą skrzynię. Reszta jej skromnego dobytku została starannie ułożona na dnie szafy. Zagryzła wargi, kiedy ujrzała grubą stertę wiadomości, rozłożonych i przewiązanych kawałkiem rzemienia. Popatrzyła na Larel.

– Nie czytałam ich – powiedziała łagodnie kobieta. – Twoja korespondencja z księciem to nie moja sprawa.

– Skąd wiedziałaś, że to od niego?

– Od dawna znam księcia. Jest utalentowanym i potężnym Niosącym Ogień. Trudno mu cokolwiek zrobić, nie pozostawiając niewielkiego śladu magii. Jest na tyle słaby, że nawet większości utalentowanych magicznie niewiele by powiedział, ale... – Wzruszyła ramionami i nie dokończyła.

Vhalla z tęsknotą przeciągnęła czubkami palców po wierzchu sterty. Gdyby tylko mogła powrócić do tych dni.

– Znasz wyrok? – Zamknęła szafę.

Larel pokręciła głową.

– Minister powiedział mi jedynie, że należysz teraz do Wieży.

– Uznano mnie za niewinną połowy moich zbrodni, tej ważniejszej. Ale jako karę za resztę... Zostałam zwerbowana do armii. Jestem teraz własnością Cesarstwa. Wyruszam z żołnierzami, którzy wracają na front. – Mówiła głosem rzeczowym i bez wyrazu, odrętwienie jeszcze jej nie opuściło.

– Własnością? – Larel aż sapnęła. Vhalla jedynie potaknęła. – Czy ty wiesz cokolwiek o walce? – Vhalla pokręciła głową. – Czy kiedykolwiek w życiu z kimś walczyłaś? – Znow pokręciła głową. – Chcą, żebyś zginęła. – Larel miała dość odwagi, by wypowiedzieć to na głos.

– Tak, sądzę, że taki jest plan – zgodziła się słabo.

– Jak słyszałam, wymaszerują już niedługo. – Larel usiadła ciężko na samotnym krześle i dała sobie chwilę, by to do niej dotarło.

– Cóż, kiedy umrę, będziesz mogła zająć moją komnatę – rzuciła ponuro Vhalla. I tak nie zasługiwała na tak ładną kwaterę.

– Nie umrzesz. – W głosie Larel brzmiała determinacja. – Uzdrawimy cię, a kiedy wymaszerujecie, będziesz szkolila się w legionach. Porozmawiam z księciem Aldrikiem i major Reale.

– Major Reale?

Vhalla przełknęła ślinę. Chciała podzielać determinację kobiety, ale to by znaczyło, że wszystko, co się z nią działo, było realne.

– Major Reale jest jednym z dowódców Czarnego Legionu, odpowiada przed księciem Aldrikiem i głównym majorem-Jaxem, choć Jax chyba wciąż przebywa na froncie. Major Reale jest tutaj i również wyruszy z powrotem. Marsz na północ potrwa dwa lub trzy miesiące – wyjaśniła Larel. – Dotarcie tutaj zajęło zaledwie miesiąc, ale żołnierze byli mniej obciążeni i mieli dość koni dla wszystkich. Tym razem będą z nimi nowi rekruci, więc będą maszerować pieszo. Do tego będą im towarzyszyć juczne konie i wozy z żywnością i zapasami. Jak słyszałam, armia zatrzyma się też na Skrzyżowaniu, by przyjąć dodatkowych żołnierzy z Zachodu. Tam również zyskasz trochę czasu. I przez ten cały czas będziesz się uczyć.

Czarodziejka opisywała plan, a jej pewność siebie była zaraźliwa. Wydawało się mniej niemożliwe i nawet odrobinę prawdopodobne, że Vhalla nauczy się dość, by utrzymać się przy życiu. To znaczy do chwili, gdy powróciły wspomnienia bezwzględnych ludzi z Północy. Zagryzła wargę. Nie miała szans zrobić czegokolwiek.

– Chodź, porozmawiamy o tym później. – Larel wstała, jakby wyczuła zmianę w jej nastawieniu. – Pokażę ci łaźnię. Na pewno chcesz się umyć.

Vhalla pokiwała głową – o niczym nie marzyła bardziej niż o kąpieli. Może udałoby jej się zedrzeć skórę i znaleźć pod spodem nową osobę.

Podobnie jak wszystko inne w Wieży, łaźnie wyglądały znacznie lepiej niż te przeznaczone dla służby. Były wspólne, w przeciwieństwie do luksusowej prywatnej łazienki, w której wykąpała się przed Gałą. Ale tu też były krany z gorącą i zimną wodą – po dwa w każdej z dziesięciu kabin, w których ludzie mogli się obmyć przed zanurzeniem się w basenie z parującą wodą, zajmującym jedną trzecią łaźni.

Vhalla nie chciała nawet dotknąć czystego ubrania, tak brudna się czuła. Larel była na tyle miła, że sama je zniosła i położyła w niewielkiej przebieralni przed dużym lustrem. Vhalla stanęła i spojrzała na siebie po raz pierwszy od prawie czterech dni.

Włosy miała rozczochrane i dobre trzy cale krótsze niż zwykle ze względu na wszystkie kołtuny. Jej twarz pokrywała warstwa krwi, sadzy i rozmazanego makijażu. Oczy wydawały się zmęczone, a policzki bardziej zapadnięte niż pamiętała. Przeciągnęła palcem wzdłuż rany biegnącej od podbitego oka do pękniętej wargi i zaczęła się śmiać.

– Vhallo? – spytała Larel z wyraźną troską.

– Wyglądam koszmarnie. Nic dziwnego, że senatorowie nie mieli problemów, by zobaczyć we mnie oszalałą morderczynię. – Nie przestawała się śmiać, jej śmiech odbijał się echem w pustej beznadziei, którą odnalazła w swoim wnętrzu. Pokręciła głową.

– Muszę obejrzeć twoje rany. – Larel złączyła czubki palców. – Kiedy zobaczę, w jakim są stanie, pójdę po niezbędne maści.

Vhalla zawahała się na chwilę, a kobieta czekała. W końcu uświadomiła sobie, że Larel prosiła ją, by się rozebrała.

Z westchnieniem zdjęła worek przez głowę. Jej ręce zadrżały, gdy powietrze musnęło jej skórę, ale zmusiła się do zachowania odwagi. Z wściekłym chrząknięciem rzuciła zwinięty w kłębek worek i bieliznę w kąt.

– Spal to, Larel – warknęła, a mroczny ton w jej głosie smakował upajająco i wręcz słodko w swojej szorstkości.

Larel pokiwała głową i całość zniknęła w pomarańczowym płomieniu, aż pozostała tylko mała czarna plama na płytkach.

Kobieta z Zachodu okrążyła Vhallę i wyglądała, jakby robiła w głowie listę. Przyjrzała się uważnie ramieniu dziewczyny i zdjęła resztę bandaża. Następnie usunęła zaplamiony materiał z jej głowy.

Vhalla widziała ślady pobicia przez Szczura i Znamię, fioletowe plamy na brzuchu, rękach i nogach. Larel oszczędziła jej niepotrzebnego uzalania się i bezcelowej złości, i ani słowem nie skomentowała pobicia.

– W porządku, nie wyglądają tak źle, w każdym razie fizycznie – powiedziała z namysłem po kolejnym okrążeniu. – Pójdę po parę rzeczy i zaraz wrócę. Zaczynaj się myć. Poprosiłam

inne dziewczęta, by przez jakiś czas trzymały się na dystans, więc nikt nie powinien ci przeszkadzać.

Stała w kabinie i odkręciła gorącą wodę. W chwili, kiedy wiadro się napełniło, wylała ją na siebie. Woda była prawie wrzątkiem. Odetchnęła głęboko i powtórzyła proces. I tak nie była dość gorąca. Po czwartym wiadrze jej skóra nabrała jaskraworóżowej barwy i parowała.

Namydliła się, a kiedy dostrzegła niewielki pumeks, wykorzystała go bez wahania. Z początku chodziło o pozbycie się grubej warstwy brudu, ale za każdym razem, kiedy przestawała, pochłaniały ją myśli o pobiciu przez Szczura i Znamię. W końcu jej skórę pokrywały otarte – prawie krwawiące – placki w miejscach, gdzie wcześniej znajdowały się sińce. Odrzuciła pumeks, zanim zrobiła sobie większą krzywde.

Znów oblała się wodą i zajęła się włosami. Namydliła je delikatnie i zabrała się do kołtunów i strupów na skórze. Woda zaczerwieniła się od zaschłej krwi, więc znów je umyła. Po trzecim myciu znalazła niedużą szczotkę i spróbowała rozczesać płataninę.

Szło jej powoli. Za każdym razem, kiedy przykładała szczotkę do włosów, od razu utykała. Przesuwała się w dół od czubka głowy. W połowie kołtuny zaczęły nakładać się na siebie i nie mogła ich rozplątać. Usiłowała czesać dalej od dołu, ale to nic nie dało. Spróbowała znów od lewej, później przeszła na prawo, nadal bezskutecznie.

Rzuciła szczotkę o ścianę i ukryła twarz w dłoniach. Nie chciała już płakać, miała dość tego, że czuła się słaba i smutna. Miała dość poczucia beznadziei, dość walki i dość wrażenia, że cały świat jest przeciwko niej. Wstała, podeszła znów do lustra i spojrzała na płataninę kołtunów w połowie długości włosów.

Jej wzrok przyciągnął metaliczny błysk. Podniosła brzytwę. Złapawszy gruby kosmyk włosów, odetchnęła głęboko. Kiedy na podłogę upadł mokry kłęb, poczuła, że to jedna z najbardziej korzystnych psychologicznie rzeczy, które zrobiła od jakiegoś

czasu. Złapała za kolejny kosmyk, a brzytwa przecięła go bez trudu, później następny i jeszcze jeden.

Obetnie to. Obetnie złość, ból i frustrację. Będzie cięła i cięła, aż ukształtuje się w coś lepszego, coś silniejszego. Chcieli ją zabić, więc ta Vhalla umrze, postanowiła, a z jej popiołów narodzi się nowa Vhalla.

– Vhallo?

Ciszę przerwał słaby głos Larel. Vhalla zastanawiała się, dlaczego jej ramiona nie chcą się przestać trząść.

– Były beznadziejnie splątane. Tak naprawdę wcale ich nie lubiłam.

Wzruszyła ramionami, spoglądając na stertę włosów na podłodze, jakby obojętnie traktowała długie kosmyki, które od zawsze nosiła na głowie. Bez trudu przeczesła palcami pozostałości włosów – tak krótkie, że było widać jej kark.

– Usiądź. – Larel wskazała na zydeł w kabinie, po czym sięgnęła po brzytwę. Następnie zaczęła wygładzać jej fuszerkę. – Zostawić ci grzywkę? – Larel wskazała na włosy, które opadały jej na czoło i kończyły się tuż nad oczami.

Vhalla wzruszyła ramionami.

– Rób, co chcesz.

Nie obchodziło jej to zbytnio, uzdrawiająca część już się skończyła.

Larel mruczała przez chwilę, po czym zajęła się włosami otaczającymi jej twarz. Vhalla pomyślała, że powinna czuć niepokój, kiedy ktoś trzymał nóż tak blisko jej oczu, ale w obecności czarodziejki wypełniał ją absolutny spokój. Ciemnoskóra kobieta przycięła grzywkę Vhalli po skosie tak, że włosy prawie opadały na jej prawe oko, po czym zaczęła nanosić ostatnie poprawki.

– Już. – Larel cofnęła się. – Chodź tu i popatrz.

Starsza kobieta wyciągnęła rękę i łagodnie zaprowadziła ją do lustra. Vhalla nie rozpoznała osoby, która na nią patrzyła. Matowa skóra i pozbawione blasku oczy, które miały w sobie coś niebezpiecznie przenikliwego. Uniosła palce do włosów.

Nigdy nie nosiła tak krótkiej fryzury i nie była pewna, kim się stała, gdy obcięła je tak drastycznie.

- Dziękuję. – Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.
- Nie ma za co.

Larel uśmiechnęła się łagodnie i okryła ją dużym ręcznikiem. Po jutowym worku był miękki jak jedwab.

Kobieta kazała jej znów usiąść na zydelku i zaczęła nakładać maść na rany. Następnie podała jej butelkę eliksiru, który sprawił, że jej żyły na chwilę wypełnił ogień. Jej ramię wymagało dodatkowej uwagi.

- Kto to zszuł? – Larel sięgnęła po niedużą miskę białej pasty.
- Książę Baldair.
- Książę Baldair? – powtórzyła Larel, unosząc brwi. – To musi być niezła opowieść.
- Powiedział, że był winien bratu przysługę.

Powtórzyła jego słowa, ale nie wspomniała, że chciał to zrobić również z własnych powodów.

- Ci dwaj... Jeden zawsze żąda od drugiego spłaty długu. – Larel cmoknęła i pokręciła głową.

Vhalla postanowiła nie zadawać pytań.

Zastanawiała się nad własnym związkiem z następcą tronu. Czy była jego dłużniczką? Czy on mógł być jej dłużnikiem? Czuła się niezręcznie z każdą z tych możliwości. Nie podobało jej się, że trzeba prowadzić rachubę. Dla Aldrika zrobiłaby prawie wszystko, niezależnie od tego, czy była mu coś winna.

Larel skończyła nakładanie maści i czystych bandaży na jej rany. Po obejrzeniu głowy Vhalli tę ranę pozostawiła odsłoniętą. Dziewczyna ubierała się powoli, ciesząc się dotykiem czystego ubrania.

Ciemnowłosa wyciągnęła w jej stronę czarną tkaninę. Vhalla przez dłuższą chwilę wpatrywała się w strój. Tym była teraz. Wzięła krótką, do pasa, czarną kurtkę i przyglądała się jej. Miała nieco dłuższe rękawy niż ta, którą nosiła Larel, sięgające do samych łokci, ale taki sam kołnierz ze stójką.

Vhalla włożyła jeden rękaw, później drugi, i poprawiła strój obiema rękami. Wpatrywała się w lustrze w tę nową osobę,

która patrzyła na nią.

Lustro zajmowała czarodziejka z bliznami, martwymi przyjaciółmi i krwią na rękach. Oczami duszy Vhalla ujrzała przerażone twarze senatorów. Wysyłali ją na wojnę, więc uda się tam i stanie się kimś, kogo będą mieli wszelkie prawo się bać.

Podziękowania

Przed wszystkim, powtórzę to raz jeszcze – dziękuję wszystkim, których wspomniałam w dedykacji, i wszystkim innym, którzy wspierali mnie od samego początku. Nie miałam pojęcia, w co zmieni się Przebudzenie powietrza, i tak się cieszę, że nie pozwoliliście mi z niego zrezygnować.

Moją mentorką przy tej książce była Michelle Madow, autorka Elementals – dziękuję za bezgraniczne wsparcie. Byłaś niezastąpiona w czasie mojej wyprawy do świata wydawnictw i naprawdę nie jestem pewna, dokąd trafiłabym bez Ciebie. Cała Twoja krytyka i wszystkie wnioski sprawiły, że pracowałam ciężiej i stałam się lepsza – a robiłaś to bez powodu, jedynie dlatego, że jesteś wspaniałą przyjaciółką. Twoje zmiany i redakcja były fantastyczne i bez Ciebie ta książka wyglądałaby zupełnie inaczej.

Moją redaktorką była Monica Wanat – od kiedy Cię poznałam, wiedziałam, że to będzie początek pięknej przyjaźni. Wycinałaś słowa, o których nie miałam pojęcia, że powinny zostać wycięte, a dzięki temu opowieść stała się lepsza. Dziękuję za pomoc w naprawianiu moich błędów i oszlifowaniu historii.

Okładkę stworzyła Merilliza Chan – zaprzeczyłaś wszystkim moim oczekiwaniom i dałaś mi coś, czego nie potrafiłabym sobie wyobrazić w najśmielszych marzeniach. Ludzie mówią: „Nie oceniaj książki po okładce”. Ale z okładką, którą Ty stworzyłaś, mam nadzieję, że to zrobią! Sprawiałaś, że Vhalla ożyła w sposób dla mnie niedostępny. Za to jestem Ci do zgonnie wdzięczna i nie mogę się doczekać kolejnej okładki w serii.

Jessico – bez Ciebie w ogóle nie byłoby Przebudzenia powietrza. To dzięki Tobie, wszystkim naszym dyskusjom i niekończącym się przejażdżkom samochodem, które

wypełniały rozmowy o książkach i naprawdę niesamowita muzyka, narodziła się we mnie miłość do pisania. Mam nadzieję, że wiesz, jak ważną rolę odgrywasz w moim życiu i jaką niesamowitą przyjaciółką jesteś. Dziękuję Ci za przypominanie mi, że powinnam być cierpliwa i dręczyć moich bohaterów.

Katie – gdzie bym była, gdybym nie mogła z Tobą gadać? W bardzo smutnym miejscu i tyle. Twój entuzjazm wspierał mnie na długo po tym, gdy zanikł początkowy urok pisania. Gdyby nie Ty, być może nigdy nie znalazłabym odwagi, by ciągnąć dalej. Byłaś dla mnie większą inspiracją niż sama o tym wiesz.

Dorothea, Pete i Tom – moje lunche z Waszą trójką były niezbędne, bym się zorganizowała i zachowała zdrowy rozsądek w czasie przytłaczającego procesu. Mam nadzieję, że się Wam odwdzięczę, gdy zgromadzę trochę doświadczenia.

Wspólnota AAAPodcast – przekroczyło wszelkie moje oczekiwania, że nie przewracaliście oczami i wspieraliście to przedsięwzięcie. Astro, ChibiRob, SailorB, Reiji, Kenshin, Kou, Rextyn, Brooks Austin – by wymienić tylko kilkoro z Was. Dziękuję za wsparcie, nie tylko tej „mnie”, która co tydzień opowiada Wam o anime, ale kryjącej się za tym prawdziwej osoby.

Moja siostra Meredith, druga połowa mnie – dziękuję Ci za pewność siebie, miłość i pragmatyzm. Zawsze byłaś przy mnie, kiedy tego najbardziej potrzebowałam, i zawsze wspierałaś wszystko, co pozytywne w moim życiu. To Ty nauczyłaś mnie prawdziwej głębi rodzinnej miłości i zainspirowałaś relacje w tej książce.

Nie mam dość słów podziękowań dla moich rodziców, Madeline i Vince'a. Nie tylko za wsparcie przy pracy nad Przebudzeniem powietrza i przemyślenia na temat kolejnych wersji, ale za wszystko, co oboje kiedykolwiek dla mnie zrobiliście. Nie jestem idealna i zawsze będę musiała się jeszcze uczyć i wzrastać, ale nie byłabym tą kobietą, którą jestem dzisiaj, bez Was dwojga. Mam nadzieję, że spodobają się Wam

wszystkie poprawki do tego i kolejnych tomów Przebudzenia powietrza.

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

Mapa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Podziękowania